

**ROCZNIK  
KOSZALINSKI**

**1986 - 1987**

**KOSZALIN**

**ROCZNIK KOSZALIŃSKI**

KOSZALIŃSKI OŚRODEK NAUKOWO-BADAWCZY  
W KOSZALINIE

**ROCZNIK KOSZALIŃSKI**  
**NR 21**

KOSZALIN 1989

Redaguje kolegium

*ANDRZEJ CZARNIK* — przewodniczący, *STANISŁAW KOŃCZAK*, *JAROSŁAW SAWKA*  
— sekretarz, *STANISŁAW SZALĄ*, *ANDRZEJ ZIENTARSKI*, *EUGENIUSZ ŻUBER*

Okładkę projektował

ZBIGNIEW KAJA

## DZIECI POLSKICH ROBOTNIC PRZYMUSOWYCH URODZONE NA POMORZU ZACHODNIM I ICH LOSY NA TLE „POLITYKI WSCHODNIEJ” TRZECIEJ RZESZY

Ofiarami narodowościowej polityki Trzeciej Rzeszy zmierzającej do wyniszczenia narodu polskiego były także dzieci. Realizacja tej polityki na Pomorzu Zachodnim objęła również urodzone tu w czasie II wojny światowej dzieci Polek wywiezionych na roboty przymusowe.

Zasady polityki narodowościowej rozwijał i prezentował w licznych dokumentach i przemówieniach przede wszystkim jej główny realizator Reichsführer SS H. Himmler.<sup>1</sup> To jemu nieogłoszonym dekretem z dnia 7.10.1939 r. Hitler powierzył funkcję Komisarza Rzeszy dla Umocnienia Niemczyzny.<sup>2</sup> Himmler już w zaaprobowanych przez Hitlera swoich wytycznych z dnia 15.05.1940 r. wskazał na potrzebę przesiewania dzieci polskich i dzielenia ich na rasowo wartościowe przeznaczone do germanizacji i niewartościowe, których jedyną racją bytu miała być niewolnicza praca fizyczna dla Niemców.<sup>3</sup> Późniejsze propozycje i sformułowania cechowała większa otwartość i brutalność. Przykładowo można tu wskazać na sprawozdanie z dnia 31.12.1942 r. szefa podległej Głównemu Urzędowi Bezpieczeństwa Rzeszy (*Reichssicherheitshauptamt* — RSHA) Centrali Przesiedleńczej (*Umwandererzentralstelle*) w Łodzi SS-Obersturmbannführera Krumey'a.<sup>4</sup> Proponował on, aby dzieci, „nie należące do dobrej krwi” fizycznie likwidować w trybie tzw. potraktowania specjalnego — *Sonderbehandlung*.

Wykonywaniem zadań wynikających z polityki narodowościowej Trzeciej Rzeszy zajmowały się różne organy i instytucje tak państwowe jak i partyjne. W różnych okresach wojny stosowały one różne metody, służące jednak temu samemu celowi, jakim było zniszczenie Polski.

Wiodącą rolę w traktowaniu polskich robotnic przymusowych zatrudnionych na terenie tzw. Starej Rzeszy (*Altreich*) pełniły:

a) urzędy pracy (*Arbeitsämter*) i inne instytucje realizujące polityką zatrudnienia, którymi od wiosny 1942 r. kierował *Gauleiter* Fritz Sauckel jako generalny pełnomocnik do spraw zatrudnienia — *Generalbevollmächtigter für Arbeitseinsatz*;

b) organy policyjne i partyjne podporządkowane Himmlerowi jako przywódcy SS i niemieckiej policji oraz jako Komisarzowi Rzeszy dla Umocnienia Niemczyzny.

Ciąża i macierzyństwo polskich robotnic przymusowych interesowały władze hitlerowskie głównie z dwóch powodów:

a) jako czasowa przeszkoda w niewolniczej eksploatacji ich siły roboczej,  
b) jako ewentualna możliwość pozyskania nowego obywatela przez odebranie matce dziecka i jego zgermanizowanie, jeżeli ojciec dziecka był nosicielem krwi niemieckiej lub rodzajowo pokrewnej, albo jeżeli dziecko okazało się wartościowe pod względem rasowym.

O ile to pierwsze zagadnienie należało do kompetencji głównie urzędów pracy, o tyle sprawą germanizacji polskich dzieci zajmowały się przede wszystkim organy podległe *Reichsführerowi SS*.

Wśród różnych wrogich poczynań podejmowanych wobec polskich robotnic przymusowych należy wymienić działania władz hitlerowskich zmierzające do ograniczenia rozrodczości Polek. Temu celowi miało służyć m. in. niedopuszczanie do zakładania na terenie Rzeszy polskich rodzin i normalnego ich funkcjonowania. Takie stanowisko władz hitlerowskich potwierdza m. in. meldunek służby bezpieczeństwa (*Sicherheitsdienst* — SD) z dnia 10.07.1941 r.<sup>5</sup> Urzędy Pracy sprzeciwiały się sprowadzaniu przez polskich robotników żon czy narzeczonych powołując się na to, że ich powiązania rodzinne utrudniałyby swobodne dysponowanie ich siłą roboczą.<sup>6</sup> Postulowano zalecenie prezesom wyższych sądów krajowych, by także sądy nie udzielały zatrudnionym w Rzeszy Polakom zezwolenia na zawarcie małżeństwa uzasadniając to sprzecznością z politycznym interesem państwa i niemieckiej wspólnoty narodowej.<sup>7</sup>

Innym sposobem zapobiegania rozrodczości Polek było nakłanianie ich do przerywania ciąży i wykonywanie tych zabiegów niezależnie od stopnia zaawansowania ciąży. Podkreślić przy tym należy, że działo się to w kraju, w którym potępiano antykoncepcję, a przerywanie ciąży było przestępstwem ściganym na podstawie § 218 niemieckiego Kodeksu Karnego. Komentarz do tego kodeksu z 1942 r. stwierdza, że przepis ten nadal obowiązuje w stosunku do ciężarnych Żydówek i „Półżydówek”.<sup>8</sup> Nie stosowano tego przepisu w stosunku do ciężarnych robotnic przymusowych sprowadzonych na teren Rzeszy z okupowanych terenów Polski i Związku Radzieckiego. Podstawę do tego odejścia od obowiązującego prawa stanowiły decyzje władz partyjnych.

Okólnik Kancelarii Partii z dnia 9.12.1943 r. powołuje się na wydane przez partyjnego przywódcę służby zdrowia (*Reichsgesundheitsführer*) zarządzenie, które dopuszczało przerwanie ciąży u Polek i Rosjanek na ich życzenia.<sup>9</sup> Decyzję w tej sprawie podejmowała właściwa izba lekarska. Jeżeli sprawcą ciąży był Niemiec lub należący do pokrewnej

narodowości przerwanie ciąży mogło nastąpić za zgodą miejscowego pełnomocnika Komisarza Rzeszy dla Umocnienia Niemczyzny. Zgody należało odmówić, jeżeli badania rasowe ciężarnej kobiety i sprawcy ciąży pozwalały przewidywać urodzenie dziecka wartościowego pod względem rasowym. W odniesieniu do Polek dodatkową podstawę dla przeprowadzenia tych badań rasowych stanowiła okoliczność, że ciężarna Polka — zdaniem ekspertów — dobrze się prezentowała pod względem rasowym.

Generalne uregulowanie tego postępowania zawiera Okólnik *Reichsführera SS* i szefa niemieckiej policji z dnia 27 VII 1943 r. w sprawie traktowania ciężarnych cudzoziemskich robotnic oraz dzieci urodzonych przez nie na terenie Rzeszy.<sup>10</sup> Okólnik ten jest wyrazem nowego stosunku władz hitlerowskich do robotnic przymusowych i ich macierzyństwa. W pierwszych latach wojny godzono się z traktowaniem ciąży i macierzyństwa jako przeszkody w dalszym zatrudnianiu cudzoziemki na terenie Rzeszy. Przed wszystkim takie stanowisko reprezentowali zatrudniający Polki właściciele gospodarstw rolnych, którzy w miejsce ciężarnej robotnicy żądali przydzielenia nowej pełnowartościowej siły roboczej. Pogląd ten w pewnym stopniu podzielały również władze sprawujące nadzór nad indywidualnym rolnictwem. Przykładem jest opinia chłopskiego przywódcy Południowej Bawarii zawarta w piśmie z 17 XI 1943 r.<sup>11</sup> Jego zdaniem przebywanie w gospodarstwach chłopskich, polskich, czy radzieckich robotnic przymusowych razem z ich nowonarodzonymi dziećmi jest ze względów rasowo-politycznych szkodliwe i niekorzystne dla ich wydajności pracy. Postawa pracodawców wyzbywających się ciężarnych robotnic często odpowiadała zatrudnionym Polkom, które w ciąży widziały szansę powrotu do kraju, do domu rodzinnego. Stąd też wspomniany już szef centrali przesiedleńczej w Łodzi, która przyjmowała wracające z Rzeszy ciężarne robotnice przymusowe, nie bez racji, twierdził w swym sprawozdaniu z 31 XII 1942 r., że ciąża była stanem przez te kobiety pożądanym. Swoje przekonanie uzasadniał dużą częstotliwością powrotów z powodu ciąży. Ten coraz liczniejszy odpływ polskich robotnic i coraz większe trudności z organizowaniem nowych transportów robotników przymusowych przy wzrastającym zapotrzebowaniu gospodarki wojennej Rzeszy na siłę roboczą spowodował wstrzymanie powrotów do kraju z powodu ciąży. Zagadnienie to uregulował generalny pełnomocnik ds. zatrudnienia nieopublikowanym zarządzeniem z dnia 15 XII 1942 r.<sup>12</sup> Nakazuje ono wstrzymanie powrotów radzieckich robotnic ciężarnych, jeżeli tylko poza tym są zdolne do pracy. W odniesieniu do robotnic innych narodowości powrót mógłby nastąpić zupełnie wyjątkowo i tylko na ich prośbę. W sposób kategoryczny zakaz powrotu do ojczystego kraju cudzoziemskich robotnic z powodu ich ciąży formułuje wspomniany już rozkaz *Reichsführera SS* z 27 VI 1943 r. Jako uzasadnienie zakazu podaje

się pilne potrzeby rynku pracy. Jednocześnie uchyla się wszystkie przeciwstawne temu wytyczne, łącznie z tymi, które dotyczyły polskich i radzieckich robotnic przymusowych. Po porodzie zgodnie z zarządzeniem generalnego pełnomocnika ds. zatrudnienia cudzoziemskie robotnice winny bezzwłocznie wracać do pracy. Na marginesie tego przepisu warto podkreślić wielokrotnie występujące w tej sprawie powiązania kompetencji organów zatrudnienia z właściwością rzeczową SS i policji przy nadrzędnej roli władz policyjnych. Także w powołaniu się na wytyczne generalnego pełnomocnika ds. zatrudnienia i szefa służby zdrowia okólnik ustala, że porody winny się odbywać w specjalnych oddziałach izb chorych znajdujących się w przeznaczonych dla robotników przymusowych obozach mieszkalnych (*Wohnlager*) lub w obozach przejściowych (*Durchgangslager*). Skierowanie do szpitala mogło nastąpić zupełnie wyjątkowo np. z uwagi na powikłania ciążowe lub potrzebę dostarczenia materiału szkoleniowego dla studentów medycyny, czy przyszłych położonych. Cudzoziemki musiały być tam umieszczone w oddzielnym baraku przy pełnej izolacji od ciężarnych Niemek.

W odniesieniu do nowo narodzonych dzieci okólnik stwierdza, że w żadnym przypadku nie mogą one być umieszczone w żłobkach, czy domach dziecka przeznaczonych dla niemieckich dzieci. Dla niemowląt tych należy tworzyć jak najprościej urządzone przytułki (*Pflegestätten*), obsługiwane przez cudzoziemki tej samej narodowości co dzieci. W miarę możliwości przytułki takie należy tworzyć także na wsiach, w których byłaby większa liczba takich dzieci.

Jak władze administracyjne Pomorza Zachodniego wyobrażały sobie rozwiązanie problemu opieki nad polskimi dziećmi świadczy poświęcone w tej sprawie pismo nadprezydenta prowincji w Szczecinie z dnia 6 V 1941 r.<sup>13</sup> Stwierdza ono, że w żadnym razie nie jest zadaniem Narodowo-Socjalistycznej Dobroczynności (*Nationalsozialistische Volkswohlfahrt* — NSV) troska o ulokowanie polskich dzieci. Dotyczy to w zasadzie również organów opieki społecznej. Troska o polskie dzieci mogłaby do nich należeć tylko w przypadkach rzeczywistej konieczności, to znaczy wtedy, gdy wyczerpano wszelkie możliwości pozostawienia dzieci u rodziców, czy innych osób narodowości polskiej. I tu następuje brutalne i obraźliwe uzasadnienie, że Polacy — nawet w przypadku niedostatecznej opieki nad dziećmi — nie mają zycząju umieszczać dzieci w jakichś zakładach, a dzieci pozostawiają ich własnemu losowi. Nie ma żadnych powodów, by Polaków przebywających w Niemczech traktować inaczej. Gwoli ścisłości należy dodać, że w czasach, datowanych tym pismem tj. w 1941 r. godzono się w zasadzie na powrót ciężarnych Polek do kraju.

Przedstawione wyżej poglądy bardzo często kształtowały praktykę szczególnie w rolnictwie, o czym będzie jeszcze mowa. Zatrudnione na gospodarstwach rolnych Polki w kilka dni po porodzie musiały wracać



do swych obowiązków, pozostawiając dziecko na czas pracy własnemu losowi.

Tylko bowiem w ośrodkach zatrudniających większą ilość cudzoziemskich kobiet organizowano bardzo prymitywne przytułki dla niemowląt. Pewne wyobrażenie o sytuacji panującej w tego rodzaju żłobkach daje raport *SS-Gruppenführera* Hilgenfelda sporządzony dnia 11 VII 1943 r. dla *Reichsführera SS* Himmlera po lustracji żłobka dla dzieci tzw. robotnic wschodnich (*Ostarbeiterinnen*) pochodzących z zajętego terytorium po agresji na ZSRR.<sup>14</sup> Inspekcja tego przytułku w miejscowości Spital am Phyrn wykazała, że wszystkie niemowlęta były niedożywione. Otrzymywały one tylko po 1/2 litra mleka i 1 1/2 kostki cukru, co powodowało, że po kilku miesiącach musiały zginąć z głodu. Poinformowano mnie — stwierdza Hilgenfeldt — że odnośnie wychowania tych niemowląt istnieje rozbieżność zdań. Jedni uważają, że dzieci te powinny umrzeć, inni że należy je wychowywać. Jego zdaniem takie postępowanie jest niedopuszczalne. Są tylko dwie możliwości. Albo nie chce się, aby dzieci pozostawały przy życiu — a wówczas nie można zaglądać ich powolnie i w ten sposób odbierać wiele jeszcze litrów mleka z powszechnej aprowizacji, istnieją bowiem sposoby, aby uczynić to szybko i bezboleśnie. Jeśli zaś zamierza się te dzieci wychowywać, aby później móc wykorzystać jako siły robocze należy odżywiać je w taki sposób, aby kiedyś stały się pełnowartościowymi pracownikami. Ten okrutny ale logiczny dylemat przedstawiono Himmlerowi do rozstrzygnięcia.

Większą część omawianego okólnika *Reichsführera SS* z 27 VII 1943 r. poświęcono sprawie badań i selekcji prowadzonych wśród dzieci cudzoziemskich robotnic przymusowych. Chodziło o wybranie dzieci tzw. dobrej krwi, uznanych przez ekspertów za rasowo wartościowe i nadające się do germanizacji. W związku z tym na pracodawców nałożono obowiązek zawiadamiania urzędu ds. młodzieży (*Jugendamt*) o każdym przypadku ciąży robotnicy przymusowej. Urząd ten miał się zająć tymczasowym ustaleniem ojcostwa, szczególnie wtedy, gdy wskazanym lub prawdopodobnym sprawcą ciąży był Niemiec lub inny Germanin. Jeżeli ciężarna cudzoziemka odmawiała informacji na ten temat, to można było wnioskować o jej przesłuchanie przez gestapo. Dalsze badania rasowe służyły wybraniu rasowo wartościowych dzieci, które należało odebrać matce i przekazać na dalsze wychowanie Narodowosocjalistycznej Dobroczyńności (NSV) lub wyspecjalizowanej w germanizacji organizacji podległej *Reichsführerowi SS* o nazwie „*Lebensborn*”. W zasadzie miało to nastąpić za zgodą matki, ale gdy była nią Polka lub „robotnica wschodnia” można było zabrać dziecko i bez jej zgody.

Z tego co wyżej powiedziano wynika, że realizacja niejednokrotnie rozbieżnych zarządzeń wydawanych przez różnych rozkazodawców nie była jednolita. Podobnie różne były postawy pracodawców czy ludzi

angażowanych do realizacji omawianej polityki wschodniej. Przykładowo można tu wspomnieć, nielicznych wprawdzie, lekarzy niemieckich wstrzymujących się — z uwagi na swe przekonania religijne — od wykonywania zabiegów przerywania ciąży czy traktowania ciężarnych cudzoziemskich ze Wschodu jako materiału szkoleniowego<sup>15</sup>. Uzasadnia to potrzebę badania praktyki na przykładzie losów konkretnych osób. Podstawę do takich ustaleń stanowią nieliczne niestety zeznania byłych robotnic przymusowych rodzących dzieci na Pomorzu Zachodnim oraz dokumenty dotyczące jednostkowych losów. W toku śledztwa w tej sprawie prowadzonego przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Koszalinie nie zebrano ich zbyt wiele<sup>16</sup>.

Przyczyny tego są różne i złożone. Trudność w zebraniu wartościowych zeznań czy relacji wynika m.in. i stąd, że kobiety, szczególnie te wówczas niezamężne, które w czasie wojny urodziły z dala od domu dziecko, które wkrótce zmarło, na ogół nie chcą wracać do tych wspomnień i o nich mówić. Stąd zebrane zeznania pochodzą w zasadzie od byłych robotnic przymusowych, których dzieci przeżyły koszmarne okres wojennej wegetacji. Nie zachowały się również ponemieckie księgi stanu cywilnego m.in. w Stargardzie i Pile, które pozwoliłyby ustalić liczbę urodzonych tam dzieci polskich. Brak też większości ksiąg zgonu, które umożliwiłyby ustalenie dzieci polskich zmarłych na Pomorzu Zachodnim w pierwszych miesiącach swego życia. Stąd wycinkowy charakter badań, które podejmowali m.in. działacze Okręgowej Komisji Tadeusz Goździcki i Marian Cieślowski<sup>17</sup>.

Do nielicznych dokumentów należy m.in. biuletyn pomorskiego oddziału Związku Kas Chorych (*Mitteilungen des Reichsverbandes der Landkrankenstellen, Landesgeschäftsstelle Pommern*) z dnia 12 VI 1943 r.<sup>18</sup>. Zawiera on informację o ciężarnych robotnicach cudzoziemskich w sytuacji, gdy wstrzymano powrót do swego kraju z powodu ciąży. W związku z tym zobowiązano krajowy urząd pracy w Szczecinie do stworzenia warunków do odbywania porodów na terenie Pomorza Zachodniego. Dla zatrudnionych w przemyśle zorganizowano prowizoryczne porodówki na terenie obozów dla robotnic przymusowych poszczególnych zakładów. Natomiast robotnice zatrudnione pojedynczo np. na gospodarstwach rolnych na krótko przed rozwiązaniem kierowano do prowadzonych przez urzędy pracy obozów przejściowych w Stargardzie Szczecińskim i Pile. W obozach tych wydzielono specjalne baraki dla ciężarnych cudzoziemek. Personel lekarski i pomocniczy tych prymitywnie urządzonych porodówek rekrutował się z tzw. robotników wschodnich. W poszczególnych izbach ciężarne lokowano według ich narodowości. Jedną izbę przeznaczono na odbycie samego porodu. Dalsze bliższe informacje przekazane przez przesłuchane w charakterze świadków były robotnice przymusowe dotyczą obozu w Pile (*Durchgangslager Schneidemühl Krojankerstrasse*). Zgodnie podkreśla się ogólnie

bardzo złe warunki panujące w tym obozie. Maria Pajka pierwszą noc w tym obozie spędziła w baraku, gdzie kobiety spały na gołych pryczach bez sienników, słomy czy koców. Przeniesiona następnego dnia do baraku, gdzie była porodówka, znalazła tam już lepsze warunki, a przede wszystkim względną czystość. Ciężarne kobiety leżały na żelaznych łózkach z materacami i kocami. Skargi dotyczyły niedostatecznego i nieodpowiedniego wyżywienia oraz złego traktowania. Przed porodem zatrudniano ciężarne na terenie obozu, głównie w kuchni obozowej.

Zachodniopomorską praktykę traktowania ciężarnych Polek ilustrują następujące przykłady<sup>19</sup>. Maria Pajka urodzona w 1921 r. pracowała na gospodarstwie rolnym w powiecie kołobrzeskim. Po ujawnieniu ciąży niemiecki pracodawca zawiadomił o tym urząd pracy, żądając by spowodowano usunięcie ciąży. Wezwana w związku z tym do urzędu pracy kategorycznie sprzeciwiła się propozycji przerwania ciąży. Po ponownym wezwaniu do urzędu pracy i badaniu lekarskim Marię Pajkę skierowano do obozu w Pile, gdzie urodziła syna.

Anna Horuń urodzona w 1922 r. była od grudnia 1942 r. zatrudniona przymusowo na gospodarstwie rolnym w Goworkowie koło Połczyna Zdroju. Mąż pracował w Połczynie. Była już w 6 miesiącu ciąży, gdy o tym dowiedzieli się gospodarze. Lekarz niemiecki, do którego ją skierowano, zaproponował usunięcie ciąży. Jak oświadczył, sprzeciw Polki respektował tylko dlatego, że była mężatką. W sierpniu 1944 r. skierowano ją do obozu w Pile, gdzie 1 X 1944 r. urodziła córkę. Po 10 dniach Anna Horuń wróciła do Połczyna, gdzie chciano jej odebrać dziecko i umieścić w miejscowym domu dziecka (*Kinderheim*) prowadzonym przez ewangelickie Siostry Diakoniski. Gdy matka na to się nie zgodziła, zaproponowano jej pracę w tym domu, gdzie przebywała wraz z dzieckiem aż do wyzwolenia w 1945 r.

Janina Macka urodzona w 1927 r. pracowała w gospodarstwie rolnym w Kragłem w powiecie szczecineckim. Jej zaawansowaną ciążę ujawniła niemiecka gospodyni oświadczając, że gdyby wcześniej to zauważyła, spowodowałaby przerwanie ciąży przez lekarza w Bobolicach. Nieorientowaną o terminie porodu na miesiąc przedtem skierowano do obozu w Pile, gdzie urodziła syna dnia 1 XI 1943 r. Gospodyni życzyła sobie, by dziecko nie przywoziła, lecz pozostawiła w obozie czy w pociągu lub wyrzuciła z pociągu. Wrogo nastawiona do dziecka gospodyni starała się, by dziecko to zabrano do sierocińca lub przekazano innej niemieckiej rodzinie dla zniemczenia. Ponieważ matka na to nie wyraziła zgody, pozostawiono jej dziecko, ale nie udzielono też żadnej pomocy. Jedynie pracujący w tej samej wsi ojciec dziecka w wolnym czasie pomagał młodej i niedoświadczonej matce. W czasie jej pracy, którą normalnie musiała wykonywać, dziecko pozostawało bez opieki. Po trzech miesiącach udało się znajomym wywieźć je do Łodzi i w ten sposób uratowano mu życie.

Do wyjątkowych należy zaliczyć sytuację, w jakiej znalazła się Wanda Brzezińska urodzona w 1912 r. Jako robotnicę przymusową skierowano do Będzina w powiecie koszalińskim na gospodarstwo rolne, na którym pracował jej mąż po tzw. zwolnieniu z niewoli. Po półrocznym wspólnym mieszkaniu na pryczy w stajni otrzymali mały pokój. Tam dnia 19 IV 1942 r. Brzezińska urodziła dziecko życzliwie przyjęte przez niemieckich pracodawców. W 1944 r. po wywiezieniu męża do pracy przy kopaniu okopów gospodyni chciała się pozbyć matki pragnąc dziecko zatrzymać dla siebie. Gdy Polka na to się nie zgodziła, gospodyni na różne sposoby zaczęła ją szykanować i utrudniać życie. Ale wyzwolenie było już bliskie.

Normalnym jednak przeznaczeniem dzieci polskich urodzonych na terenie Rzeszy w bardzo nie sprzyjających warunkach, pozbawionych niezbędnego pożywienia, koniecznej higieny i należytej opieki — był rychły zgon. Było to zgodne z założeniami przedstawionej na wstępie polityki. Taki wniosek potwierdzają też m. in. odnalezione akty zgonu, nawet jeżeli ich ilość nie jest może w pełni reprezentatywna. W szczątkowo zachowanych poniemieckich księgach stanu cywilnego stwierdzono 26 zgonów dzieci polskich urodzonych na Pomorzu Zachodnim w tym 15 dzieci urodzonych w Pile w II połowie 1943 r. i w 1944 r.<sup>20</sup> Większość z nich zmarła w pierwszych tygodnia życia. A oto niektóre przykłady:

Włodzimierz Klimienko ur. 15 VIII 1943 r. zmarł 21 VIII 1943 r. w pociągu między Piłą a Koszalinem. Tatiana Dutczak ur. 20 I 1944 r. zmarła 27 I 1944 r. na dworcu w Koszalinie. Michał Jatlenko ur. 18 III 1944 r. zmarł 2 IV 1944 r. przyczyna — niezdolny do życia. Kazimierz Mandat ur. 22 I zmarł 1 II 1944 r. w Białogardzie. Odnaleziono też 5 aktów zgonu dzieci polskich urodzonych i zmarłych w miejscu zamieszkania matki:

Edward Maciuła ur. 22 X 1942 r. zmarł 16 VI 1943 r. w Ryszewku pow. Sławno

Jan Rybakowski ur. 19 X 1942 r. zmarł 25 XI 1943 r. w Darskowie pow. Sławno

Halina Kodonowicz ur. 10 IV 1944 r. zmarła 1 VII 1944 r. w Pałowie pow. Sławno

Józef Rębisz ur. 4 X 1944 r. zmarł 7 I 1945 r. w Tarnówce pow. Złotów  
Także w zachowanej parafialnej księdze zgonów parafii rzymskokatolickiej w Koszalinie udokumentowano zgon sześciorga polskich dzieci zmarłych w czasie od 1 VIII 1943 r. do 4 I 1945 r. Jedno z nich zmarło w wieku dwóch lat, inne 10 miesięcy, pozostałe zmarły po kilku tygodniach życia.

Ale są jeszcze i dowody pośrednie. Należy do nich wspomniane już pismo kardynała Bertrama z Wrocławia z dnia 5 VIII 1944 r.<sup>21</sup> W odniesieniu do sąsiadującej z Pomorzem Meklemburgii stwierdza on m. in.: w ciągu stosunkowo krótkiego czasu w jednej tamtejszej parafii

ochrzczono ponad 100 pozamałżeńskich dzieci polskich. Początkowo matki w zaawansowanej ciąży prawie wszystkie odsyłano do domu. Obecnie muszą one pozostać w dotychczasowych miejscach pracy. Podobnie dzieci pozostają przy matkach. Nie mogą być umieszczone w żłobkach czy sierocińcach razem z niemieckimi dziećmi, ale istnieją specjalne przytułki dla polskich dzieci. Ponieważ opieka nad niemowlętami pozostającymi przy matkach jest wysoce niedostateczna, dlatego śmiertelność wśród tych niemowląt jest bardzo wysoka. Cytowany dokument świadczy też o tym, że los dzieci polskich był znany przynajmniej w niektórych i chyba nie tak wąskich kręgach społeczeństwa niemieckiego.

O skali problemu świadczy też fakt podany przez byłego Pełnomocnika dla Spraw Rewindykacji dzieci polskich i znawcy problemu dr Roman Hrabara. W latach 1947—1948 na polecenie władz okupacyjnych w strefach amerykańskiej i angielskiej administracja niemiecka przedłożyła około 4000 metryk dzieci urodzonych w Niemczech z polskich robotnic przymusowych<sup>22</sup>. Nie uzyskano takich metryk ze strefy

## Wykaz

zgonów dzieci polskich urodzonych w Pile w II połowie 1943 r. i 1944 r. sporządzony na podstawie aktów zgonu ze szczerkowo zachowanych ponemieckich ksiąg stanu cywilnego.

Nazwisko i imię	Data urodz.	Data zgonu	Miejsce zgonu	Przeżył	Uwagi
1. Bajerowska Zina	16 X 1943 r.	26 XI 1943 r.	Kołobrzeg	41 dni	
2. Cembrowska Halina	24 VI 1944 r.	14 VIII 1944 r.	Koszalin	51 dni	akt ur. 1154/1944
3. Drzazga Krystyna	5 XII 1944 r.	20 I 1945 r.	Zagórzycy	36 dni	akt ur. 2093/1944
4. Dutczak Tatiana	20 I 1944 r.	27 I 1944 r.	Koszalin dworzec kolejowy	7 dni	
5. Jatlenko Michael	18 III 1944 r.	2 IV 1944 r.	Gogolewko	15 dni	przyczyna niezdolny do życia
6. Karamucki Eugeniusz	8 IV 1944 r.	15 IV 1944 r.	Białogard	7 dni	
7. Kliemienko Władimir	15 VIII 1943 r.	21 VIII 1943 r.	pom. Piłą a Koszalinem	6 dni	
8. Mandat Kazimierz	22 I 1944 r.	1 II 1944 r.	Białogard	10 dni	
9. Nagłaga Bolesław	14 IV 1944 r.	26 IV 1944 r.	Konikowo	12 dni	akt ur. 734/1944
10. Paczkowski Zenon	5 XII 1944 r.	2 I 1945 r.	Gaworkowo	19 dni	
11. Pawiński Stanisław	26 I 1944 r.	10 II 1944 r.	Białogard	15 dni	
12. Sobota Wassili	22 XI 1943 r.	1 VIII 1944 r.	Koszalin	8 mies. 9 dni	akt ur. 1293/1943
13. Szewczenko Anna	28 XII 1943 r.	23. I 1944 r.	Skibno	26 dni	akt ur. sporz. w USC Piła 1505/1943
14. Wendyl Anna	24 X 1944 r.	8 XI 1944 r.	Kołobrzeg	15 dni	
15. Wesołowski Kazimierz	27 I 1944 r.	5 II 1944 r.	Cieszeniewo	9 dni	

francuskiej, radzieckiej, Austrii i odzyskanych polskich ziem zachodnich. W odniesieniu do Pomorza Zachodniego wiadomo, że większość niemieckich ksiąg stanu cywilnego z lat 1939—1945 nie zachowała się.

Stąd też nie jest możliwe ustalenie pełnej liczby urodzonych tu dzieci polskich. Na pewno była to liczba przekraczająca tysiąc. Wskazuje na to nr 2093 pod którym sporządzono akt urodzenia Krystyny Drzazga urodzonej w Pile 5 XII 1943 r. podczas gdy akt urodzenia syna Janiny Madziej urodzonego w Pile 1.XI.1943 r. został umieszczony pod numerem 1170, a wiadomo, że już do tej liczby zarejestrowano wiele urodzeń dzieci polskich.

Nie można też dokładnie ustalić, ile z tych dzieci zmarło, a ile zostało zgermanizowanych. W obu przypadkach były to biologiczne straty narodu polskiego. Można bowiem przyjąć, że tylko nielicznym urodzonym w czasie wojny na Pomorzu Zachodnim dzieciom polskim udało się przeżyć wojnę.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> Cz. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, Warszawa 1970, tom I, s. 139 i in.

<sup>2</sup> K. M. Pośpieszański, *Hitlerowskie »prawo« w Polsce*, część I *Ziemie wcielone*, *Documenta Occupationis V*, Poznań 1952, s. 176 i in.

<sup>3</sup> H. Himler: *Kilka myśli o traktowaniu obcoplemiennych na Wschodzie* (Einige Gedanken über die Behandlung der Fremden Völker im Osten). Tłumaczenie dokumentu opublikował J. Sehn. Ilustracje Hitlera o polityce niemieckiej w Polsce, *Biuletyn GKBZHWP*, tom IV, Warszawa 1948, s. 122—125. Por. Program narodowościowy Rassenpolitischen — Amt'u z 1939 r. na Ziemiach polskich, tamże s. 135 i in. Por. J. Zaborowski, „Generalplan Ostkonsepce” i plany polityki wschodniej Adolfa Hitlera (Wybór tekstów), *GKBZHWP — Informacja wewnętrzna nr 42*, Warszawa 1977.

<sup>4</sup> Wyciąg z tego sprawozdania opublikował W. Szulc, *Hitlerowski aparat wysiedleńczy w Polsce*, *GKBZHWP — Informacja Wewnętrzna nr 26*, Warszawa 1973, s. 123.

<sup>5</sup> Cz. Łuczak, *Pożenie polskich robotników przymusowych w Rzeszy 1939—1945*, *Documenta Occupationis IX*, Poznań 1975, s. 140.

<sup>6</sup> A. Konieczny i H. Szurgacz, *Praca przymusowa Polaków pod panowaniem hitlerowskim 1939—1945*, *Documenta Occupationis X*, Poznań 1976, pkt. II/6, s. 310.

<sup>7</sup> Tamże, s. 92—93.

<sup>8</sup> A. Dalcke, *Strafrecht und Strafverfahren*, Berlin 1942, s. 210.

<sup>9</sup> Cz. Łuczak, op. cit., s. 270.

<sup>10</sup> Tamże, s. 273.

<sup>11</sup> Archiwum Państwowe w Szczecinie, Polizeipräsident Stettin — Ausländeramt — Nr 112, Mitteilungen des Reichsverbandes der Landkrankenkassen, Landesgeschäftsstelle Pommern, Nr 7 z 12.VI.1943 r.

<sup>13</sup> Staaatsarchiv Greifswald, Rep. 38 b Richtenberg Nr 50 k-306.

<sup>14</sup> Fotokopię i tłumaczenie dokumentu opublikowali N. Szuman i R. Hrabar, *Germanizacja dzieci polskich w świetle dokumentów*, *Biuletyn GKBZHWP tom V*, Warszawa 1945, s. 121—122.

<sup>15</sup> Archiwum GKBZHWP, Zespół NTN 372, proces, J. Bühlera, sygn. 126, k. 669.

<sup>16</sup> OKBZH Koszalin, sygn. S 2/74.

<sup>17</sup> T. Goździcki, *Wojenne losy dzieci polskich na Pomorzu Zachodnim W: Dzieci i młodzież w latach drugiej wojny Światowej*. M. Cieślowski, *Z przeżyć dzieci i matek robotnic przymusowych na Pomorzu Zachodnim*, „Przegląd Lekarski” — Oświęcim nr 1 1981 r., s. 121—124.

<sup>18</sup> Patrz przypis 12.

<sup>19</sup> OKBZH Koszalin S 2/74.

<sup>20</sup> Wykaz tych dzieci w załączeniu.

<sup>21</sup> Patrz przypis 7.

<sup>22</sup> R. Hrabar, *Nieznane losy dzieci urodzonych w Niemczech z robotnic przymusowych*, Wrocław 1982, s. 6.

ANDRZEJ CZARNIK

## GERMANIZACJA DZIECI POLSKICH W OŚRODKU LEBENSBOHN W POŁCZYNIĘ ZDROJU

Nazistowskie plany budowy germańskiej Europy opracowywane na zlecenie Himmlera weszły w fazę realizacji po rozpoczęciu przez Trzecią Rzeszę II wojny światowej. Ich częścią składową było założenie, że do roku 1980 Niemcy będą zaludnione przez 120 mln czystej krwi Germanów, co wobec strat wynikających z działań wojennych było zadaniem trudnym do realizacji. Stąd już w rozkazie wydanym 20 października 1939 r. do wszystkich członków SS i policji Reichsführer SS Heinrich Himmler pisał:<sup>1</sup>

„Każda wojna powoduje upływ najlepszej krwi. Niejedno zwycięstwo militarne było dla narodu klęską, wyniszczającą jego siły żywotne, jego krew. I konieczna, niestety, choć ubolewania godna śmierć najlepszych mężczyzn nie jest jeszcze rzeczą najgorszą. O wiele gorszy jest brak dzieci, których nie ma kto płodzić: wojna absorbuje żyjących i zostawia po sobie śmiertelne ofiary (...)”. Konsekwencją jego stwierdzenia stały się różnorodne działania na rzecz ochrony wszystkich dzieci „dobrej krwi” niemieckiej.

Jednym ze składników nazistowskiej polityki ludnościowej były zabiegi zmierzające do rabunku i germanizacji dzieci cudzoziemskich, których wygląd zewnętrzny odpowiadał rasowemu ideałowi „blondwłosego i niebieskookiego Nordyka”. Akcją rabunku dzieci objęte zostały w pierwszym rzędzie ziemie polskie, z których zdaniem Marca Hillera i Clarissy Henry<sup>2</sup> uprowadzono nie mniej niż 200000 dzieci. Masowy rabunek objął też dzieci z terenów Jugosławii, czeskie dzieci ze spacyfikowanych Lidic, dzieci rumuńskie z Banatu i w mniejszym zakresie z innych krajów europejskich.

Założenia tej polityki zostały sformułowane w odniesieniu do ziem polskich 25 listopada 1939 r. w materiale opracowanym na polecenie Urzędu do Spraw Polityki Rasowej, w którym pisano:<sup>3</sup>

„(...) Znaczna część rasowo wartościowych, ale z narodowych względów nie nadających się do zniemczenia warstw narodu polskiego, będzie musiała zostać wysiedlona na pozostałe tereny polskie. Tu jednak należy spróbować wyłączyć z przesiedlonych dzieci rasowo wartościowych i oddać je na wychowanie do Rzeszy do odpowiednich zakładów wychowawczych (...) lub do rodzin niemieckich. Dzieci, które wchodzi w rachubę, nie mogą przekraczać 8 do 10 lat, ponieważ z reguły tylko do tego wieku możliwa jest skuteczna zmiana narodowości, tzn. definitywne zniemczenie. Warunkiem tego jest



całkowite przerwanie jakichkolwiek kontaktów z ich polskimi krewnymi. Dzieci otrzymają niemieckie nazwiska, które w swym źródłosłowie muszą być jednocześnie germańskie; specjalny urząd rejestrować będzie ich rodowód. Wszystkie dzieci rasowo wartościowe, których rodzice zmarli w czasie wojny lub później, zostaną przekazane bezpośrednio do niemieckich sierocińców (...)

Te wstępne założenia były szczegółowo rozpracowywane od połowy 1941 r., kiedy naziści przystąpili do szeroko zakrojonej akcji germanizacji dzieci cudzoziemskich. Reichsführer SS w piśmie z 18 VI 1941 r. skierowanym do SS-Gruppenführera Greisera stwierdza:<sup>4</sup>

„1. Uważam za słuszne, żeby szczególnie odpowiednie rasowo dzieci polskie zostały po sprowadzeniu wychowywane przez nas w specjalnych, niezbyt dużych ochronkach i domach dziecka. Odbieranie rodzicom dzieci powinno być uzasadnione zagrożeniem ich zdrowia.

2. Dzieci, które nie spełniają warunków, należy zwrócić rodzicom.

3. W celu zdobycia doświadczeń radzę rozpocząć od utworzenia na razie tylko dwóch lub trzech takich instytucji.

4. Dzieciom, które okazały się rasowo odpowiednie, należy sporządzić po upływie pół roku drzewo geneologiczne. Po roku natomiast powinno się pomyśleć o tym, żeby dzieci te oddać na wychowanie bezdzietnym, odpowiednim rasowo rodzinom.

5. Kierować takimi instytucjami mogą tylko najlepsze siły, mające ustalony pogląd w sprawie kryteriów rasowych”.

W niespełna dwa miesiące później, 12 sierpnia 1941 r. SS-Standartenführer Rudolf Creutz — zastępca szefa Głównego Urzędu Sztabowego Komisarza Rzeszy do Spraw Umocnienia Niemczyzny skierował do Namiestnika Rzeszy tzw. Kraju Warty wezwanie do rozpoczęcia akcji germanizowania dzieci polskich, stosownie do polecenia Reichsführera SS, a 19 lutego 1942 r. szef Głównego Urzędu Sztabowego Ulrich Greifeld wydał zarządzenie o zniemczeniu dzieci z rodzin polskich i z byłych polskich sierocińców. Zarządzenie to obejmujące obszar Kraju Warty wskazywało już na głównego wykonawcę akcji germanizacji dzieci działającą w ramach himmlerowskich „Sztafet Ochronnych” SS, organizację Lebensborn e. V. (Źródło życia).

Organizacja ta, działająca od roku 1936, miała dwa różne oblicza: jedno oficjalne, statutowe, przebrane w maskę społeczno-charytatywną, drugie przestępcze. Swe zadania Lebensborn realizował trzema głównymi drogami. Piersza z nich prowadziła przez opiekę nad „rasowymi”, o odpowiednich walorach dziedziczno-biologicznych wielodzietnymi rodzinami oraz nad legitymującymi się podobnymi cechami matkami i dziećmi. Druga droga to jak pisze Hrabar<sup>5</sup> „wykorzystywanie kobiet jako narzędzia reprodukcji nowych, rasowych pokoleń przy pomocy wyselekcjonowanych reproduktorów”. Trzeci kierunek, realizowany w latach II wojny światowej, polegał na rabunku i germanizacji tysięcy dzieci z całej niemal Europy.

Organizacja Lebensborn dysponowała na terenie Rzeszy najpierw kilkoma a potem kilkunastoma zakładami (kliniki położnicze, żłobki,

schroniska, domy), w których wykonywała opiekę nad nazistowską elitą przyszłości.

Jednym z nich był zakład Lebensborn w Połczynie Zdroju. Potrzebny na ten cel obiekt ofiarowany został przez władze miejskie Hitlerowi, który przekazał go Himmlerowi dla realizacji zadań rasistowskich. Położony w znanym połczyńskim parku, zbudowany w roku 1908 budynek sanatoryjny Borkowo (dawniej Luisenbad), stanowił po dokonaniu kosztownego remontu na koszt Narodowosocjalistycznej Opieki Społecznej, doskonałą bazę dla działalności stowarzyszenia Lebensborn.

Dom Matki i Dziecka SS w Borkowie (SS-Mütter und Kinderheim Luisenbad „Pommern”) został otwarty w sierpniu 1937 r. jako jeden z sześciu istniejących wówczas na terenie Rzeszy tego rodzaju ośrodków. W trakcie uroczystości otwarcia zakładu o zadaniach ośrodka wypowiedział się szef departamentu zdrowia Lebensbornu, naczelny lekarz organizacji SS-Standartenführer Gregor Ebner stwierdzając, że będzie on w walce z podludźmi zapewniał dobre dziedzictwo krwi niemieckiej.<sup>6</sup>

Zakład połczyński, podobnie jak pozostałe, podlegał centrali Lebensbornu z siedzibą w Monachium, na czele której do roku 1940 stał SS-Obersturmführer Pflaum a od tego roku SS-Standartenführer Max Sollmann (ur. w 1904 r., członek NSDAP od 1922 r., członek SS do 1937 r., w r. 1939 odznaczony hitlerowskim Orderem Krwi za udział w puczu monachijskim). Wizytował on połczyńską placówkę dwukrotnie, znacznie częściej bywali tam szef departamentu zdrowia Lebensborn SS-Standartenführer Gregor Ebner i specjalista do spraw rasowych prof. dr Becker z uniwersytetu w Marburgu, nadzorujący postępy w pozyskiwaniu dzieci „czystej krwi”. Szczególnie zainteresowanie ośrodkiem połczyńskim przejawiał departament adopcji z monachijskiej centrali Lebensbornu, którego przedstawiciele prowadzili rejestry dzieci przekazywanych rodzicom niemieckim i załatwiali formalności z tym związane.

Stosownie do zaleceń Himmlera kadra zakładu rekrutowana była spośród tych, którzy mieli „ustalony pogląd w sprawie kryteriów rasowych”. Wszyscy pracownicy byli członkami SS lub NSDAP. Podobnie jak w całym ruchu hitlerowskim i tutaj obowiązywała zasada wódzostwa, polegająca na ścisłym hierarchicznym podporządkowaniu wszystkich pracowników zakładów.

Na czele zakładu stał jego kierownik (*Heimlektor*) pełniący jednocześnie funkcję naczelnego lekarza (*Heimarzt*). Odpowiadał on za całokształt spraw zakładu, prowadząc także zakładowy urząd stanu cywilnego, do którego nikt inny nie miał dostępu.<sup>7</sup> Zewnętrznym wyrazem jego rangi było posługiwanie się pieczęcią „Sztab Osobisty Reichsführera SS”.

W okresie od kwietnia 1938 r. do listopada 1943 r. zakładem Lebensbornu w Połczynie Zdroju kierował SS-Hauptsturmführer Robert Wilhelm Düker, członek SS od roku 1933. Ten doktor medycyny po

wzorowym wykonaniu wielu zadań związanych z germanizacją dzieci polskich przeniesiony został w grudniu 1943 r. do zakładu Lebensbornu „Taunus” w Wiesbaden, którym jako naczelny lekarz kierował do marca 1945 r.

W okresie od czerwca 1944 r. do likwidacji w lutym 1945 r. zakładem „Pommern” kierował Austriak SS-Sturmführer dr Norbert Schwab, wcześniej od grudnia 1940 r. naczelny lekarz zakładu położniczego Lebensbornu „Wienerwald” w Pernitz. Związany nieoficjalnie z ruchem hitlerowskim już w roku 1933, gorliwie wykonywał zadania związane z germanizacją dzieci polskich.

Administrował zakładem (*Heimverwalter*) w roku 1942 przeszkolony uprzednio dla tych celów w centrali Lebensbornu SS-Oberscharführer Jacob Pfaffenberger. Pod jego oraz innych zarządzających kierunkiem pracowała niezbędna obsługa zakładu.

Personelem pielęgniarskim kierowały siostry przełożone (*Oberschwester*). Wszystkie te osoby, łącznie z kierującą kancelarią sekretarką (*Heimsekretärin*), związane były również z partią hitlerowską. Dla zapewnienia izolacji zakładu od otoczenia (wraz z przyległym parkiem zakład był ogrodzony i niedostępny dla osób postronnych) cały personel sprowadzono z innych części Rzeszy, głównie z Bawarii.

Do roku 1942 zakład w zasadzie wykonał pierwsze z trzech wymienionych zadań. Przyjmowano więc tu przyszłe matki po uprzednich szczegółowych badaniach rasowych i dziedziczno-biologicznych na okres drugiej połowy ciąży, porodu i okres poporodowy. Wśród pensjonariuszek połowę w przybliżeniu stanowiły kobiety niezamężne, z których część oczekiwała dziecka, którego ojcem był członek SS. Dla tych kobiet, jak pisał w swych wspomnieniach komendant obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, Rudolf Hoess, pobyt w zakładzie był zupełnie bezpłatny. Pozostałe wносиły stosunkowo niewielką opłatę. W komfortowo odrestaurowanym zakładzie w Borkowie, w dwu- lub trzy-osobowych pokojach przebywały kobiety, które działalność Lebensbornu miała uchronić od usunięcia ciąży. Tą drogą wpajano w mieszkanki ośrodka przekonanie, że każda niemiecka kobieta „dobrej krwi” może jako wartościowa matka, przyczyniająca się do pomnożenia rasy nordyckiej, uzyskać szeroką pomoc ze strony wspólnoty rodowej SS. Pobyt w ośrodku połączony był z różnokierunkowym szkoleniem. Pomijając nauczanie związane z przyszłym macierzyństwem, mieszkanki zakładu poddawane były systematycznej indoktrynacji nazistowskiej ze szczególnym uwzględnieniem hitlerowskich założeń rasistowskich.

Dla realizacji tych zadań zakład w Połczynie Zdroju dysponował oddziałem kobiet ciężarnych, oddziałem położniczym i oddziałem małego dziecka. Dzieci podzielone były na grupy według wieku, niemowlęta przebywały na drugim piętrze, gdzie znajdował się oddział położniczy z

salą operacyjną. Pierwsze piętro przeznaczone było na pokoje mieszkalne dla kobiet, natomiast dzieci starsze lokowano na parterze.

Do roku 1941 w zakładzie „Pommern” przebywało przeciętnie około 60 kobiet i co najmniej tyle noworodków, a także pewna liczba dzieci starszych w wieku do około trzech lat.<sup>8</sup> Od czasu wprowadzenia akcji germanizacji dzieci polskich został rozbudowany oddział małych dzieci, głównie w wieku przedszkolnym. Grupa ta liczyła przeciętnie około 20 dzieci, przebywających tu przeciętnie od kilku miesięcy do roku.

Ustalenie ogólnej liczby dzieci polskich, które przeszły przez dom Lebensbornu w Półczynie Zdroju nie jest dziś możliwe. Na podstawie zaprzysiężonych oświadczeń, złożonych w Norymberdze wobec urzędników śledczych prokuratury amerykańskiej przez byłych pracowników Lebensbornu można tylko stwierdzić, że np. w lipcu—sierpniu 1942 r. przebywało tam 15 do 20 dzieci polskich wieku 3—7 lat, w czerwcu 1944 r. — 12 dzieci, a jesienią tego roku przywieziono z Kraju Warty dalszych 12 dzieci. Z tych ostatnich grup Lebensborn przekazał 12 dzieci do niemieckich rodzin zastępczych. Pozostałych 12 dzieci przeniesiono po likwidacji zakładu do innych domów stowarzyszenia na terenie Rzeszy.<sup>9</sup> Z danych tych wynika, że grupa małych dzieci nie składała się wyłącznie z dzieci polskich, co było naturalne, jeśli uwzględnić germanizacyjny cel ich pobytu w zakładzie półczyńskim. W sumie można przyjąć, że przez zakład „Pommern” przeszło ponad 100 dzieci polskich.

Zanim jednak zrabowane dziecko polskie umieszczono w tym zakładzie, poddawano je najpierw całemu szeregowi zabiegów wstępnych. Akcja ta nasiloną od początku 1942 r. rozpoczynała się badaniami rasowymi, obejmującymi dzieci polskie na okupowanych obszarach. Uznane za wartościowe rasowo kierowano do lokalnych urzędów do spraw młodzieży, które podejmowały decyzje w sprawie ich rozłączenia z rodzicami. Masową akcją selekcyjną objęte zostały też „wartościowe rasowo” polskie sieroty, dzieci rodziców zesłanych do obozów koncentracyjnych lub zamordowanych przez hitlerowców. Trzeba tu dodać, że selekcja dzieci cudzoziemskich szła także w drugim kierunku — te które uznano za „rasowo bezwartościowe” mordowano od razu, bądź kierowano na pewną śmierć do obozów koncentracyjnych.

Wyselekcjonowane na drodze badań rasowych, psychologicznych i lekarskich i uznane za obdarzone „walorami nordyckimi” dzieci kierowano do obozów takich jak Okręgowy Dom Dziecka SS w Kaliszu, przez który przeszły tysiące dzieci, mające być uznane w przyszłości za „czystej krwi Germanów”. Tam pracownicy Lebensbornu dokonywali ustalenia nowych dat i miejsc urodzenia, zmiany nazwisk dzieci, dostosowując najczęściej nowe do źródłosłowa i brzmienia dotychczasowego nazwiska, by tą drogą doprowadzić do szybszego zapomnienia prawdziwego nazwiska. W takich obozach jak w Kaliszu rozpoczynano też intensywne nauczanie języka niemieckiego, starając się o jak najszybsze wytępienie

śladów polskości u germanizowanego dziecka. Na tym etapie podejmowano też proces intensywnego wychowania w duchu światopoglądu narodowosocjalistycznego. Ten wstępny etap germanizacji trwał od kilku tygodni do kilku miesięcy.

Drugi etap realizowano w takich ośrodkach przejściowych jak SS-Mütter und Kinderheim „Pommern”. Kierowane do Połczyna Zdroju dzieci polskie nosiły już na ogół nazwiska niemieckie, choć na listach obok nich figurowały u niektórych wychowanków jeszcze dawne nazwiska polskie. Były to już jednak ostatnie ślady polskości zachowane w dokumentacji zrabowanych dzieci. W Połczynie Zdroju i te ostatnie ślady likwidowano. Zeznania na ten temat złożył w ósmym procesie norymberskim przeciw zbrodniarzom wojennym naczelny lekarz ośrodka Lebensbornu w Połczynie Zdroju w latach 1944–1945 Norbert Schwab.<sup>10</sup> Znacznie trudniej było usunąć ślady polskości w świadomości zagrabionych dzieci, które tęskniły za rodzicami, za krajem i opierały się naciskom germanizacji. Na ten temat zeznawali w Norymbardze: lekarz naczelny w zakładzie „Pommern” Wilhelm Düker i administrator zakładu połczyńskiego Jakob Pfaffenberger. Stwierdzili oni, że do kierowanego przez nich ośrodka przybywały transporty dzieci polskich w wieku od trzech do dziewięciu lat z domu dziecka w Puszczykowie. Dzieci te posługiwały się jeszcze wyłącznie językiem polskim, „choć miały całkiem blond włosy i z wyglądu można je było uznać za dzieci niemieckie”. W stosunku do zagrabionych dzieci polskich kontynuowano w Połczynie Zdroju intensywny proces germanizacji i nazyfikacji, trwający od kilku miesięcy do około roku. Rezultaty tak długo trwającej indoktrynacji i wynaradawiania musiały być widoczne. Dzieci zgermanizowane, częściowo przekazywano niemieckim rodzinom zastępczym a częściowo kierowano do innych ośrodków Lebensbornu na terenie Rzeszy, gdzie kontynuowano proces niemczenia. W miejsce dzieci opuszczających Połczyn Zdrój przybywały nowe transporty, głównie z Kraju Warty. Pod koniec wojny ostatnia grupa dzieci polskich została z Połczyna ewakuowana w lutym 1945 r. przez doktora Norberta Schwaba do zakładu Lebensbornu „Taunus” w Wiesbaden (Hesja), a po jego likwidacji kolejno do domów dziecka w Ansbach i Steinböring w Bawarii.

Ten ostatni okres zrelacjonowała w swych zeznaniach pielęgniarka zakładu w Połczynie Zdroju, Paula Hessler:<sup>11</sup> „Ponieważ nieprzyjaciel zbliżał się szybko, zmuszeni byliśmy w wielkim pośpiechu opuścić zakład. Kobiety i dzieci pod opieką lekarzy i pielęgniarek transportowane były pociągiem specjalnym a po czterech tygodniach zostały przyjęte w zakładzie Steinböring. Dla małych dzieci i ciężarnych kobiet była to podróż szczególnie uciążliwa. Dwie kobiety rodziły w trakcie podróży. Na szczęście nie brakowało nam niczego. Jedzenia mieliśmy w nadmiarze tak, że nasz pociąg był wielokrotnie szturmowany przez

wyglodzonych niemieckich uciekinierów. Strzegące nas stráže SS musiały ich siłą odpędzać”.

Warunki w Steinböring stawały się jednak coraz trudniejsze. Zakład przeznaczony dla 50 kobiet, musiał pomieścić wiosną 1945 r. ponad 300 małych dzieci i znaczną liczbę pielęgniarek Lebensbornu oraz oficerów i żołnierzy SS, należących do sztabu administracji. W końcu kwietnia 1945 r. administracja i stráže po zagrabieniu mienia zbiegły, pozostawiając ciężarne kobiety i dzieci bez opieki.

Ten ostatni etap istnienia zakładów wiązał się także z dokonywaną w pośpiechu akcją likwidacji akt Lebensbornu przez SS. Jak stwierdziła Paula Hessler, SS-mani palili wszystko, chcąc za wszelką cenę zniszczyć całą dokumentację, dotyczącą przestępczej działalności.

Zniszczenie dokumentacji centrali oraz terenowych zakładów nie pozwala na szczegółowe odtworzenie dziejów germanizacji dzieci polskich, w tym także dzieci lokowanych w zakładzie „Pommern” w Połczynie Zdroju. W tej sytuacji także śledztwo w tej sprawie wszczęte 11 kwietnia 1969 r. przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Koszalinie zostało umorzone 14 marca 1972 r.

Zachowane materiały pozwalają tylko na fragmentaryczne, przykładowe zilustrowanie losu dzieci polskich, które przeszły przez ośrodek połczyński. Typowy w tym zakresie był los dzieci doktora Franciszka Witaszka, poznańskiego lekarza, który za udział w ruchu oporu został wraz z grupą współtowarzyszy stracony w styczniu 1943 roku. Dwie jego córki, pięcioletnia Alodia i trzyletnia Daria zostały zagrabione przez hitlerowców i po okresie wstępnych badań umieszczone w Okręgowym Domu Dziecka SS w Kaliszu, gdzie poddano je zabiegom germanizacyjnym. W styczniu 1944 r. wysłano je do ośrodka Lebensbornu w Połczynie Zdroju, tu dziewczętom zmieniono nazwiska na Wittke. Po kilkumiesięcznym pobycie w Połczynie Zdroju starsza Alodia została w kwietniu 1944 r. przekazana jako dziecko niemieckie Wilhelmowi Dahlowi w Stendal (Meklemburgia). W tym okresie zmieniono jej miejsce urodzenia na Stendal i nazwisko na Dahl. Młodszą córkę Darię przyjęła jako dziecko niemieckie Dorę Wittke austriacka rodzina Edmunda Schöln. Po zakończeniu wojny matka dziewczynek, która przeżyła obóz koncentracyjny w Oświęcimiu, podjęła uciążliwe poszukiwania zagrabionych dzieci. Po ponad dwuletnich poszukiwaniach i wykorzystaniu himmlerowskiego „klucza” do zmiany nazwisk, udało się jej odnaleźć obie córki, które wówczas mówiły już tylko po niemiecku. Córki doktora Witaszka należą do tych nielicznych zagrabionych dzieci polskich, które udało się odszukać i przywrócić rodzicom i ojczyźnie<sup>12</sup>.

Jeszcze bardziej dramatyczny, znany dzięki książce „Szkola janczarów” był przypadek syna oficera polskiego — Alojzego Twardeckiego (ur. 23 III 1938 r.), który dzięki Lebensbornowi został Alfredem Hartman-

nem. We wrześniu 1943 r. został on wraz z innymi dziećmi z Rogoźna uprowadzony przez policję i przekazany do Okręgowego Domu Dziecka SS w Kaliszu. Po okresie wstępnej germanizacji i zmianie nazwiska został przetransportowany w listopadzie 1943 r. pod opieką dyrektora ośrodka Lebensbornu w Oberweiss w Austrii, Kurta Heinze do zakładu w Połczynie Zdroju<sup>13</sup>. Stamtąd, jak twierdził jego późniejszy opiekun i przybrany ojciec Theo Bindenberger, Alojzy Twardecki został zabrany 21 maja 1944 r. do willi w Koblencji— Hercheim<sup>14</sup> i adoptowany przez rodzinę Bindenbergerów. Dopiero po czterech latach odnaleziony został przez polską rodzinę. Wiele jeszcze lat upłynęło, zanim sąd powszechny w Koblencji postanowieniem z 28 lutego 1954 r. w sprawie dotyczącej przysposobienia Alfreda Bindenbergera — dawniej Hartmann, obecnie Alojzego Twardeckiego — anulował stosunek adopcji a ten odzyskał matkę i ojczyznę.

Z połczyńskim zakładem Lebensbornu związany był także los dziecka polskiego Rozalii Klaczyńskiej, ur. 12 VIII 1937 r., którą odnaleziono w rodzinie Gottfrieda Diebera. Bezdietna ta rodzina, czyniąc zabiegi o przysposobienie dziecka, otrzymała w sierpniu 1942 r. wiadomość z Lebensbornu, że ma się zgłosić do zakładu „Pommern” w Połczynie Zdroju, by wyszukać sobie dziecko spośród sierot niemieckich, których rodzice zginęli w czasie wojny. Dieberowie wybrali pięcioletnią Rozalię, dziwiąc się, że w zakładzie nikt nie mógł im podać danych dotyczących pochodzenia dziecka. W Połczynie otrzymali już wymeldowanie dziecka na nazwisko Rosalie Dieber. Z korespondencji departamentu prawnego do departamentu zdrowia Lebensbornu<sup>15</sup> z 5 XI 1943 r., wynika obraz jej dalszych losów: „...Kiedy dziecko już dłuższy okres znajdowało się w rodzinie, okazało się z jednej strony, że jego matka jeszcze żyje, z drugiej strony, że od dłuższego czasu cierpi na epilepsję... Dziecko Rozalia Klaczyńska ma jeszcze jedną siostrę, która obecnie przebywa w Deutsche Heimschule w Achern. Przybrany ojciec Dieber—, nie chce łączyć się z dzieckiem. Należy zatem zastanowić się, czy można zgodzić się na pozostawienie dziecka w obecnej rodzinie zastępczej, lub też rodzeństwo wysłać z powrotem do Polski”. Departament zdrowia w odpowiedzi z 16 XI 1943 r. stwierdzał, że „... brak jest podstaw do przyjęcia, że pani Klaczyńskiej chodzi o epilepsję nabytą, lecz wszystko przemawia za tym, że mamy tu do czynienia z epilepsją dziedziczną. Obie córki pani Klaczyńskiej są więc niewątpliwie dziedzicznie obciążone.. z tego powodu nie można zgodzić się na to, by dzieci pani Klaczyńskiej zostały zniemczone lub wychowane względnie adoptowane przez niemieckie rodziny”. Ostatecznie jednak Rozalia pozostała w rodzinie Gottfrieda Diebera w Wiedelach koło Goslar, gdzie odnaleziono ją dopiero w roku 1948.

Obraz losu innego, germanizowanego pod zmienionym przez Lebensborn nazwiskiem na Luzie Bauer dziecka, wynika z oświadczenia Franza

Bauera (złożonego wobec pełnomocnika do spraw rewindykacji dzieci polskich z 16 IX 1947 r.), w którym stwierdzał: <sup>16</sup> „Dziecko Łucję Deska, ur. 22 XII 1937 r. w Łodzi otrzymałem od instytucji Lebensborn e.V.. Odebrałem je na zlecenie Lebensbornu z Połczyna Zdroju. Ze strony Lebensbornu oświadczono mi ustnie, że dziecko jest sierotą niemieckiego pochodzenia a rodzice zostali zamordowani. Zarówno jednak ja jak i moja żona powątpiewaliśmy w niemieckie pochodzenie dziecka, ponieważ mówiło ono stale po polsku, nosiło polskie nazwisko i urodziło się w Polsce. Po tym jak dowiedziałem się, że ojciec dziecka żyje w Polsce, zrzekam się wszelkich praw i oświadczam gotowość natychmiastowego przekazania Łucji Deski kompetentnym władzom repatriacyjnym...”

Przytoczone przykłady dotyczą dzieci, które udało się odnaleźć. Tysiące jednak dzieci polskich, z których część przeszła przez Ośrodek Lebensbornu w Połczynie Zdroju, na zawsze wyrwano z rodzinnego środowiska, by umożliwić realizację przestępczych rasowych planów Himmlera.

#### PRZYPISY

1. A. Twardecki, *Szkoła janczarów*, Warszawa 1969, s. 7.
2. M. Hiller, Clarissa Henry, *Au nom de la race*, Paryż 1975.
3. Cyt. za A. Twardeckim, op. cit., s. 9
4. Tamże, s. 13
5. Hrabar, *Lebensborn czyli źródło życia*, Katowice 1975, s. 22
6. „Pommersche Zeitung”, 10.VIII. 1937.
7. Potocznie zwano ten urząd „Geheimbüro”. Dzieci urodzone w zakładzie Lebensbornu rejestrowano na miejscu, a nie w Urzędzie Stanu Cywilnego miasta Połczyna Zdroju. Okoliczności te podała Elżbieta Wejman, która w czasie wojny pracowała w połczyńskim magistracie. Dodatkowo potwierdza to znaleziony w Urzędzie Stanu Cywilnego w Sławnie akt zgonu nr 21 z 15 V 1943 r. Adelajdy Sieglindy Panten, urodzonej 24 IV 1942 r. Miejsce urodzenia dziecka wskazane jest jako: Bad Polzin, Mütterheim lebensborn e. V. (Standesamt: Lebensborn e. V. Bad Polzin nr 68 (patrz teczka S 2)67, f. 66. Jak wynika z przypadku dziecka Łucji Deska, w Urzędzie Stanu Cywilnego w zakładzie Lebensborn w Połczynie Zdroju dokonywano też w odniesieniu do części dzieci polskich zmiany nazwisk na niemieckie.
8. Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Koszalinie, S 2/67, Akta śledztwa w sprawie germanizacji dzieci polskich w zakładzie Lebensbornu w Połczynie Zdroju (dalej w skrócie S 2/67, zeznanie Charlotte Durskiej.
9. Tamże, f. 2, pismo GKBŻNwP z 9.X.1948 r.
10. R. Hrabar, op. cit. s. 128 i nast.
11. Cyt. za M. Hiller, C. Henry, op. cit., s. 301
12. Obszerną dokumentację w tej sprawie zgromadziła OKBZH w Koszalinie w teczce S 2/67. Pisali na ten temat J. Wnuk i H. Radomska Strzemiecka, *Dzieci polskie oskarżają*, Warszawa 1961, c. 11, 12 oraz R. Hrabar, op. cit., s. 176—182
13. M. Hiller, C. Henry, *Poszukiwanie janczarów*, „Polityka”, 1 III 1975 r.
14. A. Twardecki, op. cit., s. 114. W liście z 5 XII 1962 r. T. Bindenberger pisał: „...my sami wybieraliśmy go przecież spośród wielu dzieci sierocińca położonego pod Szczecinem”. Nie jest wykluczone, iż pobyt w zakładzie „Alpenland” w Oberweiss, o którym



---

wspomina matka Alojzego — Małgorzata Ratajczak, miał miejsce w międzyczasie. Jak się wydaje, wspomnienia zawarte w „Szkole janczarów” na str. 33—46 odnoszą się do pobytu Twardeckiego w Polczynie Zdroju (choć autor o tym wprost nie pisze).

15. R. Hrabar, *Hitlerowski rabunek dzieci polskich*, Katowice 1960.

16. Odpis pisma w teczce S 2/67, f. 27

ZYGMUNT SZULTKA

## **SYTUACJA DZIECI POLSKICH W SŁUPSKU I OKOLICY W OSTATNIEJ FAZIE DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ**

W systemie organizacyjnym stworzonym przez faszystowskie Niemcy dzieci polskie przebywające w Słupsku i okolicy w ostatniej fazie drugiej wojny światowej podzielić można na pięć kategorii: więźniów obozu koncentracyjnego, dzieci przebywające na robotach przymusowych, dzieci polskie adoptowane przez rodziny niemieckie, dzieci polskie przebywające z rodzicami na robotach przymusowych oraz dzieci polskich robotników przymusowych ewakuowanych z Prus Wschodnich.

Pierwszą grupę stanowiło 20 chłopców żydowskich w wieku 10—14 lat skierowanych do założonego 26 sierpnia 1944 r. podobozu obozu koncentracyjnego Stutthof w Słupsku (*Aussenarbeitslager Stolp*). Stosownie do decyzji inspektora obozów koncentracyjnych, SS-Gruppen-führera R. Glücksa z grupy wyselekcjonowanych chłopców z getta łódzkiego, osadzonych w K. L. Stutthof, 28 października 1944 r. skierowano do Słupska<sup>1</sup>. Osadzono ich we wspomnianym podobozie. Odtąd dzielili dole i niedole pozostałych współwięźniów. W Słupsku przebywali prawdopodobnie do 7 marca 1945 r., kiedy przez podobóz Stutthofu w Kokoszkach skierowani zostali do obozu macierzystego. Stąd 25 kwietnia drogą morską ewakuowano ich do Neustadt w Niemczech. Nie wiadomo, czy któryś przeżył wojnę.<sup>2</sup>

Wprawdzie literatura dotycząca losów dzieci polskich w czasie drugiej wojny światowej jest dość obszerna, ale w odniesieniu do Pomorza Zachodniego kwestie te znalazły zaledwie częściowe oświetlenie w pracach T. Gasztolda i B. Frankiewicza<sup>3</sup>. Z materiałów zgromadzonych przez Okręgową Komisję Zbrodni Hitlerowskich — Instytut Pamięci Narodowej w Koszalinie wynika, że w czerwcu 1941 r. przywieziono do Słupska z domu dziecka w Łodzi przy ulicy Przędzalniczej kilkanaście dziewcząt w wieku 13—15 lat i skierowano je do pracy u niemieckich bauerów, m. in. do Grąbkowa, Gałęźni Wielkiej, Rowów, Wytowna i innych miejscowości<sup>4</sup>. Tragiczne losy tych i pozostałych dzieci polskich oraz innych narodów podbitych przez faszystowskie Niemcy wywiezionych na Pomorze Zachodnie czekają wciąż na opracowanie.

Celem niniejszego artykułu jest próba naświetlenia niektórych problemów dzieci polskich robotników przymusowych ewakuowanych do

Słupska i w jego okolice z Prus Wschodnich. Należy podkreślić, że podobny jak dzieci polskich był los dzieci innych narodowości, posiadających status robotników przymusowych Trzeciej Rzeszy. Tak jak dzieci polskie cierpiały i umierały w Słupsku również dzieci rosyjskie, białoruskie, i innych narodowości, a takich obozów jak w Słupsku i okolicy na całym Pomorzu Zachodnim było zapewne setki. Założono je bowiem m. in. w Bytowie, Stawnicy, Tarnówce, Złotowie i wielu innych miejscowościach. Jakkolwiek Niemcy nazwali je obozami: przejściowymi, uciekinierów, przesiedleńców czy schwytych uciekinierów lub jeszcze inaczej, to wspólną ich cechą było, że osadzono w nich osoby dorosłe i dzieci, mężczyźni i kobiety narodowości: białoruskiej, estońskiej, litewskiej, fińskiej, łotewskiej, polskiej, rosyjskiej, ukraińskiej itd. Nie oznacza to, że wszystkie osoby ewakuowane na zachód w ostatniej ćwierci 1944 r. i pierwszej 1945 r. podlegały tym samym przepisom prawnym i były jednakowo traktowane. Chociaż będzie jeszcze o tym mowa podkreślić należy, że w czasie ewakuacji inaczej była traktowana ludność niemiecka, inaczej estońscy, łotewscy czy litewscy kolaboranci, a jeszcze inaczej białoruscy, polscy czy rosyjscy robotnicy przymusowi.

Niniejszy artykuł nie wyczerpuje badanego problemu. Nie pozwalają na to stan badań oraz dostępna baza źródłowa. Ta ostatnia jest wprawdzie bardzo różnorodna i cechuje się dużą wiarygodnością, bo składają się na nią: księgi metrykalne kościoła rzymsko-katolickiego p. w. Św. Ottona w Słupsku, księgi zgonów i urodzeń urzędu stanu cywilnego w Łupawie, księga cmentarna w Słupsku (wszystkie z czasów drugiej wojny światowej) oraz protokoły zeznań świadków zgromadzone przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich — Izbę Pamięci Narodowej w Koszalinie i inne materiały, to jednak w sumie dokumentacja ta jest bardzo fragmentaryczna i nie oświetla wiele bardzo ważnych dla badanego problemu kwestii. Jeśli mimo tego publikujemy niniejsze rozważania to w nadziei, że mogą się one okazać w przyszłości pomocne w dalszych badaniach.

Zbliżenie się wojsk Armii Czerwonej latem 1944 r. do wschodnich granic Trzeciej Rzeszy spowodowało masową, zorganizowaną akcję ewakuacyjną całej ludności wschodniej części Prus Wschodnich oraz Niemców i kolaborantów z obecnych nadbałtyckich republik ZSRR. W nurt akcji przesiedleńczej zostali włączeni przez hitlerowców, nolens volens, cudzoziemscy robotnicy przymusowi, którzy poddani zostali w Prusach Wschodnich selekcji, polegającej na oddzieleniu mężczyzn i młodzieży od żon, matek i dzieci. Pierwszych kierowano do budowy umocnień obronnych. Na zachód ewakuowano zazwyczaj jedynie kobiety z małymi dziećmi oraz starców i inwalidów.<sup>6</sup>

Organizacją ewakuacji ludności Prus Wschodnich zajmowały się liczne instytucje niemieckie. Koordynację sprawowali gauleiterzy odpowiednich prowincji jako komisarze obrony Rzeszy. Z wytycznych F.

Schwede-Coburga wynika, że napływających na Pomorze Zachodnie uciekinierów dzielono na dwie grupy: obywateli Rzeszy i pozostałą ludność, dla której tworzone obozy przejściowe. W poszczególnych powiatach działały komisje kwalifikacyjne, które ostatnią grupę mieszkańców dzieliły zgodnie z aktualnymi potrzebami, kierując zdolnych do pracy najczęściej do budowy umocnień obronnych.<sup>7</sup>

Po przybyciu transportów kolejowych, konwojów samochodowych, furmanek oraz kolumn pieszych skierowanych do Słupska, opiekę nad nimi przejmowała przede wszystkim miejscowa organizacja Narodowo-socjalistycznej Ludowej Opieki Społecznej (*Nationalsozialistische Volkswohlfahrt — NSV*), kierując wszystkich do wyznaczonych miejsc zakwaterowania. Najczęściej były to lokale o charakterze publicznym, szkoły, świetlice, budynki administracji publicznej, banki itd. Oddzielne pomieszczenia wyznaczono dla przesiedlonych robotników przymusowych.<sup>8</sup>

Obozy dla ostatniej kategorii ludności jesienią 1944 r. w Słupsku i okolicy były liczne. Nas interesować będą w dalszym ciągu jedynie przeznaczone dla kobiet i dzieci. Po przybyciu do Słupska kierowano je na krótko do budynków ówczesnego bractwa kurkowego, teatru, hangarów na lotnisku cywilnym i innych obiektów, niektórych poza miastem. Największy obóz w samym mieście dla robotnic przymusowych z dziećmi ewakuowanych z Prus Wschodnich zorganizowano w wzniesionym w 1895 r. budynku szkoły podstawowej nr 1 przy obecnej ulicy Deotymy 15 a.<sup>9</sup>

Obóz ten założono na przełomie października i listopada 1944 r. i od razu skierowano do niego około 2000 osób narodowości polskiej, rosyjskiej, białoruskiej, ukraińskiej, estońskiej, litewskiej, łotewskiej i najprawdopodobniej fińskiej. Później kierowano do niego również m. in. Polki i Ukrainki, które już wcześniej, przed ewakuacją wschodnio-pruską przebywały w charakterze robotnic przymusowych w Słupsku lub okolicy.<sup>10</sup> Od początku obóz miał charakter wielonarodowościowy ze zdecydowaną przewagą Polek. Należy dodać, że lepiej od Polek, Białorusinek i Rosjanek z dziećmi były traktowane Litwinki, Łotyszki i Estonki, które miały swobodę poruszania się po mieście, nie odebrano im rzeczy osobistych itp. Z biegiem czasu odsetek Polek systematycznie wzrastał w wyniku ciągłego ich napływu. Łotyszki, Estonki i kobiety narodowości niepolskiej stopniowo przenoszono do innych obozów lub ewakuowano na zachód. Dlatego na przełomie 1944—45 r. miał on charakter obozu polskiego.<sup>11</sup>

Zasadniczą część Polek osadzonych w obozie stanowiły mieszkanki obecnych województw: ciechanowskiego, warszawskiego, suwalskiego, białostockiego i olsztyńskiego oraz obszarów wschodnich państwa polskiego należących obecnie do ZSRR, które w latach 1941—43 zostały wysiedlone ze swoich domostw (najczęściej gospodarstw wiejskich) i

wraz z całymi rodzinami wywiezione do Prus Wschodnich, głównie w okolice Tylży i Welawy, gdzie musiały pracować u niemieckich bauerów w charakterze robotnic przymusowych.

Liczba kobiet i dzieci oraz nielicznych mężczyzn — starców i osób kalekich — osadzonych w obozie jest trudna do ustalenia. Jednorazowo wahała się od 2000 do 4000. Jakkolwiek pierwsza liczba wydaje się być bliższa prawdy, nie może wykluczyć drugiej. Pewnym jest, że liczba kobiet, dzieci i starców osadzonych w obozie była zmienna w czasie; największa od połowy listopada 1944 r. do początków lutego 1945 r.<sup>12</sup>

Od założenia do połowy grudnia 1944 r. obóz znajdował się w gestii słupskiej organizacji NSV, a następnie podlegał Urzędowi Opieki Społecznej miasta Słupska<sup>13</sup>. Zmiana ta miała duże znaczenie i pociągnęła za sobą pewne złagodzenie rygorów, m. in. zniesiono długie apele na boisku szkolnym. Dopiero teraz (od 19 grudnia) mogły odbywać się chrzty dzieci urodzonych w słupskim obozie lub w poprzednim miejscu pobytu.<sup>14</sup> W grudniu, przejściowo, pozwalano członkom rodzin na udział w pogrzebach. Prawdopodobnie do końca 1944 r. mieszkańcy obozu, za zezwoleniem jego kierownika, mieli możliwość wyjścia do miasta. Na przełomie 1944—45 r., w obliczu epidemii chorób zakaźnych, zaostorzono rygor obozowy, wstrzymano wydawanie przepustek itp.

Kierownikiem obozu był średni wiekiem i wzrostem SA-mann. Z zeznań świadków wynika, że funkcję tę w Słupsku i Gogolewku pełniła ta sama osoba<sup>15</sup>. Wiadomo zaś, że kierownikiem obozu w Gogolewku (*Lagerführer*) był bliżej nieznany Heffer<sup>16</sup>. Kierował on całokształtem spraw obozu, odpowiadał za warunki w nim panujące. Przeprowadzał selekcje i apele, kierował zdolnych do pracy, wydawał przepustki, był obecny w czasie wydawania posiłków. Funkcje swe wykonywał przy pomocy innych funkcjonariuszy SA, swego zastępcy — starszego wiekiem mężczyzny oraz wartowników, pilnujących dniem i nocą budynku i boiska szkolnego. W budynku szkolnym mieszkał woźny — Ernest Strauss. Podlegał on kierownikowi obozu w zakresie spraw porządkowych. On m. in. zbijał skrzynie, służące za trumny.<sup>17</sup>

Od chwili założenia do likwidacji obozu w jego części zajmowanej przez Polki i Rosjanki nie było żadnych mebli, łóżek, krzeseł czy stołów. Sprzęt szkolny wcześniej wywieziono, a pomoce naukowe złożono na strychu. Nikt z mieszkańców obozu, nawet noworodki, nie otrzymał żadnej odzieży, koców czy chociażby słomy. Należy podkreślić, że po przybyciu do obozu kobietom i dzieciom odebrano wszystkie rzeczy osobiste z wyjątkiem tych, które miały na sobie.<sup>18</sup>

Trzykondygnacyjny budynek nie był opalany, nawet w czasie mroźnych miesięcy zimowych. Nie było ciepłej wody. Mycie odbywało się na korytarzach. Nie mniejszy problem stanowiły ubikacje, znajdujące się na niskim parterze. Trzeba dodać, że w obozie panował nieprawdopodobny ścisk. Do poszczególnych pomieszczeń kierowano tyle osób,

ile tylko mogły pomieścić. Zrozumiały, że w tych warunkach w obozie musiały panować wszawica, świerzb, biegunka, a później także tyfus zwłaszcza, że nie było żadnej opieki lekarskiej<sup>19</sup>.

Sytuację w katastrofalny sposób pogarszało głodowe wręcz wyżywienie, dostarczane dwa razy na dobę. Najczęściej składało się ono z zupy z brukwi lub kapusty, suchego chleba i czarnej kawy. Małe dzieci prawdopodobnie niekiedy otrzymywały jakieś kasze na wodzie z mlekiem<sup>20</sup>. Należy podkreślić, że w tym czasie nie było w Słupsku obozu przejściowego dla ludności ewakuowanej z Prus Wschodnich, w którym panowałyby podobnie nieludzkie warunki lokalowe, sanitarne i wyżywieniowe.

Nie udało się ustalić wszystkich okoliczności oraz daty likwidacji obozu. Wiadomo, że panował w nim ciągły ruch. Szczególne jego nasilenie spowodowała styczeniowa ofensywa Armii Czerwonej. W jej wyniku do Słupska napłynęła nowa fala uciekinierów z Prus Wschodnich oraz Pomorza Nadwiślańskiego. Wtedy też władze hitlerowskie Słupska i powiatu słupskiego przystąpiły do organizowania nowych obozów przejściowych w obiektach zajmowanych dotychczas przez „Służbę Pracy” i inne organizacje. W ramach tej akcji powstały obozy w Wielkiej Wsi i Gogolewku. Wiele wskazuje na to, że podobne obozy założono też w Słupsku<sup>21</sup>.

10 lutego 1945 r. SS-mani ze słupskiej grupy „*Sonderstab II des Reichsführers SS*” pod dowództwem majora Hundeikera, której głównym zadaniem było utrzymanie dyscypliny w oddziałach wojskowych i samoobrony, zwalczanie wszelkich przejawów oporu, ściganie dezertów itp.<sup>22</sup> w bardzo mroźny dzień wyprowadzili z budynku szkolnego — obozu około 400 kobiet z dziećmi i konwojowali je do nowo założonego obozu w Gogolewku, około 20 km od Słupska. Następstwem tego morderczego marszu była śmierć jednego dziecka w dniu 10 lutego, a następnego dnia — trzech dalszych. Zaraz po dotarciu do Gogolewka Maria Kostenko urodziła synka, a dwa dni później A. Skurczyńska — córeczkę<sup>23</sup>.

Przed 10 lutego hitlerowcy ewakuowali z budynku szkolnego w nieznane miejsce mieszkańców pięter. Później wyprowadzono resztę kobiet z dziećmi w okolice Słupska. Niektóre wywieziono do Bytowa. W chwili wyzwolenia Słupska, tj. 8 marca wczesnym rankiem, w budynku szkolnym nie było śladu po obozie. Gmach został przystosowany na potrzeby szpitala<sup>24</sup>.

Obóz w Gogolewku został założony 10 lutego 1945 r., kiedy sprowadzono do niego około 400 kobiet z dziećmi ze Słupska. Miał on podobny jak słupski charakter. Kierował nim wspomniany już Heffer. Obóz składał się z czterech lub pięciu drewnianych baraków, usytuowanych w lesie w odległości około 1500 m od wsi o tej samej nazwie. Strzegł je wartownik, który wydawał jedzenie i sprawował ogólny nadzór. Waru-

nki w nim panujące były lepsze niż w Słupsku, przede wszystkim z uwagi na mniejsze zagęszczenie. W barakach znajdowały się łóżka, ale bez sienników i słomy, a na środku stały żeliwne piece<sup>25</sup>.

Jego mieszkanki, analogicznie jak w Słupsku, były zwolnione od obowiązku pracy i cieszyły się względną swobodą poruszania się. Zbierały chrust w lesie dla opalania pomieszczeń, poszukiwały pożywienia w okolicy, bo otrzymywane w obozie było takie same jak w Słupsku. Prawdopodobnie niekiedy nie dostarczano go w ogóle. W początkowej fazie istnienia obozu okoliczni Niemcy przychodzili nieszczęsnym kobietom i dzieciom z pomocą. Sytuacja uległa gwałtownej zmianie na wiadomość o panującej w obozie chorobie zakaźnej — tyfusie. Obóz został wyzwolony przez żołnierzy radzieckich 8 marca 1945 r.<sup>26</sup>.

Podobny był obóz urządzony w 1944 r. w murowanym budynku należącym do majątku w Wielkiej Wsi. Uprzednio mieścił się w nim dziewczęcy obóz „*Arbeitsdienst*”. Późną jesienią hitlerowcy osadzili w nim około 300 Polaków z Warszawy, Łodzi, Lwowa i innych miast. Na początku stycznia 1945 r. skierowali do niego ponadto około 100 kobiet z małymi dziećmi z obozu kobiecego, mieszczącego się w domu starców przy obecnej ulicy M. Kopernika w Słupsku. Obóz pozostawał pod bardzo surowym nadzorem SS-mannów obojga płci. Więźniom wolno było poruszać się tylko w bezpośrednim sąsiedztwie zakwaterowania. Byli jednak zwolnieni od obowiązku pracy. Budynek nie był ogrzewany, a kobiety z dziećmi zajmowały piwnice. Racje żywnościowe były głodowe. W tych warunkach epidemia tyfusu pochłonęła dziesiątki ofiar. Obóz znajdował się w gestii Urzędu Pracy w Słupsku<sup>27</sup>.

Wspólną cechą wspomnianych trzech obozów, a najprawdopodobniej też innych dotychczas nie znanych, była ogromna śmiertelność dzieci. Jej powodem był tyfus, szkarlatyna i biegunka, spowodowane krańcowym wycieńczeniem organizmów z powodu niewłaściwego odżywiania, braku najbardziej elementarnych warunków higieniczno-sanitarnych oraz opieki lekarskiej, zimnem, wszawicą, świerzbem itp. Świadek F.K. Zwolińska zeznała: „W styczniu 1945 r. syn mój Jerzy ciężko zachorował. Objawy choroby wystąpiły nagle w nocy. Miał wysoką temperaturę, czerwone cętki czy krostki na całym ciele. Nie mógł oddychać. Rzęził. U innych dzieci też występowały takie objawy choroby”<sup>28</sup>.

Większość matek, do których udało się dotrzeć uważa, że ich i inne dzieci w obozach w Słupsku i Gogolewku zmarły śmiercią naturalną. Niektóre podejrzawały jednak, że część została w Słupsku otruta<sup>29</sup>. Niedostatek źródeł nie pozwala na wyjaśnienie tej sprawy. W słupskim obozie miał jednak miejsce przypadek jawnie zbrodniczego spowodowania śmierci dziecka przez SS-manna. Świadek M.W. Czekałowska zeznała: „W Słupsku spotkałam moje znajome z naszej wsi i z okolic. Były to Apolonia Skurczyńska, która miała dwóch synów, Feliksa

Zwolińska, mająca przy sobie troje dzieci, Józefa Gorczyńska z Pękowa, która miała pięcioro dzieci: czterech chłopców i dziewczynkę. Córką jej, liczącą 5 lat w Słupsku zachorowała. W czasie wypędzania nas z tego obozu w Słupsku dziecko to było w agonii. SS-owiec nie pozwolił zabrać dziecka. Gorczyńska błagała go, by pozwolił jej zostać, aby mogła być przy skonaniu córeczki, Wtedy SS-owiec odepchnął ją i pobił pejczem, zaś dziewczynkę chwycił za ubranie i cisnął o podłogę. Co się stało z tym dzieckiem lub jej zwłokami tego nie wiem, bo popędzono nas na ulicę<sup>30</sup> i dalej do Gogolewka. Losów dziecka nie udało się ustalić, jest sprawą oczywistą, że zmarło.

Ustalenie rzeczywistej liczby zgonów na podstawie dostępnej bazy źródłowej nie jest możliwe. A. Skurczyńska oświadczyła: „Nie wiem ile dzieci zmarło, ale w każdej nocy wynoszono zmarłe dzieci”<sup>31</sup>, a I. Smolińska: „Ile dzieci w tym czasie (od listopada 1944 do 9 lutego 1945 r. — Z. Sz.) zmarło — nie wiem. Nawet w przybliżeniu nie mogę określić liczby zgonów. Odnoszę jednak wrażenie, iż paręset. Rodziny były wielodzietne i pamiętam na przykład, że niejakiej Brzozowskiej z miejscowości Zembrzus zmarło troje dzieci — miała troje. Drugiej rodzinie — Dmochowskim z Szeplina Wielkiego zmarły wszystkie dzieci, a mieli ich czworo. W naszej rodzinie zmarł wymieniony już brat Henryk Schulc. Miał dwa lata”<sup>32</sup>. Z zeznań innych świadków, głównie matek, wynika, że na przełomie 1944—1945 r. w obozie słupskim zmarło troje Brzozowskich, czworo Dmochowskich, czworo Gorczyńskich, czworo Słomkowskich, dwoje Zarzyckich, troje Żuchowskich i H. Szulc. Razem 21 dzieci. Tymczasem w księdze cmentarnej zarejestrowano, że na cmentarzu pochowani zostali tylko Henryk Szulc oraz bracia Adam i Edward Słomkowscy<sup>33</sup>.

30 grudnia 1944 r. w pogrzebie swego brata wzięła udział czternastoletnia wówczas I. Smolińska, która zeznała: „Widziałam jak Niemiec, (woźny — Z. Sz.) szkoły, zbijał skrzynie i kładł w każde z nich, w zależności od sytuacji, trzy, cztery, pięć zwłok małych dzieci. Skrzynie wraz ze zwłokami wywożono na miejscowy cmentarz niemiecki i tam chowano. Kierownik (obozu — Z. Sz.) pozwolił na obecność przy grzebaniu mego brata i wówczas widziałam, że na cmentarzu był wykopany jeden olbrzymi dół, w którym stawiano skrzynie ze zwłokami dzieci. Następnie dół zasypano z tym, że nie oznaczono go. Będąc na cmentarzu słyszałam jak starsi pokazywali sobie dwa olbrzymie doły i mówili, że są tam pochowani Polacy... Doły te też były w obrębie cmentarza”<sup>34</sup>. Zeznanie to potwierdzili inni świadkowie, m.in. J. Gorczyńska, która oświadczyła, że zwłoki grzebano zazwyczaj po pewnym czasie od daty zgonu i „zdarzało się, że szczury obgryzały zwłoki. Widziałam zwłoki moich dwojga dzieci leżące w chlewiku z oczami wygryzionymi przez szczury”<sup>35</sup>.

Księgi cmentarne i kościelne wykazują, że śmiertelność dzieci w



słupskim obozie była z biegiem czasu coraz większa; wzrastała od początku grudnia, a szczyt osiągnęła na przełomie 1944—1945 r. W opiniach matek najwięcej dzieci zmarło pod koniec stycznia i na początku lutego 1945 r. Z księgi cmentarnej wynika, że od Bożego Narodzenia do 1 stycznia włącznie w obozie zmarło 24 dzieci, a z księgi kościelnej — 30. Zakładając, iż śmierć tych dzieci nie była umyślną zbrodnią, a skutkiem epidemii tyfusu przypuszczać należy, że władze obozowe i miejskie, we własnym interesie, podjęły izolację ogniska epidemii i tały o nim informacje. Otąd nie dopuszczano najbliższych do udziału w pogrzebach, nie zezwalało ks. P. Gedydze na odprawianie ceremonii pogrzebowych, zabroniono chrztów w kościele św. Ottona. Do 7 lutego zezwalało na chrzczenie dzieci urodzonych w obozie. Zgodnie z księgą chrztów tegoż kościoła w obozie urodziło się 19 dzieci, które zostały ochrzczone. Rzeczywistej liczby dzieci urodzonych w obozie nie udało się ustalić. Na podkreślenie zasługuje, że było ich najmniej 27. Faktycznie liczba ta była znacznie wyższa<sup>36</sup>.

Na podstawie zachowanej dokumentacji z czasów wojny nie można określić pełnej liczby zgonów dzieci w słupskim obozie. Nie jest to też możliwe w oparciu o zeznania świadków. W oparciu o księgę słupskiego cmentarza, księgi metrykalne kościoła św. Ottona oraz księgi urzędu stanu cywilnego ustalono, że w obozie przy ulicy Deotymy zmarło 94 dzieci (znanych z nazwiska i imienia) oraz matka dwuletniego Olafa, Zofia Uisk, czyli razem 95 osób<sup>37</sup>. Jest to liczba zaniżona. Szacunkowo przyjmujemy, że zmarło w nim około 200 dzieci, z czego około 60—70% stanowiły dzieci narodowości polskiej.

Brak źródeł nie pozwala też na podanie dokładnych danych o liczbie zgonów w obozach w Gogolewku i Wielkiej Wsi. A. Skurczyńska zeznała, że w obozie w Gogolewku zmarł jej syn Edward. W urzędzie stanu cywilnego w Łupawie nie sporządzono natomiast jego aktu zgonu. Jest zrozumiałym, że tyfus panował też w Gogolewku i śmiertelność panująca w obozie była bardzo wysoka. W świetle zapisów w księdze zgonów urzędu stanu cywilnego w Łupawie w okresie od 10 do 17 lutego w Gogolewku zmarło 12 dzieci. Wiadomo też, że po tym terminie zmarli Edward Skurczyński i Maria Romanow, czyli razem najmniej 14 osób.<sup>38</sup> Nie jest to liczba pełna. Prawdopodobnie wynosiła ona około 30—40 osób.

Z zeznań świadków wynika, że w obozie w Wielkiej Wsi zmarły jeśli nie wszystkie, to w każdym razie ogromna większość osadzonych tam dzieci i kobiet. Ogółem w omawianych trzech obozach zmarło przypuszczalnie około 300 dzieci i kobiet, w przytłaczającej większości narodowości polskiej.

Z zapisów księgi cmentarnej od 1 grudnia 1944 r. do 31 stycznia 1945 r. wynika, że w grudniu na 35 dzieci pochowanych na słupskim cmentarzu aż 25 zmarło w obozie przy ulicy Deotyma. W styczniu liczby te wynosiły odpowiednio 48 i 36. Liczba zmarłych dzieci w obozie była więc

trzykrotnie wyższa niż wszystkich pozostałych dzieci zmarłych w Słupsku, tzn. zamieszkałych na stałe i przebywających tu czasowo w związku z ewakuacją. Śmiertelność dzieci robotników przymusowych była więc kilkadziesiąt razy wyższa niż dzieci niemieckich. Kierownik obozu i władze miasta Słupska musiały sobie z tego zdawać sprawę. Dotyczyło to również ówczesnego nadburmistrza miasta, dra Sperlinga, w gestii którego znajdowały się sprawy oświaty. Należy podkreślić, że ani w Słupsku, ani w żadnym innym obozie dla uciekinierów ze wschodu do 8 marca 1945 r. nie stwierdzono epidemii tyfusu. Jedynie w domu dziecka, podległym Urzędowi Opieki Społecznej miasta Słupska po 9 lutym zmarło sześćcioro dzieci<sup>39</sup>.

Na uwagę zasługuje pogrzeb dzieci 8 marca 1945 r. (znowu i jeszcze z udziałem ks. P. Gedygi), kiedy nie działały już żadne instytucje i urzędy niemieckie, a miasto znajdowało się w rękach żołnierzy radzieckich. Tegoż dnia pochowano m.in. zmarłą 27 lutego Marię I. Orzech<sup>40</sup>. Czy fakt ten miał wymiar tylko humanitarny?

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> T. Wolski, *Podobóz »Aussenkommando Stolp« w Słupsku*, W: *Zbrodnie hitlerowskie na ziemi koszalińskiej w latach 1933—1945*. Praca zbiorowa pod red. A. Czechowicza, Koszalin 1968, s. 80—84; Z. Szultka, *Jeszcze o podobozie K. L. Stutthof w Słupsku*, „Zapiski Koszalińskie” 3 (35): 1968. s. 75.

<sup>2</sup> Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich. Instytut Pamięci Narodowej w Koszalinie (dalej OKBZH Kosz.), S. 3/73, b.f.; M. Gliński, *Organizacja obozu koncentracyjnego Stutthof (1 września 1939 — 9 maja 1945)*, *Zeszyty Muzeum Stutthof* 3:1979, s. 176, 195; O. M. Pickholz-Barnitsch, *Żydowscy więźniowie K Z Stutthof*, maszynopis w zbiorach Muzeum Stutthof w Stutowie, s. 15.

<sup>3</sup> T. Gasztold, *Polacy na robotach przymusowych w rolnictwie Pomorza Zachodniego 1939—1945*, Gdańsk 1971; B. Frankiewicz, *Praca przymusowa na Pomorzu Zachodnim w latach drugiej wojny światowej*, Poznań 1969.

<sup>4</sup> OKBZH Kosz., S. 1/82, b.f.

<sup>5</sup> Ibidem

<sup>6</sup> OKBZH Kosz., S. 2/81, f.5, 9—10, 14, 19; *Dokumentation der Vertreibung der Deutschen aus Ost-Mitteleuropa*. Bd 1. Die Vertreibung der deutschen Bevölkerung aus den Gebieten östlich Oder-Neisse, 1953, s. 14—15, 41, 50; K. Golczewski, *Pomorze Zachodnie na przelomie dwu epok 1944—1946*, Poznań 1964.

<sup>7</sup> K. Golczewski, op. cit., s. 40.

<sup>8</sup> OKBZH Kosz., S. 2/81, f. 19.; K. H. Pagel, *Stolp in Pommern — eine ostdeutsche Stadt*, Lübeck 1977, s. 278—279, 284.

<sup>9</sup> OKBZH Kosz., S. 1/82, b.f.; S. 2/81, f.7, 19; T. Machura, I. Malczewski, *Robotnicy przymusowi z terenu miasta Słupska i powiatu słupskiego*, „Rocznik Koszaliński” 1:1965, s. 235 i n.; T. Machura, I. Malczewski, *Zarys przemian polityczno-społecznych (1945—1946)*, W: *Z najnowszych dziejów Słupska i ziemi Słupskiej (1945—1965)*. Praca zbiorowa pod red. K. Podoskiego, Poznań 1969, s. 35 i n.; J. Wolski, *Rozstrzelanie 22 więźniów w Słupsku*, W: *Zbrodnie hitlerowskie...*, s. 124.

<sup>10</sup> Kościół p.w. Najświętszego Serca Jezusowego w Słupsku (dalej KNSJ Sł.), *Księga*

chrztów parafii rzymsko-katolickiej p.w. św. Ottona w Słupsku z lat 1933—1945, bez tytułu i foliacji (dalej Księga chrztów), 125/44.

<sup>11</sup> OKBZH Kosz., S. 2/81, f.5, 14.

<sup>12</sup> Ibidem, f. 10, 14.

<sup>13</sup> Cmentarz Komunalny w Słupsku, Księga ewidencji cmentarza zatytułowana „Register 2 I 1943—3 XII 1945” (dalej Register), 542/44, 569—561/44, 580—582/44.

<sup>14</sup> KNSJ Sł., Księga chrztów, 136—146/44.

<sup>15</sup> OKBZH Kosz., S. 2/81, f.5.

<sup>16</sup> Urząd Stanu Cywilnego w Słupsku (dalej USC Sł.), Standesamt Lupow (Urząd Stanu Cywilnego w Łupawie — dalej SA Lupow), Księga zgonów z lat 1944—1945/50 (dalej Księga zgonów), 16—18/45.

<sup>17</sup> OKBZH Kosz., S. 2/81, f.14, 20—21; Stolp i Pom. Einwohnerbuch 1034, Stolp (1934), s. 154, 355.

<sup>18</sup> OKBZH Kosz., S. 2/81, f. 5, 21, Relacje I. Sułek i A. Ignatowicz z 15 lutego 1983 r.

<sup>19</sup> Archiwum Państwowe w Słupsku, Akta miasta Słupska (Magistrat der Stadt Stop), 372—3723, b.f.; OKBZH Kosz., S. 2/81, f.5, 15, 21.

<sup>20</sup> OKBZH Kosz., S. 2/81, f.14, 29.

<sup>21</sup> Z. Szultka, *Obozy przejściowe w Słupsku dla robotników przymusowych ewakuowanych z Prus Wschodnich na przełomie lat 1944—1945*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie 1984, 4, s. 361.

<sup>22</sup> K. H. Pagel, op. cit., s. 277, 279.

<sup>23</sup> OKBZH Kosz., S. 2/81, f. 10; USC Sł., SA Lupow, Księga zgonów, 16—20/44; Księga urodzeń pt. „Geburtenbuch Jahrgang 1938—(1945), (dalej Geburtenbuch), 10—11/45.

<sup>24</sup> OKBZH Kosz., S. 2/81, f.3—5; S. 2/81, b.f.; Dokumentation..., Bd.1.1, s. 256 i n.; K. H. Pagel, op. cit., s. 278—279.

<sup>25</sup> OKBH Kosz., S. 2/81, F.5, 10, 15, 17, 22; USC Sł., SA Lupow, Księga zgonów, 16/45.

<sup>26</sup> OKBZH Kosz., S. 2/81, f.3, 10, 15, 17, 29.

<sup>27</sup> OKBZH Kosz., S. 5/70, f.2—4, 23—24.

<sup>28</sup> OKBZH Kosz., S. 2/81, f.10. Por. Z. Szultka, *Obozy*, s. 363—364.

<sup>29</sup> OKBZH Kosz., S. 1/82, b.f.

<sup>30</sup> OKBZH Kosz., S.2/81, f.15.

<sup>31</sup> Ibidem, f.15.

<sup>32</sup> Ibidem, f.21.

<sup>33</sup> Register, 637/44, 817/45, 953/45.

<sup>34</sup> OKBZH Kosz., S. 2/81, f.21.

<sup>35</sup> OKBZH Kosz., S. 1/82, b.f.

<sup>36</sup> Z. Szultka, *Obozy...*, s. 365—367.

<sup>37</sup> Imienny wykaz zmarłych publikujemy w *Obozy*, s. 368—371.

<sup>38</sup> USC Sł., SA Lupow, Księga zgonów, 28/45.

<sup>39</sup> Z. Szultka, *Obozy...*, s. 370—372.

<sup>40</sup> Ibidem.

TADEUSZ GASZTOLD

## PRACA PRZYMUSOWA DZIECI POLSKICH W TRZECIEJ RZESZY

W zakresie pracy przymusowej dzieci polskich w latach drugiej wojny światowej nie mamy pełnego rozeznania. Stosunkowo najlepiej zbadano sytuację dzieci polskich pod okupacją niemiecką, dzięki pracom Romana Hrabara<sup>1</sup>, J. Wnuka i H. Strzemieckiego<sup>2</sup> oraz Kiryła Sosnowskiego<sup>3</sup>. Autorzy ci koncentrują się na problemach bezpośredniej eksterminacji dzieci przez władze niemieckie, ukazując system więzienny, ciężkie warunki bytowe wreszcie sytuację dzieci w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Cenną pozycją bibliograficzną wydaną w języku niemieckim jest książka profesora Christopha U. Schminck-Gustavusa pt. *Hungern für Hitler*, ukazującą dzieje trzech Polaków i jednej Polki, którzy jako nieletni wywiezieni byli do Niemiec na przymusowe roboty, a po wojnie, napisali swoje wspomnienia. Autor uzupełnił wspomnienia dokumentacją archiwalną i w ten sposób powstała jeszcze jedna książka — oskarżenie systemu hitlerowskiego, tym cenniejsza, iż ukazała się z inicjatywy badacza niemieckiego.

W polskiej literaturze dotyczącej martyrologii nieletnich wiele uwagi poświęcono — zwłaszcza w pracach R. Hrabara — metodom germanizacji dzieci polskich. W kontekście tych zbrodniczych działań, jak więzienie, zabijanie w obozach śmierci, praca przymusowa dzieci wydaje się łagodną formą eksterminacyjną — dlatego chyba zagadnienie to nie doczekało się całościowego opracowania.

W niniejszym opracowaniu pragnę zająć się wybranymi sprawami, w szczególności ukazaniem całokształtu pracy przymusowej Polaków w Niemczech i na tym tle sytuacji polskich dzieci. Będzie mowa o niektórych aktach prawnych oraz próbach podejmowanych ze strony Rady Głównej Opiekuńczej na rzecz wstrzymania rekrutacji dzieci do robót w Niemczech bądź też podniesienia wieku rekrutowanych nieletnich. Dla ilustracji zagadnienia zostaną przytoczone przykłady z życia i pracy nieletnich Polaków w Niemczech.

W takim układzie opracowanie ma ukazać problem, zilustrować go przykładami oraz zaproponować dalsze, konkretne prace badawcze na temat „Dziecko polskie w latach drugiej wojny światowej”.

Statystyka do interesującego nas zagadnienia wygląda następująco:  
Na około 10 mln wszystkich obcokrajowych robotników pracujących

w Niemczech w 1944 r., ok. 3 mln stanowili Polacy, łącznie z jeńcami wojennymi których w 1940 roku pozbawiono statusu jenieckiego<sup>4</sup>. Jeśli chodzi o liczbę dzieci polskich, które znalazły się w Niemczech to sięga ona ok. 200 tysięcy osób.

Dzieci polskie trafiły do Niemiec w różnych okolicznościach: deportowane w ramach pacyfikacji Zamojszczyzny, (ok. 30 tys. dzieci), pacyfikacji terenów objętych intensywnym ruchem partyzanckim na Kresach Wschodnich w rejonie Puszczy Nalibockiej (ok. 5 tys. dzieci) na terenie powiatów Postawy, Brasław, Dynaburg i Rzezyca, na pograniczu polsko-łotewskim do 1939 r. (ok. 10 tys. dzieci) i w czasie masowych uciezek ludności polskiej ze wsi na Wołyniu i Podolu podczas mordów nacjonalistów ukraińskich, kiedy Niemcy skwapliwie wykorzystali beznadziejną sytuacją uciekinierów kierując ich na roboty do Niemiec. W tej ostatniej formie deportacji do Niemiec trafiło ok. 30 tys. dzieci. Inne dzieci trafiły do Niemiec w czasie „normalnych” wywózek na roboty przymusowe, ...z reguły brano nieletnich w wieku 14—16 lat, tak na zasadzie kontyngentów realizowanych przymusowo jak i w czasie łapanek organizowanych przez policję przy udziale pracowników urzędów pracy.

Nierzadko Niemcy dokonywali pospolitego kidnaperstwa porywając nieletnich z ulic, placów zabaw lub ze szkół i ochronek. Takie wypadki notowała RGO, która później zwracała się do władz niemieckich — najczęściej bezskutecznie — o zwrot dzieci. Zdarzenia tego rodzaju znane są między innymi z terenu Gorlic, Krakowa, Jasła, Sandomierza i innych miejscowości<sup>5</sup>.

Przypatrzmy się, jak wyglądały dzieci i młodzież polska w niemieckim systemie okupacyjnym. Okupacja niemiecka w Polsce oznaczała skrajnie szowinistyczne nastawienie władz do dzieci i młodzieży, które od pierwszych dni rządów niemieckich ponosiły takie same ofiary jak ich rodzice i dorośli: za polską mowę, polską książkę, przywiązanie do rodziny, do miasta czy wsi, słowem za to, że są polskimi dziećmi. We wszystkich obozach, więzieniach i miejscach eksterminacji narodu polskiego razem z dorosłymi ginęły dzieci i młodzież. Tak było w Oświęcimiu, w Sztutowie, Majdanku, w więzieniach w Żabikowie, Rawiczu, Wronkach i innych, w tysiącach różnych obozów strafarbeitslagrach, straflagrach, zwangsarbeitslagrach i wielu innych o wyszukanych nazwach, nieraz niewinnie brzmiących jak choćby „obozy wychowawcze”.

Władze niemieckie zorganizowały nawet specjalne obozy dla dzieci oraz bloki w obozach dla dorosłych.

W obozie koncentracyjnym Gross-Rosen istniał specjalny blok młodzieżowy (*Jugendlicher Block*) podobnie jak w innych obozach.

Łosem nieletnich znajdujących się w obozach i więzieniach były

prymitywne warunki bytowe, zimne baraki, ciężkie warunki pracy i systematyczny terror.

W Łodzi powstał karny obóz pracy dla dzieci i młodzieży otwarty 1 grudnia 1942 roku na podstawie zarządzenia Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy z dnia 28 listopada 1942 roku. Obóz ten niczym nie różnił się od obozów koncentracyjnych dla dorosłych, panował w nim terror, ciężka ponad siły praca, co powodowało, że śmiertelność w tym dziecięcym obozie była bardzo duża. Wiek więźniów tego obozu wynosił od 2 do 17 lat.

Jedną z form eksterminacji narodu polskiego była praca odpowiednio zorganizowana. Już w pierwszym dniu swojego urzędowania jako gubernator generalny 25 października 1939 roku Hans Frank wydał rozporządzenie zobowiązujące całą ludność polską w wieku od 18 do 60 lat do pracy publicznej. Ale w dwa miesiące później 14 grudnia 1939 roku upoważnił kierowników okręgów do rozszerzenia przymusu pracy na nieletnich od 14 do 18 roku życia. W wielu miejscowościach, miejscowi dygnitarze niemieccy granice te przesunęli na wiek od 8 do 75 lat. Zorganizowana pośpiesznie sieć urzędów pracy przystąpiła do realizacji kolejnych rozporządzeń władz okupacyjnych dotyczących przymusowego zatrudnienia ludności polskiej w tym dzieci i młodzieży.

Do 1941 roku, a więc w pierwszych latach wojny polityką zatrudnienia i jej realizacją zajmował się Urząd Pracy Rzeszy (*Reicharbeitssamt*), na czele którego stał dr Syrup. Po jego śmierci od 1941 r. funkcję tę pełnił dr Werner Mansfeld.

Kiedy wojna przedłużała się, a siły roboczej w gospodarce wojennej potrzeba było coraz więcej, z dniem 21 marca 1942 roku powołano Komisarza Rzeszy do Spraw Zatrudnienia. Stanowisko to objął gauleiter Turynгии Fritz Sauckel.

F. Sauckel jako generalny Pełnomocnik do Spraw Zatrudnienia (*Generalberollmächtigte für den Arbeitseinsatz*) został wyposażony we wszystkie niezbędne uprawnienia jak prawo rekrutownia siły roboczej na terenie podbitych krajów, krajów satelickich oraz wydawania w tym zakresie wytycznych do władz cywilnych i wojskowych.

Jednym z pierwszych zarządzeń F. Sauckela było wydanie decyzji z 7 maja 1942 roku, na mocy której w akcji werbunkowej na roboty do Niemiec dopuszczał użycie siły. Sauckel zażądał pomocy Wehrmachtu na okupowanych terenach wschodnich w rekrutacji siły roboczej. Funkcję tę spełniały „sztaby do spraw zatrudnienia”, które drogą pacyfikacji rekrutowały robotników do pracy w Niemczech.

Z chwilą objęcia przez Sauckela funkcji generalnego pełnomocnika nastąpiła intensyfikacja i bezwzględność w rekrutowaniu i kierowaniu siły roboczej, zwłaszcza na terenie krajów okupowanych.

Kolejna intensyfikacja rekrutacji robotników przymusowych rozpoczęła się w styczniu 1943 roku, kiedy została proklamowana „totalna

mobilizacja" obcej i własnej siły roboczej. Wtedy nasiliły się i w Polsce deportacje, w ramach których sięgnięto masowo po młodzież.

Przy okazji należy powiedzieć, że odpowiedź młodzieży polskiej na wzmożoną brankę do Niemiec była jedna — zaczęła masowo zgłaszać się do oddziałów partyzanckich, bowiem ruch oporu był już szeroko rozbudowany, a Polskie Państwo Podziemne funkcjonowało sprawnie. W okresie od grudnia 1943 roku do kwietnia 1944 roku powstała większość oddziałów partyzanckich, Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich.

Młodzież polska nie tylko szła do ruchu oporu, aby uniknąć deportacji do Niemiec, lecz także po to by czynnie przeciwstawiać się barbarzyństwu władz okupacyjnych. Kroniki ruchu oporu notują wiele przykładów zamachów na zbyt gorliwych urzędników rekrutujących na roboty do Niemiec.

W niemieckim prawie pracy czasów wojny jedną z podstawowych form dyskryminujących Polaków było rozporządzenie pozbawiające ich w ogóle możliwości zawierania umowy o pracę, wpływu na zmianę treści stosunku pracy jak też jego rozwiązywania. Taki stan rzeczy pociągał za sobą wszystkie inne konsekwencje — przymus pracy w jednym wskazanym miejscu, nie określony czas pracy, brak przepisów dotyczących urlopów, a w tym prawa do ekwiwalentu finansowego za niewykorzystany urlop, całkowity brak ochrony warunków pracy ze względu na zdrowie i bezpieczeństwo, lekceważący i pogardliwy stosunek pracodawców — co szczególnie boleśnie odczuwano — i wreszcie dyskryminacja Polaków w polityce płac. Do tych nie wszystkich przecież faktów należy dodać stały i uciążliwy nadzór policyjny ograniczający poruszanie się, korzystanie ze środków lokomocji, noszenie znaku „P” czy stosowanie poniżających kar jak chłosta itd. Obowiązywała zasada, że ostatni niemiecki robotnik i ostatni niemiecki chłop musi pod względem gospodarczym stać zawsze jeszcze o 10% wyżej od każdego Polaka lub „Polak pracujący nawet 14 godzin dziennie musi mimo to zarobić mniej od niemieckiego robotnika”<sup>6</sup>.

Tak zwane ustawodawstwo niemieckie omawianego okresu nie zawierało żadnych ulg dla zatrudnionych w Rzeszy polskich kobiet i młodzieży. Polka praktycznie korzystała tylko z 8 dni urlopu macierzyńskiego, a bardzo często i tego okresu nie przestrzegano. Nie stwarzano właściwych warunków opieki nad niemowlętami.

Z tych niepełnych danych wyłania się tragiczny obraz Polaka i Polki zabranych na przymusowe roboty w Niemczech. W tej sytuacji ludzie szukali pomocy, prosili o radę i wsparcie. Jedną z instytucji, do której napływały listy była Rada Główna Opiekuńcza w Krakowie, jedyna obok Polskiego Czerwonego Krzyża organizacja działająca na terenie okupacji niemieckiej, posiadająca pewną autonomię w zakresie pomocy społecznej.

Nadesłane do RGO listy Polaków z Niemiec są jednym wielkim oskarżeniem, nie tylko hitlerowskiego wydania systemu totalitarnego, ale w wielu wypadkach zwyrodnienia niemieckich pracodawców, którzy wierni propagandzie szowinistycznej, skrupulatnie realizowali zalecenia partii wobec Polaków.

W badaniach, prowadzonych na temat postawy ludności niemieckiej wobec Polaków w Niemczech w latach drugiej wojny wyraźnie wynika, iż do 1943 roku zdecydowana większość ludności niemieckiej — mówię o zwykłych ludziach, robotnikach, chłopach, urzędnikach — dyskryminowała Polaków, przestrzegając wszystkich zaleceń urzędowych. Nakazywały one nieutrzymywanie towarzyskich stosunków z Polakami, nie zezwalały a wspólne spożywanie posiłków, a nawet ostro zakazywały odbywanie wspólnych modłów w kościołach wyznaczając Polakom specjalne dni i godziny odwiedzania świątyn.

Nie przytaczam tutaj faktów, stwierdzam tylko do czego prowadził ślepy fanatyzm nacjonalistyczny w wydaniu hitlerowskim.

W tej sytuacji największe ofiary ponosiły dzieci i młodzież. Skłoniło to Janusza Radziwiłła, działacza RGO do wystosowania listu<sup>7</sup> do H. Goeringa w sprawie niewywożenia na roboty do Niemiec dzieci i młodzieży do lat 21 oraz zaniechania podczas werbunku przymusowej rekrutacji. Goering przyjął J. Radziwiłła w tej sprawie i w bezpośredniej rozmowie obiecał, że nie będzie deportowana z Generalnej Guberni młodzież polska w wieku do 18 lat. Późniejsza praktyka nie potwierdziła realizacji tego zobowiązania.

Przypatrzmy się niektórym konkretnym sytuacjom, w jakich znajdowały się dzieci polskie w czasie wojny na terenie Pomorza Środkowego.

W Złocieńcu na robotach przymusowych przebywała rodzina Stanisława Janowskiego, w której był nieletni, urodzony w 1932 roku, Bronisław i o kilka lat od niego starsi bracia Leon i Józef. Ojciec tych chłopców zwracał się do RGO listem z dnia 15 czerwca 1943 r. z prośbą o książki pisząc: „Synowie moi... zostaną analfabetami, bo nie mogą się uczyć z powodu pracy oraz braku polskiej książki. Znalazłbym od czasu do czasu chwilę, ażeby ich uczyć. Proszę o przysłanie polskich książek...”<sup>8</sup>

Młodzież polska i dzieci zabrane do Niemiec na przymusowe roboty nie miały żadnych możliwości uczenia się, w sytuacji kiedy polityka niemiecka zmierzała do biologicznego wyniszczenia naszego narodu. Trzeba powiedzieć, że nawet w różnych prośbach i postulatach, kierowanych do władz przez działaczy RGO, nigdy nie była podnoszona sprawa umożliwienia dzieciom polskim uczęszczania do szkoły jako z góry skazana na niepowodzenie.

Dzięki zapobiegliwości rodziców i odwadze młodych, młodzież polska przebywająca na Pomorzu Środkowym nie rozstała się z polską książką. Docierała tu przywożona nielegalnie i czytana była potajemnie



wieczorami i nocami, nie tylko przez młodzież ale i starszych. Głód polskiej książki odczuwali wszyscy Polacy, niezależnie od wieku. „Jeden z moich kolegów — pisze były robotnik przymusowy nazwiskiem Borowski — napisał do żony w Bydgoszczy ażeby przysłała mu coś do czytania. Po roku żona Borowskiego przyjechała do Czech i przywiozła kilka polskich książek, które były rozchwytywane przez zaufanych Polaków pracujących w Czechach”<sup>9</sup>.

Młodzież polska dotkliwie odczuwała zakaz kontaktów towarzyskich, także z młodzieżą niemiecką. Na tym tle dochodziło do licznych tragedii, gdyż kontakty między chłopcami polskimi i niemieckimi dziewczętami, między młodymi ludźmi, były szczególnie surowo zakazane, a ujawnione — ostro karane, włącznie z karą śmierci dla Polaka, jeżeli udowodniono mu kontakty intymne.

Jak nietrwale, oparte na strachu i policji były wszystkie teorie o Herronvolku niech świadczy fakt, iż po wojnie doszło do związków małżeńskich między młodymi Polakami i młodymi Niemkami, którzy przedtem musieli się kryć ze swoimi uczuciami.

W sytuacji, kiedy odczuwano duży deficyt siły roboczej w gospodarce wojennej, Nadprezydent Prowincji Pomorze Franz Schwede-Cobourg wydał pismo mówiące, iż tam, gdzie istnieją uzasadnione potrzeby — ze względu na dobro pracy i jej wydajność — można rozważyć organizowanie żłobków dla dzieci polskich robotnic na koszt pracodawców. Mimo tej decyzji podjętej pod koniec 1941 r. w dostępnej dokumentacji nie natrafiono na istnienie na Pomorzu, a także w całej Rzeszy, żłobków dla polskich dzieci<sup>10</sup>.

Jak ciężki był los polskiego dziecka pracującego w Niemczech niech świadczy przykład Tadeusza Ślusarskiego (10 lat). Chłopiec ten nie mógł utrzymać w ryzach pociągowego wołu, który go uderzył i uciekł na łąkę. Oburzony bauer zbił chłopca, za którym wstawił się ojciec Stanisław Ślusarski zabierając pobitego syna. Sprawa znalazła swój epilog przed sądem specjalnym we Wrocławiu, który S. Ślusarskiego „w oparciu o wiarygodne zeznania Schmidta” skazał na karę śmierci<sup>11</sup>.

W szczególnie trudnej sytuacji była młodzież miejska skierowana do pracy w rolnictwie. Przykładem są tragiczne losy Haliny Maliszewskiej (lat 16), która pracowała u Niemki Jadwigi Kühl w Radomyślu (Klimbeck) koło Szczecinka. Okrutna gospodyni nie tylko nie brała pod uwagę faktu, że Halina Maliszewska jest nieletnia i jako pochodząca z miasta nie umie wykonywać wielu robót, lecz fakt ten był dla niej okazją do maltretowania ofiary psychicznie i fizycznie, przydzielania ciężkich robót, wymagania ich szybkiego wykonywania, a przy tym wyzywanie od „polskich świń”. Halina Maliszewska załamała się, nie mając dość siły by znieść stałe maltretowanie, i popełniła samobójstwo<sup>12</sup>.

Moje postulaty obejmują propozycje dotyczące badań oraz wydawnictw.

W zakresie ogólnych spraw uważam, iż powinniśmy badaniami dziejów dziecka polskiego w latach wojny objąć — obok dzieci w Niemczech — także w Związku Radzieckim. Jest to nie tyle biała plama ile w ogóle potężna plama na krajowych badaniach, choć — uczyniony został w tym zakresie krok T. Bugaja i E. Treli, których książki ukazały się w latach 1982 i 1983<sup>13</sup>. Jeśli chodzi o prace badaczy emigracyjnych to opublikowali oni wiele opracowań, z których najbardziej reprezentatywną jest książka S. Królikowskiego wydana w 1960 roku w Londynie<sup>14</sup>.

Nie ujmowanie przez krajowych badaczy i wydawców tematyki dzieci polskich w ZSRR nie oznacza, iż problem ten jest obcy naszemu społeczeństwu. Przeciwnie, faktografia tego zagadnienia jest znana z wydawnictw emigracyjnych, wydawnictw tak zwanego drugiego obiegu a także z autopsji, gdyż — jeśli chodzi o społeczeństwo Pomorza — to mieszka tu wielu ludzi, którzy pobyt w ZSRR jako nieletni doświadczyli na własnej skórze.

Należy powiedzieć, że na terenie kraju istnieją cenne źródła dotyczące dzieci polskich w Związku Radzieckim, to jest zespół Związku Patriotów Polskich w ZSRR, który rejestrował dzieci polskie od 1943 roku przy organizowaniu szkolnictwa podstawowego i tworzeniu zakładów opiekuńczych.

Rzecz naturalna, że podejmując tematykę dziejów dziecka polskiego nie sposób pominąć całokształtu spraw związanych ze stalinowską deportacją ok. 2 milionów obywateli polskich do ZSRR w latach 1939—1941, gdyż dzieci stanowiły prawie jedną dziesiątą tej liczby.

Jednocześnie postuluję podjęcie badań nad losami dzieci polskich w Afryce południowo-zachodniej (Tanganika, Uganda, Kenia, Rodezja, Związek Południowej Afryki), w Meksyku, Nowej Zelandii, Indiach i Persji, dokąd w 1942 r. trafiły dzieci ze Związku Radzieckiego jak również rzesze cywilnych uciekinierów, głównie kobiet i starców<sup>15</sup>.

W Instytucie Historii WSP w Słupsku w ramach prac magisterskich obejmujących problemy prasoznawcze powstało kilka opracowań podejmujących sprawy uciekinierów polskich w wymienionych krajach, gdzie tematyka ta jest szeroko reprezentowana, gdyż dzieci stanowiły duży procent uciekinierów<sup>16</sup>.

Kolejny mój wniosek dotyczy objęcia badaniami dzieci polskich w Rumunii, na Węgrzech, w Szwecji i Algerii oraz w Palestynie i Egipcie. Do tych krajów nieletni trafili wraz z uchodźcami politycznymi w 1939 r. Wśród wydawnictw krajowych mamy jedyną książkę na ten temat — pracę T. Bugaja *Dzieci polskie w krajach pozaeuropejskich 1939—1952* (Jelenia Góra 1984)<sup>17</sup> oraz opracowanie M. Kersten *Repetriacja ludności polskiej po II wojnie światowej* (Wrocław 1974), które nie odpowiada wymogom czasu.

Postuluję także wzbogacenie tematyki dziecka polskiego w systemie

hitlerowskim szczególnie o aspekt regionalny, ale nie tylko. Wbrew pozorom, wynikającym ze sporej ilości publikacji na ten temat, niektóre zagadnienia czekają na badaczy. Do nich należy niewątpliwie potrzeba dalszego zajmowania się pracą niewolniczą nieletnich w Niemczech, tajną oświatą wśród polskich dzieci oraz stosunkiem niemieckim pracodawców do polskich dzieci. Spotykamy tutaj wbrew nakazom i zakazom władz — postawy godne, wypełnione ideałami humanistycznymi, które budziły nadzieję i pozwalały przetrwać niewolę, co owocuje dzisiaj przyjaznymi kontaktami między Polakami i Niemcami.

Na zakończenie chcę podkreślić, że polska młodzież mimo ciężkiego losu, jakiego doświadczyła, rzucona w czasie wojny po wszystkich kontynentach, nie tylko przetrwała najokrutniejsze lata, lecz po wojnie stanęła do pracy przy odbudowie kraju, najpierw ucząc się a następnie przejmując pałeczkę pokoleń. To umiłowanie ojczyzny rozumiane jako cierpienie, walka i praca wzorem bohaterskich pokoleń rówieśników Kościuszki, romantyków czy pozytywistów młodzież lat ostatniej wojny światowej zawdzięcza polskiej szkole i polskiemu nauczycielowi oraz systemowi oświaty w okresie międzywojennym.

#### PRZYPISY

- <sup>1</sup> R. Z. Hrabar, *Hitlerowski rabunek dzieci polskich (1939—1945)*, Katowice 1960.
- <sup>2</sup> J. Wnuk, H. Radomska-Strzemiecka, *Dzieci polskie oskarżają 1939-1945*. Warszawa 1961.
- <sup>3</sup> K. Sosnowski, *Dziecko w systemie hitlerowskim*. Warszawa — Poznań 1962.
- <sup>4</sup> *Położenie polskich robotników przymusowych w Rzeszy 1939—1945*. Documenta Occupationis IX. Poznań 1975.
- <sup>5</sup> *Położenie polskich robotników przymusowych...*, s. 199.
- <sup>6</sup> E. Seeber, *Zwangsarbeiter in der faschistischen Kriegs Wirtschaft*. Berlin 1964, s. 266.
- <sup>7</sup> *Położenie polskich robotników przymusowych w Rzeszy...*, s. 65—66.
- <sup>8</sup> T. Gasztold, *Listy robotników przymusowych w III Rzeszy do Rady Głównej Opiekuńczej*. „Rocznik Koszaliński“ 1967, nr 4, s. 302.
- <sup>9</sup> T. Gasztold, *Polacy robotnicy przymusowi w rolnictwie Pomorza Zachodniego 1939—1945*. Gdańsk 1971, s. 150.
- <sup>10</sup> Op. cit., s. 182.
- <sup>11</sup> W. Lemiesz, *Ocalić od zapomnienia*, Warszawa 1981, s. 120.
- <sup>12</sup> T. Gasztold, *Przed polskim sądem*. „Zapiski Koszalińskie” 1965, nr 4.
- <sup>13</sup> T. Bugaj, *Dzieci polskie w ZSRR i ich repatriacja 1939—1952*. Jelenia Góra 1982; E. Trela, *Edukacja dzieci polskich w Związku Radzieckim w latach 1943—1946*. Warszawa 1983.
- <sup>14</sup> S. Królikowski, *Skradzione dzieciństwo*. Londyn 1960.
- <sup>15</sup> T. Gasztold, *Żołnierze generała Sikorskiego*. Koszalin 1981.
- <sup>16</sup> M. in. powstały tu prace o pismach: „Polak w Iranie”, „Polak w Afryce” i „Polak w Indiach”.
- <sup>17</sup> Zagadnienie polskich dzieci omawia także W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. III, Londyn 1960.

WŁADYSŁAW BRZEZIŃSKI

## LOSY DZIECI POLSKIEJ LUDNOŚCI RODZIMEJ W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ NA POMORZU

### 1. WPROWADZENIE

Polacy w Niemczech, zorganizowani w Związku Polaków w Niemczech, stworzyli w latach 1929—1939 własne szkolnictwo. W Złotowskim powstały 23 polskie szkoły podstawowe, w Bytowskim — 4. Do wybuchu wojny przetrwało odpowiednio 21 i jedna. Korzystało z nich jednocześnie ok. 700—900 dzieci. W szkołach polskich skupiło się życie kulturalno-oświatowe nie tylko dzieci, ale i młodzieży oraz dorosłych. Szkoły te stały się rychło domami kultury w poszczególnych miejscowościach. Strona niemiecka już w 1935 r. oceniła, że „Polacy w powiecie złotowskim zbudowali i utrzymują dobre szkolnictwo, które niemieckiemu zupełnie dorównuje, jeśli nawet pod pewnymi względami go nie przewyższa”<sup>1</sup>. Podkreślano znakomity dobór polskich nauczycieli i ich rolę w środowisku.

Ewald Stober<sup>2</sup> kontynuuje: „Po stronie niemieckiej pod tym względem sprawy są bardzo zaniedbane. Poza nielicznymi wyjątkami niemiecki materiał nauczycielski jest słabszy niż polski i z tego powodu dzieci tzw. warstwy pośredniej są przyciągane nie przez niemiecką, ale przez polską szkołę i osobowość polskiego nauczyciela. Nauczanie odbywa się wyraźnie w polskim duchu narodowym. Ono wychowuje młodych Polaków w dumie narodowej i w światowej postawie. Język niemiecki nie jest wcale zaniedbany i w światowej postawie. Język niemiecki nie jest jednak wcale zaniedbany i polscy uczniowie opanowują oba języki, zależnie od zdolności, z dużą perfekcją”. Bywało, że wizytujący inspektorzy niemieccy stawiali niemieckim nauczycielom za wzór polskie szkoły. Zwracali baczną uwagę na to, czy w danej wiosce istnieje także polskie przedszkole jako ważny element w polskim systemie wychowawczym. Władze starały się, by otworzyć niemieckie przedszkole w tych samych wsiach. E. Stober tak oceniał polski system wychowawczy w Niemczech: „Kto uczęszcza do polskiego przedszkola, ten pójdzie też później do polskiej szkoły, potem wstąpi do polskiej organizacji, aż wreszcie jako dorosły stanie się członkiem Związku Polaków. (...) Takich Polaków trudno będzie kiedykolwiek pozyskać dla niemczyzny, nawet

jeśli przejdą przez szkołę „Służby Pracy” (*Arbeitsdienst*) i Wehrmachtu”.<sup>3</sup>

Aby stworzyć warunki kształtowania się rodzimej inteligencji polskiej w Niemczech, utworzono dwa polskie gimnazja w Niemczech: w Bytomiu w 1932 r. oraz w Kwidzynie w 1937 r. Oprócz tego powstało Gimnazjum dla Polek z Niemiec w Tarnowskich Górach w 1933 r., do którego uczęszczało ok. 35 dziewcząt ze Złotowskiego. W Bytomiu uczyło się 23 chłopców ze Złotowskiego i 2 z Bytowskiego. W Kwidzynie odpowiednio ok. 60 i 2. Na 64 maturzystów PG w Bytomiu było ośmiu ze Złotowskiego i jeden z Bytowskiego.<sup>4</sup> Niektórzy absolwenci już studiowali na uniwersytetach niemieckich w Królewcu, Wrocławiu i Berlinie.

Polskie działania oświatowo-wychowawcze w Niemczech były dobrze zaplanowane, długofalowe. I ważne jest to, że dawały już pewne efekty.<sup>5</sup> Te i inne działania organizacyjne zostały brutalnie przerwane z chwilą wybuchu wojny.

## 2. PIERWSZA BRUTALNA AKCJA PRZECIW POLSKIM DZIECIOM

25 sierpnia 1939 r. nastąpiło aresztowanie i internowanie przez gestapo Polskiego Gimnazjum w Kwidzynie, wywiezienie pod eskortą do Tapiau koło Królewca, umieszczenie w byłym Zakładzie dla Psychiczenie Chorych. Według wywiezionej listy aresztowanych było w tej grupie 144 uczniów, 12 nauczycieli, 16 pracowników oraz 5 osób dołączonych (nauczyciele, działacze). Spośród uczniów 86 liczyło wtedy 10—14 lat.<sup>6</sup> Izolacja szkoły była całkowita. Kontaktów, nawet korespondencyjnych, z rodzinami nie dało się nawiązać. Raz jeden wolno było wysłać kartkę z informacją. Ponieważ szkoła nie została formalnie rozwiązana, odbywały się prowizoryczne lekcje w tych trudnych warunkach, stale pod kontrolą wachmanów. Ponieważ z frontu w Polsce przybywały transporty rannych żołnierzy niemieckich i polskich, umieszczanych w sąsiednich budynkach, 5 IX 1939 r. przetransportowano internowanych do Grünhoff i Strohbien. W tej ostatniej miejscowości umieszczono młodszych Kwidziniaków w warunkach trudnych i pod dużym rygiem. Starsi mieli w Grünhoff w byłym pałacyku, zamienionym na ośrodek szkoleniowy młodzieży hitlerowskiej, znośniejsze warunki bytowania. 20 września nastąpiło oficjalne rozwiązanie Polskiego Gimnazjum i w następnych 3 dniach uczniowie i niektórzy pracownicy wyjeżdżali do domów. Natomiast nauczycieli i pozostałych pracowników odtransportowano do więzienia w Królewcu, a potem do obozów koncentracyjnych.<sup>7</sup>

3. Po powrocie do domów z Grünhoff i Strohbienen młodszy Kwidziniacy byli jeszcze w wieku szkolnym, a starsi nie osiągnęli jeszcze — poborowego. Niektórzy wracający już przed wioską zostali pobici przez

hitlerowców albo zatrzymani i pouczeni przez policjanta, a później także przesłuchiwani.<sup>8</sup> W trudnej sytuacji znalazł się Norbert Kołodziej, gdyż w Złotowie nie zastał rodziny, wydalonej do Berlina, a jego ojciec już przebywał w obozie. Norbert do końca roku ukrywał się. W 1940 r. ukończył szkołę niemiecką w Berlinie i został skierowany do pracy w rolnictwie. Na ziemi rodzinnej obowiązywały większe rygory. Starszych uczniów kierowano do pracy fizycznej u niemieckich gospodarzy, do majątków i zakładów pracy.<sup>9</sup> I tak na przykład Longin Guhs celowo był szykanowany pracą ponad siły przez ekonoma majątku, gdy ten dowiedział się, że Longin był uczniem polskiego gimnazjum jako 16-letni chłopak musiał m. in. wnosić worki ze zbożem na piętro.<sup>10</sup>

Los przymusowej pracy spotkał także uczennice z Tarnowskich Gór (tzw. Raciborzanki).<sup>11</sup> Kunegundzie Tomke (zam. Tomaszewska) z Zakrzewa jeszcze w 1938 r. gestapo zabrało podczas rewizji w domu paszport, tak że nie mogła pojechać po wakacjach do Tarnowskich Gór. Po wybuchu wojny skierowano ją do majątku w Prochach; potem pracowała w mleczarni w Zakrzewie, Debrznie i Złotowie. Regina Senska (zam. Werner) z Głomska zachorowała, wtedy zmuszono w zamian jej siostrę, by pracowała u niemieckiego gospodarza. Jej trzech braci też skierowano do przymusowej pracy u Niemców. Jadwiga Jaszczyk-Stęszewska z Zakrzewa, by uniknąć przymusowej pracy, wyjechała skrycie do krewnych do Berlina i ukrywała się tam do 1945 r. Lucja Sperra (zam. Tesmer) z Zakrzewa wyjechała do Hamburga do sióstr zakonnych, opiekujących się nieślubnymi dziećmi. Dyplom pielęgniarki z wynikiem dobrym uzyskała w tamtejszym szpitalu. Do domu wróciła w listopadzie 1947 r. i pracowała w żłobku w Złotowie.

Dzieci polskie, po likwidacji polskich szkół, musiały w szkołach niemieckich kontynuować obowiązek szkolny. Szkoły niemieckie znalazły się także w trudnej sytuacji, zwłaszcza w tych miejscowościach, w których więcej było dzieci polskich. W Zakrzewie utworzono z uczniów polskiej szkoły osobną klasę, w której umieszczono dzieci bez względu na wiek. Tę klasę sami Niemcy nazywali „Minderheitsschule” — „szkoła mniejszościowa”. Trafili do niej także młodszy Kwidzyniacy z Zakrzewa. Przez pewien czas chodzili do szkoły co drugi dzień na jedną godzinę. Przedmioty mieli takie: 1) ćwiczenia cielesne, 2) język niemiecki, 3) rachunki z geometrią. Latem pracowali u nauczycieli w ogrodzie, porządkowali obejście szkoły i teren wioski. Kar cielesnych im nie szczędzono.<sup>12</sup> Zygmunt Wiebrzkowski musiał zgłosić się do szkoły w St. Wiśniewce. Był w niej tylko dwa razy, po czym otrzymał świadectwo odejścia ze wszystkimi ocenami niedostatecznymi i z dopiskiem, że uczęszczał do polskiej szkoły mniejszościowej. W Złotowie również zastosowano rygory wobec polskich uczniów. Generalnie cofnięto ich o rok (klasę), a Konrada Piskulę, ponieważ był uczniem polskiego gimnazjum, cofnięto o 2 lata. Do końca roku nie był pytany. Dostał świadectwo

odejścia z ocenami wyłącznie niedostatecznymi. W ten sposób ukończył szkołę w klasie V i tym samym miał drogę zamkniętą do dalszej nauki. Doznał w szkole szykan ze strony nauczycieli i kolegów niemieckich<sup>13</sup> (dziś K. Piskula jest drem inż. rolnikiem, pracownikiem naukowo-dydaktycznym WSR w Olsztynie).

Tadeusz Kabattek z Głomska w 1942 r. zapisał się do szkoły muzycznej w Pile na naukę gry na akordeonie. Wkrótce został usunięty ze szkoły, i nie wolno mu było uczestniczyć nawet w kursie traktorowym<sup>14</sup>. Stefania Brzuchalska (zameżna Pierzyńska) ze Złotowa-Błota nie została przyjęta do niemieckiej szkoły średniej. Elżbieta Brzostowicz (zam. Kazmierczak), wydalona do Berlina, tam uczęszczała do szkoły średniej do 1944 r., potem zapisała się do wyższej szkoły handlowej. Przeprowadzono jednakże wywiad na jej temat, który wypadł niepomyślnie, wobec czego została skierowana do pracy na roli<sup>15</sup>. Wymienione tu osoby to Polacy, ale obywatele niemieccy, wobec czego winny były mieć prawo kontynuowania nauki na stopniu ponadpodstawowym w szkołach niemieckich. Jednak szkolne perypetie Kwidzyniaków, Raciborzalich niemieckich. Jednak szkolne perypetie Kwidzyniaków, Raciborzanek i innych uczniów polskich szkół wskazują na to, że musiały mieć swe źródło w odgórnym zarządzeniach. Dowodem tego jest pismo ministra spraw wewnętrznych z dnia 17 I 1941 r. do prezydenta rejencji pilskiej<sup>16</sup>. Według zarządzenia ministra oświaty, dzieci polskie miały przejść do szkół niemieckich po zamknięciu polskich. Ten postulat został tylko częściowo i wadliwie wykonany. Musiały być tłumaczenia oddolne, może samych nauczycieli, skoro powtarza je minister spraw wewnętrznych oraz kreisleiter Prüss<sup>17</sup> ze Złotowa, aby usprawiedliwić to, że dzieci polskie dopuszczono do szkół tylko w ograniczonym zakresie. Obaj mówią o rzekomo niskim poziomie wiedzy i umiejętności u dzieci polskich. Natomiast wypowiedzi Niemców przed 1939 r. na ten temat były wręcz przeciwne. Dzieci polskie, wysiedlone wraz z rodzicami, uczęszczające do szkół niemieckich w obcych środowiskach, sprawdzały się dobrze w tych szkołach. Więc radykalna zmiana oceny poziomu polskich uczniów była nieuczciwa, mogła mieć tylko cel polityczny — dyskryminację dzieci polskich, a szczególnie uczniów z polskich gimnazjów. A może niemieckimi nauczycielami kierowała obawa, by konfrontacja wiedzy i umiejętności polskich uczniów z niemieckimi nie wypadła zenująco? Zrozumiała jest natomiast obawa, że w niektórych szkołach liczba dzieci polskich przewyższyłaby liczbę dzieci niemieckich. Nauczyciele niemieccy byli rzekomo przeciążeni, wobec czego nauka odbywałaby się ze szkodą dla dzieci niemieckich. Jednak najważniejszy był argument ideologiczny — by dzieci polskie, wrogie Niemczyźnie, nie uczyły się razem z niemieckimi. Te niemieckie kłopoty szkolne, powstałe po likwidacji polskich szkół, miały przekonywać o potrzebie wysiedlenia wszystkich polskich rodzin z ziemi rodzinnej.

W całym dziesięcioleciu istnienia polskich szkół władze niemieckie stosowały represje wobec rodzin posyłających dzieci do polskich szkół szczególnie tam, gdzie spodziewały się, że osiągną efekt w postaci przesunięcia dzieci do szkół niemieckich. Z wybuchem wojny represje się nasiliły, zwłaszcza wobec rodzin, które posyłały synów i córki do polskich szkół ponadpodstawowych.

Każdy polski rolnik otrzymał swego powiernika (*Treuhändera*), który zarządzał gospodarstwem, zabierał wszystkie wpływy i wydzielal gospodarzowi fundusze na cele gospodarcze i potrzeby rodziny.

Ponieważ dotychczas nie udało się złamać ludu polskiego w Złotowskiem i Bytowskiem, hitlerowcy postanowili zastosować środki radykalne. I tak landrat złotowski w tajnym piśmie z d. 23 XII 1939 r: do prezydenta rejencji pilskiej proponuje stworzenie podstawy prawnej, aby powiernicy mogli zmusić chłopów polskich do sprzedania gospodarstw i wyjechania w głąb Rzeszy. Zauważa, że Polacy mimo wywieranych na nich nacisków nie chcą pozbyć się własności. Landrat nie chce, by ci Polacy wywędrowali do Generalnego Gubernatorstwa, gdyż posiadają dobre cechy rasowe i nadają się do zniefnczenia w rozproszeniu po całej Rzeszy w ciągu niewielu dziesiątków lat. Trzeba im jednak zabronić posiadania ziemi<sup>18</sup>.

Landrat bytowski idzie jeszcze dalej, bo proponuje zalesić tereny aż 9 wiosek, aby radykalnie zlikwidować problem kaszubski. Minister spraw wewnętrznych Rzeszy zgadza się z tym pomysłem, ale sprawę odkłada aż do zakończenia wojny<sup>19</sup>.

Różne źródła niemieckie stwierdzają, że Polacy złotowscy nie załamali się, z ziemi dobrowolnie odejść nie chcieli, ich duży przyrost naturalny nie zmniejszył się w czasie wojny a więc władze nadal okazywały zaniepokojenie wielodzietnością polskich rodzin.

Istniały już ustawy, które pozwalały landratowi wszcząć na szerszą skalę akcję wysiedleńczą rodzin, bądź osób. Landrat specjalnym pismem, doręczanym za pokwitowaniem przez sołtysów, powołując się na udzielone mu pełnomocnictwa zgodnie z paragrafem 1 Ustawy o Zabezpieczeniu Granic Rzeszy i o Działaniach Odwetowych z 9 marca 1937 r. (R. G. B1. I S. 281) w powiązaniu z paragrafami 1 i 4 Rozporządzenia Prezydenta Rzeszy o Ochronie Narodu i Państwa z 28 lutego 1933 r. (R. G. B1. I S. 83) zakazywał adresatowi lub adresatowi i członkom jego rodziny na zawsze zamieszkiwanie i pobyt na terenach określonych w 11 paragrafie pierwszego rozporządzenia wykonawczego do Ustawy o Zabezpieczeniu Granic Rzeszy i o Działaniach Odwetowych z 17 sierpnia 1937 r. (R. G. B1. I S. 905)<sup>20</sup>. Opuszczenie terenu miało nastąpić w ciągu 2 dób albo w ciągu 12 godzin. Skoro granica polsko-niemiecka została przełamana 1 IX 1939 r., nie było też i strefy przygranicznej ani wynikającego stąd zagrożenia. Jednak wspomniane ustawy mały nadal zastosowanie. Oto jak bezprawie stawało się prawem. Los wydalenia



z ojcowizny i Złotowskiego spotkał 11 rodzin Kwidzyniaków oraz co najmniej 4 rodziny Raciborzanek; poza tym 3 osoby indywidualne (ojca, braci). Wiele innych rodzin z dziećmi zostało wydalonych z rozporządzenia landrata złotowskiego Ackmanna<sup>21</sup>.

Fakty te w kontekście wypowiedzi ministra spraw wewnętrznych Rzeszy z dn. 17 I 1941 r.<sup>22</sup> wskazują, że rodziny Kwidzyniaków, Raciborzanek, Bytomiaków, działaczy, należały do czołówki ludu złotowskiego, zniechęconej tak bardzo przez hitlerowców, że nigodnej jakichkolwiek względów:

... Jak można w sąsiednich okręgach zaobserwować, przestęplowuje się tam właśnie w szerokim zakresie Polaków na Niemców (na volksdeutsche). Byłoby to wielkim nieszczęściem dla powiatu złotowskiego, jeśli chciałoby się tutaj uciec do podobnych środków i w ten sposób rozwiązano by, aczkolwiek nader prosto, problem polskiej mniejszości. Na czoło trzeba wysunąć wolę tu zasiedziałej ludności niemieckiej, która odrzuca na przyszłość wspólne przemieszkwanie z polską. (...) Znani rodzimi przywódcy Polaków zostali również w dużej mierze wysiedleni. A więc w tej chwili ta grupa ludności polskiej nie stanowi tu politycznego zagrożenia. Ale stanowi tak teraz, jak i dawniej obce pod względem społecznym ciało, które opóźnia tu dalszy zdrowy rozwój i dlatego jak najprędzej winno być usunięte. (...) Dlatego jestem za radykalnym usunięciem członków polskiej mniejszości narodowej z powiatu złotowskiego. Ten sam los musi jednak spotkać tych członków tejże zbiorowości, którzy zostali przez landrata na początku wojny wydaleny jako najaktywniejsze jej elementy i teraz mieszkają w bezpośredniej bliskości strefy przygranicznej. Z tychże wydalonych bowiem znaczna liczba przywędrowała do sąsiedniego powiatu wałeckiego, 44 zatrzymało się w mieście Jastrowie, skąd usiłują wpływać poprzez powierników, naznaczonych przez landrata, na zarządzanie swoimi gospodarstwami. Nie ma niestety żadnej podstawy prawnej, aby zabronić im przebywania w bezpośredniej bliskości sfery przygranicznej. Jest to tym bardziej pożałowania godne, że ci wydaleny, pośród których znajduje się także katolicki ks. Władysław Paszki, zwolniony z aresztu prewencyjnego, mogą kontaktować się ze swoimi stronnikami, którzy pozostali jeszcze w powiecie złotowskim. Że Niemcy w Jastrowiu nie życzą sobie takiego przyrostu ludności, jest oczywiste..."

Chyba tylko dzięki trudnościom, które przysparzała im wojna, hitlerowcy nie byli w stanie przeprowadzić w całości swego zamysłu.

Inną formą prześladowań rodzin Kwidzyniaków były aresztowania, okresowe więzienie. Taki los dotknął co najmniej 14 osób. Na przykład Jan Kulpa z Zakrzewa, który w mundurze żołnierza niemieckiego wziął udział w pogrzebie ks. dra B. Domańskiego w kwietniu 1939 r., został skazany na karę śmierci — ostatecznie skończyło się to więzieniem i karną kompanią.

Henryk Przybyła (brat) ze St. Wiśniewki był więziony w Złotowie za słuchanie zagranicznego radia w czasie wojny (Niemcy podsłuchali go pod oknem). Matka, babcia, wujek Norberta Kołodzieja byli więzieni, gdy stwierdzono, że ukrywali go, gdy zdezerterował z wojska niemieckiego<sup>23</sup>.

W obozach koncentracyjnych i ciężkich więzieniach przebywało podczas całej wojny lub dłuższy czas co najmniej 21 członków rodzin Kwidzyniaków z Bytowskiego i Złotowskiego. Spośród nich stracono czterech, a zamordowanych zostało lub zmarło w obozie albo wkrótce po

powrocie do domu na skutek przejść obozowych 8 osób. Do straconych oficjalnie dodać należy Wojciecha Kokowskiego, zastrzelonego na froncie wschodnim na rozkaz szefa kompanii<sup>24</sup>. Znamienne są okoliczności zesłania do obozu Mariana Ciepłucha (ojca) z Głomska. Po kampanii wrześniowej Niemiec Janke naśmiewał się: „Masz Polskę? — Nie ma Polski!” Na to M. Ciepłuch mu odpowiedział: „Nie śmieć się. Polski nie ma, ale wojna jeszcze nie skończona!”<sup>25</sup> Józef Chyliński, student Uniwersytetu Królewieckiego, Bytomiak, zginął w Oranienburgu, polewany wodą na mrozie. Ścięto Bronisława Kokowskiego, Józefa Horsta, Antoniego Szroedera<sup>26</sup>.

Co najmniej 6 członków rodzin Kwidzyniaków poddanych było różnym innym szykanom. Na przykład Marcin Kachelek (ojciec) z Głomska był poddany nadzorowi gestapo, szykanowany, bity, wypytywany o syna Michała, który jeszcze przed wojną, gdy miał pójść do wojska niemieckiego, schronił się w Polsce, i całą wojnę ukrywał skutecznie. Tak też uczyniło jeszcze 6 dalszych osób<sup>27</sup>. Jan Cieślik (ojciec) ze Skica, murarz i woźnica, ojciec 16 dzieci, został dotkliwie pobity po wybuchu wojny. Obcięto mu nożyczkami wąż, wraz z częścią wargi, zgnieciono klatkę piersiową. Może właśnie to pobicie przyczyniło się do późniejszego rozwoju gruźlicy. W grudniu 1941 r. został wezwany do szpitala w Złotowie na przymusowe leczenie. Grożono mu też sterylizacją. Zmarł w lutym 1942 r. w szpitalu w Złotowie<sup>28</sup>.

#### 4. WCIELANIE DO ARMII NIEMIECKIEJ

Wcześniejsze szykany w szkole niemieckiej i ze strony żandarmów, przymusowa praca, zabranie rodzicom gospodarstw i wydalenia rodzin, aresztowania członków rodzin i przetrzymywanie ich w obozach na ogół nie chroniły Kwidzyniaków przed powołaniem ich, jako obywateli niemieckich, do służby wojskowej, gdy tylko osiągnęli wiek poborowy. Młodzi bytowscy i złotowscy Polacy byli prześladowani w Rzeszy z powodu swej narodowości, a powoływani do służby wojskowej, ponieważ byli obywatelami tego państwa. Takie było rozumienie prawa przez władze niemieckie i hitlerowskie i taka była generalna linia postępowania władz, od której mogły być jednak odchylenia w poszczególnych przypadkach. Zależały one od indywidualnych stanowisk osób decydujących. Niekiedy też wchodziły w grę antagonizmy między gestapo czy partią nazistowską a Wehrmachtem. Do armii niemieckiej nie trafili tylko najmłodszy Kwidzyniacy, ze względu na wiek, uczniowie nie odpowiadający warunkami fizycznymi oraz wyjątki, jak np. Michał i Leonard Ciepłuchowie z Głomska, których ojciec przebywał w obozie. Michał musiał jednak odbyć służbę w RAD (Służba Pracy), w czasie której jego szef starał się o to, by wychować Michała na „dobrego Niemca”. W tym celu wdawał się z nim w dyskusje polityczne, natomiast

zakazał wszystkim junakom wszczynać z nim rozmów na tematy polityczne. Dopiero pod koniec wojny Michał został zmobilizowany do obrony Piły (*Volkssturm*)<sup>29</sup>.

W jednej i tej samej rodzinie różnie potraktowano jej członków. U Kokowskich z Kleszczyny sytuacja była następująca: rodzinę wydano do Wałęckiego; Bornisław, nauczyciel, jeszcze przed wojną schronił się w Polsce, przyłapany, skazany i ścięty w Plötzensee; Teofil, spółdzielca z „Rolnika” w Złotowie, osadzony w Oświęcimiu; Joachim, nauczyciel, aresztowany, później zwolniony i zabrany do armii; Bernard skierowany do zakładów V1 (budowlaniec); Jan całą wojnę ukrywał się przy rodzicach pod podłogą na wygnaniu koło Skrzatusza; najmłodszy Piotr, zabrany pod koniec wojny, robił sobie zastrzyki, by uchronić się przed frontem, przebywał w szpitalu; Józef, Kwidziniak, jako żołnierz na froncie wschodnim poprosił szefa kompanii o urlop, aby mógł pojechać do więzienia i pożegnać się z bratem skazanym na śmierć. Urlop ten uzyskał i od tego czasu miał nawet pewne względy u szefa. Inaczej stało się z Wojciechem, który będąc na froncie wschodnim, począł dopominać się, aby jego rodzicom pozwolono wrócić na ojcowiznę, skoro on ma walczyć o Rzeszę. Niedługo rodzina otrzymała zawiadomienie, że Wojciech poległ. Znajomi, którzy też przebywali na tym samym odcinku frontu, donieśli bliskim, że Wojciech został zastrzelony na rozkaz szefa kompanii. Oto dwa różne stanowiska dwu szefów kompanii w armii niemieckiej. Wszyscy, którzy znają rodzinę Kokowskich wiedzą, że wszyscy synowie byli patriotami, a jednak ich losy wojenne potoczyły się tak odmiennie<sup>30</sup>.

W rodzinie Styp-Rekowskich z Płotowa do obozu z początkiem wojny trafili: ojciec, trzech synów i córka (w obozie zginęli: Edmund, nauczyciel, 9 VII 1941 r. i Alfons 3 IV 1942 r., Józef doczekał wyzwolenia, Róża wróciła do domu w listopadzie 1943 r.). Wacław ukrywał się w Lubelskiem. Marcelii, maturzysty PG w Bytomiu, zabrany do wojska, został ciężko ranny we Francji. Starał się o zwolnienie ojca z obozu, w czym uzyskał poparcie szefa — pułkownika. Wbrew woli gestapo ojca Rekowskiego zwolniono w styczniu 1941 r. a rodziny nie wysiedlono z gospodarstwa. Janek, Kwidziniak, mimo że wcześniej więziony i prześladowany, wczesną wiosną 1941 r. został powołany do wojska, a już 9 VIII 1941 r. spalił się w czołgu na froncie wschodnim. Nie zdążył nawet być na urlopie<sup>31</sup>. Tak to śmierć jednego syna i rany drugiego otworzyły ojcu i córce bramę obozu, a rodzinę uchroniły od wydalenia z ojcowizny.

Stanisław Szroeder, kiedy powrócił z Gruñhoff do rodzinnego Kłęczna na Kaszubach, nie zastał już ojca, który został wydany, później aresztowany, skazany i stracony 1 IV 1943 r. Majątek skonfiskowano i uwięziono jego brata. Stanisława skierowano do pracy u gospodarza w Ugoszczy, gdzie kończył też szkołę. Umieszczono go w niższej klasie, a na świadectwie odejścia otrzymał obniżoną ocenę (gut) ze sprawowania

dlatego, że był uczniem Polskiego Gimnazjum. 14 I 1945 r. wezwany do wojska (szesnastolatek), zdezerterował i przyłączył się do oddziału Gryfa Pomorskiego<sup>32</sup>.

Norbert Kołodziej stracił ojca w obozie, rodzinę wysiedlono do Berlina, a sam odmówił złożenia przysięgi wojskowej. Mimo to został wysłany na front. Zdezerterował 14 VII 1944 r. i ukrył się u babci w St. Świętej. 17 XI 1944 r. został aresztowany a 6 I 1945 r. skazany przez sąd wojskowy w Królewcu. Odwołał się, na tej podstawie, że jest cywilem. Został skierowany do więzienia w Anklam, ale do tego celu nie dotarł z powodu zmian na froncie. Został wcielony do „polowego karnego oddziału jenieckiego 11” (*Feldstrafgefangenenabteilung 11*) w okolicach Stutthofu. 9 V 1945 r. został wyzwolony na Helu. Po odkryciu Norberta w Świętej zostali aresztowani i byli więzieni w Pile i Greifswaldzie: babcia, matka i wujek<sup>33</sup>.

To tylko niektóre przykłady losów wojennych uczniów i ich rodzin.

Pierwsza wojna zebrała obfite żniwo ścierci wśród polskiej młodzieży męskiej naszego terenu, zabranej do armii pruskiej. Świadczą dziś o tym polskie tablice pamiątkowe, zachowane w niektórych kościołach. I tak np. w parafii Sławianowo (5 wiosek) zginęło 74 mężczyzn, nierzadko po dwu, trzech z jednej rodziny. Z Podróżnej poległo 18 Polaków, a tylko jeden Niemiec. W drugiej wojnie zginęło w obcych mundurach chyba nie mniej rodaków z naszej ziemi; do tego trzeba doliczyć jeszcze śmierć w obozach, więzieniach, na wygnaniu, ale nikt ich nie liczy ani ich nazwisk na tablicach nie upamiętnia. Do dziś jest to sprawa jeszcze drażliwa, nie rozumiana. Jestem przekonany, że chłopcy z II wojny bardziej tragicznie przeżywali swoją sytuację w obcym mundurze i grozę śmierci w obcej sprawie aniżeli ich ojcowie, wujowie, stryjowie w I wojnie, gdyż mieli silniejsze poczucie narodowe, ukształtowane w polskiej szkole i polskich organizacjach. Ten los nie ominął także Kwidzyniaków ani ich braci, niekiedy nawet ojców. Niektórzy młodzi Złotowianie, aby nie służyć w armii niemieckiej, przed wojną uszli przez granicę do Polski.

Landrat Ackmann wspomina o 35 takich dezerterach<sup>34</sup>. Po wybuchu wojny było to już niemożliwe. Niestawienie się powołanego skończyłoby się sądem i skazaniem go oraz represjami wobec rodziny. Toteż korzystniejszym wyjściem było nienarażanie rodziny, próba ratowania własnego życia pośród nieubłagalnych, okrutnych praw wojny. Jakaś szansa istniała. I rzeczywiście część polskich chłopców się uratowała. Wzorem stawał się tu literacki, mickiewiczowski Konrad Wallenrod. Kwidzyniaczy powoływani byli dopiero od 1941 r., młodszy — dopiero i jeszcze w styczniu 1945 r. Niekiedy wysyłano ich na front po bardzo krótkim przeszkoleniu. Z Kwidzyniaków bytowskich i złotowskich poległo 8, zginęło bez wieści 4, zmarło z ran 2, jeden zmarł wskutek choroby nabytej w wojsku. Razem 15 ofiar<sup>35</sup>.

Okoliczności śmierci Kwidzyniaków na froncie przeważnie nie są znane. Należy przypuszczać, że często były następstwem tego, że usiłowali być sobą, iść za głosem sumienia. Wskazują na to opowiadania tych, którzy przeżyli, którym los sprzyjał w krytycznym momencie. Wskazują na to także fakty. Próby nawiązania kontaktu z przeciwną stroną frontu kryły w sobie dwojakie niebezpieczeństwa: 1) mogli to odkryć przedwcześnie Niemcy 2) sprzymierzeńcy odnosili się nieufnie do żołnierzy w mundurach niemieckich, mówiących po polsku i twierdzących, że są Polakami. W takich okolicznościach, przy nawiązywaniu kontaktów ze stroną radziecką zginął Klemens Brzuchalski 25 II 1943 r., który w oddziale Wehrmachtu tajnie przewodził grupie chłopców polskich ze Złotowskiego. Należeli do niej m. in. Tadeusz Kabattek, Franciszek Kachelek, Bernard Sieg (Zych), Bytomiak Damazy Misiak<sup>36</sup>. T. Kabattek widział Klemensa po śmierci z przestreloną głową. Przed Klemensem inny odważny chłopak poszedł w celu nawiązania kontaktu (cała grupa chciała przejść na stronę radziecką), ale zginął bez wieści.

Jan Zdrenka z Zakrzewa, powołany do wojska jesienią 1943 r., najpierw opóźnił wyjazd na front przez to, że spowodował chorobę u siebie. Na froncie wschodnim kilkakrotnie próbował opuścić szeregi niemieckie, co jednakże udało się. Dwukrotnie otrzymał 14 dni aresztu za kontakty z ludnością polską. Później został skazany na 2 lata karnej kompanii za to, że zasnął z przemęczenia na warcie i „dał w zęby” przełożonemu. Szedł przykuty kajdankami do innego żołnierza. W marcu 1944 r. w czasie boju nadarzyła się okazja wykonania zamysłu — Jan zdezerterował i nawiązał kontakt z polską partyzantką. Przez AL jako ochotnik trafił do Wojska Polskiego, był w I, potem w II Armii WP. Działał jako instruktor, był w żandarmerii polowej, brał udział w walkach, które zakończył pod Budziszynem, gdzie odniósł ranę. Otrzymał odznaczenia bojowe: Medal za Odrę, Nysę, Bałtyk; Odznakę Grunwaldu, „Zasłużony na Polu Chwały”<sup>37</sup>. Jan Zdrenka wiele razy ocierał się o śmierć, ale szczęście mu sprzyjało. Natomiast wspomnianych 15 byłych uczniów polskich los nie oszczędził.

Poszczęściło się także Zygmunutowi Bzówce ze St. Wiśniewki, który uszedł z armii niemieckiej i trafił do polskiej, mając 17 lat. Przybył do rodzinnej Wiśniewki w polskim mundurze razem z polskimi żołnierzami, którzy oddali go rodzicom. Trzeba jednak dodać, że zginęło na wojnie 4 jego braci. Podobnie Klemens Brzeziński ze Skica, również wtedy młodzik, trafił pod Szczecinem w 1945 r. w ręce Rosjan i Polaków, którzy dali mu przepustkę na powrót do domu<sup>38</sup>.

Szczęście sprzyjało także czterem kolegom, którzy w grudniu 1944 r. bądź w styczniu 1945 r. dotarli na urlop lub i bez urlopu do domu czy innego miejsca ukrycia. Przeczekali, aż nadeszły oddziały wyzwolenicze<sup>39</sup>. Było to duże ryzyko, gdyby front nie przesunął się szybko na zachód, ich ukrywanie się na dłuższą metę mogło zawieść. Dalszych

9 Kwidzyniaków przeszło do Armii Czerwonej w ostatnich miesiącach czy tygodniach wojny<sup>40</sup>, siedmiu oddało się zachodnim aliantom, niektórzy najpierw ukrywali się na terenie Niemiec zachodnich przed przybyciem sprzymierzonych<sup>41</sup>.

Powroty do domów mogły nastąpić w różnym czasie zarówno ze wschodu, jak i zachodu. Wiosną 1945 r. znalazło się w domu (po dezercji, z ukrycia, z wygnania, z niewoli) 17 Kwidzyniaków złotowskich<sup>42</sup>. Jesienią 1945 r. przybyło dalszych ośmiu, w 1946 r. — siedmiu, w 1947 r. — trzech, w 1948 r. — trzech<sup>43</sup>. W Niemczech pozostało trzech Kwidzyniaków<sup>44</sup>.

Spośród tych Kwidzyniaków, którzy przeżyli wojnę, poszkodowanych fizycznie było trzynastu, niektórzy poważnie, jak np. Longin Guhs ze Sławianowa i Edmund Konitzer z Zakrzewa, którym amputowano nogi; St. Kowalski ze Stawnicy miał przestrzelone płuco, Edmund Przybyła ze St. Wiśniewki w 1944 r. został przysypany, miał poparzone ciało, zmasakrowaną twarz, zniekształcony nos (chyba dlatego nie był nigdy na zjazdach koleżeńskich w Kwidzynie)<sup>45</sup>.

W niemałym stopniu przeżycia wojenne i uszczerbek zdrowia spowodowały, że niektórzy Kwidzyniaci nie byli w stanie podjąć poważniejszych studiów, zbyt szybko musieli przejść na rentę inwalidzką, przedwcześnie zmarli<sup>46</sup>.

## 5. ZAKOŃCZENIE

W Niemczech w okresie międzywojennym toczyły się zmagania o możliwości budzenia wśród dzieci i młodzieży polskiej świadomości narodowej, rozwijanie polskiej oświaty i pielęgnowanie kultury narodowej. Władze niemieckie, aczkolwiek niechętnie, przyznały swoim obywatelom polskiego pochodzenia pewne uprawnienia w tym względzie. Jednak przygotowały ustawy, w oparciu o które mogły w odpowiedniej chwili te koncesje wycofać, a nawet w sposób brutalny cały polski ruch w Niemczech zlikwidować. Związek Polaków zwracał uwagę na te ustawy i z troską myślał o możliwości ich zastosowania. Pisała o tym polska prasa w Niemczech.

Z chwilą wybuchu wojny rodziny polskie, które posyłały dzieci do polskich szkół, a zwłaszcza te, które kształciły swoje dzieci w polskich gimnazjach, stały się przedmiotem różnorodnych prześladowań, motywowanych prawodawstwem niemieckim, szermującym hasłami o zabezpieczeniu granic państwa i ochronie narodu niemieckiego. Powstały sprzeczności, gdy te same osoby, uważane za niebezpieczne dla niemieckiego państwa i narodu, wysyłano na pole bitwy w szeregach armii niemieckiej.

W trudnych warunkach i okolicznościach polska młodzież w Niemczech zdała egzamin z polskości, z patriotyzmu.

## PRZYPISY

<sup>1</sup> Ewald Stober: praca o powiecie złotowskim z 1935 r., maszynopis bez pierwszych kilkudziesięciu stron (Instytut Zachodni w Poznaniu); por. Z dziejów Ziemi Złotowskiej 1918—1939, Poznań 1959, s. 47.

<sup>2</sup> Tamże, s. 47.

<sup>3</sup> Tamże, s. 48.

<sup>4</sup> Dzieje Polskich Gimnazjów w Bytomiu i Kwidzynie w książkach: Jerzy Lubos, *Dzieje Polskiego Gimnazjum w Bytomiu*, Wydawnictwo „Śląsk” Katowice 1971; Władysław Gębik, *Burzom dziejów nie dali się zgnieść*, Wydawnictwo Morskie, Gdynia 1967; Władysław Gębik, *Dla nas słońce nie zachodzi*, Olsztyn 1985.

<sup>5</sup> Por. Brzeziński, *Kształtowanie się polskiej inteligencji na Pomorzu Środkowym w ramach działalności b. Związku Polaków w Niemczech*, W: *Szkoły, jakich nie było*, t. III, Koszalin 1988, s. 33—48.

<sup>6</sup> Wł. Gębik, *Burzom dziejów...* jw. s. 232—273 oraz *Dla nas słońce nie zachodzi*, jw., s. 9—29. W obu wydawnictwach oryginalne zdjęcia z internowania Kwidzyniaków, w pierwszym — lista aresztowanych 25 VII 1939.

<sup>7</sup> Dalszy ciąg losów nauczycieli kwidzyńskich w książce Wł. Gębika, *Z diabłami na ty*, Gdańsk 1972.

<sup>8</sup> Relacje Norberta Kołodzieja ze Złotowa, Tadeusza Kabattka z Radawnicy, Zygmunta Wiebrzkowskiego ze St. Wiśniewki. Relacja T. Kabattka: „Do Zakrzewa przybyliśmy całą grupą pod koniec września 1939 r.: Michał i Leonard Ciepłuchowie, Antoni Kaaz, Józef Kulpa, Franciszek Kachalek i młodszy koledzy. Już na dworcu kolejowym „przywitał” nas miejscowy żandarm. Ustawił nas i przemówił, szkalując Polaków i Polskę. Mówił, że w Bydgoszczy pomordowano Niemców. Przypomniał nam kilkakrotnie, że jako polscy studenci jesteśmy pod specjalną obserwacją władz, jesteśmy zwolnieni chwilowo lecz w każdej chwili możemy być odstawieni do obozu, wtedy już powrotu nie będzie. Mamy być potulni i posłuszni władzy niemieckiej. Wydaje się, że policjant był uprzedzony o naszym powrocie. Kazał nam zgłosić się do wójta. U wójta w Głomsku byłem przedmiotem pośmiewisk, groziło mi bicie, ale sytuację rozładowało wejście pastora z Czernic, który wszystkim obecnym i mnie podał rękę. Wtedy kazano mi iść do domu.”

Klemens Brzeziński w Skicu musiał stać „za karę” 1 godzinę na jednej nodze na rozkaz żandarma (relacja brata Edmunda). Józef Wollschlaeger powrócił do domu do Błękwitu o jednym bucie zatrzymany przez bojówkę: Du brauchst garnicht nach Hause, du Pole! (relacja jego siostry Rut Kierzek, zamieszkałej w Błękwicie).

<sup>9</sup> Przymusowo do pracy u niemieckich gospodarzy, na majątki, do lasu zostali skierowani Kwidzyniaci: Klemens Brzeziński, Michał Ciepłuch, Paweł Jęsień, Zygmunt Kabatek, Norbert Kołodziej, Leon Kulka, Ireneusz Łosoś, Roch Mackiewicz, Konrad Mruk, Edmund Przybyła z siostrą Wandą U treuhändera, Stanisław Szroder, Witold Stypa, Lucjan Turczyn, Jan Wajer, Zygmunt Wierzbowski, Jan Wrzeszcz, Jan Zdrenka, Antoni Żmizkiński.

<sup>10</sup> Relacja Longina Guhsa ze Sławianowa. W lipcu 1939 r. podczas rewizji w domu rodziców gestapo znalazło rysunek (plakat) Longina „Silni, zvarci, gotowi”. Za to Longin został zatrzymany przez dobę w Złotowie i zbity pejcem.

<sup>11</sup> Dalsze Raciborzanki, skierowane do pracy przymusowej: Elżbieta Brzostowicz pod Berlinem na majątku, Zofia Klóska, Irena Konitzer w Podróznej u gospodarza, Anna Maria Malinowska, Anna Zych. Anna Mruk w Zakrzewie miała 13 lat w 1939 r., więc w zamian zabrano jej 15-letnią siostrę do pracy na majątku na okres wojny, praca ponad siły. Kiedy Anna osiągnęła wiek 14 lat, została skierowana do Złotowa jako pomoc domowa, potem pracowała w hotelu.

<sup>12</sup> Relacje Konrada Herrmanna i Sylwestra Jana Radtkego z Zakrzewa. Do tzw. „Minderheitsschule” w Zakrzewie uczęszczali Kwidzyniaci z Zakrzewa: Konrad Her-

mann, Paweł Jęsień, Konrad Mruk, Henryk Pawłowski, Sylwester Jan Radke, Jan Wrzeszcz. Relacja Jana Brzostowicza z Zakrzewa, ur. 1932., zapisana w pracy magisterskiej Zofii Grajzer „Gwara wsi Zakrzewo w woj. pilskim”, Słupsk 1980, s. 113—114: „Od rozpoczęcia wojny do 1941 roku nie chodzili żem wcale do szkoły — ani do polskiej, ani do niemieckiej. W 1941. zrobili taką zonderklasę (to znaczy się — Niemcy zrobili), do której musieli chodzić wszyscy ci, co chodzili przed wojną do polskiej szkoły. Była to rzekomo nauka, a nauka w ogóle nie była, tylko tam 3 razy w tygodniu i to takie wyplewienie ogródków w szkole, trochę posprzątanie wokół szkoły i we wsi. To była taka nasza nauka” (tu zapis fonetyczny zastąpiono ortograficznym).

<sup>13</sup> Relacja Zygmunta Wiebrzkowskiego ze St. Wiśniewki i Konrada Piskuły z Olsztyna.

<sup>14</sup> Relacja Tadeusza Kabattka.

<sup>15</sup> Relacje (życiorysy) wymienionych osób.

<sup>16</sup> Oto odpowiedni fragment tego pisma w w przekładzie: „... Zamknięto urzędzenia służące wychowaniu młodzieży polskiej mniejszości narodowej, jak szkoły podstawowe, przedszkola, towarzystwa wszelkiego rodzaju, a pomieszczenia przejęto w posiadanie z przeznaczeniem na inne cele. Dzieci dotychczas uczęszczały do polskich szkół, mają zgodnie z zarządzeniem ministra oświaty i wychowania, być przekazane do niemieckich. To żądanie dało się zrealizować tylko w części ze względu na czasowy brak sił nauczycielskich. Pełne wykonanie jego zarządzania, jak to już w poprzednich sprawozdaniach wyjaśniłem, odbiłoby się wysoce ujemnie na niemieckim szkolnictwie. W niektórych miejscowościach liczba polskich dzieci przewyższałaby znacznie liczbę dzieci niemieckich, np. w Buczku Wielkim, Świętej, Głomsku Zakrzewie, Skicu itd. Obniżyłby się poziom nauczania z powodu obciążenia wywołanego przez słabo przygotowane polskie dzieci, z czym oczywiście nie mogą pogodzić się rodzice niemieccy. Wreszcie przed nauczycielami staje zadanie prawie nie do wyobrażenia, aby tu, w byłej strefie przygranicznej w obecności polskich dzieci, które według pochodzenia i wychowania są przeciwnikami niemczyzny, prowadzić nauczanie światopoglądowe. Także z nie rozwiązanej sprawy szkolnej wynika, że trzeba doprowadzić do radykalnego rozwiązania problemu mniejszości w powiecie złotowskim...” WAP Poznań, Rej. Piła, sygn. 23; tekst w: A. Czechowicz, T. Gasztold, *Hitlerowskie prześladowania Polaków na Pomorzu Zachodnim 1939—1945*, Koszalin 1974, s. 50.

<sup>17</sup> Szef partii hitlerowskiej w Złotowie, Prüss w artykule pt. *Słowo w sprawie byłej mniejszości polskiej w powiecie złotowskim*, zamieszczonym w „Pommersche Grenzlandzeitung” z d. 3 X 1942 r., pisze m.in.: „... Możemy wymagać, by dziecko byłej mniejszości polskiej, któremu wolno uczęszczać do niemieckiej szkoły i które stanowi właściwie duże obciążenie dla naszych nielicznych nauczycieli na skutek niewiedzy nabytej w szkole polskiej, w rodzinnym domu słyszało tylko niemieckie słowa i głoski...”

<sup>18</sup> Por. tajne pismo landrata złotowskiego z d. 23 XII 1939 r., WAP Poznań, sygn. 23, Rej. Piła. Przedruk w: *Hitlerowskie prześladowania Polaków na Pomorzu Zachodnim 1939—1945*, pod red. A. Czechowicza i T. Gasztolda, Koszalin 1974, s. 44—45.

<sup>19</sup> Por. pismo ministra spraw wew. z d. 17 I 1941 r. do prezydenta rejencji w Pile. WAP Poznań, sygn. 23; przedruk w: *Hitlerowskie prześladowania... jw.*, s. 53—55. Zalesione miały być wsie: Czarna Dąbrowa, Osława Dąbrowa, Studzienice, Przewóz, Rabacino, Płaszno, Łąkie, Kłaczno, Płotowo.

<sup>20</sup> Tekst takiego nakazu opuszczenia swego terenu w: *Hitlerowskie prześladowania... jw.*, s. 28—29.

<sup>21</sup> Wydalone zostały rodziny: Brzezińskich z Podróznej do St. Korytnicy, pow. Drawsko; Cyhlińskich z Zakrzewa do Berlina; Guhsów ze Saławianowa do pow. Choszczno; Kokowskich z Kleszczyny pod Skrzatusz wałecki; Klimków z N. Buczka do Felschow k. Demin; Kołodziejów ze Złotowa do Berlina; Kulpów z Zakrzewa; Szopierajów z Zakrzewa; Turczynów z Kleszczyny do Wałeckiego; Horstów z Zakrzewa do Berlina; Thomasów z Głomska do Gross Jossedorf. Poza tym wydalono indywidualne osoby; Michał Radtke z Zakrzewa do Szczecina, Marcin Zdrenka z Zakrzewa do Berlina. Wydalone rodziny



Raciborzanek: Brzostowiczów ze Złotowa do Berlina, Brzostowiczów z Zakrzewa do Berlina, Klósków ze Stawnicy do Jastrowia; ojciec rodziny Józef Malinowski ze Złotowa.

<sup>22</sup> Por. tekst pisma w: *Hitlerowskie prześladowania...* jw., s. 49—53.

<sup>23</sup> Dalsze osoby aresztowane i krócej więzione: Zofia Brzezińska (matka) z Podróznej, Joachim Kokowski (brat), z Kleszczyny, ojciec i 3 synów Łososiów z Buntowa, Bernard Wollschlaeger (ojciec) z Błękwitu, Waleria Zdrenka (matka) z Zakrzewa, Leon Horst (brat) z Zakrzewa.

<sup>24</sup> W obozach przebywali: Józef Chyliński (ojciec), Edmund i Stanisław Horstowie (bracia), w Sachsenhausen, Teofil Kokowski (brat) z Kleszczyny w Oświęcimiu, ks. Józef Styp-Rekowski (brat) z Potowa w Dachau, Róża Styp-Rekowska (siostra) w Rawensbrück, Władysław Wajer (ojciec) z Błękwitu w Sachsenhausen, Stanisław Wrzeszcz (brat) z Zakrzewa w Dachau i in. — S. Wrzeszcz uciekł do Polski przed wojną, złapany w mundurze polskiego żołnierza.

Straceni zostali: Józef Horst, nauczyciel, harcerz, harcmistrz, ściety 2 II 1953 r., Bronisław Kokowski, nauczyciel, ściety w Plötzensee, Bronisław Szopieraj z Zakrzewa powieszony w 1942 r. w Oświęcimiu, Antoni Szroeder (ojciec) z Kłaczna ściety w Plötzensee 1 IV 1943 r. Pierwsi trzej — to bracia Kwidzyniaków.

Zmarli w obozach lub krótko po powrocie na skutek przejść obozowych: Marian Ciepłuch (oj.) z Głomoska, przebywał w Sachsenhausen, zmarł 21 IX 1945 r.; Józef Chyliński (brat) w Oranienburgu 12 I 1940 r., jego śmierć opisał St. Pigoń w książce *Wspominki z obozu w Sachsenhausen 1939—1940*, Warszawa 1966, s. 49—50; Roman Kołodziej (oj.) zginął w kamieniołomach w Flossenburg; Edmund Styp-Rekowskich (brat) zmarł 9 VII 1941 r. w Mauthausen-Gusen; Alfons Styp-Rekowski (brat) w Oranienburgu 3 IV 1942 r. Jan Styp-Rekowski (oj.) po powrocie 12 VI 1942 r. Losy rodziny Styp-Rekowskich z Płotowa przedstawione w 2 książkach: W. Wach, *Na kaszubskim szancku*, W-wa 1968; Knosała, *Była nas gromadka spora*, Olsztyn 1972. Dalej: Thomas (oj.) całą wojnę przebył w Oranienburgu, zmarł krótko po wojnie; Józef Żmizdiński (oj.) w czasie wojny zachorował na zaburzenia psychiczne, zabrany na leczenie niedługo zmarł.

<sup>25</sup> Relacja syna, Michała Ciepłucha, zam. w Jarocinie.

<sup>26</sup> Por. przyp. 24.

<sup>27</sup> Podczas wojny ukrywali się z rodzin Kwidzyniaków: Michał Kachelek w Polsce, Marian Klimek w Lutówku pod Sępólnem, Jan Kokowski w piwnicy u wydalonych rodziców pod Skrzatuszem, Władysław i Klemens Szopierajowie z Zakrzewa w czerwcu 1939 r. uszli do Polski; Waclaw Styp-Rekowski z Płotowa — w Lubelskim, Józef Zdrenka z Zakrzewa — sytuacja jak u Szopierajów.

<sup>28</sup> Relacja ustan Zuzanny Cieślik, żony zmarłego, z d. 19 VI 1979 r.

<sup>29</sup> Relacja Michała Ciepłucha z Jarocina.

<sup>30</sup> Relacja Józefa i Ireny Kokowskich.

<sup>31</sup> Dalsze szczegóły, dokładne relacje w: W. Wach, *Na kaszubskim szancku*, LSW 1968 oraz W. Knosała, *Była nas gromadka spora*, Olsztyn 1972.

<sup>32</sup> Relacja Stanisława Szroedera z Kłaczna.

<sup>33</sup> Relacja Norberta Kołodzieja, zam. w Złotowie.

<sup>34</sup> Pismo z dnia 23 XII 1939 r., już wyżej cytowane, przedruk w: *Hitlerowskie prześladowania...* jw., s. 42. Ze starszych braci Kwidzyniaków, którzy nie chcieli pójść do wojska niemieckiego jeszcze przed wojną i przeszli granicę do Polski: Michał Kachelek z Głomska, Bronisław Kokowski z Kleszczyny, Klemens i Władysław Szopierajowie z Zakrzewa, Stanisław Wrzeszcz z Zakrzewa, Józef Zdrenka z Zakrzewa. Kwidzyniaci, powoływani do wojska w czasie wojny, takiej szansy już nie mieli.

<sup>35</sup> Polegli Kwidzyniaci: Walery Brzostowicz z Zakrzewa 1943 r., Klemens Brzuchalski ze Złotowa-Błota 25 II 1943 r., Piotr Kajewski z Głomska 1943 r., Leon Klóska ze St. Wiśniewki 1943 r., Zygmunt Radtke z Zakrzewa 1944 r., Bernard Sieg z Rudnej 1944 r., Leon Szopieraj z Zakrzewa 1943 r., Jan Styp-Rekowski z Płotowa 9 VIII 1941 r. Zaginęli: Klemens Borzych 1944 lub 1945 r., Franciszek Kachelek z Głomska 1944 r., Jan Kuich ze Złotowa 1945

r., Józef Wollschlaeger 1945 r. Zmarli z odniesionych ran lub nabytej w wojsku choroby: Bronisław Alexewicz z Klukowa 1943 r., Władysław Cieślik ze Skica 4 III 1943 r., Alfons Wojda 29 VI 1944 r, Polegli Bytomiaci: Jan Bzówka ze Świętej 13 V 1943 r., Albin Donnerowicz ze Świętej, Damazy Misiak ze St. Wiśniewki, Brunon Rosenta z Buczka Wielkiego.

<sup>36</sup> Relacja Tadeusza Kabatka z Radawnicy i innych kolegów.

<sup>37</sup> Według relacji Jana Zdrenki, dyrektora Szkoły Podstawowej w Świętej.

<sup>38</sup> Informacje uzyskane od Edmunda Brzezińskiego (brata) ze Skica.

<sup>39</sup> Byli to Kwidziniacy: Antoni Kaaz, Tadeusz Kabatek, Jan Klimek, Antoni Żmizdiński. Paweł Jęsień dołączył do uchładców i z nimi przybył do Polski.

<sup>40</sup> Byli to: Gerard Alexewicz, Alojzy Kowalski, Leon Kulka, Józef Kulpa, Konrad Mruk, Anzelm Senska, Stanisław Szroeder, Jan Wajer, Józef Zaborowski.

<sup>41</sup> Byli to: Franciszek Goła, Ireneusz Łosoś, Konrad Piskuła, Sylwester Jan Radke, Zygmunt Wiebrzkowski, Jan Wiese, Jan Wrzeszcz.

<sup>42</sup> Byli to: Klemens Brzeziński, Władysław Brzeziński, Leonard i Michał Ciepłuchowie, Franciszek Chyliński, Zygmunt Bzówka, Antoni Kaaz, Tadeusz Kabatek, Czesław Kajewski, Jan Klimek, Norbert Kołodziej, Edmund Konitzer, Stanisław Kowalski, Leon Kulka, Konrad Mruk, Anzelm Senska, Antoni Żmizdiński.

<sup>43</sup> Jesienią 1945 r. powrócili: Gerard Alexewicz, Franciszek Brzeziński, Longin Guhs, Paweł Jęsień, Alojzy Kowalski, Józef Kulpa, Witold Stypa, Jan Zdrenka. W 1946 r.: Józef Kokowski, Ireneusz Łosoś, Konrad Piskuła, Edmund Przybyła, Sylwester Jan Radtke, Jan Wiese, Józef Zaborowski. W 1947 r.: Franciszek Goła, Zygmunt Kabatek, Jan Wrzeszcz. W 1948 r.: Rajmund Nieborak, Jan Wajer, Zygmunt Wierzbowski.

<sup>44</sup> Na zachodzie pozostali: Feliks Thomas (zmarł na zapalenie płuc w 1978 r.), natomiast Lucjan Turczyn i Stanisław Wołek utrzymują kontakt z rodziną w Polsce.

<sup>45</sup> Dalsi Kwidziniacy poszkodowani na wojnie: G. Alexewicz — ranny 3 razy; Paweł Jęsień, T. Kabatek, J. Klimek — ciężko ranny; J. Wajer, J. Zaborowski — ranny, zaburzenia psychiczne, J. Zdrenka — ranny pod Budziszynem jako żołnierz polski.

<sup>46</sup> Zmarli po wojnie: Zygmunt Bzówka 2 IX 1971 r., Czesław Kajewski 1975 r., Józef Kokowski 6 IX 1978 r., Edmund Konitzer 18 VII 1981 r., Leon Kulka 10 X 1976 r., Alojzy Kowalski 23 III 1973 r., Henryk Pawłowski 23 VII 1962 r., Rajmund Nieborak 1986 r., Witold Stypa 26 XI 1967 r., Feliks Thomas 1 V 1978 r., Jan Wrzeszcz 25 IV 1979 r.

JADWIGA KUCHARSKA

## **MECHANIZMY WSPÓŁCZESNYCH ZMIAN TRADYCJI SPOŁECZNYCH I OBRZĘDOWYCH W ŚWIETLE BADAŃ ETNOGRAFICZNYCH NA KASZUBACH**

Na Kaszubach, które od 1948 r. po dzień dzisiejszy stanowią przedmiot zainteresowań Katedry Etnografii Uniwersytetu Łódzkiego, stosunek mieszkańców tego regionu do lokalnej tradycji jest wciąż żywy i emocjonalny, choć ambiwalentny. Można nawet mówić o wykształceniu się na tym terenie swoistego kultu tradycji, który przejawia się w różnych dziedzinach kultury regionalnej Kaszubów. Nie oznacza to jednak, że tradycja pozostaje w stanie nienaruszonym, bowiem jej trójczłonowa struktura obejmująca: dziedzictwo przeszłości, transmisję tego dziedzictwa oraz stany świadomościowo-emocjonalne mieszkańców z dziedzictwem tym związane — podlega stałej aktualizacji. W zależności od zmieniającej się sytuacji społeczno-ekonomicznej, prawno-ustrojowej, historyczno-politycznej czy demograficznej całego kraju, w tym także regionu kaszubskiego, zachodzą także zmiany z zakresu przekazywanych treści (selekcja) a także techniki przekazu (obok przekazu sensu stricto werbalnego występuje przekaz audiowizualny itp.). Nie mniej istotne są również zmiany zachodzące w strukturze i funkcji tradycji. Rosnąca grupa chłopo-robotników, ze względu na proces uprzemysłowienia kraju żyjąca na granicy dwóch odmiennych kulturowo środowisk wsi i miasta, zachowuje tradycję jedynie w pamięci, w świadomości, nie mogąc czy nie chcąc często kontynuować zachowań z nią związanych. To rozszczepienie się tradycji na dwa nurty — behawioralny i świadomościowy jest zjawiskiem o szerokim zasięgu i znalazło również potwierdzenie w etnograficznych badaniach prowadzonych zarówno na terenie północnych Kaszub nad tradycyjną organizacją połowów rybackich (lata 1948—1968) jak również w badaniach późniejszych nad kształtowaniem się świadomości regionalnej i narodowej Kaszubów okolic Bytowa (Gochów — lata siedemdziesiąte — początek osiemdziesiątych) oraz w badaniach najnowszych prowadzonych aktualnie na terenie Kaszub środkowych (okolic Chmielna) i południowych (Wiele — Chojnice).

Dotychczasowe wyniki badań etnograficznych dostarczają między innymi odpowiedzi na pytanie, jakie rodzaje tradycji i dlaczego zachowują swą trwałość, umożliwiają bliższe poznanie różnych rodzajów

zmian tradycji w ich konkretnych uwarunkowaniach np. w odniesieniu do: (1) instytucji zespołowych połowów — maszoperii; (2) do społeczności lokalnej oraz (3) konkretnego zwyczaju tzn. „pustych nocy”. Inaczej rzecz ujmując powiedzieć możemy, że zmiany tradycji przedstawione zostaną w artykule w trzech różnych układach odniesienia i dotyczyć będą zmian tradycyjnej organizacji rybaków przybrzeżnych, zmian dawnej struktury społeczno-zawodowej wsi mono- i dwuzawodowych oraz zmian zachodzących w obrzędowości pogrzebowej.

Badania bytowskie wykazały, że największą stabilność i żywotność wykazują tradycje (zwłaszcza ich aspekty świadomościowe) dotyczące tych dziedzin kultury ludowej, które uwarunkowane są więziami naturalnym. Węziami, których się nie wybiera a akceptuje automatycznie z racji urodzenia się na określonym terenie, w określonej rodzinie i grupie lokalnej (społeczności, regionie). A więc w społeczności, która posiada własny system komunikacji wewnątrzgrupowej (gwarę) i preferowany system wartości społecznie akceptowanych.

Pozorny zanik określonego rodzaju tradycji wytłumaczyć można zmianami zachodzącymi w jej trójczłonowej strukturze pod wpływem różnorodnych czynników. Struktura ta bowiem, jak powiedziano wyżej, obejmuje dziedzictwo kulturowe (określone treści), mechanizm przekazu tych treści oraz stany emocjonalno-świadomościowe nosicieli tradycji (m. in. ideologię). Brak któregośkolwiek z tych członów strukturalnych sprawia, że występuje okresowy, pozorny zanik danej tradycji. W sprzyjających okolicznościach (układach sytuacyjnych) tradycja może odżyć i trwać nadal we współczesności. Tezę tę udowodniły w sposób najpełniejszy badania z lat ostatnich (1978—1984) nad kształtowaniem się świadomości regionalnej i narodowej ludności kaszubskiej okolic Bytowa. Wyniki tych badań opublikowano w *Folia Ethnologica* 2 w 1985 r. w wydawnictwie Uniwersytetu Łódzkiego (*Acta Universitatis Lodzensis*), dlatego zostaną w dalszych partiach tego artykułu pominięte.

#### MECHANIZMY ZMIAN TRADYCJI ZAWODOWYCH W RYBACKICH ZESPOŁACH POŁOWOWYCH TZW. MASZOPERIACH<sup>1</sup>

Zespoły maszoperyjne należy traktować jako zrzeszenia o charakterze tradycyjnej spółki, na czele której stał szyper dziedziczący to stanowisko po swym ojcu. W Kuźnicy i Jastarni na Helu istnieją do czasów ostatnich rodziny szyprowskie. Szyper z racji pełnionych funkcji kierowniczych nie był uprzywilejowany w stosunku do pozostałych członków maszoperii, był jedynie „starszym wśród równych”.

Każdy członek zespołu połowowego w równej mierze był obowiązany do ściśle określonego wkładu pracy i sprzętu. Sprzęt był własnością indywidualną. Znaczono go znakami własnościowymi (merkami), za-

chowany do chwili obecnej. W zależności od wkładu sprzętu (udziału zwanego part albo dzil), w maszoperiach rozróżniano maszopów, czyli członków o pełnym udziale, półpartników dających połowę udziału (półpartnikami mogły być wdowy po maszopach) oraz mandelników wnoszących do maszoperii pomocniczy sprzęt połowowy. Oprócz stałych członków w połowach niewodowych mogli doraźnie uczestniczyć różnej kategorii pomocnicy, którzy posiadają niekiedy (drobny) sprzęt połowowy i byli wynagradzani według określonych zasad.

Podział zysków w maszoperiach był równomierny i proporcjonalny w stosunku do wniesionego udziału. Nikogo nie wyróżniał (nawet szypra). Przy każdym podziale przeznaczono część zysków na cele społeczne: pomoc dla członków i ich rodzin w wypadku choroby lub śmierci oraz na świadczenia na rzecz dobra ogólnego.

We wsiach rybackich maszoperie pełniły funkcję samorządu rybackiego, przydzielały miejsca połowu czyli tonie, oraz zapewniały mocą przepisów zwyczajowych wszystkim mieszkańcom poszczególnych wsi udział w połowach. Wszyscy mieszkańcy danej wsi mieli prawo należenia do zespołu maszoperyjnego.

Wymienione wyżej zasady organizacyjne maszoperii nie miały charakteru sztywnych reguł, stosowanych rygorystycznie we wszystkich dziedzinach. Zasady te obowiązywały we wsiach o jednolitej strukturze zawodowej, natomiast we wsiach np. rolniczo-rybackich występowały różnice uwarunkowane możliwościami i lokalnymi potrzebami. Wsie rolniczo-rybackie, leżące poza Półwypsem Helskim nad pełnym morzem i nad Zatoką Pucką, były zróżnicowane i zawodowo i majątkowo (czego nie można było powiedzieć o wsiach Półwyspu Helskiego). W tych wsiach rolnicy byli wyraźnie uprzywilejowani w stosunku do rybaków, dla których rybołówstwo było podstawą utrzymania, podczas gdy rolnicy z tych wsi uprawiali rybołówstwo obok gospodarki rolnej, traktując je jako dodatkowe źródło dochodu. Konsekwencją tego stanu rzeczy były w tych ostatnich nieco odmienne przepisy organizacyjne w rybołówstwie zespołowym, mimo zachowania tych samych założeń podstawowych.

I tak np. liczba członków w maszoperiach była bardziej rygorystycznie przestrzegana niż we wsiach rybackich Półwyspu. Wejście do maszoperii dorosłego chłopca nie było koniecznością życiową.

Szyper we wsiach rolniczo-rybackich był obieralny, a o wyborze decydowały zazwyczaj jego umiejętności organizacyjne lub niekiedy posiadanie niewodu, czy też uprawnienia do użytkowania ziemi przylegającej do morza. Szyper we wsiach rolniczo-rybackich był uprzywilejowany w stosunku do pozostałych członków zespołu, nie musiał dawać własnej pracy, a tylko sprzęt.

Zasada wkładu sprzętu i pracy pozostałych członków maszoperii nie była w tych wsiach przestrzegana, gdyż rolnicy mogli mieć różne udziały

w niewodzie, a także odsprzedawać je, przy czym sami nie uczestniczyli w połowach, tylko w swym zastępstwie przysyłali parobków.

Te dwa odmienne sposoby rozwiązywania spraw organizacji zespołowych połowów poddane zostały przemianom uwarunkowanym szybkim po II wojnie światowej rozwojem dalekomorskiego rybołówstwa kutrowego.

Rybołówstwo kutrowe wchłonęło wielu rybaków, poprzednio zrzeszonych w maszoperiach. Przechodzenie rybaków do połowów dalekomorskich wpłynęło destrukcyjnie na zasady obowiązujące w maszoperiach. Została podważona, między innymi, jedna z podstawowych zasad obowiązujących przy przyjmowaniu nowych członków do zespołu maszoperyjnego: obowiązek uczestniczenia w połowach. Rybacy pracujący na kutrach — nie chcieli zrywać więzi łączących ich z tradycyjną organizacją połowu — maszoperią, ale nie byli w stanie dawać wkładu pracy, czyli regularnie uczestniczyć w połowach węgorzy czy szprotek, co dezorganizowało ustalony tok pracy maszoperii na toniach czy przy obsłudze niewodu. W konsekwencji poszczególne wsie rybackie (samorządy rybackie) podejmowały uchwały wykluczające z maszoperii rybaków kutrowych. Uchwały te były zaprzeczeniem i łamaniem dawnych tradycyjnych zasad przyjmowania każdego rybaka (ze wsi monozawodowych) do maszoperii, ale w nowej sytuacji konieczne.

Zmiany dotyczą również stanowiska szypra. Obok szyprów tradycyjnych wywodzących się z rodzin szyprówskich, występowali również szyprówie wybierani na to stanowisko dzięki swej pozycji majątkowej — właściciele niewodów.

Przy podziale zysków zaczęły obowiązywać inne kryteria. Posiadanie sprzętu (np. niewodu stanowiącego własność szypra lub kilku rybaków) było wyraźnym uprzywilejowaniem przy podziale, dla właściciela niewodu odkładało się dodatkowo 2—3 party, podczas gdy w dawnych maszoperiach obowiązywał równy podział wynikający z równego wkładu sprzętu i równego wkładu pracy.

Kryteria społeczne uwzględniono przy podziale zarobków w maszoperiach, w zdecydowany sposób odróżniające maszoperię od spółki gospodarczej, straciły w znacznej mierze swoją aktualność w zmienionej sytuacji gospodarczo-społecznej, gdyż znaczną część świadczeń maszoperii przejęło państwo, gromadzka rada narodowa czy Związek Zawodowy Rybaków.

Proces przemian występujący w różnym nasileniu w poszczególnych wsiach do ostatnich czasów zmusił do uelastycznienia podstawowych zasad organizacyjnych dawnych tradycyjnych maszoperii i doprowadził do pewnych zmian w ich strukturze organizacyjnej i funkcji przy chronieniu „ideologii tych tradycyjnych spółek”. Ideologii, która preferowała w tradycyjnym rybołówstwie pracę zespołową, opartą o zasady

pełnej solidarności zawodowej przy wykorzystywaniu łowisk i sprzętu połowowego oraz wykonywaniu czynności połowowych.

Zachowanie tej ideologii umożliwia odradzanie się tej instytucji w różnych okresach czasu. Dłuższa trwałość maszoperii i zespołów łódkowych<sup>2</sup> wiązała się z istnieniem więzi pokrewieństwa (syn dziedziczył miejsce w zespole po ojcu), wspólnym użytkowaniem terenów połowu (toni), współwłasnością użytkowanego w grupie krewnych sprzętu połowowego (łodzi i niewodów). Trwałość tradycji w zespołach połowowych zapewniały głównie więzi naturalne, które kształtowane były poprzez związek emocjonalny z grupą krewniaczą i miejscem urodzenia predysponującym do uprawniania określonego zawodu.

#### ZMIANY W TRADYCYJNEJ STRUKTURZE SPOŁECZNO-ZAWODOWEJ WSI KASZUBSKICH MONO- I DWUZAWODOWYCH (CHAŁUP, STRZELNA, KARWI)

Zmiany tradycji w społeczeństwach lokalnych o określonych strukturach społeczno-zawodowych (monozawodowych względnie dwuzawodowych rolniczo-rybackich) przedstawione zostały w pracy *Przemiany struktury społeczno-zawodowej wsi kaszubskich w XX w.* (Osolineum 1971).

Pierwszych 25 lat od zakończenia II wojny światowej uważane jest za okres decydujący o zmianach tradycyjnych społeczności lokalnych (wiejskich). Proces dezintegracji tych społeczności na Kaszubach przebiegał podobnie jak w innych regionach Polski, Różny był jednak mechanizm i kolejność przemian, ich nasilenie niejednakowe w badanych wsiach, na ogół mniejsze niż we wsiach centrum kraju, zwłaszcza w rejonach uprzemysłowionych.

Proces ten, podobnie jak w innych rejonach Polski, nie był procesem całościowym, nie obejmował w równej mierze wszystkich dziedzin życia wsi. Tempo i kierunek przemian były ograniczone działaniem lokalnej tradycji. Dążenie do stabilizacji życia zbiorowego w nowych po II wojnie światowej układach gospodarczych, społecznych, politycznych w różny sposób wpływało na ograniczenie względnie likwidację śladów tej tradycji.

Niemniej badane wsie utraciły, podobnie jak w innych rejonach Polski, wiele cech charakterystycznych dla tradycyjnych społeczności wiejskich. Nabywanie cech nowych nie zachodziło jednakże w sposób jednakowy w każdej z badanych wsi. Odseparowanie działalności produkcyjnej od sfery życia rodzinnego jest bardziej wyraźne we wsiach dwuzawodowych (rybacko-rolniczych) aniżeli we wsi monozawodowej (rybackiej). Nie wygasają tendencje do podporządkowania członków rodziny gospodarstwu, zwłaszcza we wsi dwuzawodowej.

Procesy zróżnicowania zawodowego tradycyjnych społeczności wiejs-

kich, uznawane na ogół w literaturze przedmiotu za wskaźnik urbanizacji, były w badanych wsiach w latach sześćdziesiątych w stadium początkowym.

Ludność badanych wsi nie wykazywała większej ruchliwości przestrzennej. Nie było odpływu ludności na ziemie zachodnie ani do większych ośrodków miejskich. Największą ruchliwość społeczną w obrębie wsi wykazywali rybacy ze wsi dwuzawodowej, najmniejszą rolnicy ze wsi monozawodowej.

Ponadto w badanych wsiach przeważały nadal styczności bezpośrednie i utrzymywały się dawne więzi społeczne. Dawne zależności strukturalno-funkcjonalne nie wygasły, uległy jednak odwróceniu lub ograniczeniu. Więzi rodzinno-sąsiedzkie zanikają jedynie na wsi monozawodowej rolniczej (Strzelno) ze względu na intensywniejsze niż we wsi rybackiej i rybacko-rolniczej kontakty jej mieszkańców z zapleczem pozalokalnym.

W związku z tymi kontaktami ulega osłabieniu kontrola społeczna i zwiększa się tolerancja wobec różnic w sposobie życia. Nacisk kontroli społecznej jest ciągle jeszcze silny we wsi rybackiej i utrzymuje się także we wsi rybacko-rolniczej.

Najbardziej odporne w procesie zmian okazały się te cechy kultury tradycyjnej, które wykształciły się we wsiach monozawodowych w podstawowej dla egzystencji danej społeczności dziedzinie pracy zawodowej.

Opóźnienie procesów przemian badanych wsi kaszubskich w stosunku do wsi innych części Polski tłumaczyć można zarówno ich peryferyjnym położeniem w stosunku do współczesnych ośrodków gospodarczych i kulturalnych kraju, jak i dotychczasową drogę ich rozwoju w trudnych warunkach naturalnych i nie sprzyjających modernizacji tradycjach zawodowych.

Szczegółowy przebieg procesu zmian przedstawimy na przykładzie wsi monozawodowej rolniczej — Strzelna.

Przed II wojną światową Strzelno, wieś leżąca w powiecie puckim w odległości około 12 km od brzegu morskiego, zamieszkiwała ludność utrzymująca się głównie z uprawy ziemi. Obok niej we wsi było kilku rzemieślników oraz znaczna liczba bezrolnych, żyjących z pracy najemnej.

Grupa zajmująca się uprawą ziemi była silnie zróżnicowana wewnątrz. Pewna jej część posiadała znacznych rozmiarów gospodarstwa rolne, które bardzo często stawały się miejscem pracy dla małorolnych bądź bezrolnych mieszkańców wsi.

Najwyższą pozycję społeczną wśród zamożniejszych gospodarzy mieli rolnicy, wywodzący się z tradycyjnych rodzin dawnych właścicieli dużych gospodarstw gburskich. Natomiast biedniejsi rolnicy bez tradycji



„ziemiańskich”, rekrutujący się niekiedy z dawnych rodzin chałupników i komorników, zajmowali niższe miejsca w tej hierarchii.

Pozostali mieszkańcy wsi nie posiadający ziemi, do których należeli robotnicy rolni oraz nieliczni rzemieślnicy, pełnili funkcje usługowe w stosunku do tych, którzy ziemię posiadali. Wszyscy oni z wyjątkiem rzemieślników, znajdowali się na samym dole hierarchii społecznej wsi.

Komornicy mieszkający kątem u bogatych gospodarzy, a także niektórzy zagrodnicy (gospodarze posiadający mniej ziemi), znajdujący się w trudnej sytuacji rodzinnej czy chałupnicy posiadający tylko domy, pracowali bardzo często w gospodarstwach gburskich w charakterze robotników. Robotnicy ci pracowali na dwojakim kontrakcie: zaciągu lub frejce. Zaciążnik był obowiązany stawiać się do pracy na każde życzenie gbura i faktycznie przekształcał się w stałego pomocnika. Ta forma kontraktu sięgała czasów polskich, natomiast druga była młodsza i wiązała się z prawem niemieckim. Robotnik pracujący na frejkę obowiązany był do przepracowania u gbura jedynie ściśle określonej liczby dni zazwyczaj w okresie żniw, poza tym miał zupełną swobodę w wyborze pracy w pozostałych dniach roku.

W okresie międzywojennym w Strzelnie robotnicy gburscy pracujący „na frejkę” oraz „komornicy na izdebkach” wiązali się z gburem na prawach robotników deputatowych. Poza ustalonym deputatem w naturaliach (tzn. zbożem w ilości półtora cetnara, półmorgowym zagonem ziemniaków i półmorgowym zagonem brukwi, a w określonych sytuacjach mlekiem w ilości jednego litra dziennie) pracownik otrzymywał także świadczenia okolicznościowe, dostosowywane do sytuacji życiowej danego robotnika (np. kupno butów na zimę, sukienki na wesele).

Robotnicy zatrudnieni w okolicznych folwarkach jako fornale lub zaciężnicy dorównywali pod względem bytowym robotnikom gburskim, ale stali od nich niżej w hierarchii społecznej wsi.

Stosunki pracy w Strzelnie, o tak znacznym zróżnicowaniu społecznym, oparte były na instytucji patronatu. Pierwowzoru tej instytucji — jak słusznie zauważył Stefan Czarnowski — należy szukać w ustroju feudalnym, w którym w roli patrona — opiekuna występował pan feudalny. Patronackie funkcje pana feudalnego stopniowo, w miarę rozpadu systemu feudalnego i wspólnoty terytorialnej, przejmowali we wsi bogaci chłopcy.

Instytucja patronatu była uwarunkowana interesami ekonomicznymi dużego gospodarstwa oraz nierzadko społeczno-politycznymi ambicjami gbura, który dla zdobycia popularności we wsi sprawował pseudoopiekunckie funkcje nad liczną rzeszą ludności bezrolnej, głównie komorników. Normy zwyczajowo-prawne określały wszelkie powinności bogatego gospodarza — pracodawcy w stosunku do małorolnych czy bezrolnych, spełniających w jego gospodarstwie funkcje robotników.

Zakres i charakter obowiązków gbura uzależniony był od pozycji

społecznej osób, które gbur obdarzał opieką. Współpracujących z nim małorolnych gbur — gospodarz w roli patrona starał się traktować w sposób łagodny, nieomal familiarny, widząc w tym bezsporne korzyści dla swego gospodarstwa, a równocześnie możliwość wzrostu swych wpływów w życiu społecznym wsi. Z drugiej zaś strony gbur — pracodawca wzbudzał szacunek wśród małorolnych i bezrolnych mieszkańców wsi. Gbura nie można było pod żadnym pozorem urazić czy obrazić swym postępowaniem, stosował wtedy cały arsenał dostępnych mu w danej sytuacji sankcji gospodarczych (mógł np. nie użyczyć małorolnemu swego konia, używać go jedynie do prac uciążliwych, odmówić zagonu na posadzenie kartofli itp.).

Rezultatem działania systemu patronackiego było pewne łagodzenie czy nawet zacieranie przeciwieństw klasowych między skrajnymi warstwami społeczności wioskowej, a tym samym przeciwdziałanie, jak stwierdził Adamski, dezintegracji wsi jako terytorialnej grupy społecznej<sup>3</sup>.

W latach sześćdziesiątych (a więc w okresie prowadzenia badań w Strzelnie) zaobserwowano zmiany w stosunkach produkcyjnych w rolnictwie na skutek podejmowania przez część rolników pracy w zawodach pozarolniczych wykonywanych poza wsią. Weszli oni automatycznie w inny typ struktury społecznej. Na pracę poza rolnictwem zdecydowali się głównie małorolni względnie ludność bezrolna, licznie reprezentowana we wsi. Na ludność pracującą poza wsią działały wtedy różnego rodzaju bodźce umożliwiające przyjmowanie odmiennych wzorów zachowań.

Ze względu na dochód z pracy pozarolniczej wszyscy rolnicy, którzy dawniej mogli korzystać z usług jedynie na zasadach wymiany pracy odrobkowej, w latach sześćdziesiątych zawierali porozumienie o najem. Dawni bogaci gospodarze, gburzy, zatrudniający przedtem parobków i robotników rolnych, mogli obecnie korzystać jedynie z ich świadczeń na zasadach wymiany (odrobki względnie pomoc sąsiedzka). Nastąpiła w tym przypadku adaptacja wzorów postępowania między warstwami społecznymi.

Pomimo tych zmian w grupie ludności rolniczej w Strzelnie przeważały w omawianym okresie nadal gospodarstwa rolne o charakterze rodzinnym, natomiast brak było gospodarstw, w których rolnictwo byłoby uważane za profesję na równi z zawodami pozarolniczymi.

Najbardziej konserwatywną postawę wobec procesu zmian reprezentowały w okresie badań rodziny rolnicze o starych tradycjach gburskich. Do lat siedemdziesiątych były one prawie niedościgłym wzorem dla licznej rzeszy ludności bezrolnej czy małorolnej w zakresie trybu życia i prowadzenia gospodarstwa. W oczach najstarszej generacji przedstawicieli najniższych warstw społecznych zasady i normy współżycia w rodzinach gburskich były nadal podziwiane jako niedościgły

wzór z czasów, gdy posiadanie ziemi określało jednoznacznie pozycję społeczną każdego mieszkańca wsi. W obrębie warstwy gburskiej natomiast normy te ulegają stopniowo postępującej dewaluacji ze względu na obiektywne trudności prowadzenia gospodarstwa na dawnych zasadach, na trudności w uzyskaniu rąk do pracy, a także ze względu na atrakcyjność wzorów życia miejskiego, które dotarły do wsi. Coraz częściej na pierwsze pozycje drabiny społecznej wysuwane były rodziny chłopo-robotników. Rodziny te bowiem ze względu na swoją korzystną sytuację materialną pierwsze we wsi wyzwoliły się spod wpływu instytucji patronatu bogatych gospodarzy, zdobywając sobie niezależną pozycję w nowym układzie stosunków społecznych na wsi.

Dzięki chłopo-robotnikom zrodziło się w Strzelnie dążenie do wprowadzenia innowacji w dziedzinie produkcji rolnej oraz wyposażenia gospodarstwa domowego w najnowszy sprzęt zmechanizowany.

W związku z szerokimi możliwościami odmiennych wzorów kulturowych na skutek pracy znacznej części ludności poza obrębem własnej wsi występowała w Strzelnie interferencja wzorów kulturowych różnego pochodzenia.

W wyniku tych procesów zjawiska dysharmonii kulturowej były w Strzelnie wyjątkowo silne, zaznaczały się nawet w osadniczym krajobrazie wsi. Zapożyczenie nowych wzorów postępowania, rozbudzenie i uznawanie nowych potrzeb prowadziło nieuchronnie do niezharmonizowanego współistnienia wartości.

Konflikty postaw dezorganizowały tradycyjny tok życia wiejskiego, niwelowały dawne kontakty o charakterze gospodarczym i towarzysko-sąsiedzkiem. Istniało coraz więcej sytuacji, w których postępowanie członka społeczności lokalnej wymykało się spod kontroli społecznej lokalnych autorytetów.

Proces dysharmonii kulturowej w Strzelnie wkraczał w drugą fazę zmian, którą K. Dobrowolski określa mianem dezorganizacji tradycyjnej kultury chłopskiej, prowadzącej do powstawania kultury właściwej społeczeństwu uprzemysłowionemu. W tym samym czasie zwiększała się w Strzelnie stale liczba osób zatrudnionych poza rolnictwem.

Rodzina nie była już — jak dawniej — jedyną i podstawową komórką organizacji produkcji. Przeobraziła się struktura społeczna wsi, utworzyły się nowe układy stratyfikacji społecznej, wzmagala się ruchliwość społeczno-zawodowa (awans małorolnych zdobywających zawód, wolny wybór zawodu — wyswobodzenie się spod presji tradycji rodzinnych w zakresie uprawiania zawodu).

Powszechność zmian wynikała z faktu, że mieszkańcy wsi, należący do tego samego pokolenia, nie chcieli i nie mogli w nowych warunkach gospodarczych, społecznych i politycznych naśladować mechanicznie stylu życia swych ojców (przedstawicieli poprzednich pokoleń).

Przejmowanie wzorów nowego stylu życia musiało być zgodne

z obowiązującym w Strzelnie instrumentalnym systemem wartości, wykształconym w warstwie gburkiej (bogaty, zasobny w ziemię gospodarzy). W obrębie zaś tego systemu poczone miejsce zajmowała ziemia. W miarę pogłębiania się zróżnicowania zawodowego Strzelna malała atrakcyjność ziemi (jako najważniejszej wartości) ze względu na wzrost pozycji społecznej osób posiadających konkretny zawód nie związany z uprawą ziemi.

#### ZMIANY TRADYCJI OBRZĘDOWYCH NA PRZYKŁADZIE „PUSTYCH NOCY”

Zwyczaj czuwania przy zwłokach zmarłego mieszkańca wsi podczas 2—3 nocy w domu żałoby znany był dawniej w całej Polsce pod różnymi nazwami. Na Kaszubach, Mazurach, Kujawach i w Poznańskim, to nocne czwanie nazywano „pustymi nocami”, w byłych Prusach Wschodnich — „strażą nocną” a w Wielkopolsce „opłakanymi nocami”<sup>4</sup>.

Na Kaszubach zwyczaj ten ma głęboką tradycję poświadczoną w źródłach historycznych. Czuwanie przy zwłokach było początkowo przede wszystkim pożegnaniem ze zmarłym członkiem wspólnoty terytorialnej, wyłączeniem go z grona domowo-sąsiedzkiego i szerszych ram społeczności wioskowej (czynności odpraszania o charakterze magicznym).

Dopełnienie obowiązku pożegnania stało się niebawem nakazem moralnym i przejawem solidarności, w okresie gdy wieś nie była zróżnicowana zawodowo, a kontakty między jej mieszkańcami miały charakter bezpośredni. Było równocześnie na Kaszubach okazją do sprawdzenia, czy zmarły nie jest „upiołem” lub „wieszczym”, bo wtedy mógłby działać na szkodę rodziny czy sąsiadów. Jeżeli przewidywania okazywały się prawdziwe należało wykonać cały szereg zabiegów magicznych udaremniających mu powrót na ziemię. Wreszcie jako trzeci ważki powód czuwania przy zwłokach można wymienić liturgię narzuconą przez nauki Kościoła na dawne pogańskie zwyczaje.

Zgodnie z obowiązującym zwyczajem należało przekazać informacje o śmierci szerszemu ogółowi mieszkańców wsi. Przekaz ten funkcjonował w tradycyjnej kulturze kaszubskiej na podstawie dwóch zasad: ukształtowanej przez ludowe prawo zwyczajowe i liturgię kościelną. Bicie dzwonów (podzwonne), trzykrotne w ciągu dnia informowało o śmierci i mobilizowało mieszkańców najbliższej okolicy do odmawiania modlitwy w intencji zmarłego, zgodnie z nauką Kościoła. Prawo zwyczajowe nakazywało obnoszenie określonych przedmiotów — symboli, których otrzymanie było równoznaczne z zaproszeniem do współuczestnictwa w „pustej nocy”, eksportacji zwłok i pogrzebie. U Gochów (okolice Bytowa) obnoszono tzw. klękę (laskę) czy czarną „palicę”, w okolicach Pucka białą pałkę leszczynową i stawiano ją w mieszkaniu

na progu domu. (W Radomskim funkcję tę pełniła czarna tabliczka z trupią główką, na Lubelszczyźnie czarny krzyż z postacią Chrystusa)<sup>5</sup>.

Po otrzymaniu informacji o śmierci i zakończeniu pilnych prac w gospodarstwie krewni i sąsiedzi schodzili się w domu zmarłego na nocne czuwanie przy zwłokach.

W międzyczasie członkowie rodziny zmarłego zaopatrywali go do życia „po śmierci”. Wkładano do trumny np. chusteczkę, różaniec, obrazek patrona, krzyżyk, grzebień, poświęconą palmę, księżeczkę do nabożeństwa (od pierwszej Komunii św.). Przezorni kładli zmarłemu na piersi woreczek z wykopaną ziemią z grobu, aby nie wstawał z trumny. Niekiedy kładli trzy krzyżyki ulepione z gromnicznego wosku, aby zmarły będąc wieszczym, nie mógł nikomu z rodziny szkodzić itd.

Miejscowi księża o zabiegach tych wiedzieli, ale przechodzili nad tym do porządku dziennego. Po zaopatrzeniu zmarłego do bytowania w „tamnym świecie” mógł się odbywać ceremonia przewidziana liturgią kościelną: poświęcanie zwłok przez księdza, śpiewy nad trumną (gdy przeniesiono ją do kościoła) w języku łacińskim tzw. wilje.

Liczba osób (krewnych i sąsiadów) uczestniczących w „pustej nocy” bywała zmienna. Zależało to od tego, czy zmarły cieszył się szacunkiem, czy umiał współżyć ze wszystkimi we wsi i czy sam na „puste noce” uczęszczał. Jeżeli zmarły był samolubem i odludkiem (co zdarzało się rzadko), to na odmawianie różańca przy zmarłym przychodziła garstka osób.

Zbiorowy śpiew i modlitwy prowadzone były pod przewodnictwem określonej osoby. Śpiewane podczas „pustej nocy” pieśni, ze względu na słowa i melodię, można zaliczyć do pieśni balladowych, w których dominował motyw pożegnania zmarłego z domownikami, sąsiadami, inwentarzem.

Integralną częścią obchodzenia „pustej nocy” był tradycyjny poczęstunek zależny od możliwości finansowych rodziny zmarłego. Zamożni gospodarze „wybudowań” (gospodarstw samotniczych) zabijają z tej okazji dziś jeszcze cielaka, drób, pieką ciasto, biedniejsi ograniczają się do podawania słodkiej kawy z ciastem. W przeszłości, gdy zróżnicowanie społeczne wsi było dużo większe niż obecnie, najbiedniejsi podawali tylko chleb ze smalcem i gorzką kawą zbożową. W czasach współczesnych podaje się również dużo alkoholu oraz kawę z ciastem, gdyż ludzie przychodzą najczęściej tylko „na krótkie odmawianie różańca” przy zmarłym.

Jak dużą wagę przywiązują mieszkańcy okolic Wiela do poczęstunku, świadczyć mogą wypowiedzi ludzi starych i samotnych na ten temat. Z myślą o zbliżającej się śmierci zamawiają sobie tzw. „wyprawienie pustej nocy” u krewnych, gromadząc w międzyczasie liczne produkty żywnościowe (mąkę, cukier, tłuszcz itp.), aby można było upiec ciasto

dla poczęstowania w przyszłości uczestników „pustej nocy” wyprawionej z okazji ich własnej śmierci.

Ważnym elementem rytualnym o charakterze magicznym wykonywanym podczas „pustej nocy” było tzw. wyłączenie zmarłego kolejno z grona domowników, z życia w zagrodzie i z życia w społeczności lokalnej. W celu odstraszenia duszy zmarłego od pozostawania w domu czy w obrębie zabudowań gospodarskich otwierano drzwi i okna, szafy, skrzynie, wrota stodoły, stajni, obory, przewracano stoły, krzesła, stołki i inne meble. Wyłączenie zmarłego z grupy domowo-rodzinnej dokonywane było na granicy domu — na progu.

Pożegnanie zmarłego mieszkańca tzw. „pustek” (wybudowań) ze społecznością, której był członkiem odbywało się pod krzyżem na rozstajnych drogach — w trakcie przenoszenia zwłok do kościoła we wsi. Przewodnik wygłaszał w tym miejscu mowę pogrzebową, w której w imieniu zmarłego żegnał uczestników pogrzebu i prosił o przebaczenie mu wszelkich przewinień.

Obrzęd pogrzebowy kończyło uroczyste przyjęcie przygotowane przez rodzinę zmarłego zwane na Kaszubach „przepijaniem skórki nieboszczyka”. W innym regionach Polski ucztę ku czci zmarłego nazywano następującymi terminami: „pogrzebiny”, „pochówek”, „ubogi obiad”, „boży obiad”, „poczęstne”. W Poznańskim ucztę tę nazywano „strawą”, na Pomorzu Wschodnim zärm, na Warmi „cerm”<sup>6</sup>.

Opisany wyżej obrzęd czuwania przy zwłokach zachował się w bardziej archaicznej formie wśród mieszkańców tzw. „pustek” (wybudowań) czyli osiedli samotniczych, choć relacje na ten temat są często przez członków młodszej generacji wstydliwie ukrywane. Na pozostałych terenach Kaszub południowych obrzęd ten jest kontynuowany w zmienionej, czyli odmiennej od wyżej opisanej postaci.

Zmiany dotyczą tylko tych zachowań rytualnych, które uległy presji przeobrażeń zachodzących w strukturze społeczno-zawodowej wsi a powodują osłabienie więzi rodzinno-sąsiedzkich oraz presji lokalnego duchowieństwa zwalczającego pijaństwo. Zmiany te dotyczą obecnie czasu poświęconego na uczestniczenie w „pustej nocy” (ze względu na podejmowanie prac poza rolnictwem przez mieszkańców dawnych wsi rolniczych), sposobu przekazywania informacji o śmierci (rezygnacja z obnoszenia klęki), przygotowywania poczęstunku (teraz głównie alkoholu i kawy).

Podobnie tradycyjne czuwanie przy zmarłym zaczęło zanikać w innych regionach Polski. Szybciej nastąpiło to na terenach południowej Polski. W miejsce „pustej nocy” w okolicach Częstochowy, Rzeszowa i Kalisza przy zwłokach czuwały baby i dziady proszalne. Za odmawianie przy zmarłym modlitw, śpiewanie pieśni i pilnowanie palących się świec dawano im jedzenie i ubranie po nieboszczyku<sup>7</sup>.

W porównaniu z innymi regionami „puste noce” na Kaszubach

wykazują większą żywotność pomimo drobnych zmian, podanych wyżej, które nie naruszają podstawowych zasad i celów do realizacji których zostały powołane. Są nadal tradycyjnym pożegnaniem całej społeczności ze zmarłym jej członkiem, okazją do sprawdzenia, czy zmarły nie będzie po śmierci szkodził rodzinie i sąsiadom a także nadal okazją do zaopatrzenia go w przedmioty potrzebne do życia „po śmierci”.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> Opracowano na podstawie monografii problemowej: J. Kucharska, *Tradycyjna organizacja rybołówstwa zespołowego na Wybrzeżu Kaszubskim*, Ossolineum 1968

<sup>2</sup> J. Kucharska, *Tradycyjna organizacja rybołówstwa zespołowego na Wybrzeżu Kaszubskim*, Ossolineum 1968

<sup>3</sup> L. Adamski, *Dwa modele struktury i stosunków społecznych wsi*, *Studia Socjologiczne*, nr 4, 1965

<sup>4</sup> Opracowano na podstawie badań w okolicach Chmielna. Por. też K. Kwaśniewicz, *Zwyczaje i obrzędy rodzinne*, *Etnografia Polski*, t. II, 1981

<sup>5</sup> K. Kwaśniewicz, *Zwyczaje i obrzędy rodzinne*, *Etnografia Polski*, t. II, 1981

<sup>6</sup> K. Kwaśniewicz, *Zwyczaje i obrzędy rodzinne*, *Etnografia Polski*, t. II, 1981

<sup>7</sup> K. Kwaśniewicz, *Zwyczaje i obrzędy rodzinne*, *Etnografia Polski*, t. II, 1981

WALDEMAR CHLISTOWSKI

## MNIEJSZOŚCI NARODOWE NA TERENIE WOJEWÓDZTWA KOSZALIŃSKIEGO W ŚWIETLE ZASOBU ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO W KOSZALINIE

Celem niniejszego artykułu jest zaprezentowanie zainteresowanym badaczom źródeł archiwalnych przechowywanych w Archiwum Państwowym w Koszalinie, obejmujących problematykę narodowościową w województwie koszalińskim w latach 1950—1973<sup>1</sup>.

W obecnej, jednolitej w zasadzie strukturze narodowościowej społeczeństwa koszalińskiego nie istnieje już problem mniejszości narodowych. Pozostała na tym terenie po okresie powojennych migracji jedyna większa grupa narodowościowa — Ukraińcy, licząca w końcu lat sześćdziesiątych około 30 tys. osób, zasymilowała się z resztą społeczeństwa, wyróżniając się w praktyce tylko poprzez pielęgnowanie tradycji kulturalnych w dziedzinie sztuki, poezji czy języka. Bardziej może dostrzega się niewielką liczebnie grupą cygańską (około 1 tys. w 1974 r.), która wprawdzie osiedliła się na stałe, lecz nie zarzuciła swego trybu życia i zarobkowania<sup>2</sup>. Całkowicie natomiast wtopiła się w tutejszą społeczność mniejszość niemiecką, pozostała w liczbie około 1 tys. osób po zakończeniu akcji łączenia rodzin w końcu lat pięćdziesiątych.

O genezie zagadnienia mniejszości narodowych w Polsce Ludowej możemy mówić od 1951 roku, kiedy to Prezydium Rządu tajną Uchwałą Nr 252 z 7 kwietnia 1951 r. zobowiązało organa administracji państwowej do opieki nad ludnością narodowości niemieckiej. Wkrótce po tym Biuro Polityczne KC PZPR wycofało tajną Uchwałę z 7 kwietnia 1952 r. w sprawie środków zmierzających do poprawy sytuacji gospodarczej ludności ukraińskiej w Polsce i do wzmożenia wśród niej pracy politycznej, a Prezydium Rządu — Uchwałą Nr 452/52 z 24 maja 1952 r. dotyczącą pomocy ludności cygańskiej przy przechodzeniu na osiadły tryb życia (nie publikowana)<sup>3</sup>. Zapoczątkowany został tym samym okres opieki państwa nad mniejszościami narodowymi, mający w konsekwencji doprowadzić do ich pełnej integracji ze społeczeństwem polskim. Do tej pory kwestia sytuacji mniejszości narodowych nie była podejmowana przez władze państwowe ani partyjne. Grupy narodowościowe (zwłaszcza niemiecka i ukraińska) stanowiły odrębne, zwarte masy, z którymi administracja nie bardzo wiedziała co począć. Należy tu jednak oddać, że



gospodarze nowo utworzonego w 1950 r. województwa koszalińskiego wyprzedzili działania rządu, inicjując przedsięwzięcia w kierunku rozpoznania sytuacji mniejszości niemieckiej już na początku 1951 r. i podejmując akcję opieki bytowej i kulturalno-oświatowej nad tą ludnością.

Województwo koszalińskie należało do tych terenów, na których problemy narodowościowe miały szczególnie dużą wagę z racji ilości i liczebności grup narodowościowych. Według danych władz terenowych z końca 1952 r., na obszarze województwa zamieszkiwały następujące grupy narodowościowe:

- 1) Ukraińcy — 27 886 osób — najwięcej w powiatach: Człuchów — 6 214, Koszalin — 3 525, Wałcz — 2 351.
- 2) Niemcy — 24 377 osób — najwięcej w powiatach: Słupsk — 8 301, Sławno — 5 606, Koszalin — 3 373.
- 3) Cyganie — 407 osób — najwięcej w mieście Słupsku.
- 4) Ludność niemiecka — około 500 osób.
- 5) volsdeutsche — około 300 osób.

Ponadto osiedliła się tu nieduża, około 100-osobowa grupa przedstawicieli innych narodowości — Jugosławian, Czechów, Włochów, Francuzów, Szwajcarów, Austriaków, Rumunów, a także kilku bezpaństwowców<sup>4</sup>. Daje to łącznie około 54 tys. osób, co stanowiło wówczas 10% ogółu ludności województwa<sup>5</sup>.

Ludność niemiecka pozostała tu po zakończeniu akcji przesiedleńczej za Odrę w latach 1946—1947 i w większości pochodziła z tych terenów (reszta wywodziła się na ogół z Prus Wschodnich). Przeważająca jej część, będąca z zawodu robotnikami rolnymi, zamieszkiwała na wsi i była zatrudniona w państwowych gospodarstwach rolnych, stanowiąc w nich cenną siłę roboczą<sup>6</sup>.

Na mniejszość ukraińską składali się przesiedleńcy z województwa lubelskiego, rzeszowskiego i krakowskiego osiedleni na terenie województwa koszalińskiego w ramach akcji „Wisła” w 1947 r. W Koszalińskie skierowano ponad 27 tys. Ukraińców, rozmieszczając ich we wszystkich powiatach z wyjątkiem złotowskiego. Byli to w 95% rolnicy, którzy też jako rekompensatę za mienie pozostawione w dawnych miejscach zamieszkania otrzymali na Ziemiach Odzyskanych gospodarstwa rolne<sup>7</sup>.

Po II wojnie światowej pojawili się w Koszalińskim Cyganie, wywodzący się ze szczepu Kełderasza, który w XIX w. przywędrował na ziemie polskie z Rumuni i Węgier. W tym czasie zamieszkiwała już w powiecie złotowskim blisko 100-osobowa grupa ludności cygańskiej, osiadła tam jeszcze przed 1939 r. i z tej racji uważająca się za autochtonów. Cyganie osiedlali się na ogół w miastach, ze względu na większe możliwości zarobkowania<sup>8</sup>.

Grupę ludności radzieckiej tworzyły niemal wyłącznie kobiety, które

w Niemczech, będąc na robotach przymusowych w okresie wojny, zawarły związek małżeński, lub pozostawały w konkubinacie z obywatelami polskimi<sup>9</sup>.

Trudno jest ustalić dokładnie pochodzenie byłej ludności polskiej, która w okresie okupacji podpisała tzw. volkslistę, przystępując do narodowości niemieckiej. W większości byli to Polacy zamieszkali przed wojną na terenie dzisiejszych województw gdańskiego i bydgoskiego, zmuszeni przez terror hitlerowski do podpisu volkslisty III grupy przynależności. Część byłych volksdeutscheów to koloniści niemieccy z okolic Kutna i Włocławka, przybyli w Koszalińskie w latach 1945—1946<sup>10</sup>.

Zagadnienie mniejszości narodowych na terenie województwa koszalińskiego rzadko dotychczas było przedmiotem rozważań historyków. Świadectwem nikłego zainteresowania tą tematyką jest niewielka liczba opublikowanych prac. Ludności ukraińskiej poświęcono jeden artykuł autorstwa Edwarda Waberskiego; o ludności cygańskiej ukazał się także jeden artykuł pióra Andrzeja Moniaka. Ludność niemiecka jak dotąd nie była tematem osobnego opracowania. Zagadnienie to uwzględnił Tadeusz Białecki w artykule dotyczącym ludności niemieckiej na terenie Pomorza Zachodniego w latach 1951—1964, jednakże problematyka województwa koszalińskiego nie została w nim wyodrębniona<sup>11</sup>. Prace te nie wyczerpują całości zagadnień narodowościowych występujących w Koszalińskim po 1950 r. Potrzebę badań szczegółowych nad mniejszościami narodowymi na terenie Ziem Zachodnich i Północnych postulował m. in. Andrzej Kwilecki, uznając ich wagę z jednej strony dla osadnictwa, z drugiej — jako wskazówki dla socjologów, etnografów, językoznawców i przedstawicieli innych nauk interesujących się przeobrażeniami w sferze życia społecznego i kulturalnego Ziem Odzyskanych<sup>12</sup>. Przedmiotem dalszych rozważań mogą być także zagadnienia szkolnictwa z niemieckim i ukraińskim językiem nauczania, działalności Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, aktywizacji zawodowej Cyganów, warunków pracy i bytowania ludności niemieckiej zatrudnionej w państwowych gospodarstwach rolnych, pracy kulturalno-oświatowej wśród mniejszości narodowych i inne. Za problem syntetyzujący należałoby uznać kwestię integracji mniejszości narodowych w ramach społeczności województwa koszalińskiego. Dodatkowym aspektem w odniesieniu do ludności niemieckiej, który ujawnił się w ostatnich latach, w świetle rozpowszechnianych w RFN twierdzeń, jest sprawa rzekomego istnienia w Polsce olbrzymiej mniejszości niemieckiej i jej trudnego położenia. Biorąc pod uwagę materiały archiwalne z terenu województwa koszalińskiego należy stwierdzić, że poglądy takie nie mają żadnego uzasadnienia. Niemal cała ludność niemiecka wyjechała stąd za Odrę w latach pięćdziesiątych, zaś opiekuńcza polityka

władz polskich w stosunku do Niemców w tym okresie nie daje podstaw do twierdzenia o ich dyskryminacji.

Sprawy narodowościowe na szczeblu województwa leżały w gestii Urzędu (Wydziału) Spraw Wewnętrznych Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Koszalinie, w ramach którego odpowiedzialnym za działalność na polu mniejszości narodowych był Oddział Społeczno-Administracyjny (w prezydiach niższego szczebla odpowiednio — oddziały lub referaty społeczno-administracyjne). Oddział Społeczno-Administracyjny USW był także inicjatorem i koordynatorem wszelkich działań dotyczących grup narodowościowych na terenie województwa, realizatorem zarządzeń władz centralnych, jednostką inicjującą i nadzorującą prace podległych sobie oddziałów (referatów) w terenie, oraz sporządzającą w oparciu o zgromadzone materiały sprawozdania z całości spraw narodowościowych na terenie województwa.

Podstawowy materiał źródłowy obejmujący omawiane zagadnienia znajduje się zatem w aktach Urzędu Spraw Wewnętrznych PWRN w Koszalinie, w szczególności zaś w części należącej do Oddziału Społeczno-Administracyjnego. W zasobie Archiwum Państwowego w Koszalinie znajdują się akta Urzędu Spraw Wewnętrznych PWRN z lat 1950—1969, z których opracowany jest (i tym samym udostępniany) dopływ z lat 1950—1960, liczący ogółem 243 jednostki archiwalne (tomy, teczki). Spośród nich 46 tomów dotyczy spraw narodowościowych (nie wlicza się tu dalszych ponad 70 tomów akt zawierających wyłącznie wykazy Niemców wyjeżdżających za Odrę w ramach łączenia rodzin). Obejmują one 3 zasadniczo grupy aktowe.

1) SPRAWOZDANIA ZA LATA 1951—1959 Z ZAKRESU ZAGADNIENÍ  
NARODOWŚCIOWYCH (SYGN. 78—92)

Jest to najważniejsza, z punktu widzenia omawianej problematyki, grupa aktowa, zawierająca wszelkiego typu sprawozdania okresowe Oddziału Społeczno-Administracyjnego Urzędu Spraw Wewnętrznych i oddziałów terenowych z całości zagadnień narodowościowych, bądź poszczególnych grup: niemieckiej, ukraińskiej, cygańskiej, radzieckiej i volksdeutschów na danym terenie. Załączone są również sprawozdania innych wydziałów PWRN, prezydiów terenowych i Okręgowych Zarządów PGR w Szczecinku, Słupsku i Koszalinie. Znajdujemy tu ponadto analizy i sprawozdania sytuacyjne Oddziału Społeczno-Administracyjnego, informacje tematyczne, informacje o stanie wykonywania uchwał Prezydium Rządu i KC PZPR dotyczących mniejszości narodowych, protokoły i sprawozdania z kontroli warunków bytowo-mieszkaniowych ludności niemieckiej, ukraińskiej i cygańskiej. Załączona jest także pewna ilość materiałów z działalności Komisji

Narodowościowej i Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Koszalinie przesłanych do wiadomości USW.

2) SPRAWY LUDNOŚCI NIEMIECKIEJ, UKRAIŃSKIEJ, CYGAŃSKIEJ  
I RADZIECKIEJ ZA LATA 1950—1959 (SYGN. 101—123)

Problematyka każdej narodowości ujęta jest w osobnych teczkach. Zgromadzono w nich pozostałe akta dotyczące mniejszości narodowych, wytworzone przez Oddział Społeczno-Administracyjny USW i organa administracji państwowej oraz inne jednostki organizacyjne, skierowane do USW. Jest to różnorodny materiał źródłowy, obrazujący bieżącą działalność rad narodowych wśród ludności niepolskiej. Tworzą go m. in. wykazy imienne obywateli innych narodowości, plany pracy Prezydium WRN i prezydiów rad narodowych niższych szczebli w zakresie spraw narodowościowych oraz sprawozdania z ich realizacji, sprawozdania wydziałów PWRN, plany i sprawozdania z wykonania uchwał PWRN w Koszalinie, uchwał władz państwowych i partyjnych, wyciągi z protokółów posiedzeń prezydiów rad narodowych na tematy mniejszości narodowych oraz odpisy podejmowanych uchwał, informacje sytuacyjne i tematyczne, protokoły kontroli PWRN i rad terenowych przeprowadzanych przez jednostki nadrzędne pod kątem ich pracy wśród grup narodowościowych, protokoły narad międzywydziałowych PWRN na temat koordynacji przedsięwzięć w tym zakresie. Są tu ponadto sprawozdania i informacje o stanie organizacyjnym szkolnictwa z niemieckim językiem nauczania oraz protokoły wizytacji tych szkół, protokoły narad i spotkań z ludnością niemiecką, ukraińską i cygańską, sprawozdania z kontroli ich warunków bytowo — mieszkaniowych w poszczególnych powiatach i pgr, informacje o organizacji i działalności Towarzystw Społeczno-Kulturalnych — Ukraińskiego i Niemieckiego.

3) PLANY PRACY USW ZA LATA 1950—1958 I SPRAWOZDANIA Z DZIAŁALNOŚCI  
(SYGN. 221—228)

Omówione dotychczas archiwalia tworzą łącznie podstawę źródłową do badań dziejów mniejszości narodowych na terenie województwa koszalińskiego w latach 1950—1959, tj. w okresie największego natężenia działalności władz wojewódzkich w kwestii narodowościowej. Nie są to jednakże materiały kompletne; znaczne luki występują w szczególności wśród sprawozdań i informacji innych wydziałów Prezydium WRN, współpracujących z USW. W ich aktach należy też szukać uzupełnień do przedstawionych uprzednio materiałów.

Największą wartość przedstawiają tu niewątpliwie akta Wydziału

Organizacyjnego — dopływ I i Organizacyjno-Prawnego — dopływ II. W oparciu o protokoły posiedzeń PWRN i sesji WRN (dopływ I — sygn. 21, 22, 30, 75, 77, 79; dopływ II — sygn. 76, 170, 237) możemy prześledzić tok kilku posiedzeń Prezydium WRN, na których rozpatrywano problematykę narodowościową, zapoznać się z kierunkami dyskusji, tekstami podejmowanych uchwał. Załącznikami na posiedzenie były sprawozdania i informacje USW z zagadnień narodowościowych. Dalsze cenne materiały zawierają protokoły posiedzeń komisji WRN, zwłaszcza Komisji Porządku Publicznego (dopł. I — sygn. 120, 146, 159; dopł. II — sygn. 107, 111), która zajmowała się zagadnieniem mniejszości narodowych w ramach Wojewódzkiej Rady Narodowej. Na jej forum rozpatrywano warunki bytowe ludności niepolskiej, działalność rad narodowych w jej środowiskach, stan szkolnictwa z niemieckim językiem nauczania, stan uwłaszczenia chłopów ukraińskich. Podejmowane były uchwały i wnioski do realizacji przez prezydium rad narodowych. Przedmiotem dyskusji były załączone (niekiedy) sprawozdania USW i innych wydziałów PWRN oraz protokoły kontroli warunków bytowych przeprowadzanych przez członków Komisji. Pewne materiały dotyczące stanu szkolnictwa z niemieckim językiem nauczania zawierają teczki Komisji Oświaty i Kultury (dopł. I — sygn. 104, 117). Wiele syntetycznych informacji o całości zagadnień narodowościowych można odnaleźć w planach pracy i sprawozdaniach z działalności PWRN, WRN i ich organów.

Tematyka szkolnictwa z niemieckim i ukraińskim językiem nauczania występuje w aktach Kuratorium Okręgu Szkolnego (dopł. I sygn. 11—14, 134—148). Są to główne sprawozdania okresowe ze stanu szkolnictwa z niemieckim językiem nauczania oraz formularze sprawozdawczo-statystyczne GUS poszczególnych szkół podstawowych, w tym także niemieckich, w układzie według powiatów, na rok szkolny 1951/1952. W sprawozdaniu z działalności Wydziału Rent i Pomocy Społecznej (dopł. I — sygn. 2—5) ujęto m. in. sprawy pomocy społecznej udzielonej uboższym członkom grup narodowościowych.

W 1960 r. w Koszalinie odbyło się seminarium międzywojewódzkie z udziałem przedstawicieli Gdańska i Szczecina, poświęcone mniejszościom narodowym na terenie całego Pomorza. Część materiałów z tego seminarium zachowała się (protokół, 1 referat) wśród akt Wydziału Kultury (dopływ II — sygn. 112).

Dopływ III Urzędu Spraw Wewnętrznych PWRN z lat 1961—1969 stanowi kontynuację omawianego wyżej nabytku USW z lat 1950—1960. Przynosi on analogiczne, pod względem formy, rodzaje materiałów archiwalnych. Obejmuje m. in. sprawy narodowościowe (ogółem) z lat 1963—1966, sprawozdania dotyczące ludności cygańskiej za lata 1962—1967, niemieckiej — za lata 1962—1964 oraz ukraińskiej za lata 1962—1964, 1967—1968. Zasób aktowy Urzędu z lat późniejszych nie był jeszcze przekazywany, do Archiwum Państwowego w Koszalinie i

znajduje się nadal w archiwum zakładowym Urzędu Wojewódzkiego w Koszalinie. Dopływ III USW, który jest nowym nabytkiem, nie był jeszcze opracowywany i do czasu uporządkowania, co nastąpi w najbliższych latach, nie jest udostępniany do bezpośredniego korzystania.

Można natomiast korzystać z uporządkowanego dopływu III Wydziału Organizacyjno-Prawnego z lat 1961—1973. Zawiera on już jednakże znacznie mniej materiałów z zakresu spraw narodowościowych niż akta tego wydziału z okresu wcześniejszego, co świadczy wymownie o naturalnym zanikaniu problemu mniejszości narodowych w tym czasie. Był on tematem tylko jednego posiedzenia PWRN w listopadzie 1968 r. Przedmiotem dyskusji było sprawozdanie USW z działalności w zakresie spraw narodowościowych. Załączono tu także obszerną informację z kontroli kompleksowej działalności USW i niektórych oddziałów spraw wewnętrznych w prezydiach niższego szczebla, przeprowadzonej przez kontrolerów z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. W znacznej mierze informacja obejmuje również działalność rad narodowych w sprawach dotyczących mniejszości narodowych. Częściej natomiast zajmowała się omawianą problematyką Komisja Ochrony Porządku i Bezpieczeństwa Publicznego WRN (teczki z lat 1963, 1964, 1967, 1973), koncentrując się jednakże wyłącznie na ludności cygańskiej. Także i w tym wypadku podstawę do dyskusji i dalszej pracy stanowiły obszerne informacje USW o sytuacji ludności cygańskiej w województwie koszalińskim. W trakcie posiedzeń Komisji określone zostały m.in. przedsięwzięcia PWRN zmierzające do ostatecznego uregulowania kwestii cygańskiej.

Z punktu widzenia zawartości treściowej omawianych wyżej rodzajów akt, dominuje w nich problematyka największych liczebnie grup ludności — niemieckiej i ukraińskiej; nieco mniejsze odbicie znajduje grupa cygańska. W niewielkim stopniu zaś obecna jest problematyka ludności radzieckiej i volksdeutschów.

## Ludność niemiecka

Stabilizacja sytuacji wewnętrznej w kraju i nawiązanie dobrosąsiedzkich stosunków z NRD w 1950 r. pozwoliło władzom zwrócić uwagę na zamieszkującą w Polsce mniejszość narodową pochodzenia niemieckiego. Przeprowadzone rozpoznanie warunków jej życia wskazało na wiele braków w tym zakresie, należało więc dążyć do stworzenia ludności niemieckiej dobrej sytuacji bytowej, jak i możliwości realizacji potrzeb kulturalno-oświatowych. Celem tych działań miała być adaptacja Niemców w społeczeństwie Ziemi Odzyskanych.

Prezydium WRN w Koszalinie w lutym 1951 roku przeprowadziło akcję gromadzenia z powiatów danych o ludności pochodzenia niemieckiego. Dała ona możliwość podjęcia konkretnych działań w celu poprawy jej sytuacji bytowej, sformułowanych w uchwale nr 14/134 z 23

marca 1951 r. (Materiały obrazujące te przedsięwzięcia zachowały się w aktach USW — sygn. 106).

Największe potrzeby odczuwano w zakresie szkolnictwa, stąd Wydział Oświaty PWRN rozpoczął organizację szkół z niemieckim językiem nauczania jeszcze w 1950 r. Ukształtowana sieć szkolna zaspokajająca potrzeby terenu obejmowała w połowie 1953 roku 82 szkoły (3 157 uczniów). Jej samolikwidacja nastąpiła w połowie 1958 roku z chwilą zakończenia akcji łączenia rodzin i wyjazdu z terenu województwa większości Niemców. Całą problematykę szkolnictwa niemieckiego można prześledzić w oparciu o sprawozdania organizatora szkolnictwa niemieckiego Józefa Leitgebera, protokoły wizytacji szkół, sprawozdania okresowe Wydziału Oświaty PWRN i informacje z wydziałów oświaty prezydiów powiatowych rad narodowych, sprawozdania Oddziału Społeczno-Administracyjnego, wieloaspektowe formularze sprawozdawczo-statystyczne GUS dotyczące szkół podstawowych z niemieckim językiem nauczania za rok szkolny 1951—1952, wytyczne i uchwały PWRN w sprawie szkolnictwa niemieckiego. Szczególnie cenne są notatki i informacje Wydziału Oświaty PWRN przedstawiające rozwój szkolnictwa w ujęciu historycznym. Równie obszernie charakteryzowano często sprawy szkolnictwa niemieckiego w sprawozdaniach okresowych Oddziału Społeczno-Administracyjnego dotyczących ludności niemieckiej.

Do stałej tematyki objętej różnego typu sprawozdaniami i informacjami Oddz. Społ.-Adm. PWRN i oddziałów terenowych należały ponadto zagadnienia warunków bytowo-mieszkalnych, kultury i oświaty oraz nastrojów panujących wśród ludności niemieckiej. Sytuacja bytowo-mieszkalna stanowiła również przedmiot oddzielnych sprawozdań, z którymi tematycznie wiązały się informacje z kontroli przeprowadzanych w miejscu zamieszkania Niemców. Wskazywano m.in. na warunki pracy i płacy robotników niemieckich, podkreślając ich wysoką na ogół wydajność, czego rezultatem były także wysokie zarobki, częstokroć znacznie wyższe niż robotników polskich. Podaje się wiele przykładów inicjowania współzawodnictwa pracy i znacznego przekraczania norm. W efekcie wielu Niemców zostało przodownikami pracy, otrzymywało nagrody z okazji polskich świąt państwowych i awanse (do funkcji kierowników gospodarstw włącznie). Dla najlepszych pracowników — Niemców pgr organizował m.in. wycieczki do Krakowa, Oświęcimia i Warszawy, a nawet bezpłatne tygodniowe wczasy w Warszawie. Warunki mieszkaniowe były jednakże zróżnicowane, zależnie od sytuacji konkretnego pgr, jego stanu i możliwości, podobnie jak w przypadku Polaków.

Poprawnie na ogół kształtowały się wzajemne stosunki ludności niemieckiej i polskiej, chociaż Niemcy nie ujawniali swoich poglądów politycznych ani postaw w stosunku do Polaków, zachowywali się w tym

względnie powściągliwie i z rezerwą. Nie brali z reguły udziału w życiu społeczno-politycznym, mimo wielu zachęt ze strony administracji. Zarządzenia władz wykonywali zawsze bez zarzutu, ale i bez zaangażowania, na takich samych zasadach uczestniczyli w uroczystościach państwowych, akademiach, dożynkach. Nie przyniosła dużych efektów m.in. akcja wyborów przedstawicieli mniejszości narodowych do rad narodowych województwa koszalińskiego. Wśród Niemców panowało przekonanie, że głosowanie automatycznie wiąże się z otrzymaniem obywatelstwa polskiego, stąd też w końcu 1954 r. do rad różnego szczebla wybrano tylko 40 przedstawicieli ludności niemieckiej, w tym do PRN — 4 radnych, do MRN — 3 radnych i do GRN — 33 radnych<sup>13</sup>. Na ogół wśród tej ludności panowało pragnienie wyjazdu do RFN i (w znacznie mniejszym stopniu) do NRD.

Interesujący materiał stanowią protokoły narad z aktywnym niemieckim i z narady kobiecej zorganizowanej w 1953 r., przeprowadzonych przez Koszaliński Oddział Związku Zawodowego Pracowników Rolnych i Leśnych. Wypowiedzi dyskutantów — Niemców koncentrowały się głównie wokół spraw bytowych, braku możliwości rozwinięcia życia kulturalno-oświatowego i repatriacji do Niemiec.

Niedostatki życia kulturalno-oświatowego przewijały się właściwie przez cały okres zamieszkiwania Niemców w województwie koszalińskim. Władze miejscowe obciążały tu winą organizacje masowe, związki zawodowe, kierownictwa poszczególnych pgr i wydziały kultury prezydów rad narodowych. Były też trudności obiektywne w postaci braku funduszy i niedostatecznego oddziaływania młodego państwa NRD. Notowano również i pewne osiągnięcia na tym polu, jak np. ukazujący się we Wrocławiu dziennik w języku niemieckim „Arbeiterstimme”, docierający także do województwa koszalińskiego, do którego od października 1956 r. dodawana była cotygodniowa wkładka „Der Landarbeiter”, specjalnie poświęcona sprawom koszalińskich pgr<sup>14</sup>. Lukę w dziedzinie kultury i oświaty miało częściowo zapełnić utworzone w kwietniu 1957 roku Niemieckie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne. Jego powstanie nastąpiło jednakże zbyt późno, w okresie szczytowego rozwoju akcji łączenia rodzin, kiedy to sami Niemcy nie przywiązywali już większej wagi do tego problemu. NTSK nie rozwinęło poważniejszej działalności, o czym świadczą nieliczne materiały na temat Towarzystwa zachowane w Archiwum<sup>15</sup>.

W owym czasie nasiliły się już gwałtownie wyjazdy do Niemiec, będące następstwem wejścia w życie specjalnej uchwały Sekretariatu KC PZPR z marca 1957 r., która spowodowała, że zastosowano mniej rygorystyczne kryteria kwalifikowania osób do repatriacji. Odtąd mogli wyjechać do RFN i NRD nie tylko najbliżsi członkowie rodzin zamieszkujących oba państwa niemieckie, ale i osoby o dalszym, czy nawet zupełnie luźnym stopniu pokrewieństwa i powinowactwa<sup>16</sup>. W wyniku



tego nastąpił gwałtowny spadek liczby ludności niemieckiej i samolikwidacja związanych z nią problemów. Urzędy spraw wewnętrznych zmuszone były do ograniczenia swojej działalności w tym zakresie do kompletowania dokumentów wyjazdowych dla dużej grupy repatriantów. Pozostała na tym terenie po 1958 roku niewielka liczba ludności niemieckiej żyła w rozproszeniu, co uniemożliwiało podejmowanie wobec niej przez organa administracji państwowej poważniejszych, zorganizowanych działań opiekuńczych.

Oprócz omawianych wyżej zasadniczych wątków zawartych w aktach, znajdują tam również odbicie i inne zagadnienia ze sfery problematyki mniejszości niemieckiej. Należą do nich m.in. kwestia uprawiania kultu religijnego, wpływ przemian w obu państwach niemieckich na świadomość Niemców zamieszkałych na Pomorzu, współzycie z ludnością polską. Z zagadnieniem szkolnictwa powiązana jest ściśle problematyka naboru i szkolenia kadr nauczycielskich, jak również próby zorganizowania średniego szkolnictwa zawodowego dla młodzieży niemieckiej.

Przy okazji omawiania problematyki ludności niemieckiej należy też pokrótce wspomnieć o volksdeutschech. Zachowane sprawozdania dotyczące tej ludności obejmują lata 1951—1953. W okresie późniejszym prawdopodobnie przestano zajmować się tą ludnością z uwagi na to, iż nie stanowiła ona problemu dla władz terenowych. Nie tworzyła skupisk i nie ujawniała swojego pochodzenia, dlatego też była słabo rozpoznana przez administrację. W swoich sprawozdaniach władze podkreślały, że volksdeutsche nie wyróżniają się niczym od otoczenia, zarządzenia władz wykonują sumiennie, chcąc jak gdyby dobrą pracą zmasać dawne przewiny wobec Polski. Część jednakże w okresie późniejszym wyjechała w ramach akcji łączenia rodzin do Niemiec, a część przyjęła obywatelstwo polskie.

## Ludność ukraińska

Prezydium WRN na posiedzeniu w dniu 25 lipca 1952 r. podjęło Uchwałę Nr 33/175 określającą zadania dla poszczególnych wydziałów PWRN oraz zalecenia dla PPRN w sprawie pracy wśród ludności ukraińskiej<sup>17</sup>. Punktem wyjścia była tu wspomniana uprzednio Uchwała Biura Politycznego KC PZPR z kwietnia 1952 r. W jej rezultacie organa administracji państwowej rozwinęły działania w kierunku ustabilizowania sytuacji mniejszości ukraińskiej.

Dotychczasowy okres zamieszkiwania Ukraińców w Koszalińskim, tj. lata 1947—1952, został szeroko omówiony w kilku obszernych informacjach Oddziału Społeczno-Administracyjnego USW i Egzekutywy KW PZPR w Koszalinie, jak również w sprawozdaniach Oddz. Społ.-Adm. dotyczących ludności ukraińskiej. W większości materiałów

na plan pierwszy wysuwa się problematyka urządzenia się chłopów ukraińskich na otrzymanych gospodarstwach rolnych. W świadomości władz stabilizacja gospodarcza Ukraińców warunkowała bowiem ich pozostanie na tych terenach. Należy tu podkreślić, że przesiedleńcy z pld-wsch. Polski traktowali od początku swój pobyt na Ziemiach Odzyskanych jako tymczasowy, odmiennie od intencji władz. W związku z tym nie akceptowali przydzielonych sobie gospodarstw, nie troszcząc się zbyt o ich wygląd i efektywność, starając się za wszelką cenę wrócić na dawne tereny. Niejednokrotnie przesiedleńcy porzucali po prostu gospodarstwa i wbrew zakazowi wracali w swoje strony. Z czasem te tendencje zaczęły słabnąć, ale był to proces długotrwały. Władze starały się pomagać rolnikom poprzez udzielanie umarzanych później kredytów na zagospodarowanie się, a przede wszystkim dążyły do zakończenia akcji uwalśzczeniowej, która doprowadziłaby do unormowania sytuacji własnościowej Ukraińców.

Celem stworzenia mocniejszych podstaw dla trwałego osiedlenia się ludności ukraińskiej w województwie koszalińskim rozpoczęto starania w kierunku zorganizowania nauki języka ukraińskiego w szkołach podstawowych, do których uczęszczały dzieci narodowości ukraińskiej. W tym wypadku, inaczej niż w odniesieniu do szkolnictwa niemieckiego, inicjatywa wyszła ze strony administracji państwowej. Pierwsze sondáže przeprowadzone przez PWRN w 1952 r. wykazały jednak niewielkie zapotrzebowanie wśród Ukraińców na nauczanie ich dzieci języka ojczystego. Młodzież władała językiem polskim i uczęszczała do szkół polskich, a rodzice na ogół nie przyznawali się do narodowości ukraińskiej. Po wielu staraniach otwarto klasy z ukraińskim językiem nauczania w kilku miejscowościach powiatów sławieńskiego i człuchowskiego w roku szkolnym 1953—1954, ale już w następnym roku zaniechano nauki z powodu braku kadr fachowych. W międzyczasie rozbudzone wśród ludności ukraińskiej zainteresowanie nauką języka wydało owoce i już w roku szkolnym 1955—1956 w 30 zespołach pobierało naukę języka ojczystego 614 dzieci ukraińskich<sup>18</sup>.

Przełamanie bariery nieufności między ludnością ukraińską a administracją miejscową nastąpiło około 1955 roku. W wyobrach do rad narodowych w grudniu 1954 r. 86 Ukraińców zostało radnymi (w tym 1 radny WRN). Poprawę jakości pracy administracji w kwestii ukraińskiej wniosła następna Uchwała Nr 328/55 Prezydium WRN w Koszalinie z 1 IX 1955 r., która zmobilizowała do efektywniejszej pracy niezbyt aktywnie dotąd działające na tym polu wydziały PWRN i prezydium rad narodowych<sup>19</sup>. Główną jej wytyczną były bezpośrednie kontakty środowiskowe, mające na celu wyjaśnienie nieporozumień i wątpliwości, wysłuchanie bolączek i przedstawienie planów w kwestii ludności ukraińskiej. W latach 1955—1956 odbyło się wiele narad i spotkań

przedstawiciele władz i organizacji masowych z ludnością ukraińską. Wszystkie zachowane protokoły włączono do akt USW.

PWRN w Koszalinie wystąpiło do władz centralnych i poszczególnych resortów z wnioskami o przydział kredytów na zagospodarowanie dla rolników ukraińskich. Z uzyskiwanych tą drogą corocznie bezzwrotnych kredytów skorzystało już w II połowie 1956 roku 327 rolników, którzy dotychczas nie brali ich uważając, że tym samym zdeklarują się do pozostania na Ziemiach Zachodnich. Zachowane akta dotyczące rozdzielnictwa kredytów świadczą, że zainteresowanie tą formą państwowej pomocy finansowej ze strony Ukraińców stale rosło, co doprowadziło nawet do protestów ze strony rolników — Polaków, którzy mieli znacznie trudniejszy dostęp do nich.

Jak wynika z materiałów o działalności Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, jego założenie w województwie koszalińskim w lipcu 1956 r. nastąpiło także z inspiracji administracji wojewódzkiej. W początkowym okresie UTSK nie prowadziło zbyt rozwiniętej pracy w środowiskach ukraińskich, bowiem gros jego członków tworzyli chłopi, którzy więcej czasu musieli poświęcić swoim gospodarstwom, niż działalności społecznej. Do 1955 roku notowano praktycznie zupełny brak życia kulturalno-oświatowego wśród ludności ukraińskiej. Jedynie młodzież uczęszczająca do szkół polskich uczestniczyła w różnych formach życia kulturalnego, ale w duchu polskim i wspólnie z polską młodzieżą. Wśród społeczności ukraińskiej brakowało inteligencji, nie było więc komu rozbudzić zainteresowania kulturą narodową. Istniała więc duża potrzeba pomocy z zewnątrz, a przede wszystkim konkretnej pomocy w zorganizowaniu życia kulturalno-oświatowego. Nastąpiło to po 1955 roku, gdy zaczęły powstawać ukraińskie zespoły folklorystyczne i dramatyczne, a do bibliotek i świetlic nadchodziły książki i czasopisma w języku ukraińskim, sprowadzane z Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. W 1958 roku w Rozgłośni Polskiego Radia w Koszalinie rozpoczęto nadawanie audycji radiowych w języku ukraińskim.

Pomimo tych osiągnięć w latach następnych notowano na przemian okresy spadku i wzrostu zainteresowania wśród Ukraińców sprawami kultury narodowej. Po 1956 r. nasiliły się też żądania powrotu do stron rodzinnych. Stabilizacja nastąpiła w latach sześćdziesiątych, kiedy to mniejszość ukraińska (jak o tym świadczy protokół kontroli USW PWRN z 1968 r.) włączyła się w pełni w nurt życia społeczno-gospodarczego województwa koszalińskiego.

Z innych zagadnień występujących w aktach można wymienić sprawy przystępowania rolników ukraińskich do rolniczych zespołów spółdzielczych, zaspokajania potrzeb religijnych, wzajemnych stosunków ludności ukraińskiej i polskiej. Wiele miejsca zajmują zagadnienia warunków bytowych Ukraińców (sprawozdania z kontroli warunków

socjalno-bytowych), a zwłaszcza sprawy legalnego i nielegalnego powrotu do południowo-wschodniej Polski.

## Ludność cygańska

Do chwili wejścia w życie Uchwały Prezydium Rządu Nr 452/52 z maja 1952 roku w sprawie pomocy ludności cygańskiej przy przechodzeniu na osiadły tryb życia, władze wojewódzkie posiadały już pewne rozeznanie w rozmieszczeniu i sytuacji grup cygańskich zamieszkałych w Koszalińskim. Umożliwiła to akcja rejestracji Cyganów zarządzana jeszcze przez Ministerstwo Administracji Publicznej w 1949 roku (zob. przypis 3). Miejscowa administracja jednakże niechętnie zajmowała się kwestią cygańską i Uchwała Prezydium Rządu stanowiła w tym zakresie silną motywację. Była ona podstawą do wydania przez Prezydium WRN w Koszalinie Uchwały Nr 33/168 z 25 lipca 1952 r. w sprawie otoczenia opieką i zagwarantowania pełnej produktywizacji ludności cygańskiej na terenie województwa koszalińskiego<sup>20</sup>. Niniejsza Uchwała zobowiązywała poszczególne wydziały PWRN, PPRN oraz MRN z Koszalina i Słupska, a także organizacje masowe, do konkretnych działań w tym kierunku.

Głównym źródłem informacji o problematyce mniejszości cygańskiej są sprawozdania okresowe Oddziału Społeczno-Administracyjnego USW. Dominuje w nich tematyka przechodzenia Cyganów na osiadły tryb życia, co było głównym celem powziętych uchwał. Władze terenowe organizowały od 1952 roku wiele narad z ludnością cygańską z zamiarem uświadomienia jej korzyści płynących z osiadłego życia i skłonienia do podjęcia stałej pracy. Protokoły tych narad świadczą jednak, że było to trudne zadanie, Cyganie nie zamierzali rezygnować z dotychczasowego trybu życia i godzili się najwyżej na rozwiązania połowiczne. W okresie jesienno-zimowym na przykład korzystali z nadejściem wiosny udawali się na wędrowniki razem z dziećmi, porzucając mieszkania. Te grupy cygańskie, które decydowały się na osiedlenie się w miastach na ogół unikały również stałej pracy, ograniczając się do prac dorywczych, bądź typowych dla siebie form zarobkowania (gra na instrumentach muzycznych, wróżbiarstwo itp.). Całkowity zastój panował w kwestii posyłania dzieci cygańskich do szkoły. Jak wynika z informacji Kuratorium, wydziały oświaty nie były nawet w stanie sporządzić aktualnej ewidencji dzieci cygańskich podlegających obowiązkowi szkolnemu, z uwagi na ciągłe wędrowniki rodzin. Starano się zachęcić dzieci do przychodzenia do szkoły darmowym rozdawaniem książek i zeszytów i bezpłatnym dożywianiem. Odnosiło to mały skutek, gdyż ich rodzice uważali, że nauka nie jest dzieciom niezbędna.

Brak efektów zniechęcał do pracy prezydium, które nawet od 1956 roku zaniechały sporządzania sprawozdań okresowych z zagadnień ludności

cygańskiej. Spowodowało to z kolei, że problematyka ta zaczęła zanikać w pracy prezydium rad narodowych. Mimo tych trudności akcja osiedleńcza zakończyła się w województwie koszalińskim w 1964 roku, chociaż warunki socjalno-bytowe Cyganów osiadłych nie były najlepsze. Jak o tym świadczą protokoły z kontroli warunków życia ludności cygańskiej — niskie zarobki, zagęszczenie mieszkań, brak podstawowych urządzeń sanitarnych powodowały szerzenie się wśród niej na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych chorób społecznych, zwłaszcza gruźlicy<sup>21</sup>.

Zakończenie akcji osiedleńczej nie było równoznaczne z rozwiązaniem kwestii cygańskiej w województwie. Jak dotychczas nie osiągnięto pozytywnych rezultatów w zakresie aktywizacji zawodowej i zatrudnienia Cyganów. Problemem tym zajął się powołany w 1964 roku przy Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Koszalinie Wojewódzki Zespół Koordynacyjny do spraw osiedlania się i produktywizacji ludności cygańskiej (odpowiednie zespoły powstały przy prezdyjach powiatowych rad narodowych oraz PMRN w Słupsku). W tym kontekście warto zwrócić uwagę na inicjatywę Cyganów dotyczącą utworzenia specjalistycznej spółdzielni kotlarskiej. Jak wynika z akt, próby założenia spółdzielni dokonywane były w kilku miastach od 1953 roku. Kończyły się na ogół w stadium organizacyjnym. Dopiero w 1962 roku uwieńczone zostały powodzeniem, kiedy to w Świdwinie powstała i rozwinęła działalność Spółdzielnia Kotlarska „Roma”<sup>22</sup>. Brano pod uwagę m.in. możliwość utworzenia jej filii w Słupsku i Sławnie.

W porównaniu do uprzednio omawianych narodowości znacznie więcej materiałów na temat ludności cygańskiej dostarcza okres po 1960 roku. Wiele informacji ważnych dla całości zagadnienia zawierają zwłaszcza obszerne informacje Oddziału Społeczno-Administracyjnego PWRN w Koszalinie za lata 1963—1972<sup>23</sup>.

## Ludność radziecka

Problematyka ludności radzieckiej znajduje niewielkie odbicie w omawianych aktach. Z punktu widzenia władz wojewódzkich nie stanowiła ona żadnego problemu, dotyczyła bowiem osób żyjących w formalnych lub nieformalnych związkach z obywatelami polskimi, rozproszonych w terenie i stylem życia czy obyczajami nie wyróżniających się w środowisku. Zaintersowanie administracji ludnością radziecką objawiło się w latach 1951—1952. Wiązało się z podjęciem przez władze ZSRR repatriacji obywateli radzieckich, którzy na skutek wojny znaleźli się w Polsce bez zezwolenia władz radzieckich, i nie otrzymali dotąd zezwoleń konsulatów Związku Radzieckiego na pozostanie w PRL<sup>24</sup>. Prezydium rad narodowych dokonywały rejestracji obywateli narodowości radzieckiej, a w oparciu o sporządzone dane radziecki

oficer łącznikowy ds. repatriacji kwalifikował poszczególne osoby do wyjazdu do ZSRR.

Zachowało się z tego okresu kilka sprawozdań sytuacyjnych Oddziału Społeczno-Administracyjnego USW i prezydiów powiatowych rad narodowych oraz pojedyncze akta z lat 1954—1955.

Poza aktami zespołu Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Koszalinie materiały dotyczące mniejszości narodowych występują w zasobie Archiwum koszalińskiego już tylko sporadycznie. Pojedyncze teczki zespołów, gmin wiejskich i starostw powiatowych zawierają pewne źródła dotyczące przesiedleń Ukraińców w ramach akcji „W” od 1947 roku (są to na ogół wykazy ludności) oraz spisy ludności niemieckiej i cygańskiej. Spraw narodowościowych dotyczy też kilka teczek z prezydiów PRN i MRN, lecz w dużym stopniu są to materiały powtarzalne, których oryginały przesyłano do USW PWRN w Koszalinie. Analogiczne materiały tego szczebla z terenu województwa słupskiego i południowej części dawnego województwa koszalińskiego zgromadzone są w Archiwum Państwowym w Słupsku oraz szczecińskim Oddziale Archiwum Państwowego w Koszalinie. Podstawowe źródła z lat 1945—1950 przechowywane są natomiast w Archiwum Państwowym w Szczecinie w zespole Urzędu Wojewódzkiego Szczecińskiego.

Nie można tu pominąć także archiwów Komitetów Wojewódzkich PZPR i Wojewódzkich Urzędów Spraw Wewnętrznych w Szczecinie i Koszalinie oraz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Archiwum Akt Nowych w Warszawie, które z racji pełnionych funkcji posiadają także akta dotyczące mniejszości narodowych na terenie województwa koszalińskiego.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> Informacja dotyczy akt uporządkowanych, przygotowanych do udostępnienia.

<sup>2</sup> A. Moniak, *Proces adaptacji społecznej Cyganów w województwie koszalińskim*. „Rocznik Koszaliński” nr 10: 1974 s. 150.

<sup>3</sup> Należy tu uwzględnić fakt, że wcześniej zagadnieniem rejestracji Cyganów zajęło się Ministerstwo Administracji Publicznej. Rejestracja zarządza pismem MAP Nr AP V 11/8850/49 z 18.X.1949 r. miała umożliwić włączenie ludności cygańskiej w nurt życia społecznego i przyczynić się do odbudowy kraju. Cyganie otrzymywali zaświadczenia rejestracyjne stanowiące ich dowody tożsamości. W praktyce jednakże administracja realizująca do zarządzenie niewiele uczyniła dla poprawy sytuacji bytowej ludności cygańskiej; ograniczano się na ogół do przeprowadzenia samych czynności rejestracji.

<sup>4</sup> Archiwum Państwowe w Koszalinie (dalej cyt. APK). Zespół Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Koszalinie (dalej cyt. PWRN), Urząd Spraw Wewnętrznych (dalej cyt. USW) dopływ II, sygn. 81, s. 22, sygn. 121, sygn. 78 s. 97, sygn. 80 s. 6.

<sup>5</sup> Dane liczbowe należy traktować ostrożnie, raczej jako przybliżone. Por. A. Kwilecki, *Liczebność i rozmieszczenie grup mniejszości narodowych na Ziemiach Zachodnich*. „Przegląd Zachodni” R. 20: 1964 nr 4 s. 378.

<sup>6</sup> APK, PWRN, USW dopł. II, sygn. 78 s. 90 n, sygn. 81, s. 216.

<sup>7</sup> APK, PWRN, USW, dopł. II, sygn. 81 s. 20 nn.

<sup>8</sup> APK, PWRN, Wydz. Organizacyjno-Prawny (dalej cyt. Org.-Pr.), dopł. III,teczka Komisji Ochrony Porządku i Bezpieczeństwa Publicznego z 1973 r. s. 12.

<sup>9</sup> APK, PWRN, USW, dopł. II, sygn. 78 s. 199 nn, 216.

<sup>10</sup> APK, PWRN, USW, dopł. II, sygn. 79 s. 78, 132, 149, sygn.80 s. 6.

<sup>11</sup> E. Waberski, *Ludność ukraińska w województwie koszalińskim*. „Zapiski Koszalińskie” 1967 nr 1 s. 58—64; A. Moniak, op. cit. s. 143—151; T. Białecki, *Mniejszość niemiecka na Pomorzu Zachodnim w latach 1951—1964*. „Przegląd Zachodni” 1968, nr 5—6 s. 150—171.

<sup>12</sup> A. Kwilecki, op. cit., s. 377

<sup>13</sup> APK, PWRN, USW, dopł. II, sygn. 84 s. 38.

<sup>14</sup> Tamże, sygn. 89 s. 32 n.

<sup>15</sup> Tamże, s. 109, 123.

<sup>16</sup> Tamże, s. 36 n.

<sup>17</sup> Dziennik Urzędowy Wojewódzkiej Rady Narodowej w Koszalinie (dalej cyt. Dz. Urz. WRN w Koszalinie) z 1952 r. Nr 3, poz. 23.

<sup>18</sup> APK, PWRN, USW dopł. II, sygn. 87 s. 29 n.

<sup>19</sup> Tamże, s. 28. Uchwała Nr 328/55 w sprawie zadań Zarządów — Wydziałów i Oddziałów PWRN i Prezydów PRN — dot. poprawy sytuacji gospodarczej, wzmożenia pracy politycznej i kulturalno-oświatowej wśród ludności ukraińskiej zamieszkałej na terenie województwa koszalińskiego (nie publikowana).

<sup>20</sup> Dz. Urz. WRN w Koszalinie z 1952 r. Nr 3 poz. 22.

<sup>21</sup> APK, PWRN, Org.-Pr., dopł. III,teczka Komisji Ochrony Porządku i Bezpieczeństwa Publicznego z 1963 r. s. 34 nn.

<sup>22</sup> Tamże.

<sup>23</sup> APK, PWRN, Org.-Pr. dopł. III.

<sup>24</sup> APK, PWRN, USW, dopł. II, sygn. 78 s. 199.

## ZIEMIE ZACHODNIE W POLITYCE PRL

Jednym z podstawowych zagadnień Polski odbudowanej po II wojnie światowej, problemem najściślej związanym z przyszłością Ziemi Zachodnich była sprawa bezpieczeństwa nowych granic na Odrze i Nysie<sup>1</sup>. Stąd cały system umów, zawieranych przez Polskę zarówno w okresie II wojny światowej, jak i po jej zakończeniu, jest skupiony na zabezpieczeniu granicy polsko-niemieckiej oraz na dążeniu do jej zagwarantowania w ramach systemu bezpieczeństwa zbiorowego.

Nasza Ojczyzna realizowała je poprzez umacnianie swej siły obronnej, poprzez budownictwo socjalizmu, poprzez politykę odpowiadających naszej racji stanu z krajami wspólnoty socjalistycznej, wśród których sojusz ze Związkiem Radzieckim odgrywa decydującą rolę.

I tak jeszcze w czasie trwania wojny Polska i Związek Radziecki zawarły w dniu 21 kwietnia 1945 roku Układ o przyjaźni, wzajemnej pomocy i współpracy powojennej<sup>2</sup>. Głównym celem tego układu zawartego na 30 lat było zapobieżenie możliwości powtórnej agresji ze strony Niemiec lub jakiegokolwiek innego państwa, które sprzymierzyłoby się z Niemcami. Układ ten został przedłużony w 1965 roku na dalsze 20 lat<sup>3</sup>.

Granica na Odrze i Nysie Łużyckiej jest dwustronnym układem o przyjaźni między Polską a Związkiem Radzieckim oraz znacznie szerszą gwarancją krajów uczestników Układu Warszawskiego powstałego w 1955 roku.

Aby mówić o granicy zachodniej Polski należy wyjaśnić podstawy prawne ostatecznego uregulowania tej granicy. Alfons Klafkowski podaje, że granicę państwową określa pewien schemat występujący w praktyce międzynarodowej. Wyróżnia w nim trzy elementy: decyzję polityczną, delimitację granicy państwowej — czyli szczegółowy opis przebiegu granicy zawarty w akcie prawnym oraz demarkację granicy państwowej — czyli szczegółowe wytyczne jej przebiegu w terminie<sup>4</sup>.

Decyzja polityczna w sprawie granicy polsko-niemieckiej zapadła na konferencji w Jałcie 11 lutego 1945 roku<sup>5</sup>. Delimitacja granicy nastąpiła na konferencji w Poczdamie 2 sierpnia 1945 roku po wysłuchaniu argumentów delegacji polskiej<sup>6</sup>. Natomiast demarkacja tej granicy została zakończona aktem podpisanym przez Polskę i NRD w dniu 27 stycznia 1951 roku we Frankfurcie nad Odrą<sup>7</sup>.

Ponadto należy dostrzegać i ten fakt, że granica polsko-niemiecka



jest podstawą całego europejskiego układu terytorialnego. Składają się na to trzy składniki: po pierwsze — oprócz wielostronnych umów międzynarodowych (jałtańskiej i poczdamskiej), problemy tej granicy są związane także z aktami prawnymi Sojuszniczej rady Kontroli nad Niemcami, czego szczególnym wyrazem jest Ustawa nr 46 o likwidacji państwa pruskiego z 1947 roku, po drugie — postanowienia umów jałtańskiej i poczdamskiej stały się podstawą układów międzynarodowych w sprawie granicy między Polską a ZSRR, oraz — po trzecie leżą u podstaw umowy międzynarodowej, regulującej granicę między Polską a Czechosłowacją.

Ustawę nr 46 o likwidacji państwa pruskiego Sojusznicza Rada Kontroli nad Niemcami ogłosiła w dniu 25 lutego 1947 roku<sup>8</sup>. Stanowi ona ostatnie ogniwo w zespole aktów prawnych regulujących nowe granice Niemiec i jest pod tym względem rozwinięciem umowy poczdamskiej. Umowa o granicy państwowej między Polską i ZSRR została podpisana w dniu 16 sierpnia 1945 roku<sup>9</sup>. Nawiązuje ona do umowy jałtańskiej, gdy wyznacza granicę wzdłuż linii Curzona oraz do umowy poczdamskiej, gdy określa granicę w części przylegającej do Morza Bałtyckiego. Również w tym samym dniu podpisana została umowa o wynagrodzeniu szkód, wyrządzonych przez okupację niemiecką<sup>10</sup>. Nowym elementem określającym granicę z ZSRR była umowa o zmianie pogranicznych odcinków terytoriów (po 480 km<sup>2</sup>) podpisana w Moskwie w dniu 15 lutego 1951 roku<sup>11</sup>. Ustalenie tej granicy kończy umowa o wytyczeniu polsko-radzieckiej granicy w części przylegającej do Morza Bałtyckiego podpisana w Moskwie w dniu 5 marca 1957 roku (podpisanie dokumentów delimitacyjnych nastąpiło 10 września 1958 roku)<sup>12</sup>. Umowa poczdamska legła wreszcie u podstaw umowy między Polską i Czechosłowacją i wytyczenia granicy między dwoma państwami, podpisanej w dniu 13 czerwca 1985 roku w Warszawie<sup>13</sup>.

Omawiając sprawę granicy na Odrze i Nysie widzimy ją głównie w kontekście problematyki stosunków polsko-niemieckich po II wojnie światowej. W czasie, jaki upłynął od konferencji w Poczdamie można wyobębnić kilka okresów w tych stosunkach z punktu widzenia polskiej racji stanu<sup>14</sup>. I tak można wyznaczyć następujące etapy:

- 1) lata 1945-1949 (od Poczdamu do powstania dwóch państw niemieckich);
- 2) lata 1949—1969 (od powstania dwóch państw niemieckich do układu o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej między NRD i Polską podpisanego w 1967 roku oraz z drugiej strony do powstania nowych tendencji w polityce RFN dotyczącej stosunków z Polską)
- 3) lata 1969—1975 (od nowych tendencji w polityce RFN do KBWE w Helsinkach w 1957 roku);
- 4) lata 1975—1980 (od KBWE do kryzysu w Polsce);
- 5) od 1980 roku, który obecnie trwa.

Obawa przed możliwością rewizji polskiej granicy zachodniej powodowała, że nawet środowiska nie związane z nową władzą, wyraźnie opowiadały się za sojuszem polsko-radzieckim i przestrzegały przed Niemcami. Można tu wymienić prof. Stanisława Kutrzebę, który w lipcu 1945 roku pisał, że gdyby doszło do wojny z Rosją, to „... Niemcy użyte byłyby przeciwko Rosji i nie ulega wątpliwości, iż przede wszystkim szukałyby dla siebie korzyści na naszych terenach; jak Polska wyglądałaby wtedy, nie trzeba rozważać...”<sup>15</sup>. W kwietniu 1945 roku Aleksander Bocheński ostrzegał, że „... Anglia swoim wypróbowanym zwyczajem, natychmiast po powaleniu Niemiec, przystąpi do ich uzbrajania, tym razem przeciw Sowiecom...”<sup>16</sup>. Zaś Bolesław Piasecki pod koniec 1945 roku mówiąc o konieczności sojuszu ze Związkiem Radzieckim stwierdził, że przyniósł on Polsce: „... odzyskanie Ziem Zachodnich...”<sup>17</sup>. Również Edmund Osmańczyk latem 1945 roku dostrzegał, że Niemcy nie godzą się na granicę na Odrze i Nysie i będą próbowali ją przekreślić<sup>18</sup>.

W latach 1946—1949 głosy domagające się rewizji granicy polsko-niemieckiej odzywały się głównie w krajach anglosaskich. Zapoczątkował je 6 września 1946 roku w Stuttgarcie sekretarz stanu USA James Byrnes, który w swej mowie sugerował Niemcom rewizję uchwał poczdamskich kosztem Polski<sup>19</sup>. Po tym przemówieniu nadzieje na odrodzenie się Niemiec w ich przedwojennych granicach odżyły w społeczeństwie niemieckim po obu stronach Łaby. Również nie tak łatwo było wyrzec się terenów za Odrą komunistom niemieckim. W następnym roku stwierdzenie Byrnesa powtórzył nowy sekretarz stanu USA George Marshall<sup>20</sup>. Wywołało to zrozumiały niepokój W. Gomułki, który wywierał nacisk na Związek Radziecki, aby jeszcze raz stwierdził wyraźnie wobec świata, że polska granica zachodnia jest granicą ostateczną. Uczynił to Władysław Gomułka w oświadczeniu z dnia 9 kwietnia 1947 roku<sup>21</sup>.

W sytuacji polityczno-geograficznej tej granicy niewątpliwie przełomowym momentem było powstanie w roku 1949 dwu państw niemieckich: Niemieckiej Republiki Demokratycznej (7 października) i Republiki Federalnej Niemiec (20 września).

Na zachodzie jedynie Francja w swej oficjalnej polityce i w opinii publicznej wyrażała poparcie dla granicy na Odrze i Nysie. Świadczy o tym deklaracja prezydenta Francji Charlesa de Gaulle'a z dnia 25 marca 1959 roku<sup>22</sup>. Prezydent Francji potwierdził uznanie naszej granicy zachodniej w czasie swej wizyty w Warszawie we wrześniu 1967 roku<sup>23</sup>.

Spśród czterech mocarstw ponoszących po wojnie odpowiedzialność za los Niemiec, jedynie ZSRR i Francja uznały granicę poczdamską. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania powstrzymywały się od uznania istniejącej granicy do przyszłego traktatu pokojowego.

Nieprzejednane stanowisko wobec granicy na Odrze i Nysie reprezentował również Watykan, który aż do 28 czerwca 1972 roku utrzymywał tymczasową administrację kościelną na zachodzie i północy Polski<sup>24</sup>. Jednakże koalicja nie zdołała dojść do porozumienia w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami. ZSRR jest jedynym mocarstwem, które publikowało swoje propozycje w sprawie projektu traktatu pokoju z Niemcami. Projekty z lat 1952, 1953, 1954 mają charakter szkicu, dopiero projekt z dnia 10 stycznia 1959 roku ma formę aktu prawnego<sup>25</sup>. Sprawę traktatu pokojowego z Niemcami ponowił ZSRR w memorandum do rządu RFN z dnia 17 lutego 1961.

Jednakże koalicja nie zdołała dojść do porozumienia w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami. Dążenie do normalizacji i stabilizacji stosunków pomiędzy poszczególnymi członkami koalicji a RFN i NRD sprawiło, że zagadnienia zwykle należące do traktatu pokojowego zainteresowane państwa poczęły regulować i załatwiać w drodze umów dwustronnych. W ten sposób problem granicy polsko-niemieckiej, zasadniczo rozstrzygnięty w układzie poczdamskim, znalazł swój finał nie w traktacie pokojowym, lecz w aktach uznania i traktatach dwustronnych.

Dlatego Polska również dążyła do zawarcia dwustronnych umów z państwami niemieckimi, które by uznały granicę na Odrze i Nysie. I tak NRD 6 lipca 1950 roku w Zgorzelcu podpisała układ z Polską, uznając tym samym granicę zachodnią<sup>26</sup>. Następnie potwierdziła swą zgodę na granicę w traktatach mówiących o żegludze na wodach granicznych<sup>27</sup> oraz w układzie o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy podpisanym 15 marca 1967 roku w Warszawie<sup>28</sup>. Ponownie swoje stanowisko NRD potwierdziła w nowym układzie o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy zawartym z Polską a podpisanym w Berlinie dnia 28 maja 1977 roku, w którym podkreślano nienaruszalność i niezmiennność granic państwowych w Europie ukształtowanych w wyniku drugiej wojny światowej<sup>29</sup>.

Trzeba tutaj jasno powiedzieć, że Układ Zgorzelecki stał się jednym z dwustronnych traktatów zawartych przez zainteresowane państwa i porządkujących stosunki terytorialne powojennej Europy mimo braku traktatu pokojowego.

Regulacja z Niemiecką Republiką Demokratyczną nie nastąpiła z trudności, natomiast porozumienie z Republiką Federalną Niemiec miało historię długą i skomplikowaną. Po roku 1950 z chwilą godpodarczego, politycznego i militarne go okrzepnięcia RFN, stała się ona ośrodkiem dążeń rewizjonistycznych. Podstawę dla tych działań stanowiła konstytucja RFN uchwalona 8 maja 1949 roku, która mówiła o istnieniu Rzeszy Niemieckiej w granicach z 1937 roku oraz nakazywała zjednoczenie Niemiec w tych granicach<sup>30</sup>. Szczególne znaczenie właśnie w takim rozumieniu konstytucji mają wykładnie zachodnioniemie-

kiego Federalnego Trybunału Konstytucyjnego, które datują się już od uzasadnienia pierwszego wyroku dotyczącego delegalizacji neohitlerowskiej Socjalistycznej Partii Rzeszy (SRP) w dniu 23 października 1952 roku<sup>31</sup>.

Znamienne jest tutaj oświadczenie Bundestagu z 14 września 1950 roku protestujące przeciw Układowi Zgorzeleckiemu, w którym uznanie linii Odry i Nysy przez NRD traktuje jako zbrodnię wobec Niemiec, odmawia tego prawa NRD oraz twierdzi, że układ ten koliduje z Umową Poczdamską, gdyż delimitacja granic między Polską a Niemcami może dopiero nastąpić w traktacie pokojowym<sup>32</sup>.

Przesłanki normalizacji z RFN stworzyła decyzja Rady Państwa PRL z 18 lutego 1955 roku, która podjęła uchwałę o zakończeniu stanu wojny między Polską a Niemcami<sup>33</sup>. Jeszcze w tym samym roku (16 marca) rząd polski wystąpił z propozycją nawiązania stosunków dyplomatycznych z RFN<sup>34</sup>.

Strona polska ponowiła swoje oferty wobec RFN w przemówieniu przedwyborczym Władysława Gomułki z dnia 14 stycznia 1957 roku<sup>35</sup> oraz w wystąpieniu premiera Józefa Cyrankiewicza w dniu 26 marca 1957 roku w Delhi<sup>36</sup>.

Jednakże rozwój militarizmu i rewizjonizmu w RFN oraz wysuwanie przez rządy bońskie roszczeń terytorialnych do polskich ziem przekreślały możliwość porozumienia z RFN i ułożenia normalnych stosunków międzypaństwowych. Pomimo tych trudności rząd polski nie ustawał w wysiłkach na rzecz odprężenia międzynarodowego i normalizacji stosunków z Republiką Federalną Niemiec. Jednocześnie zdecydowanie przeciwstawiał się wszelkim próbom rewizji istniejących granic państwowych w Europie. Uznanie przez RFN postanowień poczdamskich w sprawie granic, w tym granicy na Odrze i Nysie (a przez to dokonanych zmian terytorialnych), było podstawowym warunkiem trwałego pokoju i bezpieczeństwa w Europie.

Strona niemiecka /RFN/ nie uznawała jednak granicy na Odrze i Nysie. Świadczy o tym wymownie wywiad telewizyjny kanclerza Adenauera w dniu 22 września 1957 roku, w którym stwierdził, że ziemie położone na wschód od Odry i Nysy muszą znaleźć się w obrębie EWG/a więc RFN<sup>37</sup>.

Rewizjonistyczna polityka RFN w stosunku do zachodniej granicy Polski w okresie rządów chadeckich sprawowanych w koalicji z FDP znajdowała odbicie w literaturze i publicystyce polskiej<sup>38</sup>. Trzeba tutaj podkreślić, że podobnie rewizjonistyczne stanowisko zajmowała znajdująca się w opozycji Socjaldemokratyczna Partia Niemiec (SPD).

Wzmocnieniem stanowiska Polski w tej sprawie była wizyta premiera Związku Radzieckiego Nikity Chruszczowa w Szczecinie w lipcu 1959 roku (złożona na prośbę W. Gomułki) który potwierdził, że ZSRR uznaje nienaruszalność naszej zachodniej granicy<sup>39</sup>. Dla podkreślenia polsko-

ści tego miasta, na tym samym wiecu w dniu 17 lipca, N. Chruszczow otrzymał tytuł honorowego obywatela Szczecina.

Rząd polski niezmiennie podkreślał, że warunkiem normalizacji z RFN jest uznanie przez rząd boński granicy na Odrze i Nysie i wyrzeczenie się przezeń roszczeń terytorialnych<sup>40</sup>.

W prasie i literaturze tego okresu w Polsce pojawiają się znamienne głosy, które ostrzegają, że celem dywersji RFN jest podważenie zaufania Związku Radzieckiego do Polski a także odwrotnie. Głównie chodzi jednak o przekonanie ZSRR, że Polska nie jest pewnym sojusznikiem jako państwo, naród i jako kraj socjalistyczny. Odwoływano się tu do przykładów z lat 1790 oraz 1862. Stąd jedyną możliwą dla Związku Radzieckiego alternatywą jest podział wiecznie zanarchizowanego sąsiada<sup>41</sup>. Zwracano również baczna uwagę na prowokacyjne sugestie kierowane do polskiej opinii publicznej z Bonn dotyczące porozumienia się z Niemcami poza NRD, czyli kosztem NRD.

Pewnym krokiem w kierunku normalizacji stosunków było otwarcie przedstawicielstwa handlowego RFN w Warszawie w 1963 roku<sup>42</sup>.

Nowy rząd RFN Ludwika Erharda (1963—1966) kontynuował politykę poprzedniego kanclerza Adenauera i nadal odmawiał uznania granicy polsko-niemieckiej<sup>43</sup>. Na ten „problem niemiecki” wskazywał na IV Zjeździe PZPR w 1964 roku Władysław Gomułka<sup>44</sup>.

Konsekwentne stanowisko Polski w kwestii granic prowadziło do szukania nowych metod i nowej polityki przez rząd boński. Społeczeństwo zachodnioniemieckie na początku lat 60-tych stopniowo rozczarowywało się co do „Ostpolitik” swojego rządu<sup>45</sup>. Warto tutaj przypomnieć, że ogromną rolę w zakresie pogodzenia się opinii zachodnioniemieckiej z decyzjami poczdamskimi spełnił Niemiecki Kościół Ewangelicki<sup>46</sup>.

W 1966 roku zapowiedź zmian politycznych w Bonn (wybory) niosła ze sobą nadzieję na nową politykę wobec wschodnich sąsiadów Niemiec. W tej sytuacji premier Józef Cyrankiewicz 1 września 1966 roku jeszcze raz określił warunki normalizacji stosunków pomiędzy PRL a RFN: „...uznanie granic i wyrzeczenie się wszystkich roszczeń terytorialnych...”<sup>47</sup>. To stanowisko polskiego rządu potwierdził minister spraw zagranicznych Adam Rapacki 27 stycznia 1967 roku na spotkaniu we Francuskim Stowarzyszeniu Prasy Dyplomatycznej w Paryżu<sup>48</sup>.

W rządzie tzw. wielkiej koalicji (CDU/CSU i SPD) utworzonym w grudniu 1966 roku w porównaniu z poprzednimi rządami, nie zaznaczył się żaden postęp, który by utorował drogę przyszłej normalizacji. I tak oświadczenie nowego rządu złożone w Bundestagu w dniu 13 grudnia 1966 roku przez kanclerza Kiesingera w sprawie stosunków z Polską co prawda nie wymienia już granic z 1937 roku, ale nie mniej stanowczo stwierdza, że: „... granice ponownie zjednoczonych Niemiec mogą zostać ustalone w ramach regulacji swobodnie uzgodnionej z rządem ogólnoniemieckim, która winna stworzyć przesłankę zaakcep-

towanego przez obydwu narody trwałego i pokojowego stosunku dobrego sąsiedztwa..."<sup>49</sup>. A więc w rzeczy samej nowy rząd stał na stanowisku rewizjonizmu terytorialno-politycznego. Pewną oznaką dokonujących się przemian w polityce RFN była zmiana słownictwa, którym zaczął się posługiwać rząd „wielkiej koalicji”. Coraz częściej mówiono o „zrozumieniu dla pragnienia narodu polskiego życia na terytorium o zabezpieczonych granicach” a także o „gotowości do pojednania z Polską, do którego przywiązuje się równie historyczne znaczenie jak do pojednania z Francją”<sup>50</sup>.

Stopniowo, głównie pod wpływem SPD, rząd w Bonn zaczynał zajmować bardziej elastyczne stanowisko w sprawie granicy na Odrze i Nysie. Wspomina o tym o swoich pamiętnikach Willy Brandt, gdy mówi, że „początkiem psychologicznego odprężenia” między obu państwami było memorandum Kościoła Ewangelickiego w Niemczech z 1 października 1965 roku oraz odpowiedź z listopada 1965 roku polskich biskupów w liście do zebranych na soborze w Rzymie biskupów niemieckich. Te wydarzenia stanowiły zdaniem autora impuls do zmiany jego stanowiska, jak i działaczy SPD oraz społeczeństwa zachodniemieckiego<sup>51</sup>.

Świadczy o tym również wystąpienie wicekancelarza i ministra spraw zagranicznych RFN W. Brandta na zjeździe SPD w Norymberdze w dniu 18 marca 1968 roku<sup>52</sup>. Po raz pierwszy przedstawiciel rządu RFN stwierdził, że z pojednania z Polską wynika: „...uznanie, względnie poszanowanie linii Odry i Nysy aż do regulacji w traktacie pokojowym...”<sup>53</sup>.

Trzeba jednak zaznaczyć, że W. Brandt występował na tym zjeździe przede wszystkim jako przewodniczący partii SPD. Tu wypowiedź W. Brandta była z jednej strony przygotowaniem platformy wyborczej SPD do nadchodzących jesienią 1969 roku wyborów parlamentarnych, z drugiej zaś stanowiła podsumowanie ważnego etapu dyskusji na temat granicy na Odrze i Nysie, toczącej się poza parlamentem i partiami politycznymi w rozmaitego rodzaju organizacjach kościelnych i społecznych.

Rząd koalicyjny nie zdobył się jednak na jasne rozstrzygnięcie w kwestii granicy polsko-niemieckiej. Mówiąc o „nowej polityce wschodniej” tego rządu należy stwierdzić, że była to jedynie nowa taktyka, a cele pozostały stare. Deklarowano chęć normalizacji stosunków z Polską i z innymi państwami socjalistycznymi, ale oczywiście bez uznania status quo w Europie, a zwłaszcza granicy na Odrze i Nysie. RFN za wszelką cenę chciała udowodnić światu, że prowadzi politykę odprężenia i pełną pokojowych intencji.

Jednakże sytuacja międzynarodowa i wydarzenia lat 1967 i 1968 nie sprzyjały normalizacji pomiędzy RFN a Polską<sup>54</sup>.

Jednocześnie nastąpiło wzmocnienie i zacieśnienie współpracy między Polską, Czechosłowacją i NRD. Dało to asumpt wielu publicystom na

Zachodzie do posługiwania się tezą „o żelaznym trójkącie Warszawa — Praga — Berlin”.

„Nowa polityka wschodnia” nie przyniosła rządowi w Bonn sukcesów. Raczej pogłębiała izolację RFN i to także na zachodzie Europy, tym bardziej, że rząd „wielkiej koalicji” ościągał się ze złożeniem podpisu pod Układem o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej z 1 lipca 1968 roku. RFN stanęła więc przed koniecznością szukania nowych dróg, które by mogły doprowadzić do normalizacji z krajami socjalistycznymi. Oceniając politykę wschodnią RFN (Ostpolitik) należy stwierdzić, że rząd niemiecki został do niej zmuszony przez rozwijające się ogólnoeuropejskie tendencje odprężeniowe, zmierzające do dalszego pogłębiania współpracy i bezpieczeństwa międzynarodowego oraz z obawy, że dotychczasowa polityka zamiast przygotować grunt do zjednoczenia Niemiec, utrwalała tylko status quo w Europie. Oceny polityki wschodniej RFN dokonano również na V Zjeździe PZPR w 1968 roku (11—16 listopada)<sup>55</sup>.

Duży wkład w politykę odprężenia wniosły kraje socjalistyczne Europy, które w dniu 17 marca 1969 roku w Apelu Budapeszteńskim określiły warunki zapewnienia bezpieczeństwa europejskiego<sup>56</sup>. Były one następujące: nienaruszalność istniejących w Europie granic, w tym granicy na Odrze i Nysie, a także granicy między NRD i RFN, uznanie NRD i RFN, wyrzeczenie się przez RFN jej roszczeń do reprezentowania całego narodu niemieckiego oraz zawładnięcia w jakiegokolwiek formie bronią jądrową a także to, iż Berlin Zachodni posiada odrębny status i nie należy do Niemiec Zachodnich.

Po przeanalizowaniu „nowej polityki wschodniej” RFN, Polska wystąpiła w 1969 roku z kolejną propozycją pod adresem Republiki Federalnej Niemiec, która stała się podstawą normalizacji stosunków między obu państwami. I tak w przemówieniu wygłoszonym w dniu 17 maja 1969 roku I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka nawiązał do norymberskiego przemówienia W. Brandta i wyraził gotowość przystąpienie z RFN do takiego układu, jaki w 1950 roku zawarliśmy z NRD. Oświadczył on wówczas: „Nie ma przeszkód natury prawnej, aby NRF nie mogła uznać granicy zachodniej Polski za ostateczną. W każdej chwili gotowi jesteśmy zawrzeć z NRF taki układ międzynarodowy, podobnie jak 19 lat temu zawarliśmy w tej sprawie układ z NRD. Jeżeli jednak rząd NRF utrzymuje, że zawarcie takiego układu z Polską przed zawarciem traktatu pokoju z Niemcami byłoby niezgodne z układami poczdamskimi, wypada nam zaproponować mu, aby zwrócił się do rządów Związku Radzieckiego, Francji, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych z zapytaniem: Czy NRF ma suwerenne prawa do zawarcia układu z Polską, w którym istniejąca granica Polski na Odrze i Nysie zostanie uznana za ostateczną? Każda odpowiedź będzie pouczająca dla całej Europy...”<sup>57</sup>.

Federalny minister spraw zagranicznych (RFN) zareagował na stano-

wisko Polski na konferencji prasowej w dniu 19 maja 1969 roku podkreślając gotowość swego rządu do rozmów z PRL<sup>58</sup>. Jednakże rząd federalny uchylił się od konkretnej odpowiedzi, jednocześnie dając do zrozumienia, że może podjąć dialog polityczny z Polską po wyborach do Bundestagu na jesieni 1969 roku.

Propozycja Polski została powtórzona 28 czerwca 1969 roku w Warszawie w expose premiera PRL Józefa Cyrankiewicza w Sejmie<sup>59</sup>, jak również w przemówieniu I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki na uroczystej sesji Sejmu w XXV rocznicę powstania Polski Ludowej w Warszawie w dniu 21 lipca 1969 roku<sup>60</sup>.

Ponownie stanowisko Polski wyraził w wywiadzie dla telewizji zachodnioniemieckiej 16 października 1969 roku minister spraw zagranicznych PRL Stefan Jędrychowski<sup>61</sup>.

Powstały 21 października 1969 roku nowy rząd koalicji SPD/FPD zaczął mówić o zamiarze nawiązania stosunków dyplomatycznych z Polską. Podkreślił to 28 października 1969 roku W. Brandt, który oświadczył w Bundestagu: „...Rząd federalny zwróci się do rządu PRL z propozycją podjęcia rozmów, w której odpowie na wypowiedzi W. Gomułki z 17 maja...”<sup>62</sup>. W dniu 21 listopada 1969 roku rząd RFN w nocie złożonej w Warszawie wyraził zgodę na rozpoczęcie rozmów, które miałyby uregulować m. in. sprawę granicy na Odrze i Nysie<sup>63</sup>.

Odpowiedź Polski została doręczona rządowi w Bonn 22 grudnia 1969 roku, co stwierdził w swoim expose w Sejmie w tym samym dniu premier PRL Józef Cyrankiewicz<sup>64</sup>.

Rozmowy delegacji obu państw rozpoczęły się w dniu 5 lutego 1970 roku w Warszawie<sup>65</sup>. Delegacji polskiej przewodniczył wiceminister spraw zagranicznych PRL Józef Winiewicz, a zachodnioniemieckiej sekretarz stanu w bońskim MSZ Georg Ferdinand Duckwitz<sup>66</sup>.

W sumie rozmowy odbyły się w sześciu fazach<sup>67</sup>. W okresie od lutego do kwietnia 1970 roku w Warszawie w trzech rundach: 4—7 lutego, 9—11 marca i 22—24 kwietnia nastąpiła wymiana poglądów przedstawicieli obu państw. Następnie nad wypracowanym już projektem układu obradowano w Bonn — 8—10 czerwca, w Warszawie — 23—25 lipca oraz ponownie w Bonn 5—7 października.

Właściwe rokowania odbyły się po zakończeniu tych rozmów w dniach 3—14 listopada 1970 roku w Warszawie. Uzgodniono podczas tych rokowań tekst układu o podstawach normalizacji, który w dniu 18 listopada został parafowany przez ministrów spraw zagranicznych PRL i RFN w Warszawie<sup>68</sup>.

Negocjacje polsko-niemieckie (zachodnioniemieckie) zakończyły się podpisaniem 7 grudnia 1970 roku w Warszawie „Układu o podstawach normalizacji stosunków między Polską a RFN” przez ministrów spraw zagranicznych obu państw (Stefana Jędrychowskiego i Waltera Scheela)



oraz także przez szefów rządów (prezesa Rady Ministrów PRL Józefa Cyrankiewicza i kanclerza RFN Willy Brandta)<sup>69</sup>.

Układ ten świadczy o historycznym zwrocie w stosunkach między obu państwami. Republika Federalna Niemiec w układzie o normalizacji uznała polską granicę zachodnią na Odrze i Nysie Łużyckiej, ustanowioną w Poczdamie w sierpniu 1945 roku, potwierdziła jej międzynarodowy charakter i nienaruszalność w sposób ostateczny oraz wyrzekła się roszczeń terytorialnych. W układzie zawarto również zobowiązanie do wyrzeczenia się stosowania siły lub groźby jej użycia, wzajemnego poszanowania integralności terytorialnej oraz otwarto możliwość normalizacji stosunków między obu krajami. Trzeba również zaznaczyć, że układ ten miał nie tylko znaczenie dla obu państw, ale również stanowił poważny krok na rzecz odprężenia w Europie pomimo taktyczno-politycznego aspektu rezygnacji przez RFN z roszczeń terytorialnych.

Proces normalizacji z RFN przyspieszył układ zawarty 12 sierpnia 1970 roku między ZSRR a RFN, w którym rząd boński uznał terytorialne status quo w Europie<sup>70</sup>.

Układ PRL-RFN miał wejść w życie po ratyfikacji. Wymiana dokumentów ratyfikacyjnych miała nastąpić w Bonn w tym samym czasie co z ZSRR. Jednakże RFN uzależniła ratyfikację obu układów od osiągnięcia porozumienia w sprawie Berlina Zachodniego między czterema wielkimi mocarstwami. Porozumienie takie zostało zawarte w układzie w dniu 3 września 1971 roku<sup>71</sup>.

Wokół ratyfikacji układu z Polską doszło w RFN do ostrej walki politycznej. Procesowi temu towarzyszyło zainteresowanie opinii publicznej całej Europy. Opozycja (chadecja) w RFN przez dłuższy czas hamowała za pomocą różnych środków proceduralnych proces ratyfikacji układów z Polską i ZSRR, jednakże musiała się liczyć z procesami odprężeniowymi w Europie.

Bundestag w imiennym głosowaniu zaaprobował oba układy w dniu 17 maja 1972 roku, Bundesrat 19 maja a 23 maja prezydent RFN Heinemann podpisał ustawę ratyfikacyjną. Natomiast Rada Państwa PRL podjęła uchwałę o ratyfikacji układu z RFN 26 maja 1972 roku.

Układ PRL-RFN wszedł w życie 3 czerwca 1972 roku po wymianie dokumentów ratyfikacyjnych w Bonn i stał się obowiązującym dla obu stron<sup>72</sup>. Stosunki dyplomatyczne między obu państwami nawiązano 14 września 1972 roku. Rozpoczął się tym samym okres normalizacji stosunków między Polską a RFN<sup>73</sup>.

Jednakże na co warto zwrócić uwagę, to że Bundestag zaaprobował układy „wschodnie” 17 maja 1972 roku dopiero po uchwaleniu w tym samym dniu rezolucji wniesionej przez wszystkie frakcje poselskie, które układy traktowały jako „modus vivendi” i wyraźnie stwierdzały, że: „...Zobowiązania jakie Republika Federalna Niemiec zaciągnęła

w układach, przyjęła na siebie we własnym imieniu. Układy biorą przy tym za punkt wyjścia istniejące dziś faktycznie granice i wykluczają ich jednostronną zmianą. Układy nie przesądzają regulacji o charakterze traktatu pokoju dla Niemiec i nie stwarzają podstawy prawnej dla istniejących dzisiaj granic...<sup>74</sup>.

Jest to o tyle ważne, że nie poinformowano społeczeństwa polskiego o tej rezolucji, a starano się ugruntować przekonanie o uznaniu naszych granic przez RFN oraz, że istnieje bardzo dobra SPD, a bardzo zła CDU/CSU. A przecież rezolucja miała bardzo ważne znaczenie dla polityki wewnętrznej RFN, a szczególnie dla wykonawców prawa (urzędników) była to autentyczna i wiążąca wykładnia. Na to, że istota polityki RFN i jej cele strategiczne nie uległy zmianie, a zmieniła się tylko taktyka, którą SPD/FPD łatwiej trafiła do świadomości polskiej opinii publicznej, wskazywał ówczesny ambasador Polski w Bonn Wacław Piątkowski<sup>75</sup>. RFN eksponowała w propagandzie „rezygnację z użycia siły”, a nic nie mówiła na temat uznania granicy. O stanowisku Bonn świadczy również sprawa umowy konsularnej, która do dnia dzisiejszego nie została podpisana<sup>76</sup>.

Ostatecznie uznanie wszystkich granic w Europie (w tym granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej) dokonało się w akcie końcowym Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (tzw. Karcie Pokoju) 1 sierpnia 1975 roku<sup>77</sup>, co podkreślił Ryszard Frelek w „Nowych Drogach” w tym samym roku<sup>78</sup>.

Kolejnym krokiem na drodze normalizacji było spotkanie E. Gierka i P. Jaroszewicza z H. Schmidtem i H. D. Genscherem nocą z 1/2 sierpnia 1975 roku (od 20.00 — 4.00) w Helsinkach przy okazji III fazy KBWE<sup>79</sup>. Przywódcy Polski i RFN uzgodnili tam następujące dokumenty: Porozumienie w sprawie uregulowania wzajemnego rozliczenia w zakresie zaopatrzenia emerytalnego i wypadkowego (RFN zobowiązała się wypłacić Polsce zryczałtowaną kwotę w wysokości 1 300 mln DM, Umowę o zaopatrzeniu emerytalnym i wypadkowym, Wieloletni program rozwoju współpracy gospodarczej, przemysłowej i technicznej, Umowę o udzieleniu Polsce kredytu finansowego (1 mld DM) oraz Zapis protokolarny w sprawie kontynuowania akcji łączenia rodzin zgodnie z Informacją rządu PRL z 1970 roku (w ciągu 4 lat wyjedzie 120—125 tys. osób z Polski).

Uzgodnione 2 sierpnia 1975 roku dokumenty zostały parafowane 7 sierpnia w Bonn oraz podpisane 9 października tegoż roku w Warszawie w siedzibie MSZ przez S. Olszowskiego i H. D. Genschera. Porozumienia weszły w życie 24 marca 1976 roku po wymianie dokumentów ratyfikacyjnych<sup>80</sup>. Należy przy tym zaznaczyć, że RFN ratyfikowała tę umowę 12 marca 1976 roku po burzliwej dyskusji w całym życiu politycznym tego kraju.

Znamienne jest, że przed porozumieniem w Helsinkach 7 lipca 1975

roku Federalny Trybunał Konstytucyjny wydał orzeczenie, w którym stwierdził, że układy z Polską i ZSRR mają nie tyle charakter prawny, co „wysoce polityczny” oraz, że nie można polskich ziem zachodnich traktować jego zagranicy<sup>81</sup>.

Tezę tę powtórzył następnie w kilku orzeczeniach Federalny Sąd Socjalny, a szczególnie w wyroku z 30 września 1976 roku oraz potwierdził to w orzeczeniu z 26 lutego 1980 roku Federalny Trybunał Konstytucyjny<sup>82</sup>.

Nowy etap normalizacji zapoczątkowała wizyta I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka w RFN w dniach 8—12 czerwca 1976 roku<sup>83</sup> oraz wizyta kanclerza RFN H. Schmidta w Polsce w dniach 21—25 listopada 1977 roku<sup>84</sup>. Jakby na ironię 27 listopada tegoż roku Federalny Urząd Wyrównawczy wydał dokument, w którym wzywa „wszystkich Niemców” do zgłaszania pretensji finansowych pod adresem rządu PRL z tytułu rzekomo utraconego mienia na skutek emigracji z Polski od czasu powstania II Rzeczypospolitej do ostatnich wyjazdów obywateli polskich, w ramach humanitarnego gestu rządu PRL umożliwiającego łączenie rodzin. Akt ten w sposób oczywisty fałszuje historię<sup>85</sup>. Oczywiście dokument ten nie jest zauważany przez naszych polityków i dziennikarzy, jak również to, że RFN mówiła głównie o akcji „łączenia rodzin”.

Rezultatem jednak układów zawartych w Helsinkach były spotkania naukowców, dziennikarzy i polityków obu krajów. Pierwsze Forum PRL — RFN odbyło się w dniach 13—16 czerwca 1977 roku w Bonn, drugie 17—19 października 1978 roku w Olsztynie i trzecie w dniach 13—15 maja 1980 roku w Darmstadt<sup>86</sup>. Spotkała się również młodzież obu państw, było to Forum Młodzieży PRL i RFN w dniach 22—26 maja 1978 roku w Bonn<sup>87</sup>.

Nowy etap rozpoczął się w roku 1980, kiedy RFN zaczęła się coraz jawniej domagać naprawienia układów jałtańskich, tj. powrotu do granic z 1937 roku. Najbardziej irracjonalne jest to, że w 1937 roku Niemcy domagały się granic z 1914 roku, a dziś żądają granic z 1937 roku. Świadczą o tym wymownie wypowiedzi ministrów rządu w Bonn A. Mertesa, F. Zimmermanna, H. Windelena, P. Jenningera, a także samego kanclerza H. Kohla<sup>88</sup>.

Strona polska złożyła protest wobec tych wypowiedzi na ręce ambasadora RFN w Warszawie 7 lutego 1983 roku<sup>89</sup>. Stosunkami Polska — RFN zajęli się również posłowie w sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych w dniu 4 stycznia 1984 roku<sup>90</sup>. Podkreślono tam również, że nowy etap stosunków z RFN otwiera decyzja Bundestagu z 22 listopada 1983 roku o rozmieszczeniu rakiet nuklearnych Stanów Zjednoczonych na terenie RFN.

Zdecydowanie na rewizjonistyczne wypowiedzi polityków RFN odpowiedział przywódca NRD Erich Honecker w wywiadzie udzielonym

francuskiemu tygodnikowi „Revolution” pod koniec 1983 roku: „Na ziemi niemieckiej powstały dwa niezależne od siebie państwa o odmiennych systemach społecznych: socjalistyczna Niemiecka Republika Demokratyczna oraz kapitalistyczna Republika Federalna Niemiec, należące ponadto do różnych systemów wojskowych. Łączyć je, to tak samo jak byśmy czynili to z ogniem i wodą”<sup>91</sup>.

Reasumując, należy stwierdzić, że celem polityki RFN jest zjednoczenie Niemiec w granicach z 1937 roku. Poszczególne partie mogą się różnić w kwestii taktyki lecz zachowują wspólną strategię. Można powiedzieć nawet, że występuje tu nawet specyficzny podział ról w tym zakresie<sup>92</sup>. Zadaniem każdego rządu jest osiągnąć tyle, ile jest możliwe w danym okresie, tworząc jednocześnie podstawy dla jeszcze korzystniejszych dla RFN rozwiązań w praktyce. Stąd wszelkie deklaracje RFN są służebne wobec podstawowego celu — zjednoczenia Niemiec. Szczególnie umiejętnie realizował tę politykę, stwarzając przy tym pozory i wprowadzając w błąd, rząd socjaldemokratyczno-liberalny W. Brandta<sup>93</sup>. Można mieć w tym miejscu pretensje do naszych publicystów, że ukształtowali w opinii polskiej postać „życziwego” W. Brandta, a także, że znieczulili społeczeństwo polskie na rewizjonistyczną politykę RFN. Potrzeba w tym zakresie dużo działań w szkole, w środkach masowego przekazu, tym bardziej, że RFN ma za sobą duży potencjał gospodarczy.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> Ustalonych na konferencji w Poczdamie 2.VIII.1945 r. Zob. L. Gelberg, *Normalizacja stosunków PRL — RFN*, Warszawa 1978, s. 205.

<sup>2</sup> A. Kłafkowski, *Umowa Poczdamka a sprawa polskie 1945—1970*, Poznań 1970, s. 351.

<sup>3</sup> *Dziennik Ustaw* nr 20/1965, poz. 130.

<sup>4</sup> A. Kłafkowski, *Granica polsko-niemiecka po II wojnie światowej*, Poznań 1970, s. 7.

<sup>5</sup> *Sprawa polska w czasie drugiej wojny...*, op. cit., s. 692.

<sup>6</sup> Tamże, s. 763.

<sup>7</sup> K. Skubiszewski, *Zachodnia granica Polski w świetle traktatów*, Poznań 1975, s. 204—205.

<sup>8</sup> E. Męclewski, *Powrót Polski nad Odrę...*, op. cit., s. 398. Zob. też A. Kłafkowski, *Likwidacja państwa pruskiego*. Ustawa nr 46 Sojuszniczej Rady Kontroli nad Niemcami, Warszawa 1967, s. 148.

<sup>9</sup> *Sprawa polska w czasie drugiej wojny...*, op. cit., s. 765.

<sup>10</sup> Tamże, s. 767.

<sup>11</sup> A. Kłafkowski, *Granica polsko-niemiecka...*, op. cit., s. 41.

<sup>12</sup> Tamże.

<sup>13</sup> Tamże, s. 42.

<sup>14</sup> Zob. R. Buchała, *Propozycja periodyzacji powojennych stosunków polsko-niemieckich*, W: *Stosunki polsko-niemieckie. Integracja i rozwój ziem zachodnich i północnych*, praca zbiorowa pod red. B. Jałowieckiego i J. Przewłockiego, Katowice 1980, s. 95—108.

<sup>15</sup> S. Kutrzeba, *Jak to było w Moskwie*, „Tygodnik Powszechny” nr 16, 8.VII.1945.

<sup>16</sup> A. Bocheński, *Memoriał o polityce polskiej*, W: *Materiały do historii ruchu społecznie postępowego PAX*, zeszyt 1, Warszawa 1978, s. 114.

<sup>17</sup> B. Piasecki, *Kierunki*, Warszawa 1981, s. 13.

- <sup>18</sup> E. Osmańczyk, *Sprawy Polaków*, Katowice 1982, s. 86.
- <sup>19</sup> Przemówienie sekretarza stanu Byrnes'a, Stuttgart, 6.IX.1946, W: Zbiór Dokumentów, 1946, s. 335—358.
- <sup>20</sup> J. Ptasinski, *Pierwszy z trzech zwrotów czyli rzecz o Władysławie Gomułce*, Warszawa 1983, s. 124.
- <sup>21</sup> Tamże.
- <sup>22</sup> B. Wójcicki, *Konferencja prasowa de Gaulle'a*, „Trybuna Ludu” nr 85, 26.III. 1959, s. 1.
- <sup>23</sup> Przemówienie (w Sejmie) Charles de Gaulle'a, „Trybuna Ludu” nr 252, 12.IX.1967, s. 3.
- <sup>24</sup> Konstytucja apostolska *Episcoporum Poloniae* ustanawiająca nowe diecezje w Polsce skierowana do Prymasa Polski, R. Marek, *Kościół rzymsko-katolicki wobec ziem zachodnich i północnych*, Warszawa 1976, s. 154 (utworzono następujące diecezje: opolską — bp Franciszek Jop, gorzowską — bp Wilhelm Pluta, szczecińsko-kamieńską — bp Jerzy Stroba, koszalińsko-kołobrzeską — bp Ignacy Jeż).
- <sup>25</sup> A. Klafkowski, *Granica polsko-niemiecka...*, op. cit., s. 101.
- <sup>26</sup> Zob. Układ między Rzeczpospolitą Polską a Niemiecką Republiką Demokratyczną o wytyczeniu ustalonej i istniejącej polsko-niemieckiej granicy państwowej. Zgorzelec 6 lipca 1950 r., K. Skubiszewski, *Zachodnia granica Polski...*, op. cit., s. 331—333.
- <sup>27</sup> Umowa z 6.II.1952 r. w sprawie żeglugi na wodach granicznych (i nowa uchylająca ją z 15.V.1969 r.) oraz umowa z 21.V.1957 r. o współpracy i pomocy wzajemnej w sprawach granicznych (zastąpiona nową z 28.X.1969 r.); Zob. B. Wiewióra, *Umowy graniczne między Polską a NRD*, „Przegląd Zachodni”, R.9.1953, t. I, s. 453.
- <sup>28</sup> Zbiór Dokumentów nr 3/1977, s. 299 oraz Dziennik Ustaw PRL 1967, poz. 128 i 129; Zob. także E. Basiński, *Dwudziestolecie Niemieckiej Republiki Demokratycznej*, Warszawa 1969, s. 24.
- <sup>29</sup> Dziennik Ustaw PRL 1977 nr 25, poz. 104 i 105; Zob. także J. Murkowski, *Nowy układ o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej między NRD a PRL*, „Przegląd Zachodni” nr 2/1977, s. 122 oraz M. Tomala, *30 lat Niemieckiej Republiki Demokratycznej*, tamże, nr 4/1979, s. 1.
- <sup>30</sup> M. Sobolewski, *Uwagi wstępne (do polskiego tłumaczenia konstytucji RFN)*, W: *Konstytucje Finlandii, Włoch, Niemieckiej Republiki Federalnej, Francji*. Zbiór tekstów pod red. A. Burdy, M. Rybickiego, Instytut Nauk Prawnych PAN, Wrocław 1971, s. 201—212.
- <sup>31</sup> L. Janicki, *Republika Federalna Niemiec wobec terytorialno-politycznych następstw klęski i upadku Rzeszy*, Poznań 1982, s. 107—116.
- <sup>32</sup> Tamże, s. 76.
- <sup>33</sup> Uchwała Rady Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej o zakończeniu stanu wojny między Polską a Niemcami, Warszawa dnia 18 lutego 1955 r. W: Zbiór Dokumentów nr 1/1955, s. 305—307.
- <sup>34</sup> Expose premiera PRL Józefa Cyrankiewicza o polityce zagranicznej PRL z dnia 16 marca 1955 r., „Trybuna Ludu” nr 76, 17.III.1955, s. 1.
- <sup>35</sup> Przemówienie I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki na przedwyborczym spotkaniu z ludnością stolicy 14.I.1957 r., „Trybuna Ludu” nr 15, 15.I.1957, s. 1 oraz W. Gomułka, *O problemie niemieckim...*, op. cit., s. 162.
- <sup>36</sup> Odczyt premiera Józefa Cyrankiewicza wygłoszony w Indyjskiej Radzie Spraw Światowych w Delhi, 26.III.1957, *Sprawy Międzynarodowe*, t. X, nr 4/1957, s. 10.
- <sup>37</sup> Rewizjonistyczne zakusy w „europejskiej” szacie. PAP „Trybuna Ludu” nr 264, 24.IX.1957, s. 1.
- <sup>38</sup> Zob. J. Sułek, *Stanowisko rządu NRF wobec granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej 1949—1966*, Poznań 1969.
- <sup>39</sup> Tow. Nikita Chruszczow stwierdza na wielkim wjeću w Szczecinie: „Historyczne prawa narodu polskiego do Ziem Zachodnich, krew wspólnie przelana przez nas o ich

wyzwolenie, olbrzymia praca włożona przez naród polski w ich odbudowę — wszystko to jest święte i nikomu nie wolno z tego szydzić (...). Wszyscy, którzy mają niedobre zamiary wobec Polski Ludowej, muszą dobrze zrozumieć, że dzisiejsza Polska nie jest już taka, jaką była przed 20 laty. Ma ona dziś takich wiernych sojuszników, jak Związek Radziecki i wszystkie kraje obozu socjalistycznego. Będą oni bronili granic Polski Ludowej jak swych własnych granic. Rząd radziecki niejednokrotnie wyjaśniał swe stanowisko w tej sprawie. Tu, w najdalej na zachód położonym mieście Polski Ludowej, warto przypomnieć to stanowisko. Słupy graniczne na Odrze i Nysie będą bronione przez nas wszystkich ramię przy ramieniu z narodem polskim...”, „Trybuna Ludu” nr 197, 18.VII.1959, s. 1.

<sup>40</sup> Zob. Przemówienie przedwyborcze I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki z 18 marca 1961 r., „Trybuna Ludu” nr 79, 19.III.1961, s. 4.

<sup>41</sup> Zob. B. Piasecki, Fragmenty referatu wygłoszonego na zebraniu Zarządu Stowarzyszenia PAX w dniu 22.XI.1963 r., W: *Siły Rozwoju*, Warszawa 1971; a także A. Bocheński, *Kryzys Polski i kryzys ludzkości*, Warszawa 1982, s. 20.

<sup>42</sup> Umowa handlowa Polska — NRF — krok ku normalizacji (red.), „Trybuna Ludu” nr 72, 14.III.1963, s. 2.

<sup>43</sup> Zob. Przemówienie kanclerza RFN Ludwika Erharda na zjeździe przedstawicieli organizacji rewizjonistycznych, Bonn 22 marca 1964 r., W: *Stosunki Polska — RFN 1949—1970 (wybór dokumentów)*, Warszawa 1970, s. 45—46.

<sup>44</sup> Sprawozdanie Komitetu Centralnego i wytyczne rozwoju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w latach 1966—1970. Referat Tow. Władysława Gomułki, W: IV Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Stenogram, Warszawa 1964, s. 85.

<sup>45</sup> Zob. K. Skubiszewski, *Zachodnia granica Polski...*, op. cit., s. 224.

<sup>46</sup> Zob. Memorandum działaczy ewangelickich w sprawie polityki rządu NRF, luty 1962 r., W: *Dokumentacja Prasowa 1962*, s. 167.

<sup>47</sup> Przemówienie tow. Józefa Cyrankiewicza (PAP), „Trybuna Ludu” nr 242, 3.IX.1966 r. s. 3 (na wiecu mieszkańców stolicy w 27 rocznicę najazdu hitlerowskiego).

<sup>48</sup> Minister Adam Rapacki we Francuskim Stowarzyszeniu Prasy Dyplomatycznej, „Trybuna Ludu” nr 28, 28.I.1967, s. 2.

<sup>49</sup> A. Kowalski, *Deklaracja kanclerza Kiesingera w Bundestagu*, „Trybuna Ludu” nr 345, 14.XII.1966, s. 1—2; Zob. też H.-A. Jacobsen, *Republika Federalna Niemiec — Polska Rzeczpospolita Ludowa: determinanty stosunków wzajemnych w latach 1949—1970*, W: *Polska Rzeczpospolita Ludowa — Republika Federalna Niemiec. Bilans stosunków wzajemnych. Problemy i perspektywy normalizacji*. Pod red. J. Sułka, L. Trzeciakowskiego, H.-A. Jacobsena, C.-C. Schweitzera. Frankfurt/M, Warszawa 1979.

<sup>50</sup> Tamże.

<sup>51</sup> Z pamiętników Brandta (wybór Eugeniusz Guz), „Polityka” nr 32, 7.VIII.1976, s. 5.

<sup>52</sup> A. Kowalski, *Uniki Brandta*, „Trybuna Ludu” nr 78, 19.III.1968, s. 1.

<sup>53</sup> Tamże.

<sup>54</sup> Wojna izraelsko-egipska w 1967 roku i wydarzenia w CSRS w 1968 roku. Zob. także K. Skubiszewski, *Zachodnia granica Polski*, Gdańsk 1969, s. 561.

<sup>55</sup> Zob. Uchwała V Zjazdu PZPR, W: V Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Warszawa 1969, s. 984.

<sup>56</sup> Apel Doradczego Komitetu Politycznego państw-stron Układu Warszawskiego skierowany do wszystkich krajów Europy. Budapeszt, dnia 17 marca 1969 r., *Zbiór Dokumentów* nr 3/1969, s. 353—361.

<sup>57</sup> Przemówienie tow. Władysława Gomułki na spotkaniu z wyborcami w Warszawie, „Trybuna Ludu” nr 137, 19.V.1969, s. 4; Zob. także *Zbiór Dokumentów* nr 5/1969, s. 655. Warto podkreślić, że warunki pod jakimi Polska jest gotowa zawrzeć układ z RFN przedstawił Władysław Gomułka już w przemówieniu wygłoszonym 28 października 1967 r. na otwarciu Olsztyńskich Zakładów Opon Samochodowych, W. Gomułka, *O problemie niemieckim...*, op. cit., s. 486.

- <sup>58</sup> Konferencja prasowa ministra spraw zagranicznych NRF Willy Brandta, W: Zbiór Dokumentów, 1969, s. 789.
- <sup>59</sup> Expose Prezesa Rady Ministrów, „Trybuna Ludu” nr 178, 29.VI.1969, s. 4.
- <sup>60</sup> Przemówienie I sekretarza KC PZPR, tow. Władysława Gomułki, „Trybuna Ludu” nr 201, 22.VII.1969, s. 3. Zob. także W. Gomułka, *Z kart naszej...*, op. cit., s. 459—460.
- <sup>61</sup> Wywiad min. Jędrzychowskiego dla telewizji NRF, „Trybuna Ludu” nr 288, 17.X.1969, s. 1—2.
- <sup>62</sup> Zob. Zbiór Dokumentów nr 10/1968, s. 2062.
- <sup>63</sup> Zob. K. Skubiszewski, *Zachodnia granica Polski...*, op. cit., s. 228.
- <sup>64</sup> Przemówienie tow. Józefa Cyrankiewicza w Sejmie, „Trybuna Ludu” nr 355, 23.XII.1969, s. 3—4.
- <sup>65</sup> Zob. J. Skibiński, *Polska — RFN*, Warszawa 1974, s. 71.
- <sup>66</sup> Tamże.
- <sup>67</sup> E. Gajda, *Polska polityka zagraniczna 1944—1971*, Warszawa 1972, s. 256—257.
- <sup>68</sup> G. Labuda, *Polska granica zachodnia*, Poznań 1971, s. 312.
- <sup>69</sup> Zbiór Dokumentów nr 12/1970, s. 2034—2037. Zob. także Dziennik Ustaw PRL nr 24, 1972, poz. 168—169, a także L. Janicki, *Republika Federalna Niemiec...*, op. cit.; L. Gelberg, *Normalizacja stosunków PRL — RFN*, Warszawa 1978; J. W. Szydłak, *Układ Polska — RFN a umowa poczdamska*, Poznań 1974; E. Męclewski, *Niemcy w Europie*, Warszawa 1974, s. 529; A. Klafkowski, *Układ Polska — NRF o podstawach normalizacji stosunków jako elementu uznania status quo w Europie*, W: *Polska — NRF, Przesłanki i proces normalizacji stosunków*, Poznań 1972, tegoż *Układ Polska — NRF z 7 grudnia 1970. Podstawy interpretacji w świetle prawa międzynarodowego*, Warszawa 1973; K. Skubiszewski, *Zachodnia granica Polski...*, op. cit.; J. Kokot, *Od Poczdamu do Helsinek. Koniec okresu powojennego w Europie*, Opole 1974; J. Sułek, *Główne kierunki politycznej i prawnej interpretacji układu PRL — NRF z dnia 7 grudnia 1970r.*, „Sprawy Międzynarodowe” nr 6/1972, s. 5.
- <sup>70</sup> Zob. R. Markiewicz, *Polska polityka zagraniczna wobec problemu niemieckiego 1945—1970*, W: *Polityka zagraniczna PRL w świetle Układu poczdamskiego* (praca zbiorowa), Warszawa 1972, s. 271; Także, Zbiór Dokumentów nr 26/1970, s. 1445.
- <sup>71</sup> Zbiór Dokumentów nr 9/1971, poz. 135, s. 922.
- <sup>72</sup> Dziennik Ustaw nr 24/1972, poz. 168—169 oraz Zbiór Dokumentów nr 6/1972, s. 1078—1082, a także J. Skibiński, *Polska — RFN...*, op. cit., s. 185.
- <sup>73</sup> Piszą o tym m.in. J. Kokot, *Od Poczdamu do Helsinek...*, op. cit., oraz w pracy zbiorowej *Polska — NRF. Przesłanki i proces normalizacji...*, op. cit.
- <sup>74</sup> Zbiór Dokumentów nr 6/1972, s. 843. Omawiają tę rezolucję L. Janicki, *Republika Federalna Niemiec...*, op. cit., s. 224 oraz K. Skubiszewski, *Zachodnia granica...*, op. cit., s. 241—253. Sygnowali ją przewodniczący frakcji i grup krajowych — Barzel (CDU), Stücklen (CSU), Wehner (SPD) i Mischnick (FDP) wraz z frakcjami.
- <sup>75</sup> W. Piątkowski, *Moja misja nad Renem*, „Rzeczywistość” nr 15, 29.VIII.1982, s. 12.
- <sup>76</sup> W. Piątkowski, *Moja misja...*, op. cit., „Rzeczywistość” nr 12, 8.VIII.1982, s. 13.
- <sup>77</sup> *Wielka Karta Pokoju*, Warszawa 1975, s. 14.
- <sup>78</sup> R. Frelek, *Karta Pokoju w Europie*, „Nowe Drogi” nr 9/1975, s. 73.
- <sup>79</sup> A. D. Rotfeld, *Rozwiązanie konkretnych problemów*, „Sprawy Międzynarodowe” nr 1/1977, s. 32 oraz L. Gelberg, *Normalizacja...*, op. cit., s. 38.
- <sup>80</sup> Tamże, s. 31.
- <sup>81</sup> L. Janicki, *Republika Federalna Niemiec...*, op. cit., s. 286 oraz W. Piątkowski, *Moja misja...*, op. cit., „Rzeczywistość” nr 24, 31.X.1982, s. 12.
- <sup>82</sup> Tamże, s. 291 i 297.
- <sup>83</sup> Trzeci dzień wizyty Edwarda Gierka z RFN, „Trybuna Ludu” nr 138, 11.VI.1976, s. 1.
- <sup>84</sup> Komunikat o wizycie, „Trybuna Ludu” nr 280, 28.XI.1977, s. 6.
- <sup>85</sup> W. Piątkowski, *Moja misja...*, op. cit., „Rzeczywistość” nr 30, 12.XII.1982, s. 12 oraz PRL — RFN..., op. cit., s. 380.

- <sup>86</sup> W. Piątkowski, op. cit., „Rzeczywistość” nr 31, 19.XII.1982, s. 22.
- <sup>87</sup> Forum młodzieży Polski i RFN, „Trybuna Ludu” nr 122, 25.V.1978, s. 2.
- <sup>88</sup> H. Kohl, *Układ PRL — RFN nie przesądza sprawy granic*, „Trybuna Ludu” nr 32, 9.II.1983, s. 1.
- <sup>89</sup> D. Luliński, *Polski protest*, „Trybuna Ludu” nr 33, 10.II.1983, s. 7.
- <sup>90</sup> O stosunkach Polska — RFN w sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych, „Żołnierz Wolności” nr 5, 6.I.1984, s. 1.
- <sup>91</sup> E. Honecker o zjednoczeniu Niemiec, „Żołnierz Wolności” nr 8, 10.I.1984, s. 3.
- <sup>92</sup> J. Bartosz, *Pomysły spod pickelhauby*, „Przegląd Tygodniowy” nr 4, 22.I.1984, s. 11.
- <sup>93</sup> H. Kozłowski, *Willy Brandt chłodnym okiem*, „Rzeczywistość” nr 4, 22.I.1984, s. 13.



## POSTAWY MŁODZIEŻY WOBEC ŚRODKÓW MASOWEGO PRZEKAZU

Środki masowego przekazu są, obok placówek instytucjonalno-formalnych, rodziny, kręgów rówieśniczych i zawodowych jednym z elementów środowiska wychowującego współczesnego młodego człowieka<sup>1</sup>. Jakkolwiek największą rolę wychowawczą przypisuje się rodzinie, to nie sposób nie dostrzec, iż prasa, radio, a szczególnie telewizja stały się istotnym elementem kształtowania jego świadomości. Teorie naukowe (prasoznawcze, socjologiczne, pedagogiczne) odnoszą się do tego problemu w zróżnicowany sposób, wydaje się jednak, że rolę środków masowego przekazu celnie odczytują teoretycy pedagogiki, wśród których istnieje przekonanie o niemożności prowadzenia jakiegokolwiek działalności wychowawczej bez umieszczenia w tym kontekście środków przekazu, bez ich planowego wykorzystania<sup>2</sup>. Środki te nie są oczywiście w stanie zmienić lub zmodyfikować silnie utrwalonych postaw — ich działanie bowiem musi być wspierane przez uczestnictwo innych instytucji, bezpośrednio zmieniających warunki życia społecznego. Z kolei dla tych działań środki masowego komunikowania są nieocenionym pomocnikiem, mobilizatorem ludzkiej aktywności.

Tymczasem wyniki badań L. Dębowskiego z 1979 i 1980 roku wykazały, iż w drugiej połowie lat siedemdziesiątych ośrodki te „w ograniczonym i systematycznie malejącym stopniu spełniały wymogi warunkujące realizację wychowawczych funkcji względem młodzieżowego odbiorcy”<sup>3</sup>. Poważna część środowiska młodzieżowego zdradzała wówczas brak zaufania wobec środków przekazu. Ponieważ stosunek do nich kształtuje się w toku wieloletnich procesów i nacechowany jest stabilnością, dlatego prawdopodobne jest, iż zdobywanie zaufania u odbiorców i zwiększanie wiarygodności trwać może jeszcze jakiś czas. Interesująca w tym kontekście wydaje się odpowiedź na pytanie, czy i w chwili obecnej środki masowego przekazu, które w założeniach spełniają nie tylko funkcje informacyjne czy propagandowe, ale przede wszystkim powinny właściwie wypełniać rolę wychowawczą i oświatową wobec młodej części społeczeństwa odzyskują zaufanie młodzieży, czy też nadal stawia ona mediom zarzut niewiarygodności? Podjęcie tego tematu wydaje się potrzebne między innymi i po to by dowiedzieć się,

jakie są skutki uprawianej przez mass media w latach siedemdziesiątych tzw. „propagandy sukcesu”.

Podjęta w artykule próba zbadania pewnych aspektów funkcjonowania środków masowego przekazu wśród szczególnej części odbiorców, tj. młodzieży miała na celu zasygnalizowanie następujących zagadnień:

1. Prasa, radio i telewizja jako źródła informacji o wydarzeniach w kraju i na świecie.

2. Czytelnictwo prasy wśród młodzieży.

3. Preferencje czytelnicze i oczekiwania wobec środków masowego przekazu.

4. Postawy wobec środków masowego przekazu.

Badania sondażowe, których wyniki będą stanowiły treść publikacji przeprowadzone zostały w maju 1984 roku. Objęły 110-osobową grupę młodzieży — uczniów klas trzecich w szkołach ponadpodstawowych Koszalina: Liceum Ogólnokształcącym oraz Zasadniczej Szkole Zawodowej.

Sondaż socjologiczny zrealizowany został kwestionariuszem ankiety pn. „Młodzież koszalińska o środkach masowego przekazu” składającym się z szesnastu pytań otwartych i zamkniętych (z kafełkami) oraz z metryczki obejmującej podstawowe dane o respondentach. Zastosowana została metoda audytoryjna.

Należy w tym miejscu zaznaczyć, iż ze względu na fakt badania niewielkiej zbiorowości uczniów wszelkie wnioski wynikające z badań należy traktować jako hipotezy. Dobrana celowo próba nie pozwala na dokonanie sformułowań jednoznacznych i generalnych. Zamiarem autorki badań było jedynie zasygnalizowanie pewnych faktów, które mogą służyć za przyczynek do dalszych, pogłębionych badań nad odbiorem prasy, radia i telewizji wśród młodych ludzi.

Do analizy zakwalifikowano łącznie 101 ankiet. Chłopcy stanowili 47,5% badanej grupy, dziewczęta — 52,5%. Z ogółu respondentów — 57,5% to uczniowie LO. Wśród nich 74% zamieszkiwało w mieście wojewódzkim, 12% — na wsi. W przypadku młodzieży ze szkoły zawodowej proporcje te były nieco wyrównane — 46,6% to mieszkańcy miasta, 39,5% — wsi. Rodzicami licealistów były w większości osoby z wyższymi i średnim wykształceniem (87,7%). Rodzicami uczniów z „zawodówki” — to głównie osoby z wykształceniem zawodowym i średnim (76,3%). Wszyscy badani mieścili się w kategorii wieku 17—19 lat.

Nie wnikając szerzej w rozważania terminologiczne, pod pojęciem „środki masowego komunikowania” rozumieć należy prasę, radio i telewizję. Stosowane są również w artykule inne nazwy na określenie tych środków, a więc np. Mass media, środki masowej informacji czy „środki masowego komunikowania” rozumieć należy prasę, radio pojęcia „środki masowego przekazu” i tak należy je rozumieć.

PODSTAWOWE ŹRÓDŁA INFORMACJI O WYDARZENIACH W KRAJU  
I NA ŚWIECIE

W kwestionariuszu ankiety zawarto kilka pytań dotyczących źródeł, z których badani czerpią informacje o kraju i świecie. Generalnie przedmiotem sondażu były środki masowego przekazu traktowane jako system całościowego oddziaływania, jedynie w kilku przypadkach poproszono badanych o ocenę konkretnego przekazu masowego. I tak na pytanie o źródła informacji krajowych i zagranicznych zdecydowana większość respondentów odpowiedziała, że wiadomości takie czerpie z prasy, radia i telewizji (82,5%). Jednocześnie z tych wszystkich źródeł informacji korzysta 45,5% badanych. Młodzież najwyżej ceni sobie radio jako źródło informacji (76,5%), na drugim miejscu stawia telewizję (71,6%), zaś na trzecim prasę (63,7%). Dane takie deklarują zarówno dziewczęta, jak i chłopcy obu typów szkół. Wreszcie o wydarzeniach w kraju i na świecie badani dowiadują się także z rozmów ze znajomymi, kolegami, rodziną (16,4%). Środowiska te tylko w niewielkim stopniu spełniają rolę przekaznika informacji. Pozostała część badanych (1,1%) korzysta z informatorów i biuletynów ukazujących się poza cenzurą.

Ciekawym zagadnieniem wydaje się stopień poinformowania o wydarzeniach krajowych i zagranicznych. Czy przy tak masowym korzystaniu ze środków masowego przekazu młodzież czuje się dostatecznie poinformowana o nich? Okazuje się, że tylko dla 16,1% młodych odbiorców informacje uzyskiwane z prasy, radia i telewizji są wyczerpujące i satysfakcjonują ich. Ogromna większość badanych stwierdza, że „nie są one wyczerpujące i pozostawiają niedosyt” (83,9%). W związku z tym zadano respondentom pytanie: „czy poszukujesz innych źródeł informacji?” Wyniki odpowiedzi są następujące: 63,6% badanych stwierdza, że poszukuje takich, 37,4% — nie poszukuje. Pojawia się wobec tego następne pytanie — jakie są te poszukiwane źródła informacji? Równoległe bowiem do krajowej prasy, radia i telewizji na młodzież mogą oddziaływać także zewnętrzne środki masowego przekazu. Czy młodzież korzysta z nich i jaki jest ewentualny zasięg oddziaływania zagranicznych radiostacji i prasy obcojęzycznej — oto następne pytanie, na które odpowiedź daje ankieta. Deklarację korzystania z radiostacji zagranicznych w języku polskim złożyła znaczna część respondentów — 45,5%, z radiostacji zagranicznych w języku obcym — 11,0%, zaś z prasy obcojęzycznej korzysta 27,7% ogółu badanych. Ponad połowa młodych (54,5%) odbiera radiostacje zagraniczne w nadziei, iż tu znajdzie „informacje kompensujące niedobór wiadomości pochodzących z krajowych źródeł przekazu”. W grupie tej zdecydowaną przewagę mają chłopcy (62,3%), którzy są bardziej aktywni w poszukiwaniu innych źródeł informacji niż dziewczęta. Dotyczy to także młodzieży licealnej,

nastawionej w nieco większym stopniu na korzystanie z radiostacji zagranicznych niż młodzież ze szkoły zawodowej.

Potrzebę informacji stara się więc młodzież zaspokajać różnymi kanałami.

#### CZYTELNICTWO PRASY WŚRÓD MŁODZIEŻY

W sondażu niniejszym aktywność odbioru prasy mierzona została wskaźnikiem ilości czytanych przez młodzież tytułów. Dane o tym, jak często młodzi odbiorcy kontaktują się z prasą i jakiego rodzaju to jest kontakt przedstawia tabela 1. Okazuje się, że ponad połowa responden-

Tabela 1

#### Częstotliwość korzystania z prasy według płci i typu szkoły

w procentach

Ilość czytanych gazet i czasopism	Dziewczęta		Chłopcy	
	LO	ZSZ	LO	ZSZ
1—2 stale	13,8	20,5	30,5	57,2
3—5 stale	64,8	55,3	61,3	27,3
ponad 5 stale	10,4	4,1	8,2	0,0
1—3 dorywczo	9,9	12,1	0,0	11,4
nie czyta w ogóle 1,1	1,1	0,0	0,0	
Brak danych	0,0	8,0	0,0	4,1
Ogółem	100,0	100,0	100,0	100,0

Źródło: badania własne.

tów (53,0%) czytuje trzy do pięciu czasopism stale, natomiast w przybliżeniu co czwarta osoba ogranicza swoje czytelnictwo do 1—2 tytułów. Jednocześnie prawie co czwarta osoba bierze do ręki prasę dorywczo, zaś z całej badanej grupy tylko jedna osoba deklaruje, iż nie czyta prasy w ogóle. Bardziej aktywne czytelniczo są dziewczęta, i to zarówno z liceum, jak i ze szkoły zawodowej. Częściej sięgają one po prasę: 62,2% czytuje stale 3—5 czasopism i gazet, natomiast u chłopców odsetek ten wynosi 41,6%. Typ szkoły również różnicuje czytelnictwo: młodzież z liceum ma szersze kontakty z prasą, a to z kolei wiąże się z czynnikiem wykształcenia ich rodziców. Młodzież z rodzin inteligenckich, gdzie oboje rodzice mają wykształcenie wyższe jest najaktywniejsza czytelniczo. Zarówno u licealistów, jak i u młodych ludzi ze szkoły zawodowej można zaobserwować fakt następujący: im niższe wykształcenie rodziców, tym niższa aktywność czytelnicza. I dwrotnie — im wyższe wykształcenie obojga rodziców tym zakres kontaktu z czasopismami i gazetami większy. Zakres kontaktu młodzieży z prasą jest więc niewielki. Deklarowaną przez młodzież liczbę czytanych przez siebie dzienników i czasopism należałoby skonfrontować także z danymi

innego rodzaju, np. dotyczącymi sprzedaży prasy, co pozwoliłoby na weryfikację materiału badawczego, jak i na określenie liczby egzemplarzy prasy kupowanej przez ludność Koszalina. Obraz czytelnictwa prasy byłby wówczas pełniejszy, jednakże w tym przypadku ograniczono się do analizy materiału badawczego.

Rozpatrzmy teraz, jak przedstawia się zasięg czytelnictwa różnych tytułów prasowych. Wyszczególniono wśród nich: 1) tytuły ukazujące się kilka razy w tygodniu (gazety codzienne — dzienniki) — w tabeli 2, oraz 2) czasopisma (tygodniki, dwutygodniki, miesięczniki) — w tabeli 3. Dla potrzeb analizy wyodrębniono kilka grup czasopism. Podział ten jest niepełny, jest to raczej typologia niż klasyfikacja, obejmująca tytuły o jednorazowym nakładzie ponad 50 tys. egzemplarzy.

Analizując obie tabele można wysunąć kilka spostrzeżeń:

- największą poczytnością i popularnością wśród czasopism cieszy się zdecydowanie tygodnik młodzieżowy „Razem” (63,0%), i to zarówno wśród dziewcząt, jak i chłopców,
- wśród czasopism młodzieżowych, oprócz „Razem”, największym powodzeniem cieszą się w kolejności: „Filipinka” i „Na przełaj”, jednak uzyskały one trzykrotnie mniej wskazań niż „Razem”,
- wśród ilustrowanych tygodników społeczno-kulturalnych największą poczytnością cieszy się „Przyjaciółka”,
- wśród czasopism kobiecych prym wiodą: „Przyjaciółka” — tygodnik o największym nakładzie w kraju, „Kobieta i Życie” oraz miesięcznik „Jestem”,
- wśród tygodników społeczno-politycznych: „Polityka”,
- odnotować należy częsty kontakt młodych odbiorców z lokalnym dziennikiem partyjnym „Głos Pomorza”, mimo iż deklarują oni, że

Tabela 2

Zasięg czytelnictwa dzienników i gazet ukazujących się kilka razy w tygodniu

Tytuł prasy	Liczba osób czytających tytuł	Płeć osób czytających tytuł	
		żeńską	męską
Głos Pomorza	79	41	38
Express Wieczorny	13	6	7
Trybuna Ludu	12	7	5
Dziennik Ludowy	12	7	5
Kurier Polski	6	4	2
Kurier Warszawski	5	3	2
Gazeta Młodych	5	—	5
Przegląd Sportowy	4	—	4

Źródło: badania własne

## Zasięg czytelnictwa czasopism

Tabela 3

dane w liczbach bezwzględnych

Tytuł czasopisma	Liczba osób czytających czasopismo	Płeć osób czytających czasopismo	
		żeńską	męską
Razem	63	31	32
Jestem	29	26	3
Przyjaciółka	24	23	1
Kobieta i Życie	19	17	2
Pżekrój	19	13	6
Filipinka	17	15	2
Na przelaj	17	14	3
Polityka	13	6	7
Nowa Wieś	10	10	0
Veto	8	3	5
Młody Technik	8	2	6
ITD	8	5	3
Przegląd Tygodniowy	7	5	2
Życie Literackie	7	4	3
Zbliżenia	7	5	2
Panorama	6	2	4
Non Stop	6	4	2
Nowy Medyk	6	4	2
Problemy	5	5	0
Literatura	5	4	1

Źródło: badania własne.

czytają gazetę przede wszystkim dla programów telewizyjnych, radiowych, repertuaru kin itp.,

— istnieje nikiłe zainteresowanie centralnymi dziennikami informacyjnymi,

— lokalne czasopisma — „Zbliżenia” oraz „Pobrzeże” uzyskały niskie notowania. Tylko 7% badanych deklaruje czytelnictwo pierwszego, zaś 2% — drugiego.

Na czytelnictwo prasy większy wpływ wywiera płeć niż typ szkoły, do której uczęszcza badany. Wśród czytelników „Przyjaciółki”, która jest trzecim w kolejności najczęściej czytany czasopismem znajdują się prawie wyłącznie dziewczęta; podobnie jest w przypadku „Kobiety i Życia”. Analizując natomiast poczytność „Polityki”, „Veto” lub „Młodego Technika” proporcje te są odmienne — wśród czytelników dominują chłopcy.

Najpopularniejszą grupą tytułów są czasopisma młodzieżowe, następnie kobiece. Mniejszą popularnością cieszą się tygodniki społeczno-kulturalne i społeczno-polityczne<sup>4</sup>. Czasopisma lokalne, popularnonaukowe i techniczne oraz sportowe, mimo iż są powszechnie dostępne i nie mają szerokiej rzeszy odbiorców wśród badanej grupy.

ZAINTERESOWANIA CZYTELNICZE MŁODZIEŻY  
I PREFERENCJE TEMATYCZNE

Badania różnych autorów nad zainteresowaniami czytelniczymi młodych odbiorców tematyką publikowanych na łamach prasy artykułów prezentują podobne wyniki<sup>5</sup>. Największym zainteresowaniem cieszą się zazwyczaj materiały o charakterze rozrywkowym, sport, sprawy techniki (głównie wśród chłopców) oraz sprawy kulturalne i porady praktyczne (wśród dziewcząt). Podobne dane wynikają z niniejszego sondażu. Generalnie dominuje problematyka młodzieżowa i sprawy ludzi młodych w ogóle, a więc to co jest młodzieży najbliższe (wskazało na nią 88% badanych). Dalsze pozycje zajmują:

- humor i satyra 84%
- sport i rozrywka 76%
- wiadomości naukowo-techniczne 58%
- sprawy kulturalne 54%
- rozrywki umysłowe 53%
- wiadomości polityczne 48%
- porady praktyczne 37%
- nowele i opowiadania 34%
- kronika wypadków 23%
- ogłoszenia i reklamy 21%
- sprawy gospodarcze 13%

Zestaw powyższy jest charakterystyczny zarówno dla dziewcząt, jak i dla chłopców. U dziewcząt jedynie niższą pozycję zajmują wiadomości ze świata nauki i techniki, zaś wyższą porady praktyczne (zwłaszcza krawieckie i kulinarne). Dziewczęta są także w większym stopniu zainteresowane preferencjami tematycznymi wśród dziewcząt obu typów szkół. Żeńską młodzież licealną bardziej interesują jedynie sprawy nauki i techniki zamieszczane w prasie. Także wiadomości wzbogacające wiedzę (nauka, technika, kultura) są preferowane w większym stopniu przez chłopców z liceum niż ze szkoły zawodowej. Badania sygnalizują także większe zainteresowanie chłopców-licealistów rozrywkami umysłowymi, a także literaturą piękną publikowaną w prasie.

Jakiej natomiast problematyki poszukuje młodzież w prasie? Czego jej szczególnie brakuje, o czym chciałaby czytać? Okazuje się, że poszukiwanie określonej problematyki jest nieznacznie uzależnione od płci i typu szkoły, do której uczęszczają badani, miejsce zamieszkania zaś nie jest tu czynnikiem różnicującym. Uczennice szkoły zawodowej głównie oczekują od prasy szerszego traktowania problematyki dotyczącej szeroko rozumianej praktycznej strony życia. W pytaniu otwartym największą ilość wskazań (73,5%) uzyskały porady typu kulinarnego, profilaktyki lekarskiej, tematyki miłości i przyjaźni, kontaktów seksualnych. Istnieje również spore zapotrzebowanie (41,6%) na tematykę

religijną, miłości chrześcijańskiej i zasad wiary. Większe aspiracje wykazują licealistki, które w czytanej przez siebie prasie odczuwają niedosyt informacji w zakresie problematyki kulturalnej (63,7%), a w szczególności dotyczy to literatury i muzyki. W przypadku problematyki historycznej (znajdującej się na drugim miejscu pod względem oczekiwań — 49%) dziewczęta wskazują na okazjonalne jej traktowanie, na braki w zakresie wyjaśniania „na co dzień” historii Polski. „Prasa powinna dawać więcej informacji o życiu tzw. zwykłych ludzi w innych krajach socjalistycznych” — pisze dziewczyna z liceum. Powinno też więcej miejsca przeznaczyć na opis obyczajów i ruchów młodzieżowych zarówno w kraju, jak i na świecie (24,8%). Dziewczęta uważają, że taki temat, jak wyjazdy młodych Polaków za granicę w celach zarobkowych jest w ogóle przez prasę pomijany (18,5%)<sup>6</sup>.

Zasadniczo odmienne są oczekiwania męskiej części odbiorców prasy. Poza problematyką młodzieżową, na którą istnieje stałe zapotrzebowanie, chłopcy, zarówno z liceum, jak i ze szkoły zawodowej czują się niedoinformowani w kwestiach politycznych i historycznych uwarunkowań rozwoju Polski Ludowej (41,4%). Chcieliby również dowiedzieć się nieco więcej o przełomach politycznych współczesnej Polski, (30,2%), o różnorodnych aspektach życia społecznego Polski lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych (22,3%). Młodzi chłopcy oczekują szerszych informacji o życiu przywódców państwowych, życiu prywatnym ludzi znanych z areny politycznej, nie tylko w kraju.

Tematyka gospodarcza i wojenna oraz odległa od nich problematyka muzyki rozrywkowej — to następne obszary, wobec których uczniowie (zwłaszcza szkoły zawodowej) oczekują zwiększonej dawki informacji. Patologia społeczna, alkoholizm, narkomania, uzależnienia oraz ruchy pacyfistyczne na świecie to tematy, o których chciałoby czytać 31,4% chłopców.

Generalnie — młodzież, zarówno dziewczęta, jak i chłopcy oczekują od prasy poważnego traktowania ich problemów, a przede wszystkim chcieliby „...czytać w prasie o sprawach, które rzeczywiście nurtują społeczeństwo polskie...” — jak pisze jeden z licealistów.

#### OPINIE MŁODZIEŻY O ŚRODKACH MASOWEGO PRZEKAZU

Efektywność wychowawczego wpływu mediów na środowisko (w tym przypadku młodzieżowe) zależy w dużym stopniu od zaufania, jakim darzy je to środowisko. Zaufanie do środków masowego przekazu przejawia się m.in. w ocenach odbiorcy dotyczących kompetencji nadawcy, wartości informacyjnej przekazu czy treści i opinii głoszonych przez nadawcę. Wśród pytań zawartych w kwestionariuszu ankiety mających ustalić stosunek odbiorców do mediów, znalazły się takie, przy



pomocy których badani mieli ocenić media pod względem ich kompletności, prawdziwości i wiarygodności przekazywanych informacji politycznych<sup>7</sup>.

### a) Prawdziwość i kompletność informacji

Jak już wykazano wcześniej większość respondentów uważa, że informacje przekazywane przez środki masowego przekazu nie zawsze są wyczerpujące i pozostawiają niedosyt. Opinie o prawdziwości informacji politycznych są podzielone, jednakże największy procent badanych uważa, że informacje te są „przeważnie prawdziwe” (tabela 4). Trzecia część respondentów nie potrafiła określić swojego stosunku do prawdziwości informacji. Część z nich motywowała to faktem nieinteresowania się polityką, część nie miała zdania na ten temat. Identyczny odsetek badanych wyraził skrajne oceny prawdziwości informacji (tj. „wszystkie prawdziwe” i „wszystkie nieprawdziwe”).

Środki masowego przekazu ocenione zostały wyżej pod względem prawdziwości niż kompletności przekazywanych treści informacyjnych. Zarzut niekompletności stawia mediom częściej młodzież licealna, zarówno chłopcy, jak i dziewczęta z obu typów szkół, mieszkańcy miast oraz młodzież, której rodzice posiadają wyższe wykształcenie. Stanowisko swoje motywują tym, iż zbyt mało jest informacji politycznych dotyczących „spraw rzeczywiście nurtujących społeczeństwo”, że wiele faktów jest zbyt dowolnie interpretowanych, niekiedy selektywnie wybranych i uogólnionych. Według młodzieży istnieją rozbieżności między informacją prasową a rzeczywistością ją otaczającą. (Należy pamiętać, iż opinie te dotyczą 1984 r.). Ponad 15% negatywnie oceniających prawdziwość treści informacyjnych przekazywanych przez media nie motywuje swojego stanowiska. Negatywnie oceniający treści informacyjne to najczęściej osoby korzystające z kilku źródeł informacji (często są to czytelnicy kilku tytułów prasowych — prasy codziennej i czasopism). Natomiast młodzież wskazująca na „przeważnie prawdziwe” informacje w niewielkim stopniu jest odbiorcą zagranicznych

Tabela 4

#### Opinie o prawdziwości informacji w środkach masowego przekazu.

Informacje przekazywane przez krajową prasę, radio i telewizję	Procent wybierających opinię
Wszystkie prawdziwe	2,0
Przeważnie prawdziwe	39,4
Przeważnie nieprawdziwe	23,2
Wszystkie nieprawdziwe	2,0
Nie ma zdania	33,4

Źródło: badania własne

rozgłośni radiowych. Osoby oceniające informacje jako „wszystkie prawdziwe” są mało aktywnymi czytelnikami prasy oraz korzystają zazwyczaj z jednego źródła informacji — głównie telewizji.

## b) Wiarygodność mass mediów i zaufanie do nich

Pozyskanie zaufania odbiorców i wiarygodność środków masowego przekazu należą do głównych czynników warunkujących ich skuteczność. W celu uzyskania tego typu danych, badanym przedstawiono trzy opinie, z których należało wybrać jedną, najbardziej odpowiadającą ich przekonaniu. Rozkład odpowiedzi zawarty jest w tabeli nr 5. Wynika z niego, iż krajowa prasa, radio i telewizja budzi zastrzeżenia głównie

Tabela 5

### Opinie na temat wiarygodności środków masowego przekazu.

Wybierający opinię	Procent wybierających opinię
Krajowa prasa, radio i telewizja przedstawiają pełny i prawdziwy obraz naszej rzeczywistości	8,0
Krajowa prasa, radio i telewizja przedstawiają nie całkiem pełny i prawdziwy obraz naszej rzeczywistości	69,0
Krajowa prasa, radio i telewizja przedstawiają w większości nie-prawdziwy obraz naszej rzeczywistości	23,0

źródło: badania własne.

wśród młodzieży licealnej, a więc tej, która jest bardziej aktywna kulturalnie. Ustalono, że istnieje związek pomiędzy faktem korzystania przez młodzież z zagranicznych źródeł przekazu a wskazywaniem na pogląd mówiący, że „krajowa prasa, radio i telewizja przedstawiają nie całkiem pełny i prawdziwy obraz naszej rzeczywistości”. Zarówno korzystający, jak i nie korzystający z zagranicznych źródeł przekazu deklarują, iż „krajowe... przedstawiają nie całkiem pełny i prawdziwy obraz naszej rzeczywistości”. Natomiast osoby, dla których obraz ten jest prawdziwy nie korzystają z tych źródeł przekazu. Jak z tego jasno wynika młodzież jest krytycznie ustosunkowana do wiarygodności krajowych źródeł przekazu. Mimo, iż — jak podkreślono — badana grupa jest niewielka i nie dająca podstaw do uogólnień fakt znacznego odsetka osób skłonnych uznać pogląd o niepokrywaniu się „rzeczywistości prasowo-radiowo-telewizyjnej” z rzeczywistością, w której żyją musi budzić niepokój.

W kontekście wyżej wymienionych danych nie mogą dziwić więc odpowiedzi na pytania zadane badanym wprost: „Czy prasa, radio i telewizja są godne zaufania?” I tak: 24,7% odbiorców prasy uznało ją za

godną zaufania, 67,3% za niegodną zaufania. Nieco większym zaufaniem cieszy się zarówno radio, jak i telewizja (30%). Wśród badanych, którzy generalnie uważają mass media za godne zaufania większość (58,3%) obdarza największą wiarą telewizję, następnie prasę, na końcu zaś radio.

Brak zaufania do środków masowego przekazu jest, jak się wydaje wynikiem niewielkiej w sumie efektywności ich wychowawczego oddziaływania. Charakterystyczną cechą respondentów jest deklarowana niechęć do przyznawania środkom przekazu wpływu na ich poglądy czy zachowania. Jeżeli zdarzyły się audycje radiowo-telewizyjne lub artykuły prasowe, które zmieniłyby poglądy młodych lub choćby dały asumpt do refleksji, to dotyczy to głównie dziewcząt (spraw stosunków międzyludzkich, miłości, przyjaźni, porad praktycznych). Chłopcy częściej wskazywali na artykuły lub audycje o współczesnych stosunkach politycznych w Polsce, problemach międzynarodowych i o wkraczaniu młodzieży w tzw. dorosłe życie. Z badanej grupy 20% wskazuje na przypadki takiego oddziaływania, pozostała część nie przypomina sobie konkretnego artykułu lub audycji, które wywarłyby na nich wpływ.

Środki masowej informacji powinny upowszechniać wzorce osobowe oraz prezentować postaci mające zachęcać do naśladowania. W tym m.in. powinna przejawiać się ich funkcja wychowawcza. Kwestia tego, w jaki sposób jest to zrealizowane, stanowi odrębne zagadnienie, natomiast ciekawe wydaje się spojrzenie respondentów na samą obecność tychże wzorów w mass mediach. Na pytanie kwestionariusza: „Czy spotykasz się w środkach masowego przekazu z postaciami, które Ci imponują, z których chciałbyś brać przykład?” młodzi odpowiedzieli następująco: 5% (głównie dziewczęta) — zdecydowanie tak, 47% rzadko dostrzega postaci — wzory, 32% raczej ich nie widzi. Zdecydowanie nie spotyka w środkach masowego przekazu wzorów dla siebie 14% młodych (częściej chłopcy niż dziewczęta). Wprawdzie starsza młodzież nie jest już tak podatna na oddziaływanie wzorów fikcyjnych, niemniej autentyczna postać, posiadająca prawdziwe walory, reprezentująca pozytywne wartości społeczne i indywidualne mogłaby stanowić skuteczne narzędzie upowszechniania dobrych wzorców w środowisku młodzieżowym. Tym bardziej, że młodzież masowo sięga po prasę, a telewizja stała się wręcz kolejnym „członkiem rodziny”.

W kontekście wyżej wymienionych rozważań i wyników sondażu warto postawić następujące zagadnienie: jeśli młodzież z reguły negatywnie ocenia mass media i nie znajduje często czegoś „dla siebie”, to czy w ogóle odczuwa potrzebę korzystania z nich, i w jakim stopniu? Postawiono więc respondentom pytanie: „Czy udział środków masowego przekazu uważasz w swoim życiu za a) niezbędny, b) ważny, ale nie niezbędny, c) czasami mi się przydaje, d) zbędny?” Młodzież ustosunkować się miała oddzielnie do prasy, do radia i do telewizji. Rozkład odpowiedzi przedstawia tabela 6. Mimo, iż ogólnie poziom zaufania do

Tabela 6

## Opinie młodzieży o potrzebie kontaktu ze środkami masowego przekazu.

w procentach

Osoby twierdzące, że	Nie-zbędna(e)	Ważna, ale nie niezbędna(e)	Czasami mi się przydaje	Zbędna(e)	Brak odpowiedzi
Prasa jest w moim życiu	38,4	29,6	27,0	2,0	3,0
Radio jest w moim życiu	40,0	32,0	24,0	3,0	1,0
Telewizja jest w moim życiu	45,0	35,0	17,0	1,0	2,0

Źródło: badania własne.

mediów jest niski, młodzi odczuwają potrzebę kontaktu z nimi. Ponad 3/4 respondentów uznało media (a zwłaszcza telewizję) za istotne w swoim życiu, a 41% uważa je za niezbędne. Najbardziej niezbędna wydaje się jej telewizja, potem radio, wreszcie prasa. Jedynie 4,2% badanych media są niepotrzebne, zbędne. Deklarowana nieufność wobec nich stoi zatem w sprzeczności z potrzebą kontaktu z nimi. Dlatego też zespoły redakcyjne i dziennikarze, spełniający tak ważną społeczną rolę kształtowania opinii publicznej powinni wypełniać funkcję wychowawczą, zdając sobie sprawę, że oddziałują na młode umysły, bardzo wrażliwe i czułe na nierzetelność i brak obiektywizmu czy przemilczanie faktów.

Sondaż ten miał na celu zwrócenie uwagi na pewne fakty bez dociekania przyczyn ich istnienia. Aby dokonać analizy przyczyn braku zaufania młodzieży do mass mediów, i w ogóle szerzej je poznać, należałoby przeprowadzić badania na dużej, znaczącej populacji uwzględniając nie tylko podejście prasoznawcze, ale i socjologiczne, pedagogiczne, a przede wszystkim psychologiczne. Celowe byłoby zbadanie zawartości środków masowego przekazu oraz jednocześnie przeprowadzenie badań nad ich odbiorem. Tylko w ten bowiem sposób można wysuwać wnioski o skuteczności ich oddziaływania — wpływu na poglądy, postawy i zachowania. Przeprowadzony sondaż, mimo iż dotyczył tylko niewielkiej grupy ludzi, powinien jednak zaniepokoić dziennikarzy, wydawców, dysponentów politycznych. „Sam bowiem rozwój ilościowy prasy, a nawet jej czytelnictwo nie przesądza tego, czy spełnia ona funkcje społecznie pożądane. Może ona bowiem w zależności od swojej zawartości wzmacniać lub osłabiać u ludzi poczucie możliwości działania, może stabilizować i integrować społeczeństwo lub budzić niezadowolenie, może mobilizować odbiorców do osiągnięcia wartościowych celów lub odwracać uwagę od najważniejszych problemów społecznych”<sup>8</sup>.

## PRZYPISY

<sup>1</sup> J. Szczepański, *Wychowanie i światopogląd*, W: *Socjologia a wychowanie*, PWN, Warszawa 1974, s. 225 i dalsze

<sup>2</sup> B. Suchodolski (red.): *Pedagogika*, PWN, Warszawa 1971

<sup>3</sup> L. Dębowski, *Oddziaływanie środków masowego przekazu na młodzież*, „Przekazy i Opinie” 1981, nr 4, s. 65

<sup>4</sup> Podobne wyniki uzyskała w swoich badaniach E. Krupińska-Matusiewicz, *Młodzieżowe audycje telewizyjne i ich recepcja*, Warszawa 1981

<sup>5</sup> Wskazać można tu na badania J. Kądzelskiego, *Publiczność prasowa Katowic*, OBP, Kraków 1963; E. Krupińska-Matusiewicz, *Młodzieżowe audycje telewizyjne i ich recepcja*, op. cit., J. Pomorski, *Krakowscy licealiści jako czytelnicy prasy*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1961, nr 4; T. Reguła, *Czytelnictwo prasy wśród młodzieży*, „Zeszyty Prasoznawcze” 196 nr 2/3

<sup>6</sup> W chwili, kiedy prowadzone były badania, prasa rzeczywiście pomijała milczeniem ten temat. Rok 1986 przyniósł zmiany w tym zakresie; artykuły o wyjazdach młodych Polaków za granicę w celach zarobkowych ukazują się częściej. Jest to w ogóle nowe zjawisko wymagające badań.

<sup>7</sup> Przy konstruowaniu pytań kwestionariuszowych dotyczących tych zagadnień częściowo skorzystano z badań prowadzonych przez Z. Bajka, *Informacyjne zadania prasy na tle radia i telewizji*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1973 nr 3; L. Dębowski, *Młodzież a prasa*, Uniwersytet Warszawski 1980

<sup>8</sup> W. Pisarek, *Wychowawcza i oświatowa rola prasy*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1973 nr 3, s. 7

## PROBLEMY NARKOMANII W LITERATURZE

### 1. ZAGADNIENIA NOMENKLATUROWE

„Narkomania — popularny termin dość powszechnie używany na określenie stanów zależności fizycznej od leków działających depresyjnie na ośrodkowy układ nerwowy (...). Termin ten nikiedy bywa również (niesłusznie) rozciągany na inne typy lekozależności”<sup>1</sup>. Tyle *Mała Encyklopedia Medyczna*, ukazująca niejako pogląd medycyny na poprawność użycia terminu, który zdaniem jej przedstawicieli nie powinien być stosowany w terminologii naukowej. Antoni Kępiński pisze między innymi: „Używany czasem jeszcze termin „narkomania” jest przestarzały, częściej spotyka się takie określenia, jak toksykomania lub przyzwyczajenie do leku, które również nie są poprawne”<sup>2</sup>. Wątpliwości związane z prawidłowością używania tej nazwy biorą się głównie stąd, że kojarzona jest przede wszystkim z narkotykami klasycznymi, natomiast zjawisko wiąże się z używaniem bardzo szerokiej gamy leków uzależniających, narkotyków, toksycznych środków nie znajdujących żadnego zastosowania w medycynie. Niechęć przedstawicieli służby zdrowia do określenia „narkomania” związana jest również z jego etiologią. „Nárkê” w języku greckim oznacza odurzenie, a „mania” — szaleństwo. Jakże więc można przypisać miano szaleńca człowiekowi choremu, którego dolegliwość powstaje nie zawsze z jego winy?

Znalezienie odpowiedniej nazwy dla zjawiska, które jak pokazuje życie, potrafi rozprzestrzeniać się z niewiarygodną wprost szybkością, nie jest sprawą prostą. Do dnia dzisiejszego nie ma zgodności w tym względzie, chociaż próby znalezienia określenia, w miarę uniwersalnego, mają już swoją dość odległą historię.

Prekursorami wysiłków zmierzających do zdefiniowania terminu „narkomania” byli w roku 1931 przedstawiciele Komisji Narkotyków i innych Środków Szkodliwych, powołanej przez Ligę Narodów<sup>3</sup>, której działalność została przerwana wybuchem II wojny światowej.

Po zakończeniu działań wojennych problem ujednoczenia terminologii dotyczącej uzależnień powierzony został międzynarodowej instytucji działającej pod szyldem Expert Committee on Addiction Producing Drug, przemianowanej w roku 1965 na World Health Organization.

Już w roku 1950 Komisja dokonała podziału zjawiska nadużywania

środków odurzających i psychotropowych na dwie grupy: toksykomanie i przyzwyczajenie do leku.

Toksykomania (drug addiction) określona została jako „... stan okresowej lub przewlekłej intoksykacji, przynoszącej jednostce i społeczeństwu szkodę, wywołaną powtarzającym się zażywaniem środka odurzającego lub pobudzającego (naturalnego lub syntetycznego). Za najcięższą postać toksykomanii uznana została narkomania, charakteryzująca się:

- nie zwalczonym pragnieniem, potrzebą lub wewnętrznym przymusem stałego zażywania leku, zdobywanego wszelkimi środkami
- dążeniem do zwiększania jego dawki
- występowaniem, obok zależności psychicznej, uzależnienia fizycznego w postaci zespołu abstynencji, który ujawnia się w razie nie otrzymania kolejnej dawki środka
- ujawnieniem się szkodliwych dla jednostki i społeczeństwa skutków.

Wewnętrzny przymus stałego przyjmowania środka uzależniającego jest główną przyczyną powstawania zależności psychicznej. Ten rodzaj uzależnienia przejawia się w postaci niemożliwego do opanowania pragnienia ciągłego wprowadzania do organizmu substancji wywołującej stan znacznego osłabienia lub całkowitego zniesienia możliwości odbierania przykrych odczuć, zniwelowania uczucia niepokoju albo przygnębienia oraz wzrost pewności siebie i uczucia samozadowolenia<sup>4</sup>.

Trwałość i nasilenie zależności psychicznej zależy od rodzaju przyjmowanego leku, typu osobowości, charakteru i struktury psychicznej użytkownika, od działających na niego wpływów mikro- i makrośrodowiskowych<sup>5</sup>. Wprawdzie sam mechanizm powstawania i rozwoju psychicznej zależności nie został dotychczas poznany, istnieje uzasadnione podejrzenie, iż pozostaje on u człowieka dotkniętego nałogiem do końca życia.

Drugim rodzajem zależności powodowanej przez niektóre środki odurzające i leki jest zależność fizyczną. Jest to patologiczny stan organizmu wywołany przez powtarzanie przyjmowanych środków, dzięki czemu włączone zostają w cykl przemian tkankowych<sup>6</sup>. W przypadku odstawienia środka, a w niektórych przypadkach tylko zmniejszenie dawki u osoby uzależnionej występuje swoisty zespół objawów zwany zespołem abstynencji lub odstawienia. Zwiększenie procesów metabolicznych dających efekt przeciwny do narkotyku jest elementem syndromu abstynenckiego i powoduje u osoby uzależnionej — w sytuacji pozbawienia narkotyku — objawy odwrotne od wywoływanych przez narkotyki (np. morfina wywołuje euforię, jej brak — lęk)<sup>7</sup>.

Indeks objawów klinicznych abstynencji według S. L. Welbela obejmuje cztery ich grupy:

I. Objawy mięśniowo-szkieletowe: bóle mięśni, wzmożenie napięcia, zwiotczenie, drżenie.

II. Objawy sympatykotoniczne: wzrost ciepłoty ciała, pirolekacja („gęsia skórka”), rozszerzenie źrenic.

III. Objawy parasympatykotoniczne: łzawienie, wyciek z nosa, biegunka, poty, strzelające bóle w jamie brzusznej.

IV. Objawy nerwowo-ośrodkowe (psychiczne): niepokój, lęk, bezsenność<sup>8</sup>.

Charakteryzując objawy abstynencji występujące w narkomanii morfinowej T. Bilikiewicz wymienia:

— objawy pierwszorzędowe abstynencji: dreszcze, uczucie zimna, „gęsia skórka”, ziewanie, kichanie, kaszel, czkawkę, uczucie gorąca z poceniem, łzawienie, ślinienie, biegunka, bóle brzucha ze wzmożoną perystaltyką wyrażającą się burczeniem i parciem na stolec, skłonność do wymiotów, rozszerzenie źrenic o 3 mm i więcej, niepokój psychoruchowy, bóle i parastezje mięśniowe w postaci darcia, rwania i palenia,

— objawy drugorzędowe abstynencji: obniżenie ciepłoty ciała o 0,3 C i więcej, przyśpieszenie oddychania o trzy oddechy na minutę i więcej, lęki i niepokój wewnętrzny, nudności, bóle głowy i serca, kołatanie serca, uczucie ociężałości i depresji<sup>9</sup>.

Nasilenie zespołu odstawienia zależy od rodzaju środka, wielkości przyjętej dawki oraz szybkości eliminowania jej z organizmu. Środki o dużej sile, krótkotrwałym działaniu i szybkim czasie wydalania z organizmu powodują zespoły abstynencji o nagłym początku i znacznie większym nasileniu niż środki wydalane powoli<sup>10</sup>.

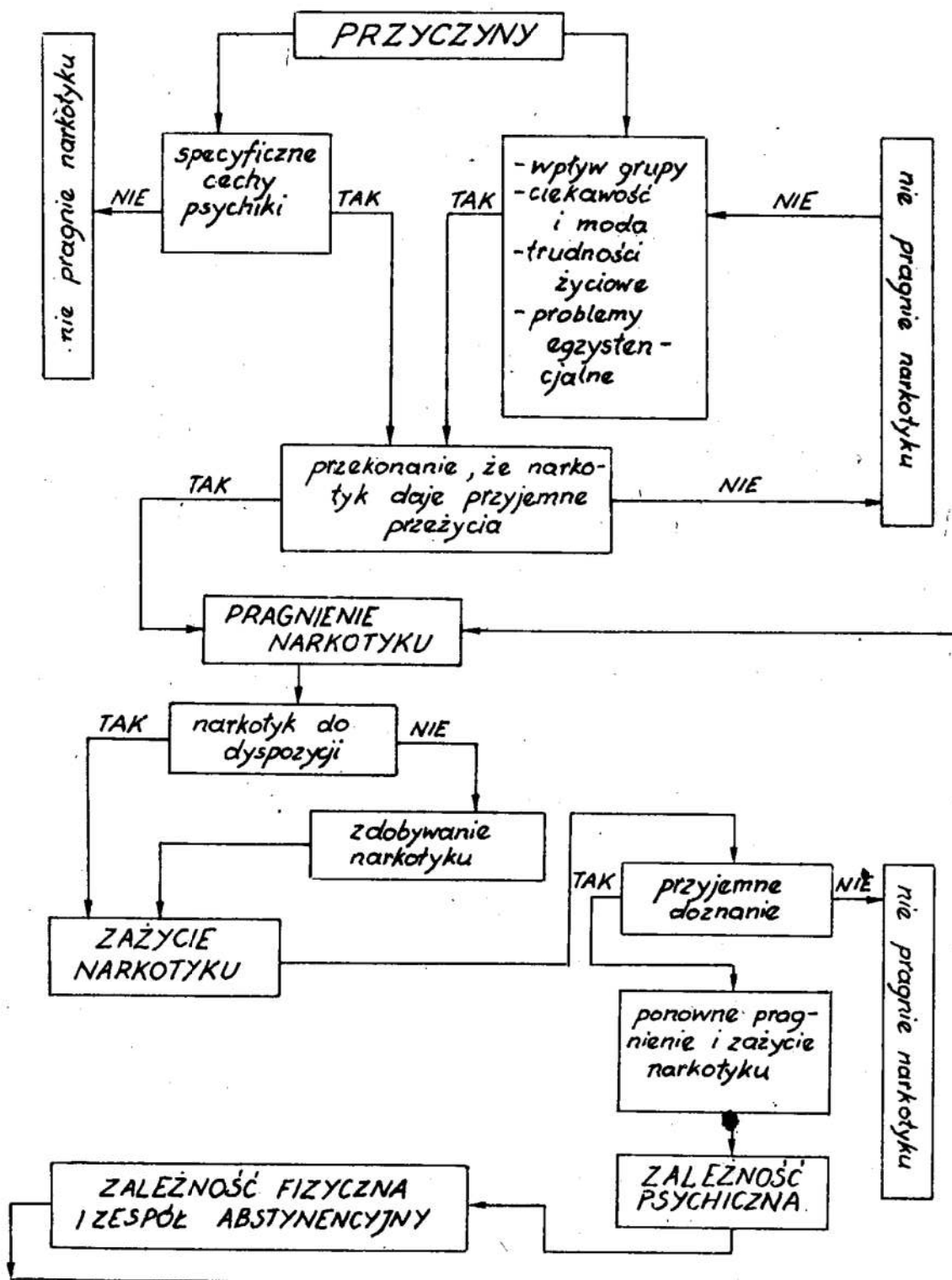
Objawy wywołane zaprzestaniem przyjmowania środka, który nie wywołuje głodu fizycznego, określane są mianem abstynencji psychicznej, uzewnętrzniającej się w postaci zaburzeń nastroju, przygnębienia, poczucia małej wartości, lękach itp.<sup>11</sup>

Długotrwałe przyjmowanie leku lub innego środka powodującego zależność wywołuje tzw. tolerancję, będącą formą nabytego, a zarazem odwracalnego stanu organizmu, w którym zmniejsza się poziom wrażliwości na działanie środka. Tolerancja powoduje konieczność otrzymania coraz większych dawek dla uzyskania takich samych efektów. Z czasem organizm domaga się ilości środka wielokrotnie przekraczających dawkę śmiertelną dla zdrowego człowieka.

Tolerancja objawiająca się w stosunku do jednego leku może powodować tzw. tolerancję krzyżową w stosunku do innych środków<sup>12</sup>.

Obok przedstawionych powyżej rodzajów zależności, coraz częściej wymienia się w latach ostatnich zależność społeczną, związaną najczęściej z chęcią, a czasami koniecznością sprostaną naciskowi grupy, której członkowie przyjmują środki odurzające<sup>13</sup>. W pewnych grupach nieformalnych zjawisku towarzyszy stały rytuał zażywania tych środków,





Rys.1 Schemat powstawania natogu narkotycznego

który podnoszony jest często przez ich przywódców i członków do rangi ideologii.

Przyzwyczajenie do leków (drug habituation) zostało wyraźnie odróżnione od nałogu, który jest wynikiem toksykomanii. Nie występuje w nim konieczność przymusowego przyjmowania środka, jak to ma miejsce na przykład w narkomanii, a jedynie mocne pragnienie jego zażycia. Ponadto w ograniczonym zakresie występuje, albo nie obserwuje się jej w ogóle, tendencja do zwiększania dawki. Powstać może wtedy ograniczona zależność psychiczna od leku, nie występują również objawy abstynencji fizycznej, a szkodliwość środka dotyczy głównie użytkownika, w znacznie mniejszym stopniu społeczności, wśród której żyje.

W roku 1969 Światowa Organizacja Zdrowia (World Health Organization, WHO) wprowadziła określenie „uzależnienie lekowe” (drug dependancy), które jest „(...) psychicznym i niekiedy fizycznym stanem wynikającym z interakcji pomiędzy żywym organizmem, a lekiem. Stan ten charakteryzuje się zmianami w zachowaniu i innymi reakcjami, które zawsze dotyczą potrzeby stałego zażywania środków ze względu na ich działanie psychologiczne, a niekiedy i dlatego, by zapobiec odczuciu nieprzyjemności wpływającemu z ich braku”<sup>14</sup>.

Stosowanie powyższej definicji w warunkach polskich do problemów uzależnienia od wszystkich stosowanych tu środków byłoby w sprzeczności ze stosowanymi u nas znaczeniami. Mianem leku określa się przecież substancję lub mieszaninę substancji pochodzenia roślinnego, zwierzęcego albo otrzymaną syntetycznie, a używaną w leczeniu w celu zapobiegania chorobom, leczenia ich bądź łagodzenia objawów. Przyjęcie więc nazwy „zależność lekowa” dla zjawiska odurzania się substancjami, które właściwości leczniczych nie wykazują (TRI, buta-pren itp.) byłoby wielkim nieporozumieniem. W sprzeczności również z tradycyjnym znaczeniem jest określenie alkoholizmu uzależnieniem od leków<sup>15</sup>.

W styczniu 1985 uchwalona została przez Sejm PRL Ustawa o zapobieganiu narkomanii, która ujedynolica panującą w naszym kraju nomenklaturą niejednoznaczność<sup>16</sup>.

W punkcie 1 art. 9 wspomnianej Ustawy narkomania określana jest jako „stałe lub okresowe przyjmowanie w celach niemedycznych środków odurzających lub psychotropowych albo środków zastępczych, w wyniku czego może powstać lub powstała zależność”. Środkiem odurzającym albo psychotropowym Ustawa nazywa „każdą substancję pochodzenia naturalnego albo syntetycznego, działającą na ośrodkowy system nerwowy, umieszczoną w wykazie środków psychotropowych, ustalonym przez Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej”. Mianem środka zastępczego natomiast określa „substancję w każdym stanie fizycznym stosowaną zamiast lub w takich samych celach niemedycznych jak

środki odurzające lub psychotropowe, umieszczoną w wykazie trucizn lub środków szkodliwych, ustalonym przez Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej na podstawie odrębnych przepisów". Przedstawione w cytowanej formie objaśnienia terminów „narkomania” oraz określenia substancji uzależniających wydają się rozstrzygać wiele problemów nomenklaturowych. Zasadniczym jednak niedociągnięciem ustawy może się okazać w przyszłości fakt niepowołania się w żadnym z jej artykułów na stosowne akty prawa międzynarodowego zawarte w ratyfikowanej przez Polskę w 1966 r. Jednolitej Konwencji o środkach psychotropowych (1976). W przypadku zmian międzynarodowych w zakresie przeciwdziałania uzależnieniom zaistnieje konieczność opracowania i uchwalenia nowych przepisów.

## 2. RYS HISTORYCZNY NARKOMANII

Nałogi towarzyszyły człowiekowi już od początków cywilizacji. Farmakologiczne właściwości maku opisane zostały na sumeryjskich tabliczkach, których wiek określa się na około 6 tysięcy lat. Sposób przygotowania opium opisany na nich jest niemal taki sam jak obecnie<sup>17</sup>. W mitologii znaleźć można opowieści dotyczące działania substancji odurzających. W IV księdze „Odysei” Homer wymienia „pharmakon” (gr. lekarstwo) posiadający cudowną moc uciszania zmartwień i pozwalający osiągnąć pewien rodzaj neutralności emocjonalnej. Znajdujemy tam opis biesiady, na której Helena wsypuje do pucharów Grekom, słuchającym smutnej opowieści Telemacha, leku „... co uśmierza ból i żółć i głodzi pamięć wszelkiego zła, kto go z winem wypije, przez cały dzień łzy nie uroni, nawet gdyby mu matka umarła, albo ojciec, nawet gdyby w jego oczach ścięto mu brata lub ukochałego syna”.

Kult makowca, a raczej jego oszałamiających właściwości, prezentowany jest na ścianach zachowanych świątyń. Także wizerunki władców na monetach często otoczone były makówkami<sup>18</sup>.

W papirusie Ebersa pochodzącym z 1550 r. p.n.e., obok wykazu medykamentów stosowanych w Egipcie, znajduje się wzmianka o opium „zdolnym powstrzymać dzieci od zbyt silnego krzyku”<sup>19</sup>.

Niebezpieczne właściwości makowca dostrzegali już medycy starożytni (V—VI w. p.n.e.) i starali się ostrzec przed następstwami<sup>20</sup>.

W VIII w. mak i wytwarzane z niego opium dotarły do Indii i Chin. Około 1500 roku zwyczaj używania tego narkotyku rozpowszechnił się na Bliskim Wschodzie. W XVIII i XIX wieku opium zaliczano w Anglii do najpopularniejszych leków przeciw bólowi głowy i dostępne było w każdym składzie aptecznym<sup>21</sup>.

Najbardziej rozpowszechnionym sposobem używania opium było spożywanie go w postaci tabletek lub spalanie w specjalnych fajeczkach

kulek, w które było uformowane. W takiej postaci zaczęto używać narkotyku po roku 1650 w Chinach. Zwyczaj ten tak bardzo się rozpowszechnił, iż dostrzegający w tym niebezpieczeństwa cesarz Yung Ching wydał w 1729 r. zakaz jego sprzedaży i używania. Trudności w zahamowaniu szerzenia się nałogu spowodowane były dostarczaniem dużych ilości pochodnej makowca przez Anglików z Indii Wschodnich. W efekcie tego rząd chiński wydał w roku 1820 zakaz importu opium<sup>22</sup>.

W roku 1839 władze mandzurskie poleciły zniszczyć znajdujące się w Kantonie zapasy opium, należące do cudzoziemców. Krok ten był powodem pierwszej z trzech tzw. wojen opiumowych z Anglią. Wojna skończyła się zwycięstwem Anglików i zawarciem w Nankinie traktatu, na mocy którego Chiny zmuszone były odstąpić pięć portów: Kanton, Fuczon, Amoj, Ningpo i Szanghaj dla statków europejskich, a Hongkongu Anglikom. Były zobowiązane również do zapłacenia wysokiej kontrybucji. W kolejnych wojnach — drugiej w latach 1856—1858 i trzeciej 1859—1860 po stronie Anglii opowiedziała się Francja. Klęska Chin oraz wymuszone następstwa spowodowały, iż przed drugą wojną światową liczbę palaczy opisywanego narkotyku szacowano w Chinach na 30—60% mężczyzn<sup>23</sup>.

Morfina wyodrębniona została jako pierwszy alkaloid opium na początku ubiegłego stulecia. Uzyskał ją w 1805 r. niemiecki aptekarz z Hanoweru, Friedrich Wilhelm Serfürner. Pomimo ostrzeżeń odkrywców dotyczących skutków, jakie może spowodować ten środek, narkomania z nią związana rozszerzała swój zasięg po każdej z prowadzonych wojen. Problem rozprzestrzenił się szczególnie wśród pracowników służby zdrowia mających największy dostęp do leku. Szeroko stosowana jako środek przeciwbólowy podczas wojny domowej w Stanach Zjednoczonych, morfina spowodowała uzależnienie wielu ludzi, które nazwano „chorobą żołnierską”<sup>24</sup>.

Podobnie jak w innych krajach, preparaty opium dostępne początkowo były w Ameryce bez recept lekarskich. Jednak doceniając wagę problemu, w roku 1914 rząd federalny wprowadził pierwsze ograniczenia dostępności narkotyku poprzez wydanie aktu prawnego zwanego Ustawą Harrisona, która ograniczyć miała stosowanie opium i jego pochodnych jedynie do celów medycznych<sup>25</sup>.

Wynalezienie w roku 1918 heroiny przez niemieckiego chemika Dressera miało — zdaniem odkrywców — przyczynić się do skutecznego leczenia morfinizmu. Wkrótce jednak okazało się, że jest to narkotyk jeszcze bardziej niebezpieczny niż morfina<sup>26</sup>.

Każdy nowo poznany środek odurzający początkowo fascynował medyków, którzy widzieli w nim lekarstwo przeciwko ludzkim cierpieniom. Tak też było z liśćmi „Koka” ofiarowanymi człowiekowi, jak głosi legenda, przez „dzień słońca”, aby „dać mu siłę i sprawić, że nieszczęśliwi zapomną o ludzkich nieszczęściach”. Inkowie używali tych

liści w czasie obrzędów sakralnych, a po podbiciu Ameryki przez Hiszpanów ich stosowanie rozpowszechniło się wśród szerokich kręgów ludności<sup>27</sup>.

Za sprawą wiedeńskiego neurologa, Zygmunta Freuda, kokaina stała się na początku XX wieku bardziej popularna od opium i morfiny. Pierwszy okres świetności przeżyła w okresie I wojny światowej. Używali jej między innymi lotnicy, dla których przyspieszenie reakcji, spowodowane narkotykiem, rozstrzygało często o życiu i śmierci. Prawdziwe szaleństwo zaczęło się jednak w końcu lat siedemdziesiątych. Od tego czasu spożycia kokainy błyskawicznie rośnie.

Konopie indyjskie, a właściwie żywica występująca w ich żeńskich kwiatostanach, znane były w Chinach pod nazwą „haszysz” już 2800 lat p.n.e. Stosowane były podczas zabiegów chirurgicznych jako środek znieczulający<sup>28</sup>. Ich odurzające działanie ukazane jest jeszcze wcześniej w Awestach — świętym zbiorze pism perskich (VI w. p.n.e.)<sup>29</sup>.

Nałóg haszyszowy rozprzestrzenił się przede wszystkim w krajach wyznawców Mahometa. Działo się tak najprawdopodobniej na skutek zakazów zawartych w Koranie, które dotyczyły używania napojów alkoholowych. Miały one zapewnić ucieczkę od rzeczywistości<sup>30</sup>. Wraz z ekspansją islamu konopie, jako środek odurzający, docierają w VII wieku w rejon Morza Śródziemnego. O konopiach indyjskich pisano w XVI-wiecznej literaturze hinduskiej, że „powodują utratę rozsądku, zatrucie, ale za to wyzwalają energię witalną”.

Na półkulę zachodnią konopie dotarły prawdopodobnie za sprawą murzyńskich niewolników. Początkowo nałóg rozpowszechnił się w Meksyku skąd przeniesiony został do USA, gdzie około 1910 r. pojawia się słowo pochodzące z meksykańskiego slangu — marihuana, które staje się coraz popularniejsze w świecie.

Wiek XX to okres gwałtownego rozwoju techniki, nauk ścisłych i przyrodniczych. Na szczególną uwagę zasługują osiągnięcia w rozwoju chemii i farmakologii, które to nauki zapewniły ludziom tysiące nowych leków. Liczba ich wzrasta niemal z każdym rokiem. Do codziennej, wytężonej pracy tysiące naukowców w dziedzinie farmacji skłania, z jednej strony, chęć pomocy chorym, z drugiej — względy czysto handlowe, chęć powiększenia zysku.

Jednym ze środków, który spowodował w Stanach Zjednoczonych szal narkotyczny i stał się jedną z największych plag lat 60-tych i siedemdziesiątych był wytworzony w r. 1938 przez chemika szwajcarskiego Alberta Hoffmanna lek noszący symbol LSD — 25. Kiedy zbadano i ujawniono szkody, jakie w osobowości człowieka wywołuje, preparat ten miał już miliony zwolenników.

Pośród wytworzonych w ostatnich latach leków, obok typowego dla nich działania skierowanego na zwalczanie określonej choroby, wiele posiada właściwości poprawienia samopoczucia, okresowego podnosze-

nia aktywności czyli po prostu pozornego pokonywania problemów, pojawiających się w warunkach przystosowania się jednostki do warunków wysokiego poziomu społecznego. Właściwie te powodują, że po leki te sięga coraz większa liczba ludzi.

### 3. NARKOMANIA W POLSCE

Problem uzależnienia od środków narkotycznych i odurzających nie ma w naszym kraju bardzo odległych tradycji, jeśli oczywiście wykluczyć z tego alkohol. Nie istniał on na znaczącą skalę w okresie międzywojennym, chociaż nieliczne opracowania naukowe sygnalizują występowanie zjawiska narkomanii, najczęściej w środowiskach aptekarzy i lekarzy, artystów i literatów<sup>31</sup>. Ludzie dotknięci nałogiem traktowani byli przez ogół społeczeństwa jako pozbawieni woli i charakteru. Pośród środków najczęściej wówczas stosowanych wymienia się morfinę i kokainę, rzadziej heroinę, a wyjątkowo peyolt<sup>32</sup>.

Narkomania tego okresu nie ma takiego charakteru jak obecnie — nie dotyczy głównie młodzieży.

Bezpośrednio po II wojnie światowej liczba osób uzależnionych od narkotyków jest stosunkowo niewielka. Obok narkomanów uzależnionych z własnej woli, skupia ludzi, często nieuleczalnie chorych, którym jedynie narkotyk jest w stanie przynieść ulgę w cierpieniach.

W latach pięćdziesiątych w rejestrach służby zdrowia znajdowało się od 500 do 700 osób będących w narkotycznym nałogu.

Większe zainteresowanie środkami odurzającymi uwidacznia się w Polsce w drugiej połowie lat sześćdziesiątych. Jest to okres fascynacji pewnych grup młodzieży ruchem hippisów<sup>33</sup>. Przeniesione z USA na grunt polski atrakcyjne, choć mocno zwulgaryzowane, oddziałujące na sferę emocjonalną hasła pociągnęły za sobą młodzież szczególnie pierwszych lat studiów. Poszukując wewnętrznego spokoju, połączonego ze stanem euforycznej eskcytacji zmysłowej oraz oderwania się od szarej rzeczywistości, młodzież zaczęła sięgać po narkotyki. Zażywanie środków odurzających podniesione zostało do rangi ideologii, natomiast nabycie ich nie stanowiło jeszcze większego problemu. Fałszowano recepty, dopuszczano się kradzieży w aptekach i szpitalnych składach leków, gdzie ginęły narkotyki i środki psychotropowe.

Chociaż omawiany okres można nazwać okresem narkomanii klasycznej, już wówczas rozpoczęły się na dość szeroką skalę eksperymenty ze środkami odurzającymi nie stosowanymi w farmakoterapii. Popularne stało się odurzanie przez wdychanie par wywabiacza płam „TRI” oraz kleju „butapren”.

Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych statystyki organów ściagnia i służby zdrowia notowały wzrost zjawiska narkotyzo-

w kawiarniach, klubach, parkach, piwnicach, klatkach schodowych itp. Modne było odurzanie się na prywatkach.

Od roku 1971 rozpoczynają się dla rodzimych narkomanów trudności w zaopatrywaniu się w leki o działaniu odurzającym. W styczniu tego roku wprowadzone zostały nowe blankiety specjalnych recept wypisywanych przez lekarzy w dwóch egzemplarzach jako druki ścisłego zażachowania. Wprowadzono również bardziej rygorystyczne przepisy dotyczące przechowywania i wydawania leków psychotropowych i narkotyków. Kolejne działania o charakterze profilaktycznym prowadzą do ograniczenia obrotu niektórymi lekami, zwłaszcza zastrzona została kontrola przysyłanych z zagranicy leków. Paczki dla osób prywatnych kontrolowane są przez zatrudnionych w urzędach celnych farmaceutów<sup>34</sup>.

Trudności w zdobywaniu narkotyków i leków o działaniu odurzającym przenoszą zainteresowanie osób już uzależnionych oraz poszukujących narkotycznych wrażeń, na środki chemiczne. W bardzo krótkim czasie „odkrywane” są coraz nowsze „odurzacze” zapewniające „odlot”. Wszystkie są dostępne w sklepach drogeryjnych i kioskach „Ruchu”. Nie sposób wycofać ich z handlu, ponieważ mają bardzo szerokie zastosowanie w gospodarstwach domowych. Obok wymienionych już „TRI” i butaprenu stosowane są: rozpuszczalniki, benzyna, lakiery, w tym nawet lakier do paznokci, pasty do podłóg, proszek „ixi” oraz dziesiątki innych.

Okres ten nazywany jest często okresem narkomanii substytutowej, która rozpowszechnia się w coraz młodszej części społeczeństwa.

W latach 1972—1973 właściciele ogródków działkowych, na których sieje się, nawet w niewielkich ilościach, mak oraz plantatorzy tej rośliny zauważają na zielonych makówkach nacięcie. Wkrótce przestaje być tajemnicą, że w ten sposób zbierany jest surowiec do produkcji opium. Następuje w Polsce nawrót do narkomanii klasycznej z tą różnicą, że narkomanii stają się niezależni pod względem zdobywania środków odurzających. Są w stanie sami je produkować.

Poszukiwania jednak nie ustają, gdyż zielony mak znajduje się na polach okresowo i nie zapewni „ćpania” przez okres całego roku, a to jest warunkiem nie odczuwania głodu komórkowego w okresie abstynencji. Na przełomie lat 1975 i 1976 organy ścigania coraz częściej stwierdzają fakt pojawiania się fiolek z brunatnym płynem. Badania nad ich zawartością wykazują obecność w preparacie m. innymi najsilniejszego ze znanych narkotyków jakim jest heroina. Okazuje się, że wytwarzanie jej jest stosunkowo proste, surowca i preparatów chemicznych do jej produkcji jest pod dostatkiem. Polska staje się w bardzo krótkim czasie jedynym chyba krajem, w którym tzw. twarde narkotyki pochodzą z produkcji chałupniczej. Wkrótce też rozpoczyna się szklarniowa hodowla konopi indyjskich — surowca do wytwarzania marihuany.

#### 4. PODZIAŁ ŚRODKÓW UZALEŻNIAJĄCYCH I ICH CHARAKTERYSTYKA

W literaturze dotyczącej przedmiotu badań spotyka się rozmaite klasyfikacje środków powodujących zależność, które bardzo często różnią się nawet znacznie od siebie. Prekursorem w omawianej dziedzinie jest Louis Lewin — autor pierwszego klasycznego podziału środków narkotycznych i podniecających. Ten niemiecki farmakolog i toksykolog w pracy opublikowanej w roku 1924 pt. *Phantastica, Narcotie and Stimulating Druge, thier and abuse* wyróżnia pięć grup środków, biorąc pod uwagę sposób działania na organizm<sup>35</sup>.

Pierwsza grupa *Euphorica*, zawiera w swym składzie substancje „uspokajające korę mózgową”, które zmniejszają lub nawet usuwają całkowicie albo na pewien okres funkcje emocji i percepcji. Ograniczając świadomość, a czasem zachowując ją, pozwalają osiągać stan fizycznego i psychicznego komfortu. Klasycznymi przedstawicielami tej grupy są opium i jego pochodne (morfina, heroina, kodeina itp.) oraz kokaina.

*Phantastica*, to druga grupa w klasyfikacji Lewina, zawierająca zbiór substancji wywołujących halucynacje. Wymienia się tutaj środki powodujące „pobudzenie kolorowe” przez wywołanie halucynacji, wizji i iluzji, którym to zjawiskom musi towarzyszyć lub po nich następuje utrata świadomości. Pośród przedstawicieli tej grupy zasługują na podkreślenie narkotyki wytwarzane z konopi indyjskich (np. haszysz), grzyby południowoamerykańskie, zawierające meskalinę, rośliny zawierające alkaloidy tropinowe oraz peyolt.

Trzecia grupa to *inobrantica*. W skład jej wchodzi substancje odurzające (upajające) stanowiące związki pochodzenia organicznego lub syntetycznego, takie jak np. alkohol etylowy, chloroform, eter, benzyna itp. W początkowym stadium działania doprowadzić one mogą do podniecenia mózgowego, po którym jednak następuje okres depresji, przechodzącej często w całkowitą narkozę.

W czwartej grupie omawianej klasyfikacji, określanej mianem *hypnotica*, znajdują się leki nasenne, takie jak weronal, sulfonal, pochodne kwasu barbiturowego itp.

*Excitantia*, to ostatnie grupa środków, znajdujących się w klasyfikacji Lewina. W skład jej wchodzi tzw. „stymulatory umysłowe”, a więc substancje pobudzające, do których zalicza się środki pochodzenia roślinnego, takie jak tytoń, kofeina, betel itp., powodujące pobudzenie kory mózgowej bez zmiany świadomości oraz środki syntetyczne, wykorzystywane w „dopingu” umysłowym lub fizycznym — głównie amfetaminy.

Pomimo pewnych niedoskonałości, występujących w przytoczonym podziale, daje się on stosować nawet w warunkach współczesnych.

Kolejną klasyfikację środków powodujących uzależnienie stanowi



— pochodzący z lat pięćdziesiątych — podział, którego twórcą jest E. L. May<sup>36</sup>. Autor w systematyzacji wyróżnia: 1) morfinę i jej pochodne, 2) syntetyczne leki przeciwbólowe, 3) leki uspokajające i nasenne, 4) grupę leków chemicznie niejednorodnych, wpływających na ośrodkowy układ nerwowy.

W innych klasyfikacjach, sporządzonych przez P. Kielholza i R. Battegay'a oraz N. Bejerota, ujęte są jedynie wybrane grupy środków uzależniających, które obejmują niewielki tylko wycinek zjawiska<sup>37</sup>.

Przy opracowywaniu następnych wykazów nie ustrzeżono się pozostawienia w nich wielu luk. Zjawisko rozwija się tak szybko, że znacznie wyprzedza wszelkie próby ujęcia go w pewnych ramach. Już w roku 1970 H. Isbell oraz T. L. Chruściel zdołali wyodrębnić aż 253 substancje, które mogą powodować uzależnienie<sup>38</sup>, a liczba ich ciągle wzrasta.

W celu uporządkowania omawianego problemu Komitet Ekspertów SOZ wyróżnił na Międzynarodowej Sympozjum w Genewie, w 1974 roku, osiem typów zależności, powodowanych przez pewne grupy środków.

1. Typ alkoholowo-barbiturowy (alkohol etylowy, barbiturany oraz inne środki uspokajające i nasenne).

2. Typ amfetaminowy (przetwory amfetaminy, a także fenmetrazyna i metylofenidon).

3. Typ cannabis (przetwory konopi indyjskich — haszysz, marihuana).

4. Typ kokainowy (liście koka i kokaina).

5. Typ halucynogenny (LSD, meskalina, psylocybina).

6. Typ katha (kadyna — alkaloid pochodzący z rośliny *Catha edulis*, uprawianej we wschodniej Afryce oraz na Półwyspie Arabskim).

7. Typ morfinowy (pochodne makowca — opium, morfina, heroina itd.).

8. Typ wziewny (rozpuszczalniki lotne — toluen, aceton, benzyna, chloroform i inne).

Nieco inny podział, różniący się wprawdzie od zaproponowanego przez WHO, ale przystosowany do warunków polskiej narkomanii, proponuje S. L. Welbel<sup>39</sup>. Uwzględniając działania środków na organizm wyróżnia następujące grupy: 1) przeciwbólowe środki narkotyczne (pochodne makowca oraz syntetyczne leki o podobnym działaniu na organizm), 2) środki nasenne, uspokajające i anksjolityczne (barbiturany, pochodne benzodiazepiny i propandielu oraz liczne leki o podobnym kierunku działania), 3) środki pobudzające (pochodne fenyloetyloaminy, amfetaminy, kokaina oraz inne środki stymulujące z różnych grup chemicznych), 4) środki psychodysleptyczne (roślinne i syntetyczne, w tym głównie LSD oraz cannabis indica czyli konopie indyjskie, zawierające bezazotowe związki halucynogenne), 5) środki antycholinergiczne (parkopan i inne środki atropinizujące), 6) rozpusz-

czalniki tłuszczu (rozpuszczalniki do farb, benzyna, alkohol etylowy itp.).

Omówienie wszystkich przedstawicieli grup środków odurzających, zaproponowanych w powyższej typologii, zajęłoby w niniejszym opracowaniu zbyt dużo miejsca. Podczas badań, prowadzonych przez C. Cekierę<sup>40</sup> w 100-osobowej grupie osób uzależnionych, udało się odnotować używanie 117 różnych środków toksycznych, a nie jest to z pewnością pełna lista. Dlatego też scharakteryzowane zostaną jedynie przedstawiciele — środki stosowane najczęściej przez polskich narkomanów.

### a) Środki wziewne

Najbardziej popularne, szczególnie wśród najmłodszej części osób odurzających się, w tym głównie dzieci, jest używanie substancji chemicznych, dostępnych na uspołecznionym rynku. Wycofanie ich z handlu nie wydaje się możliwe ze względu na szerokie zastosowanie nawet w gospodarstwach domowych. Wśród substancji najczęściej stosowanych na wyróżnienie zasługują: kleje (butapren, toluen), lakiery nitro, a wśród nich lakier do włosów, rozpuszczalniki do farb i lakierów, zmywacz do paznokci, benzyna, eter, terpentyna, płyn przeciw zamarzeniu wody (Auto-Vidol) i inne. Najczęściej stosowanymi w chwili obecnej są: kleje „butapren” oraz zmywacz do skór „Roxy”.

Omawiane substancje przyjmowane są przez wprowadzanie ich do dróg oddechowych, dlatego ten typ narkomanii nazywany jest często inhalantomanią, a użytkownicy popularnie określani są mianem „wąchaczy”. Doprowadzanie się do stanu odurzenia nosi, w żargonie biorącej młodzieży, nazwę „odlotu”, natomiast uzyskanie stanu euforii przedstawia się słownie jako tzw. „haj”.

Wprowadzanie do organizmu oparów chemicznych, a dzieje się to często przy jednoczesnym uniemożliwieniu dostania się do płuc czystego powietrza, wstrzymuje naturalny dopływ tlenu do mózgu i powoduje obumieranie wielu komórek. Szacuje się, że około 350 tys. komórek mózgowych zostaje przy każdej tego typu inhalacji zniszczonych. Proces jest nieodwracalny, ponieważ komórki te nie ulegają regeneracji. Zakłóceniu ulega początkowo funkcjonowanie mózgu właściwego, następnie mózdzku, a w końcu rdzenia kręgowego. W efekcie może dojść do zatrzymania kontroli mózgu nad biologicznym i psychicznym funkcjonowaniem organizmu człowieka.

W pierwszej fazie wdychania środków chemicznych efekty przypominają działanie alkoholu. Zanika poczucie ograniczeń i hamulców, pojawia się uczucie dobrego samopoczucia, radości i odprężenia, a czasami nawet euforii. Jednocześnie niedotlenienie mózgu powoduje zaburzenia zdolności oceny rzeczywistości. W takim stanie — zdaniem prof. Tadeusza Chruściela — łatwo o spowodowanie wypadku, sprowokowanie

bójki, dokonanie gwałtu kradzieży czy nawet zabójstwa, bez świadomości wykonania czynu<sup>41</sup>. Niedotlenienie mózgu, spowodowane przyjmowaniem substancji chemicznych, doprowadza do utraty zainteresowań, apatii i chorób umysłowych.

W zatruciach przewlekłych, obok oddziaływania na ośrodkowy układ nerwowy, objawiającego się zawrotami i bólami głowy, zaburzeniem snu, ogólnym zmęczeniem, a nawet utratą pamięci, występować mogą zaburzenia w funkcjonowaniu układu pokarmowego. W pierwszym stadium występuje utrata łaknienie oraz spadek masy ciała.

Pary rozpuszczalników oraz innych środków chemicznych, służących do odurzania się, powodują niedokrwistość, martwicę oraz tłuszczowe zwyrodnienie mięśnia sercowego, wątroby i nadnerczy. W przypadku ostrych zatruc, nawet przy niewielkich dawkach, występują zaburzenia równowagi, a odurzający się może odczuć nacisk w okolicach klatki piersiowej. Przy dawkach znaczniejszych rozwijają się zaburzenia wzroku, pojawia się szybki, płytki oddech, występuje komorowa arytmia serca, porażenie mięśni, utrata przytomności oraz drgawki.

Podobnie, jak to ma miejsce w przypadku działania innych trucizn, do uzyskania stanu odurzenia konieczne są coraz większe dawki. Człowiek psychicznie uzależniony od środków chemicznych czuje się w przypadku ich braku napięty, przepełniony lękiem, gorszy od innych, cierpi na bóle i brak apetytu. Ten głód „odlotu” nosi nazwę wycofania się z życia.

Objawy zatrucia uwidaczniają się w postaci halucynacji wzrokowych, oszołomienia, zaburzeń mowy i percepcji, niespójności wypowiedzi, pogorszenia się zdolności oceny rzeczywistości, utraty zainteresowań, ogólnego osłabienia, nudności, wymiotów, biegunki, apatii, paniki i lęku, a nawet wystąpienia skłonności samobójczych. Ze względu na małą rozpiętość pomiędzy dawką oszalamiającą a śmiertelną, zdarzają się dość częste przypadki zaburzeń przytomności, śpiączki oraz śmierci, które najczęściej spowodowane są porażeniem ośrodka oddechowego. Do zejścia śmiertelnego może dojść już przy pierwszej próbie odurzania się.

## b) Morfina

Stosowana w praktyce medycznej sól morfiny — chlorowoderek morfiny (*Morphinum hydrochloricum*) jest białym, lekkim proszkiem o gorzkim smaku. Dobrze rozpuszcza się w wodzie. Stosowana jest w dawkach leczniczych max. 0,03 g jednorazowo doustnie, doodbytniczo i podskórnie. Dzienna dawka nie powinna przekraczać 0,1 g. Najniższa dawka śmiertelna wynosi 0,3 g. (podskórnie 0,2 — 0,25 g)<sup>42</sup>. Kilkakrotne użycie narkotyku, nawet w dawkach leczniczych, u większości pacjentów powoduje już po 4 — 10 dniach powstanie uzależniania, początkowo

psychicznego, a następnie fizycznego. Morfina u narkomanów staje się niezbędnym czynnikiem, wchodzącym w skład enzymów komórkowych, biorących udział w metabolizmie. Obniżenie się jej poziomu w organizmie powoduje zaburzenia w przemianach komórkowych, dając obraz głodu morfinowego. Objawy abstynencji występują już w 5 do 8 godzin od chwili przyjęcia ostatniej dawki narkotyku<sup>43</sup>.

Produkowany ze słomy makowej przez polskich narkomanów preparat, zawierający morfinę, nosi nazwę „zupy” lub „makiwary”. Jest to ciecz barwy brunatnej o zapachu maku i gorzkim smaku. Środek przyjmowany jest doustnie.

### Objawy zatrucia

Przyjęcie toksycznych dawek morfiny powoduje okres euforii i błogostanu, który stopniowo przechodzi w stan oszołomienia i utraty odczuwania bólu. Stanowi temu towarzyszyć mogą nudności i wymioty<sup>44</sup>. Przyjmowany przez narkomanów preparat zawiera przy każdym kolejnym wytwarzaniu inny skład chemiczny, w tym różną ilość morfiny, tak że łatwo może dojść do przyjęcia zbyt dużej dawki. W wyniku tego pojawia się zaczerwienienie skóry twarzy, uczucie gorąca, zawroty głowy, może wystąpić głęboka, trwająca nawet kilka dni śpiączka. Oddech staje się płytki, nieregularny, znacznie zwolniony — niekiedy 2 do 4 oddechów na minutę. Żrenice ulegają silnemu zwężeniu, a w stanach ciężkiej niewydolności oddechowej — rozszerzeniu. Następuje zwolnienie akcji serca, ciśnienie tętnicze krwi stopniowo obniża się, doprowadzając do rodzaju wstrząsu. Spada temperatura ciała. W takim stanie osoby uzależnionej istnieje niebezpieczeństwo śmiertelnego zejścia na skutek porażenia ośrodka oddechowego (najczęściej po 7 — 12 godzinach).

U narkomana, który przeżyje okres krytyczny w czasie ustępowania objawów zatrucia obserwuje się bóle głowy, nudności, zaburzenia orientacji, wymioty i zaparcia. Wśród najczęstszych powikłań związanych z przedawkowaniem morfiny wymienia się zapalenie, ropień i obrzęk płuc oraz niewydolność krążenia<sup>45</sup>.

Leczenie narkomanów morfinowych jest bardzo trudne i wymaga długotrwałej kuracji w zakładach lecznictwa zamkniętego. Całkowite wyleczenie zdarza się bardzo rzadko.

### c) Heroina

Heroina — związek pochodny morfiny (diacetylmorfina) jest otrzymywana w procesie jej acetylowania. Ze względu na swoje właściwości w większości krajów, w tym również w Polsce, nie jest stosowana w lecznictwie. Tym samym nie jest dostępna w legalnym handlu.

Heroina, blisko sześć razy silniejsza od morfiny, powoduje znacznie szybsze powstanie nałogu oraz o wiele mocniejsze uzależnienie psychiczne i fizyczne<sup>46</sup>. Jest środkiem uzależniającym około 480 razy silniej, niż alkohol. Może spowodować zależność psychiczną i fizyczną już po pierwszym razie. Ze względu na łatwość wchłaniania przez błony śluzowe, bywa przyjmowana w formie tabaki. Jednak znacznie szybszy i silniejszy efekt uzyskiwany po iniekcji powoduje, iż najczęściej przyjmowana jest przez narkomanów podskórnym lub dożylnym.

Heroina, produkowana przez polskich narkomanów, a w ostatnim okresie przez producentów „nie biorących” nosi nazwę „kompotu” lub „polskiej heroiny”. Jest to płyn o barwie od jasnobrązowej do ciemnobrunatnej, z wyczuwalnym zapachem octu o bardzo gorzkim smaku. Preparat ten zawiera także morfinę, monoacetylmorfinę oraz liczne zanieczyszczenia.

Heroiniści zaczynają zwykle od dawek niewielkich, ale tolerancja powoduje, że już po krótkim czasie przyjmować muszą ilości wielokrotnie (nieraz stukrotnie) przekraczające dawkę dzienną, która uznawana była w przeszłości za leczniczą. Są to dawki kilkadziesiąt razy silniejsze od dawek śmiertelnych dla zdrowego człowieka.

Narkomania heroiny wywołuje początkowo objawy euforii, pewności siebie i zadowolenia. Podobnie jak morfinizm, ale znacznie szybciej, powoduje uszkodzenia układu nerwowego i upośledzenie stanu fizycznego osoby uzależnionej. Objawy abstynencji są silniejsze niż w przypadku morfinizmu, a wyjście z nałogu jest znacznie trudniejsze.

Objawy zatrucia demonstrują się podobnie jak w morfinizmie.

W ostatnich latach coraz częściej obserwuje się zjawisko tzw. polinaromanii opiumowo-alkoholowej. Dochodzi do niej wówczas, kiedy w miarę wzrostu tolerancji na narkotyki, osoba uzależniona zaczyna, dla wzmocnienia środka, stosować dodatkowo alkohol<sup>47</sup>. Pierwsze porcje alkoholu są z reguły niewielkie: kieliszek wina lub szklanka piwa wypijane po wstrzyknięciu narkotyku. Odwrotna kolejność przyjmowania pozbawia narkomana początkowej fazy działania euforycznego. Przy braku narkotyku dawki alkoholowe są zwiększane. Nie usuwają one jednak opiumowego zespołu abstynencji<sup>48</sup>.

#### d) Marihuana

Konopie (*Cannabis sativa* L.) są rośliną, której historia jest bardzo odległa. W medycynie ludowej używane były już przed 7000 lat. Jednak właściwości ich spowodowały, iż stopniowo były wycofywane z farmakoterapii, chociaż stało się to stosunkowo niedawno. W Polsce przetwory z konopii usunięto z III Wydania FP dopiero w 1948 roku, ponieważ, jak wykazały liczne badania prowadzone w świecie, nie

wykazują one użytecznego działania w medycynie, natomiast powodują duże szkody w organizmie człowieka<sup>49</sup>.

Najbardziej znane przetwory konopi, to haszysz i marihuana.

Haszysz jest oczyszczoną żywicą konopi indyjskich. Jako narkotyk używany jest głównie w krajach afrykańskich i azjatyckich. Odurzające działanie powoduje zawartość żywicy czterohydrokanabinolu, który wywołuje stan euforii, pełen iluzji i halucynacji, przechodzącej w śpiączkę i depresję. Nałóg haszyszowy prowadzi do degradacji psychicznej i fizycznej. Może stwarzać predyspozycję do samobójstw<sup>50</sup>.

Narkomania typu cannabis rozpowszechniła się w ostatnich latach w Stanach Zjednoczonych Ameryki i niektórych krajach Europy Zachodniej w formie palenia papierosów pod nazwą Marihuana. Narkotyk ten staje się coraz bardziej popularny w Polsce.

Marihuana uznawana jest przez znawców problemu jako najbardziej niebezpieczny środek uzależniający wśród tych, z którymi przyszło walczyć medycynie. Produkty zawarte w dymie palonego narkotyku są związkami rozpuszczalnymi w tłuszczach, natomiast nie rozpuszczającymi się w wodzie. Po dostaniu się do organizmu, nie zostają wydalone — jak inne narkotyki — za pośrednictwem układu krwionośnego, lecz pozostają w nim przez długi okres. Obecność narkotyku w organizmie obserwowana jest od sześciu tygodni do sześciu miesięcy po jego użyciu. Produkty cannabis odznaczają się kumulacyjnym (sumującym) działaniem trującym i częste ich używanie zwiększy toksyczność. Z badań doświadczalnych na zwierzętach oraz obserwacji działania na organizm palaczy przetworów konopi wiadomo, że wywierają one negatywny wpływ na czynności ośrodkowego układu nerwowego, powodując ich wypaczenia i zmiany w sferze emocjonalnej i intelektu. Składniki dymu z marihuany i haszyszu powodują silną zależność psychiczną. U pewnej części palaczy z dużym stażem narkotycznym występują objawy, wskazujące na możliwość rozwoju zależności fizycznej.

Dla uzyskania odczuwalnych, pożądaných efektów działania, konieczne jest okresowe zwiększanie dawki

### Objawy zatrucia

\* Pośród psychicznych i fizycznych objawów używania narkotyku typu cannabis najczęściej wymieniane bywa pojawianie się uczucia nierealności, stanu euforii, nadmiernej wrażliwości na światło i dźwięk, omamów wzrokowych, zaburzeń koordynacji ruchowej i orientacji w czasie. Nastrój człowieka będącego pod wpływem haszyszu lub marihuany zmienia się nagle, bez widocznych przyczyn. Pojawia się wesołość i niekontrolowany śmiech, innym razem narkoman popada w depresję, ulega nieopisanemu lękowi, mogącemu zakończyć się samobójstwem lub agresją, której efektem może być zabójstwo.

Częste używanie przetworów konopi prowadzić może do chronicznego zatrucia i zmian somatycznych. W skrajnych przypadkach nałogu dochodzi do psychicznej i fizycznej degradacji osobowości, a także stanów śmiertelnych<sup>51</sup>.

### e) Leki psychoaktywne

Barbiturany stanowią grupę leków o działaniu nasennym, wywołujących sen narkotyczny. Należą do nich takie preparaty, jak amobarbital (Ametyl), cyklobarbital, heksobarbital (Hexobarbital, Narcosanum), fenobarbital (Luminalum), diazepam (Relanium), chloroliazepoksyl (Elenium, Librium), Reladorm (preparat złożony, zawierając diazepam i cyklobarbital), oksazepam (Oxazepam), nitrozepam (Nitrozepam) i inne.

Wymienione środki stosowane są zarówno same, jak i w skojarzeniu z innymi środkami odurzającymi (opiaty i leki z grupy amfetamin).

Wywołują silną zależność psychiczną oraz fizyczną. Ten ostatni rodzaj uzależnienia charakteryzuje się niebezpiecznym przebiegiem zespołu abstynencji z objawami bezsenności, osłabienia, zaburzeń procesów myślowych, drżenia kończyn, zaburzeń pracy serca. Występujące zjawisko tolerancji ma charakter krzyżowy, nie tylko w obrębie grupy ale częściowo obserwowane jest nawet w przypadku rozpuszczalników lotnych.

W zakresie toksyczności należy zwrócić uwagę na charakterystyczny bardzo wąski margines bezpieczeństwa między dawkami terapeutycznymi, a trującymi. Przedawkowanie leków tej rodziny prowadzi do śpiączki i niewydolności oddechowej. Dla przykładu, śmiertelna dawka fenobarbitalu (luminalu) wynosi 1,5 g, a czas trwania śpiączki 7 dni<sup>52</sup>.

Niebezpieczeństwo, które niesie przyjmowanie barbituranów w celach niemedycznych, to przede wszystkim halucynacje, okresowe psychozy, wychudzenie, brak snu oraz śmierć na skutek przedawkowania.

W każdym jednak przypadku, prędzej czy później, w miarę rozwijania się nałogu dochodzi do dezorganizacji struktury psychicznej.

Leki z grupy amfetamin i amfitaminopochodnych nazywane są inaczej energizerami psychicznymi<sup>53</sup>. Najbardziej znanym jej przedstawicielem jest sama amfetamina (Psychedrin). W chwili obecnej leki tej grupy mają stosunkowo niewielką przydatność terapeutyczną. Dawniej stosowane były przede wszystkim do hamowania łaknienia i jako środki dopingujące, między innymi w niedozwolonym dopingowaniu sportowym. Przyjmowane nawet sporadycznie powodują czasowy wzrost energii psychomotorycznej, zwiększają pewność siebie, dodają odwagi. Brawura, wywołana zażyciem środka przez kierowcę może stać się bezpośrednią przyczyną wypadku drogowego.

Po zastosowaniu środka z omawianej grupy występuje wrażenie

„rozjaśnienia umysłu”, nasilenia zdolności uczenia się, człowiekowi wydaje się, że może podołać wielkiemu wysiłkowi fizycznemu. Taki zespół objawów trwa zazwyczaj 2—3 godzin. O ile nie zostanie przyjęta następna dawka, nadużywający zapada w sen, trwający 12—14 godzin, z którego budzi się ze złym samopoczuciem. Nagłe odstawienie leku powoduje nadmierną senność, wzmożoną drażliwość oraz napady lęku. Szybki rozwój tolerancji oraz nagłe jej ustępowanie prowadzi do częstych zatruć, kończących się nawet śmiercią. Przyczyną zgonu są najczęściej trudne w leczeniu zaburzenia rytmu serca.

W przypadku używania różnych typów narkotyków i środków odurzających dochodzi do różnie objawiających się skutków.

##### 5. OGÓLNA CHARAKTERYSTYKA WSPÓŁCZESNEJ NARKOMANII ORAZ NIEKTÓRE DETERMINANTY JEJ POWSTANIA I ROZWOJU

Narkomania, wbrew pozorom, nie jest problemem głównie medycznym, ale raczej zjawiskiem socjologicznym. Z lekarskiego punktu widzenia rozpatrywana być może jedynie wówczas, gdy należy zwalczać objawy uzależnienia fizycznego (detoksykację), powikłań chorobowych, związanych z wyniszczeniem organizmu albo też, kiedy trzeba doszukiwać się psychotycznego podłoża używania środków odurzających. Znacznie szerzej patrzeć należy na problemy związane z uzależnieniami ze społecznego punktu widzenia.

Na wstępie zjawisko należy podzielić, uwzględniając strefy geograficzno-kulturowe jego rozprzestrzeniania się<sup>54</sup>. Strefę pierwszą stanowią kraje, znajdujące się na niższym poziomie rozwoju społeczno-ekonomicznego, w których narkotyki mają dość odległą historię oraz tradycje kulturowe ich używania. Przyczyny odurzania się związane są tutaj przede wszystkim ze względami religijnymi i celebracją obrzędów ludowych. W tym przypadku należy brać pod uwagę środki odurzające pochodzenia roślinnego, charakterystyczne dla określonego plemienia lub kasty społecznej. Problem narkomanii dotyczy tutaj w znacznej większości ludzi w średnim i starszym wieku, niemal wyłącznie mężczyzn.

Inaczej należy patrzeć na narkomanię w krajach rozwiniętych, w których ma stosunkowo krótką historię oraz kształtującą się dopiero subkulturę narkomańską. Problem w tej strefie geograficzno-kulturowej charakteryzuje znaczenie szerszy zestaw stosowanych środków. Produkowane z surowców naturalnych, nie ograniczają swojego zasięgu do kraju, w którym dana roślina jest uprawiana. Rozwinięty transport i komunikacja umożliwiają szybkie rozpowszechnianie informacji o nowych środkach oraz ich dystrybucję. Środki odurzające pochodzenia



naturalnego uzupełniane są bardzo dużą liczbą substancji syntetycznych. Zjawisko narkomanii dotyczy tutaj głównie ludzi młodych.

Cechy jakościowe narkomanii w krajach o wysokim poziomie rozwoju społecznego i gospodarczego determinują wzrost ilościowy zjawiska, jego zasięg oraz tempo rozwoju. Coraz częściej mamy do czynienia ze znacznym obniżaniem się wieku ludzi wchodzących w nałóg, ze zwiększeniem udziału kobiet oraz ogromnym wzrostem liczby przypadków uzależnienia się od kilku środków jednocześnie. Zjawisko rozpowszechnia się w coraz szerszych kręgach społecznych.

Istotną grupę przyczyn coraz łatwiejszego powstawania i rozwijania się problemów współczesnej narkomanii stanowią czynniki obiektywne<sup>55</sup>. Na wyróżnienie zasługują tutaj: postęp przemysłu farmaceutycznego w dziedzinie leków psychotropowych i analgetyków, wzrost stosowania terapeutycznego tych leków, a zwłaszcza transkwilizatorów, rozwój sieci aptek oraz łatwość nabycia leków psychotropowych, zwiększony i przyspieszony obieg informacji dotyczącej leków i innych środków farmaceutycznych, upowszechnianie wiedzy o lekach i środkach odurzających, atrakcyjność działania tych środków w pierwszych stadiach ich przyjmowania.

Pośród przyczyn niezależnych od jednostki ludzkiej, na uwagę zasługuje dehumanizacja życia, charakteryzująca się coraz słabszymi związkami międzyosobniczymi, wypieranymi systematycznie przez interakcje typu instytucjonalnego. Zanikanie związków towarzyskich, a nawet osłabienie więzi rodzinnych, utrudnia realizację potrzeby socjalizacji i akceptacji oraz rodzi uczucie wyobcowania. Potrzeby te są szczególnie silne u młodzieży i dzieci, u których środki odurzające mogą być często traktowane jako symbol przynależności do grupy nieformalnej, oferującej atrakcyjne dla nich hasła.

Rzadko kiedy narkomania rozwija się u młodocianych indywidualnie. Jest ona najczęściej wynikiem nawiązywania kontaktów z grupą odurzających się kolegów, efektem namowy, zachęty czy też wspólnych „prywatów narkotycznych”.

Kolejna grupa przyczyn sięgania po narkotyki tkwi w zamianie kryteriów oceny wartości jednostki ludzkiej. Wzrost zjawiska narkomanii wśród młodzieży krajów zachodnich ma swoje zasadnicze źródło w czynnikach społeczno-politycznych. Młodzież obserwuje, że jedynym celem społeczeństwa, w którym żyje, jest dążenie do dobrobytu materialnego. Podobna sytuacja zaczęła się wytwarzać w naszym kraju w latach siedemdziesiątych. Wydaje się, że nie tyle osobiste niepowodzenia młodych, co otaczający świat, jest przyczyną ich rozczarowań. Ideę zbuntowanych (np. hippisów) stanowiło uwolnienie się od przymusu, szukanie szczęścia, potwierdzenie swoich wartości i osiągnięcie nowych — ich zdaniem — wyższych wrażeń estetycznych.

Na zwiększoną częstotliwość występowanie uzależnień duży wpływ

wywierają czynniki socjoekonomiczne, takie jak ubóstwo i dezorganizacja społeczna. Tam, gdzie występuje niedostatek ekonomiczny, a jednocześnie ma miejsce załamanie organizacji społecznych, postawy negatywne wobec stosowania narkotyków są słabsze, a przede wszystkim mniej konsekwentne.

W tworzeniu warunków do rozprzestrzeniania się nałogów, nie bez winy jest szkoła. Obszerne programy, nie odpowiadające poziomowi intelektualnemu dużej części uczniów, realizowane tradycyjnymi metodami, są bardzo często przyczynami niepowodzeń szkolnych. Brak nauczycieli o odpowiednich kwalifikacjach, a przede wszystkim z tzw. powołaniem, prowadzi do trzymania się przestarzałych poglądów w dydaktyce. Programy oświatowo-wychowawcze zaledwie w nikłym stopniu uwzględniają treści dotyczące zjawisk patologii społecznej, w tym szczególnie narkomanii.

W procesie wychowania młodzieży brak jest skoordynowanych oddziaływań wychowawczych rodziców, nauczycieli i wychowawców oraz instytucji i organizacji społecznych.

Obok wymienionych już czynników, determinujących rozprzestrzenianie się zjawiska, Tadeusz i Wiesława Hanáuskowie wyróżniają czynniki subiektywne, wśród których najbardziej odpowiedzialne za ucieczkę w narkomanię są:

- dążenie do uzyskania komfortu psychicznego, a zwłaszcza odprężenia, spokoju i poczucia bezpieczeństwa,
- dążenie do utrzymania wysokiej i stałej sprawności oraz wydolności psychicznej,
- szukanie ucieczki od stresu i frustracji, spowodowanych mniejszą odpornością psychiczną współczesnego człowieka,
- pewne oswojenie się z tabletką, przy zwiększonej wrażliwości na ból,
- bezmyślność wynikająca z automatyzacji życia, ułatwiająca odruchowe sięganie po leki, bez wnikania w konsekwencje tego odruchu,
- brak umiejętności w organizowaniu życia osobistego<sup>56</sup>.

Wyróżniając czynniki wewnętrzne powstawania nałogu, Bolesław Ałapin wyróżnia podstawowe dwie grupy przyczyn<sup>57</sup>. Pierwsza z nich to dyspozycja, która jest najczęściej następstwem niedojrzałości charakterologicznej, a ta z kolei — wynikiem błędów wychowawczych. Dyspozycja może powstać w wyniku nadmiernej opiekuńczości co najmniej jednego z rodziców, powodującej znaczne opóźnienie lub uniemożliwienie wytworzenia się powodującej znaczne opóźnienie lub uniemożliwia wytworzenia się osobistej postawy przystosowania do trudności życia codziennego. Może być również efektem zbyt małych wymagań wobec dziecka, nie pobudzających do wykształcenia poczucia odpowiedzialności za samego siebie. Powstanie dyspozycji ma często miejsce wówczas, gdy wy-

chowanek przeciwstawia się opiekunom ze względu na ich dominatywny charakter.

Drugą grupą czynników powstawania nałogu stanowi organiczna lub czynnościowa nieprawidłowość psychiczna człowieka<sup>58</sup>. Wymienia się tu najczęściej nerwice, psychozy czy organiczne schorzenia osobowości, które powodują stany napięcia, lęku, niepewności czy pobudzenia, ustępujące po przyjęciu leku, używki, alkoholu lub narkotyku.

Zdaniem zajmujących się problemem, przyczyn wejścia w uzależnienie jest tyle, ilu jest narkomanów. O powstaniu nałogu nie decyduje jeden czynnik ale cały ich splot, powstający w określonych warunkach środowiskowych. Według byłego narkomana „fakt sięgania po narkotyki nie jest, wbrew powszechnej opinii, powodowany jedynie stanem depresji czy totalnej frustracji”<sup>59</sup>. Nie jest także powodowany samą ciekawością doznania nowych wrażeń. W przedstawionym przez Stanisława Górskiego<sup>60</sup> schemacie powstawania nałogu narkotycznego ukazane są dwie zasadnicze grupy przyczyn narkomanii: szczególnie cechy psychiki człowieka, ukształtowane głównie przez dom, szkołę i grupy rówieśnicze, a po drugie — czynniki zewnętrzne, a więc wpływ środowiska kolegów, ciekawość i narkomańska moda, trudności życiowe czy inne problemy osobiste. W dalszej części pracy autor zauważa, że największe niebezpieczeństwo powstania nałogu występuje, gdy obydwie grupy przyczyn zaistnieją jednocześnie<sup>61</sup>.

## 6. LECZENIE, REHABILITACJA I READAPTACJA OSÓB UZALEŻNIONYCH

Leczenie narkomanii jest niezmiernie trudne. Nie budzą optymizmu wyniki kuracji odwykowych w krajach, gdzie problem był dostrzegany znacznie wcześniej, niż w Polsce. Szanse wyjścia z nałogu przy stosowaniu współczesnych metod kształtują się w granicach 8 do 12%. Istnieje uzasadniona obawa, że zależność psychiczna od narkotyków pozostaje do końca życia. W przypadku narkomanii opiatowej próby leczenia poza oddziałem zamkniętym skazane są na niepowodzenie.

W literaturze fachowej wymienia się z reguły trzy etapy leczenia osób uzależnionych. Najczęściej poprzedzone są wstępną fazą terapii, w której następuje nawiązanie kontaktu terapeuty z narkomanem i wspólne poszukiwanie najsilniejszej motywacji do leczenia. Pracownik poradni uzależnień czy punktu konsultacyjnego „Monaru” może starać się wykorzystać inwencję osoby uzależnionej, jej chęć podjęcia leczenia, a nawet fakt wejścia w kolizję z prawem (np. produkcja narkotyku przez narkomana) dla umożliwienia jej dokonania wyboru między leczeniem, a więzieniem. Wbrew pozorom faza wstępna jest bardzo ważna w przebiegu całej terapii, ponieważ pomaga w ustaleniu opinii osoby uzależnionej o dalszych etapach leczenia.

Etap pierwszy rozpoczynającej się kuracji odwykowej, zwanej detoksykacją ma na celu normalizację zmian internistycznych, neurologicznych i psychicznych, wywołanych używaniem środka odurzającego oraz usunięcie ostrych powikłań medycznych i zespołu abstynencyjnego<sup>62</sup>. Ta faza leczenia winna być przeprowadzana na specjalnych oddziałach, posiadających odpowiednio przygotowany personel. Odtrucie trwa z reguły 2 do 6 tygodni.

Drugi etap leczenia może być rozpoczęty po całkowitym ustąpieniu objawów abstynencji. Ze względu na występujące psychiczne uzależnienia prowadzona psychoterapia musi odbywać się w warunkach całkowitego odstawienia środków narkotycznych. Wysiłki terapeutów, w trwającym około trzy miesiące etapie, powinny być skierowane na jak najdokładniejsze rozpoznanie tych cech osobowości chorego, które skłoniły go do sięgnięcia po środek uzależniający oraz na uświadomieniu pacjentowi skutków, na jakie będzie narażony w przyszłości po choćby jednorazowym przyjęciu narkotyku.

Etap trzeci poświęcony jest przede wszystkim readaptacji społecznej. Chociaż prowadzony jest w warunkach otwartych (możliwy jest kontakt pacjenta z pozaśrodkowym światem zewnętrznym) charakteryzować się musi tym, że nie zaprzestaje się obserwacji, pozwalającej na jak najwcześniejsze wykrycie ewentualnej próby powrotu do narkomanii. Okres ten trwa przeważnie od 3 do 9 miesięcy. W tym czasie należy uczyć osoby poddane zabiegom terapeutycznym życia w warunkach realnych. Uodparniane są więc na rozczarowania i trudności, jakie niesie szara rzeczywistość. Zdaniem M. Kotańskiego ogromny błąd popełniają psychiatrzy, usiłujący zastąpić atrakcyjność narkotyku inną atrakcją, ponieważ ponowne zetknięcie się z otaczającą rzeczywistością powoduje frustracje. I sięgają znów po jedyny znany im ratunek — po narkotyki<sup>63</sup>. Cały cykl leczenia osób uzależnionych trwa 1 do 2 lat.

Problemy związane z leczeniem i rehabilitacją narkomanów regulują w naszym kraju artykuły: 23, 25 i 34 ustawy o zapobieganiu narkomanii z dnia 31 stycznia 1985 r. Przyjęto w niej zasadę dobrowolności leczenia, słusznie uznając, iż terapia bez dostatecznych motywacji nie może dać pozytywnych rezultatów. Wyjątek stanowi możliwość kierowania na przymusowe leczenie i rehabilitację osób, które nie ukończyły 18 roku życia. O takim rozwiązaniu decyduje sąd rodzinny na wniosek przedstawiciela ustawowego, krewnych w linii prostej lub rodzeństwa albo poradni wychowawczo-zawodowej.

Obowiązek poddania się leczeniu mają również osoby umieszczone w zakładach karnych, aresztach śledczych i ośrodkach przystosowania społecznego, o ile taki obowiązek został wobec nich orzeczony przez sąd albo, gdy lekarze wymienionych placówek uznali leczenie za konieczne.<sup>64</sup>

Inne przypadki zastosowania przymusu leczenia osób uzależnionych

określa art. 34 Ustawy o zapobieganiu narkomanii. Zgodnie z jej postanowieniami sąd może zobowiązać do poddania się leczeniu osobę skazaną na karę pozbawienia wolności, o ile przestępstwo pozostawało w związku z używaniem środków odurzających lub psychotropowych.

Skierowanie na leczenie bez zgody narkomana może nastąpić także po jego całkowitym ubezwłasnowolnieniu.

## PRZYPISY

- <sup>1</sup> *Mała Encyklopedia Medycyny*, Warszawa 1979, s. 716
- <sup>2</sup> A. Kępiński, *Podstawowe zagadnienia współczesnej psychiatrii*, Warszawa 1978, s. 132.
- <sup>3</sup> A. Porot, M. Porot, *Les toxicomanies*, Presses Universitaires, Paris 1968, s. 132.
- <sup>4</sup> W. Rusiecki, P. Kubikowski, *Toksykologia współczesna*, Warszawa 1985, s. 314—315.
- <sup>5</sup> T. L. Chruściel, *Co to jest narkomania W: Narkomania Znakiem Czasu*, Warszawa 1983, s. 17.
- <sup>6</sup> C. Cekiera, *Toksykomania*, Warszawa 1985, s. 53.
- <sup>7</sup> O. Kondas, *Psychologia kliniczna*, Warszawa 1984, s. 271.
- <sup>8</sup> S. L. Welbel, *Postępy kliniczne farmakoterapii*, „Terapia i leki”, 1978, nr 7—8, s. 255.
- <sup>9</sup> T. Bilikiewicz, *Psychiatra kliniczna*, Warszawa 1979, s. 529—530.
- <sup>10</sup> T. A. Ramsey, *Zależność od opiatów W: A. Frazer, A. Winokur, Biologiczne podstawy szaburzeń psychicznych*, Warszawa 1982, s. 205.
- <sup>11</sup> E. Jeżewska, T. Frąckowiak, *Zespoły rzekomonerwicowe w chorobach wewnętrznych i nerwowych*, Warszawa 1961, s. 108.
- <sup>12</sup> T. L. Chruściel, op. cit. s. 18.
- <sup>13</sup> C. Cekiera, op. cit. s. 54.
- <sup>14</sup> O. Kondas, op. cit. s. 270.
- <sup>15</sup> A. Bąkowski, *Toksykomania jako przejaw patologii społecznej W: Problemy patologii społecznej*, Warszawa 1976, s. 131.
- <sup>16</sup> Dz.U. PRL nr 4 z dn. 12.02.1985.
- <sup>17</sup> D. S. Bell, *Le toxicomanie*, *Nation Unies*, Bulletin des Stupefiants t. XXII, nr 2 avril — juin 1970, s. 21 i nast.
- <sup>18</sup> W. Hamerski, *Pochodne makowce*, „Pielęgniarka i Położna” 1983, nr 8—9.
- <sup>19</sup> A. Porot, M. Porot, op. cit. s. 20.
- <sup>20</sup> S. Bukowski, *Zagadnienie narkotyków w Polsce i na świecie*, Biuletyn Centrali Farmaceutycznej „Cefarm”, Polfa 1960 nr 12, s. 319.
- <sup>21</sup> J. Rogala, *Narkotyki*, Warszawa 1983, s. 7.
- <sup>22</sup> *Wielka Encyklopedia Powszechna*, t. 11, Kraków 1932, s. 317.
- <sup>23</sup> A. Porot, M. Porot, op. cit. s. 5.
- <sup>24</sup> A. Ramsey, op. cit. s. 200.
- <sup>25</sup> Tamże, s. 201.
- <sup>26</sup> M. Łukasiewicz, *Od Buddy do LSD W: Magazyn Monar’ 85*, s. 4.
- <sup>27</sup> W. Rusiecki, *Trucizny — zatrucia*, Warszawa 1972, s. 155.
- <sup>28</sup> A. Koźmiński, *Trucizny i truciele w historii*, „Archiwum medycyny sądowej, Psychiatrii sądowej i kryminalistyki” 1955, t. VII, s. 113.
- <sup>29</sup> C. Cekiera, op. cit. s. 18.
- <sup>30</sup> T. Borkowski, F. Chrobek, *Czy nowy problem — marihuana? Z zagadnień kryminalistyki*, 1970, z V, s. 96.
- <sup>31</sup> J. Firstenberg, *Walka z narkomanią i handlem narkotykami na terenie sądowym*, Warszawa 1936; A. Willer, *Odpowiedzialność karna lekarzy i aptekarzy z ustawy opiumowej*, Warszawa 1936.

- <sup>32</sup> St. I. Witkiewicz, *Narkotyki — niemyte dusze*, Warszawa 1979, s. 117.
- <sup>33</sup> H. Smarzyński, *Narkomania wśród młodzieży, Hipisi*, Warszawa—Kraków 1974; S. Radziejewski, S. Skórecki, W. Majzner, *Charakterystyka ruchu hippies i jego związki z toksykomanią*, W: *Narkomania*, Warszawa 1972, s. 228 i nast.
- <sup>34</sup> A. Lewandowska, *Współpraca międzynarodowa w zakresie zapobiegania i zwalczania lekozależności na świecie*. W: *Rozmiary lekozależności i jej społeczne skutki w wybranych krajach i w Polsce*, Centr. Inf. Naukowej i Technicznej 1977, nr 29, s. 46.
- <sup>35</sup> P. Kubikowski, H. Wardaszko-Łyskowska (red.) *Zależności lekowe*, Warszawa 1978, s. 12.
- <sup>36</sup> E. L. May, *The chemistry of drug addiction*, „American J. Med.” 1953, s. 540.
- <sup>37</sup> P. Kielholz, R. Battegay, *Vergleichende Untersuchungen über die Genese und den Verlauf der Drogenabhängigkeit und des Alkoholismus*, „Schweiz. Med. W-schr.” 1967, s. 27; N. Bejerot, *The nature of addiction W: Drug dependence*, Baltimore 1977, Edit. by M. M. Glatt University Park Press.
- <sup>38</sup> H. Isbell, T. L. Chruściel, *Dependence liability of non — narcotic drugs*. Supplement — to vol. 43 of Bulletin of WHO, Genewa 1970.
- <sup>39</sup> S. L. Welbel, *Lekozależności — terminologia, podział środków oraz zasady leczenia zależności lekowej* W: *Rozmiary lekozależności i jej społeczne skutki w wybranych krajach i w Polsce*, CINT, Warszawa 1977, s. 79.
- <sup>40</sup> C. Cekiera, op. cit. s. 213.
- <sup>41</sup> T. L. Chruściel, *Narkomania. Kleje*. Warszawa 1986.
- <sup>42</sup> T. Borkowski, J. Markiewicz, *Toksykologia w praktyce śledczej*, Warszawa 1962, s. 77—78.
- <sup>43</sup> W. Rusiecki, P. Kubikowski, *Toksykologia współczesna*, Warszawa 1977, s. 320.
- <sup>44</sup> S. Radowiecki, W. S. Gomułka, *Ostre zatrucia lekami*, Warszawa 1978, s. 207.
- <sup>45</sup> S. Rump, *Pierwsza pomoc w zatruciach*, Warszawa, 1972, s. 166.
- <sup>46</sup> W. Rusiecki, P. Kubikowski, op. cit. s. 321.
- <sup>47</sup> A. Portonow, J. N. Pianickaja, *Klinika alkoholizmu*, Warszawa 1977 s. 285.
- <sup>48</sup> Tamże.
- <sup>49</sup> T. L. Chruściel, *Marihuana*, Warszawa 1986.
- <sup>50</sup> T. Borkowski, J. Markiewicz, op. cit. s. 84.
- <sup>51</sup> C. Cekiera, op. cit. s. 63.
- <sup>52</sup> R. H. Dreisbach, *Vademecum zatruc*, Warszawa 1976, s. 265.
- <sup>53</sup> E. Chmielewski, *Leki, ich używanie, lekomania*, Warszawa 1981, s. 56.
- <sup>54</sup> Z. Thille, L. Zgirski, *Toksykomania*, Warszawa 1976, s. 26.
- <sup>55</sup> T. Hanausek, W. Hanausek, *Narkomania. Studium kryminologiczno-kryminalistyczne*, Warszawa 1976, s. 31.
- <sup>56</sup> Tamże.
- <sup>57</sup> B. Ałpin, *Alkoholizm i toksykomania*, Warszawa 1968, s. 82.
- <sup>58</sup> E. Urban, *Toxikomanie*, Praha 1973.
- <sup>59</sup> E. Kowalski, *Psychologiczne uwarunkowania narkomanii* W: *Problemy narkomanii. Zarys metod resocjalizacji i profilaktyki »Monar«*, Warszawa 1984, s. 9.
- <sup>60</sup> St. Górski, *Uwaga rodzice — narkomania*, Warszawa 1985, s. 23.
- <sup>61</sup> Tamże, s. 24.
- <sup>62</sup> T. L. Chruściel, *Uzależnienie lekowe (lekomania, narkomania)* W: J. Tatoń (red), *Kliniczna farmakologia ubocznych działań leków*, Warszawa 1978, s. 79.
- <sup>63</sup> M. Kotański, *Model leczenia narkomanii w Głogowie* W: *Problemy narkomanii, Zarys metod resocjalizacji i profilaktyki »Monaru«*, Warszawa 1984, s. 23.
- <sup>64</sup> Rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z dnia 12 lipca 1985 w sprawie szczególnych zasad i trybu postępowania w przedmiocie leczenia, rehabilitacji i resocjalizacji w stosunku do osób uzależnionych od środków odurzających lub psychotropowych, umieszczonych w zakładach karnych, aresztach śledczych oraz ośrodkach przystosowania społecznego (Dz.U. nr 39, poz. 187).

## NIEMIECKIE KSIĄŻKI O KOŁOBRZEGU

W powojennej historiografii Kołobrzegu odnotować trzeba również grupę prac niemieckojęzycznych, na ogół niewiele wnoszących nowego do bogatych dziejów tego miasta. W niniejszym omówieniu ograniczono się tylko do druków zwartych.

Pierwsza książka z interesującej nas tematyki wyszła spod pióra historyka, byłego profesora kołobrzeskiego gimnazjum, dr. Johanna Voelkera i nosi eschatologicznie brzmiący tytuł *Die letzten Tage von Kolberg (4—18.3.1945)*<sup>1</sup> co po polsku znaczy: „ostatnie dni Kołobrzegu”. Chodzi tu o ostatnie dni Kołobrzegu pod panowaniem niemieckim. Książka omawia, oczywiście od strony niemieckiej, walki o miasto w marcu 1945 roku. Jest znana już polskim historykom, dlatego nie ma potrzeby jej szczegółowe omawianie. W szerokim zakresie wykorzystał ją prof. Emil Jadziak w ciągle jeszcze podstawowej pracy naukowej (choć wydanej bardzo dawno bo w 1962 roku) omawiającej kołobrzeską bitwę pt. *Wyzwolenie Pomorza*<sup>2</sup>. Znajdziemy tam konfrontację wersji niemieckiej ze źródłami polskimi i radzieckimi. Z pracy Voelkera korzystał również autor kołobrzeskiej epopei wojennej *Na drodze stał Kołobrzeg* Alojzy Sroga<sup>3</sup> i wielu innych historyków.

Mniej znaną w Polsce jest druga książka tegoż Johanna Voelkera pt. *Geschichte der Stadt Kolberg*<sup>4</sup>. Autor omawia w niej dzieje Kołobrzegu od czasów najdawniejszych do 1945 roku, przyjmując oryginalną, przejrzystą formę kalendarium wydarzeń. Książka ukazała się już po śmierci autora, a przygotowana została do druku przez rodzinę i przyjaciół. We wstępie autor informuje, że okres do 1807 roku opracowany został na podstawie książki Hermanna Riemanna<sup>5</sup>, a XIX i XX wiek częściowo na podstawie pracy Rudolfa Stoewera<sup>6</sup>, głównie jednak jest owocem własnych badań. Voelker, w porządku chronologicznym, z dużą dokładnością przedstawił w swojej pracy wydarzenia związane z dziejami miasta, często uzupełniając je dłuższym komentarzem. Zaczyna tak:

„Kolberg jest jedną z najstarszych miejscowości Pomorza. Nazwa „Kolberg” jest pochodzenia słowiańskiego, oznacza „miejsce nad brzegiem”.

W roku 1000 cesarz Otto III w czasie swojej pielgrzymki do grobu św. Wojciecha założył arcybiskupstwo gnieźnieńskie (...). Dla Pomorza założył własne biskupstwo podległe polskiemu metropolicie. To był

„salsa Colbergensis ecclesia”, jak podaje biskup Thietmar z Merseburga (975 — 1018) w swojej kronice. W tej kronice nazwa starego słowiańskiego Kołobrzegu została po raz pierwszy odnotowana jako siedziba biskupstwa z roku 1000” (s.5)

Najbardziej jednak interesujące w tej książce są dwudziestowieczne dzieje miasta, które Voelker znał z autopsji. Książka ta jest także pewnym rozrachunkiem historiografii niemieckiej z ponurym okresem faszystwu. Pod rokiem 1933 czytamy (s. 62—63):

„Ucisk narodowosocjalistycznej partii Hitlera, po jej dojściu do władzy, zaznaczył się również w naszym mieście. Doświadczeni urzędnicy zostali przepędzeni ze swoich urzędów w sposób uwłaczający ich godności, między innymi także długoletni nadburmistrz Lehmann. Nastąpiło tak zwane „ujednoczenie”. Nowe władze ujawniły zaraz swoje prawdziwe oblicze ekscesami przeciw inaczej myślącym i przeciw żydowskim współobywatelom. Kołobrzeżanie byli z pobudek politycznych więzieni i zsyłani do obozów koncentracyjnych. W trakcie dalszego biegu wypadków prawie wszyscy żydowscy współobywatele zostali zniewoleni, jeżeli nie zdążyli się uratować za granicą. Synagoga została zburzona w „noc kryształową” 1938 roku, żydowskie sanatorium zostało zamienione na skład węgla, a z kostnicy na cmentarzu żydowskim zrobiono stajnię”.

Voelker wspomina także (s. 61) o innym prześladowanym, swoim koledze, również profesorsze kołobrzeskiego gimnazjum, dr. Ottonie Diebbelcie. Człowiek ten zasłużył się dla miasta w dziedzinie kultury: w 1924 r. założył towarzystwo regionalne, wydawnictwo i muzeum, którego został kierownikiem. Żona Diebbelta — Astrid, z pochodzenia Szwedka, założyła w Kołobrzegu szkołę tkacką. Po 1933 roku z przyczyn politycznych oboje musieli opuścić Kołobrzeg. Jak wiemy, powrócili do rodzinnego miasta Ottona — Stralsundu. Władze NRD uhonorowały później Diebbelta profesurą Uniwersytetu w Greifswaldzie. Zmarł w Stralsundzie w 1955 roku. Astrid przed śmiercią wróciła do swojej ojczystej Szwecji.

Obydwie książki Voelkera z całej niemieckojęzycznej powojennej historiografii Kołobrzegu zaliczyć trzeba do najbardziej wartościowych. Dla XX-wiecznych (do 1945 r.) dziejów miasta są cennym źródłem informacji. Historyk zajmujący się tym okresem powinien się z nimi zapoznać.

Nie można tego powiedzieć natomiast o książce W. Sandnera *Kolberg*<sup>7</sup> również zajmującej się tematyką walk o miasto w marcu 1945 roku. Książka co prawda ma formę opowiadania historycznego, a nie pracy naukowej, ale również od prac popularnych wymaga się uczciwej informacji. Tymczasem W. Sandner nakreślił przebieg bitwy w sposób bałamutny, niezgodny ze źródłami historycznymi obydwu walczących stron. Na uwagę zasługują tu tylko cztery plany miasta, na których



zaznaczono różne obiekty mające znaczenie dla prowadzonych walk. Na str. 33 zamieszczono fotografię płk. Fritza Fullriede — komendanta wojennego Kołobrzegu, nie znaną dotąd w polskich opracowaniach.

Znacznie szerszy zakres czasowy i terytorialny ma książka *Der Kreis Kolberg — Körlin*<sup>8</sup>. Jest to praca związana ze środowiskiem ziomkowskim i patronackim powiatem Stormarn. Zawiera 28 artykułów kilkudziesięciu autorów, które dotyczą terenu byłego powiatu kołobrzeko-karlińskiego w przeszłości i w czasach najnowszych. Artykuły H. J. Eggersa i R. Staberocka omawiają najstarsze dzieje krainy nad dolną Parsętą, aż do czasu lokacji Kołobrzegu w 1255 roku. Tu stan naszej wiedzy w ostatnich latach znacznie się poszerzył dzięki badaniom polskich archeologów. Wiemy już o tych zamierzchłych czasach znacznie więcej. Następne trzy artykuły G. Baumerta, O. Klassena i W. Görlitza omawiające dzieje ziemi kołobrzesckiej do 1945 roku nic nowego nie wnoszą do naszej dotychczasowej wiedzy na ten temat. Najwięcej uwagi poświęcono w książce czasom międzywojennym. W kilkunastu artykułach dokładnie omówiono takie dziedziny życia jak rolnictwo, rybołówstwo, myślistwo, sprawy uzdrowiskowe, służbę zdrowia, służbę weterynaryjną, szkolnictwo i sprawy religijne. Autorami są przeważnie ludzie, którzy w tych dziedzinach pracowali. Jest też artykuł E. Bahra o ziemiach tych „unter polnischer Verwaltung” czyli „pod polskim zarządem”, gdyż takiej terminologii wówczas jeszcze w RFN powszechnie używano. Autor na podstawie polskich materiałów opisał zniszczenia wojenne i pówolną odbudowę życia gospodarczego. Wykorzystał szeroko polskie roczniki statystyczne, prasę i pierwsze powojenne informatory turystyczne autorstwa Jana Frankowskiego i Czesława Piskorskiego, nie omieszkając wytknąć im pewnych potknięć<sup>9</sup>. Uzupełnieniem zasadniczej treści książki są informacje o patronackim powiecie Stormarn, wiersze i kilkanaście fotografii. Polskiemu historykowi w zasadzie przydatne mogą być tylko obszerne informacje z danymi cyfrowymi o różnych dziedzinach życia w powiecie w okresie międzywojennym.

Kolejną książką o Kołobrzegu *Das war unser Kolberg*<sup>10</sup> jest już znacznie uboższa w oryginalne materiały. Zawiera kilkadziesiąt różnych artykułów około dwudziestu autorów. Najwięcej wyszło spod pióra Hansa Sponholza i Hildegardy Behr. Ta para autorska opracowała też całą książkę redakcyjnie. W dużej części książka zawiera przedruki różnych materiałów z okresu ostatnich kilkudziesięciu lat. Tematyka w zasadzie historyczna. Są wyjątki rozpraw naukowych, prace popularne, opowiadania historyczne i trochę literatury pięknej. Większość tekstów jest na ogół znana każdemu badaczowi dziejów miasta np. prace historyczne R. Stoewera, H. Klajego, P. Hinza, B. Schmida, O. Dibbelta, E. Behling, J. Voelkera czy też wiersze poety niemieckiego rodem

z Kołobrzegu Hanza Benzmann. Artykuły napisane w ostatnich latach najczęściej mają charakter wspomnieniowy.

Czytelnika polskiego zainteresować może niezwykle bogaty i starannie opracowany materiał fotograficzny. Większość zamieszczonych fotografii ma już dziś wartość historyczną, gdyż przedstawia obiekty nieistniejące, zniszczone w czasie ostatniej wojny. Niektóre zdjęcia co prawda są znane, już publikowane, ale w tej książce opatrzone je dokładnymi opisami<sup>11</sup>. Na końcu książki zamieszczona jest bibliografia historyczna Kołobrzegu. Nie ma tam jednak ani jednej pozycji polskiej. Prace L. Leciejewicza, H. Lesińskiego i K. Ślaskiego wzbogacające w istotny sposób naszą wiedzę o Kołobrzegu w tej bibliografii zostały zupełnie pominięte.

Ostatnia wreszcie książka o Kołobrzegu wydana w 1980 roku ma już charakter typowego przewodnika po mieście. Taki też nosi tytuł — *Stadtführer durch Kolberg (Kołobrzeg)*<sup>12</sup>. Przeznaczona jest dla niemieckich turystów. Zawiera plany miasta i liczne informacje o współczesnych i historycznych nieistniejących już obiektach. Zarówno w tytule, jak też i w tekście oraz na planach zamieszczono nazwy w dwóch językach: polskim i niemieckim. Książeczka ta polskiemu historykowi może być przydatna jedynie dla zorientowania się w przedwojennej topografii miasta, w rozmieszczeniu zniszczonych w czasie wojny budowli.

Jak widzimy z powyższego przeglądu niemieckich powojennych książek o Kołobrzegu, najbardziej wartościowe są dwie prace Johanna Voelkera, napisane tuż po zakończeniu działań wojennych. Później zainteresowanie historyków niemieckich Kołobrzegiem malało. W kolejnych książkach coraz częściej przedrukowywano prace już znane. Ostatnie publikacje mają charakter wspomnieniowy lub pełnią rolę informatorów dla turystów. Można też zauważyć pewną ewolucję w treści i języku opracowań, częściej niż dotychczas pisze się o polskich lub ogólnie słowiańskich epizodach z dziejów miasta, a ostatnio nawet stosuje się już polskie nazewnictwo. Podobnie jak w podręcznikach szkolnych RFN, także i w innych pracach przestano określać te ziemie jako „pod polskim zarządem” (unter polnischer Verwaltung). Są to więc pozytywne przejawy realizmu i normalizacji stosunków.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> J. Voelker: *Die letzten Tage von Kolberg* (4—18.3.1945). Würzburg 1959.

<sup>2</sup> E. Jadziak: *Wyzwolenie Pomorza*. Warszawa 1962.

<sup>3</sup> A. Sroga: *Na drodze stał Kołobrzeg*. Warszawa 1980, drugie wydanie 1985.

<sup>4</sup> J. Voelker: *Geschichte der Stadt Kolberg*. Leichlingen 1964.

<sup>5</sup> H. Riemann: *Geschichte der Stadt Kolberg*. Kołobrzeg 1873, drugie wydanie 1924.

<sup>6</sup> R. Stoewer: *Geschichte der Stadt Kolberg*. Kołobrzeg 1897, drugie wydanie 1927.

<sup>7</sup> W. Sandner: *Kolberg, Kriegsjahr 1945 — Das Ende der pommerschen Hafenstadt*. Hamburg 1975.

<sup>8</sup> *Der Kreis Kolberg — Körlin*, praca zbiorowa pod red. Richarda Staberocka. Neumünster 1968.

<sup>9</sup> M. in. w informatorze J. Frankowskiego: *Kołobrzeg* (Warszawa 1949) na s. 30 atrybut św. Jana Ewangelisty nazwano „piastowskim orłem”, co jest oczywiście nieporozumieniem.

<sup>10</sup> *Das war unser Kolberg*. Praca zbiorowa pod red. Hansa Sponholza, przy współpracy Hildegardy Behr. Würzburg 1974.

<sup>11</sup> Pod tym względem na uwagę zasługuje także album zawierający 200 fotografii dawnego Kołobrzegu — *Kolberg — Schöne alte Heimat*. Leichlingen 1978.

<sup>12</sup> G. Bierbrauer: *Stadtführer durch Kolberg (Kołobrzeg)*. Lübeck 1980.

# OMÓWIENIA I POLEMIKI

## GŁOS W SPRAWIE ZDOBYCIA SŁUPSKA W 1807 r. PRZEZ WOJSKO POLSKIE

H. Kroczyński w 1977 r. w artykule „Zdobycie Słupska przez wojsko polskie w roku 1807”<sup>1</sup> dokonał przeglądu badań nad wyszczególnioną w tytule kwestią, przeprowadził charakterystykę wojsk polskich i ich działań na Pomorzu, wreszcie walk o Słupsk. Przebieg walk o to miasto przedstawił, jak większość dotychczasowych badaczy, głównie w oparciu o relację porucznika G. Baerscha, uczestnika walk o Słupsk po stronie niemieckiej, napisaną dokładnie rok po kampanii. Przekaz ten skonfrontowany został ze sprawozdaniami i relacjami polskich dowódców<sup>2</sup>. Pozwoliło to na wniesienie kilku nowych szczegółów i uzupełnień.

Taki tok postępowania badawczego uznalibyśmy za prawidłowy, gdyby podejście do sprawozdań polskich dowódców, a zwłaszcza gen. Michała Sokolnickiego, cechował większy krytycyzm. Toteż w artykule czytamy: „Gen. Sokolnicki decydując się na atakowanie umocnionego miasta bez artylerii, miał właściwie tylko jedno miejsce, na które mógł skierować główne uderzenie, ową wyspę po stronie południowej miasta” (s. 127, czyli od strony Bramy Młyńskiej). My zaś uważamy, że gen. Sokolnicki wybrał najgorsze ze wszystkich możliwych miejsc ataku. Nie przeprowadził należytego rozpoznania terenu. Atakował Słupsk z kierunku, który wymagał pokonania dwóch, a na niektórych odcinkach trzech ramion Słupi, zdobycia dwóch ważnych mostów, Bramy Młyńskiej i murów obronnych. W dodatku atakowana przez niego część miasta miała najlepsze warunki obronne i dlatego w niej właśnie kapitan Gutzmerow, dowodzący obroną Słupska, zgrupował prawie wszystkie swe siły. Można bez przesady powiedzieć, że gen. Sokolnicki dał sobie narzucić przez przeciwnika kierunek natarcia. Atak z innych stron niepomrotnie wzmacniał szansę jego powodzenia.

Nie wyobrażamy sobie ponadto m.in. umieszczenia w Bramie Młyńskiej „10 małych armatek” (s. 127). Gdyby informację tę uznać za prawdziwą, to liczba 200 poległych i 15 wozów rannych po stronie polskiej, „którą uznaje się za bardzo przesadzoną i nie do przyjęcia” (s. 131) byłaby nie tylko prawdopodobną, ale nawet możliwą. O armatkach wspomina tylko gen. Kazimierz Sokołowski<sup>3</sup> i najprawdopodobniej faktycznie ich nie było, a jeśli już to w każdym razie nie 10. Z kwestii strat po stronie polskiej oraz wybranego przez gen. Sokolnickiego miejsca głównego natarcia wiąże się nie wyjaśniona w artykule sprawa wycofania się wojsk polskich rankiem 19 lutego spod Słupska. A może dopiero gdy się rozjaśniło gen. Sokolnicki i inni polscy dowódcy, widząc poległych i rannych swych żołnierzy, zrozumieli swe błędne decyzje i zaniechali dalszych ataków? Podobnych pytań, pozostających w artykule bez odpowiedzi, można stawiać wiele. We wnioskach stwierdza się: „Sposób przeprowadzenia całej tej operacji słupskiej był jednak daleki od doskonałości. Można tu postawić następujące zarzuty: 1. brak łączności, a w konsekwencji brak współdziałania między oddziałami w czasie walki nocnej, szczególnie jaskrawie przejawiało się to w tym, że zupełnie nie został wykorzystany przypadkowy sukces strzelców Garczyńskiego” (s. 134), a także nieprawidłowe zabezpieczenie wyjścia z miasta oraz „niedołężne prowadzenie pościgu kawalerii Trzebuchowskiego”. Naszym zdaniem lista zarzutów pod adresem gen. Sokolnickiego (głównie) i pozostałych polskich dowódców

powinna być o wiele dłuższa. Nie chodzi wcale o obniżanie wartości artykułu, który sprawy zdobycia Słupska przez wojsko polskie w 1807 r. nie wyjaśnił do końca. Wszak wobec jednej sprawy nie możemy przejść obojętnie.

Na s. 111 czytamy: „W. Bartholdy cytuję odezwę gen. Sokolnickiego wzywającą załogę Słupska do poddania oraz wspomnienia kadeta Kossa. Te ostatnie niewiele wnoszą do naszego tematu, gdyż młody chłopiec nie był w pełni zorientowany w sytuacji”. Szkoda, że wydano o relacji podpułkownika Ferdynanda Pawła Kossa taką opinię. Pastor W. Bartholdy rzeczywiście źródło to znał i prawdopodobnie gdyby nie pisał o szkole kadetów, jak pozostali badacze niemieccy zajmujący się walkami o Słupsk w 1807 r., nie powoływałby się na nie. Nie wątpimy, że historycy niemieccy początków XX w. relację Kossa znali, skoro została ona opublikowana w 1862 r.<sup>1</sup> Rzecz w tym, że świadomie z niej nie korzystali i starali się ją ukryć. Dotyczy to również Hermanna Klajego, którego w artykule określa się jako „bardzo rzetelnego historyka kołobrzesckiego” (s. 110). Dlaczego?

Ferdynand P. Koss urodził się 18 grudnia 1795 r. w Siemirowicach w rodzinie szlachty kaszubskiej. Był najmłodszym z pięciu synów. W 1805 r. trzech jego starsi bracia byli już oficerami pruskimi, zaś czwarty, Antoni, od 1800 r. przebywał w szkole kadetów w Słupsku<sup>5</sup>. Ojciec chciał, by nasz bohater, jako najmłodszy z synów, objął po nim ojcowiznę i nie szedł w ślady swych starszych braci. „Ale dobry papa całkowicie zapomniał, jaki miecz Damoklesa wisiał nad moją głową. Nagle jak piorun z jasnego nieba przyszedł list ze Słupska, że należy junkra<sup>6</sup> Ferdynanda Pawła K (ossa) złapać i dnia 5 stycznia 1805 r. dostarczyć do szkoły kadetów w Słupsku”<sup>7</sup>. Przekroczenie bramy szkolnej i pierwsze godziny w niej spędzone, mimo że we wszystkim, tzn. rozbieraniu się, mundurowaniu itd. pomagał mu brat, wywołały u niego szok. Czuł się bowiem „jak owca prowadzona na rzeź”<sup>8</sup>. Dalsze jego losy, podobnie jak dalszych około 200 synów szlachty kaszubskiej ziemi lęborsko-bytowskiej, którzy przymusem zostali wciągnięci do szkoły kadetów w Słupsku, biegły początkowo normalnym torem, ze słupskiej szkoły w 1811 r. przeszedł do korpusu kadetów w Poczdamie, a stąd do regimentu. W latach następnych sprzyjało mu jednak szczęście, gdyż jako jeden z nielicznych synów szlachty kaszubskiej ziemi lęborsko-bytowskiej awansował do stopnia podpułkownika i jako taki napisał swe wspomnienia, które opublikował w 1862 r. podając jedynie inicjał swego nazwiska. Nie wiemy, czy spisał je wcześniej, czy dopiero bezpośrednio przed wydaniem. Prawdopodobnie już po przejściu w stan spoczynku<sup>9</sup>.

F. P. Koss jako dwunastoletni chłopiec, od dwóch lat przebywający w szkole kadetów, był naocznym świadkiem walk wojsk polskich o Słupsk. Sam, jak wszyscy pozostali kadeci, nie brał w nich udziału. Jednakże z trzykondygnacyjnego budynku, usytuowanego na rogu obecnej ulicy M. Mostnika tuż przy obecnym budynku Działu Etnograficznego Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku miał bardzo dobry widok na pole walk nie tylko przed Bramą Młyńską, a więc na odcinku głównego natarcia wojsk polskich, ale aż na obecny Plac Armii Czerwonej (dawniej rynek), a być może po ówczesną Bramę Holsztyńską (obecnie ulica Grodzka), gdyż budynki szkolne znacznie przewyższały pozostałe stojące wzdłuż obecnej ulicy M. Mostnika. Poza tym F. P. Koss 20 lutego, podobnie jak 14 innych synów szlachty lęborsko-bytowskiej szkolonych w słupskiej szkole, przebywał w kwaterze gen. M. Sokolnickiego w Sycewicach<sup>10</sup> i miał wiele innych okazji dobrze utrwalić sobie obraz walk.

W artykule „Zdobycie Słupska...” (s. 113), w oparciu o relację por. G. Baerscha, który pisał, że regularne wojska pruskie broniące miasta liczyły 120 ludzi<sup>11</sup> oraz informację gen. Józefa H. Trzebuchowskiego<sup>12</sup> stwierdzono, że „Okolo 10 lutego mjr Reinhold v. Krockow skierował do Słupska pierwszą tzw. przyboczną kompanię strzelców pieszych oraz szwadron strzelców konnych pod dowództwem kpt. Gutzmerowa w sile ok. 200 ludzi”. Stwierdza się dalej, że „Kompania piechoty była kompletna, jak podają źródła, stąd wniosek, że jej stan osobowy wynosił ok. 180 ludzi, gdyż tyle przewidywał etat” (s. 113, przypis 23). Nie wiemy o jakie źródła chodzi. Ppłk Koss zaś napisał, że 12 lutego<sup>13</sup> przybyło

do Słupska z Gdańska 150 strzelców pieszych i 6 jeźdźców<sup>14</sup>. Nie widzimy żadnych przeszkód, by liczby te uznać za prawdziwe.

Odnosnie do samych walk o miasto pragniemy zwrócić uwagę tylko na te fragmenty wspomnień, które wydają się nam najbardziej interesujące i rzucają nowe światło na przebieg walk. Koss myli bowiem gen. M. Sokolnickiego z gen. Henrykiem Dąbrowskim, a siły wojsk polskich określa na około 6000. Liczbę tę, niezgodną ze stanem faktycznym, zawarł gen. Sokolnicki w swym ultimatum w sprawie poddania się miasta, wystosowanym około godziny 15.00 18 lutego<sup>15</sup>. Koss mógł ją zapamiętać, lub co bardziej prawdopodobne, gdzieś odnotować. W jego relacji, wystosowanie apelu poprzedziły krótkie walki, które zakończyły się niepowodzeniem Polaków. Chodziło zapewne o potyczki na przedmieściach (przed Bramą Młyńską i Bramą Nową -- tzw. wzgórzach kobylnickich).

Bardzo ważne jest natomiast stwierdzenie, że około godziny 21.00 udało się strzelcom konnym płk Garczyńskiego „z kilkoma strzelcami (pruskimi -- Z. Sz.), którzy bronili się na przedmieściu i przez Bramę Holsztyńską chcieli się wycofać do miasta, jednocześnie w bramę się wdostać. Strzelcy (pruscy -- Z. Sz.) wycofali się do domów i bronili się tu dzielnie aż do rana dnia następnego”<sup>16</sup>. Ponieważ jest to zupełnie nowy, o dużym znaczeniu element w dotychczasowym piśmiennictwie na interesujący nas temat, warto mu poświęcić więcej uwagi.

W „Zdobyciu Słupska...” (s. 128) czytamy: „Okolo godziny 23.00 atakujący odnieśli niespodziewany sukces na zupełnie innym odcinku, gdzie najmniej można się było tego spodziewać. Strzelcy konni Garczyńskiego przez potężną Bramę Nową wdarli się na ulice miasta”. Oparto się tu na raporcie pułkownika Franciszka Garczyńskiego dla gen. H. Dąbrowskiego z dnia 25 lutego<sup>17</sup>. Tymczasem z raportu wynika jednoznacznie, że gen. Sokolnicki o tej godzinie kazał atakować miasto od strony Bramy Młyńskiej swoim wojskiem, a nie płk Garczyńskiemu. Z raportu tego ostatniego nie wynika, by opanował on Bramę Nową, wcale nie „potężniejszą” niż Brama Młyńska, o godzinie 23.00. Nie można też bliżej określić czasu zdobycia Bramy Nowej w oparciu o relację por. Baerscha. Podana przez Koss godziną jest wtedy jedynym na ten temat przekazem. Jej wiarygodność wzmacnia to, że kadet Koss o godzinie 21.00 przez ponad dwa lata codziennie musiał być w łóżku. W nocy z 18 na 19 lutego 1807 r. wyjątkowo, pierwszy raz nie przestrzegano w tym zakresie regulaminu dnia i moment ten mógł mu utkwąć w pamięci. Dlatego przyjmujemy, że prawdopodobnie strzelcy konni płk F. Garczyńskiego wdarli się do miasta około godziny 21.00. Ważniejsze jest jednak, czy przez Bramę Nową czy Holsztyńską.

W „Zdobyciu Słupska...” przyjmuje się, w oparciu — jak sądzimy — o raport Garczyńskiego, że przez Bramę Nową. Tymczasem ze sprawozdania tegoż pułkownika wynika tylko, że opanował on trzy bramy, ale nie wiadomo którą pierwszą oraz, że trzykrotnie, w ciągu swego sześciogodzinnego pobytu w mieście w obrębie murów, podejmował próbę podejścia do zamku, opanowania Bramy Młyńskiej, ale bez powodzenia<sup>18</sup>. „Jeden epizod budzi tylko kontrowersje, a mianowicie opanowanie przez Garczyńskiego Bramy Nowej. Niewątpliwie był to sukces przypadkowy, ale jak do tego doszło? Źródła polskie nie komentują tego wydarzenia, a źródła niemieckie podają dwie różne wersje<sup>19</sup>. Baersch twierdzi, że „usłudni słupszczanie” przynieśli walczącym żołnierzom wódkę i obrońcy Bramy Nowej spili się. Niesprawność fizyczna obrońców spowodowana nadużyciem alkoholu miała więc umożliwić Polakom opanowanie bramy. Wersję tą przyjął Höpfner, Klaje i Bartholdy. Reinhold podaje natomiast, że Polacy „weszli do Nowej Bramy prowadzeni przez zdrajcę i obezwładnili posterunki”. Tak widzi to wydarzenie również H. Branig<sup>20</sup>. J. Staszewski próbuje pogodzić obydwie wersje: „możliwe, że sprzyjający wojsku polskiemu mieszkańcy spili umyślnie wartę przy tej bramie” (s. 129, 131). Autor „Zdobycia Słupska” dodaje od siebie: „Mogło tak być, ale na podstawie znanych nam materiałów źródłowych nic pewnego nie da się ustalić. Przyjąć można chyba tylko jako pewne dwie przesłanki tej sprawy: 1. Garczyński opanował Bramę Nową przy czyjejś pomocy, przypadkowej lub zamierzonej, 2. w mieście istniała opozycja przeciw kpt Gutzmerowowi, która może mieć związek z wydarzeniami w Bramie Nowej” (s. 131).

Wszyscy dotychczasowi badacze przyjmują więc, że płk Garczyński wszedł do miasta przez Bramę Nową w dość zagadkowych okolicznościach. W przedstawieniu tej kwestii (z wyjątkiem W. Reinholda) oparli się na relacji por. Baerscha. Warto więc bliżej zapoznać się z tym źródłem. H. Klaje podaje, że relacja ta była „swego rodzaju pismem jubileuszowym”, bo została spisana w pierwszej rocznicę walk o Słupsk<sup>21</sup>. Warto również wspomnieć, że w 1807 r. przełożony kpt Gutzmerowa, hrabia R. von Krockow z Pieszcza koło Sławna, dwukrotnie wystąpił z wnioskiem o odznaczenie obrońcy Słupska wysokim odznaczeniem bojowym, medalem Pour le mérite. Król pruski dwukrotnie wniosek oddalił<sup>22</sup>. Nawet w trakcie pobieżnej lektury relacji por. Baerscha zwraca uwagę wyjątkowa skromność autora, który pisze o sobie bardzo mało, natomiast eksponuje osobę i zasługi swego przełożonego, kpt Gutzmerowa, który nie uległ naciskowi magistratu i nie poddał miasta gen. Sokolnickiemu, nie bał się przytłaczającej przewagi Polaków i stawiał im bardzo odważnie i dzielnie czoła, sam bohatersko walczył na najtrudniejszym odcinku walk, podejmował nadzwyczaj trafne decyzje itd.<sup>23</sup> Wydaje się, że Baersch chciał (lub miał) w ten sposób pomóc w uzyskaniu przez Gutzmerowa upragnionego odznaczenia wojskowego. Czy w tym przypadku mógł napisać, że jego żołnierze uciekając przed polskimi strzelcami konnymi nie zdążyli zamknąć bramy miejskiej i wpuścili Polaków w obręb murów miejskich — tak jak widział to i przedstawił Koss?. Dlatego prawdopodobnie niepowodzenia własnych wojsk na najdalej oddalonym od kpt Gutzmerowa odcinku walki starał się pomniejszyć i większą część odpowiedzialności za nie zrzucić na mieszczan słupskich, którzy jakoby upili jego żołnierzy. Wydaje się, że na większą wiarę zasługuje przekaz Kossa niż Baerscha i można przyjąć, że strzelcy konni płk Garczyńskiego wdarli się do miasta około godziny 21.00 w pościgu za małą grupą uciekających strzelców kpt Gutzmerowa, którzy nie zdążyli zamknąć Bramy Holsztyńskiej.<sup>24</sup>

Por. G. Baersch podaje, że obrońcy Bramy Nowej, walcząc wycofali się na rynek (obecnie Plac Armii Czerwonej), a stąd w rejon budynków przed Bramą Holsztyńską, co spowodowało ich odcięcie od głównych sił Gutzmerowa<sup>24</sup>. Niektórzy stąd uciekli poza miasto<sup>25</sup>. Ppłk Koss natomiast pisał, że uciekający przed Polakami strzelcy pruscy skryli się po domach wokół Bramy Holsztyńskiej i prowadząc walkę wycofywali się wzdłuż głównej osi miasta w kierunku Bramy Młyńskiej, zamku i szkoły kadetów. Z nowo wzniesionego i jeszcze nie zamieszkałego budynku komendantury szkoły uczynili silne gniazdo oporu<sup>26</sup>. Przypuszczalnie ci, którzy nie zdołali się wycofać z tego rejonu lub zaraz po zajęciu przez Polaków Bramy Holsztyńskiej i miasta — z jej rejonu uciekli w kierunku Gdańska<sup>27</sup>. W tym zakresie nie ma zasadniczej różnicy między przekazami Kossa oraz Baerscha.

Ppłk Koss pisał dalej (nie wspominając o tym Baersch), że w rejonie szkoły, a głównie wspomnianej komendantury, do rana trwały walki zacięte, w czasie których Polacy ostrzelali również budynki szkoły zajmowane przez kadetów. Strzelcy Gutzmerowa zdołali się jednak obronić.<sup>28</sup> Ta część relacji doskonale koresponduje ze sprawozdaniem pułkownika Garczyńskiego z 25 lutego, który pisał, że po wdarciu się do miasta opanował on trzy bramy (Nową, Holsztyńską i Kowalską) oraz trzykrotnie podejmował próbę opanowania Bramy Młyńskiej, czyli atakował główne siły kpt Gutzmerowa. W czasie tych ataków „utraciłem kilku ludzi, bo umocniwszy (!) się ze 100 Prusakami na zamku przy tej bramie ani przystąpić nie można było”<sup>29</sup>. Ponieważ nie otrzymał pomocy od gen. Sokolnickiego oraz wyczerpała się amunicja, więc podjął decyzję o wycofaniu się z miasta. W świetle powyższego wydaje się, że opanowanie Słupska przez wojska Garczyńskiego nie było ani „przypadkowe”, ani krótkotrwałe. Jeśli dać wiarę Kossowi trwało to około 8 godzin, a nie 6 jak pisał płk Garczyński.

Na podkreślenie zasługują jego ataki na główne siły kpt Gutzmerowa od strony ulicy M. Mostnika. Ich celem było połączenie się z głównymi siłami polskimi gen. Sokolnickiego. W czasie walk w pobliżu szkoły kadetów poległo i zostało rannych kilku Polaków, m.in. jeden z oficerów. Jego dalsze losy przedstawił ppłk Koss: „Jedna scena, która rozegrała się przed naszymi (96 kadetów — Z. Sz.) oczyma około godziny 8.00 rano, wywołała wśród nas

kadetów największą odrazę. Pewien polski oficer był ranny i został wciągnięty (przez okno — Z. Sz.) do pewnego wprost naprzeciwko szkoły kadetów na parterze mieszkającego balwierza, w celu zabandażowania ramienia. Wtedy został przez strzelców (kapitana Gutzmerowa — Z. Sz.), którzy musieli zapewne słyszeć, że okno było otwarte, siedzący na krześle oficer, rozstrzelany. Jeszcze więcej byliśmy oburzeni, gdy ten (oficer — Z. Sz.) całkowicie obnażony, był za powróż uwiązany do nóg przez ulicę ciągnięty i został wrzucony do Słupi, płynącej koło szkoły kadetów”<sup>30</sup>. Fakt ten przedstawił podpułkownik wojsk pruskich, F. P. Koss. Wyjaśnia on powody dla których jego relacja była przez historyków niemieckich, zajmujących się walkami wojsk polskich o Słupsk w 1807 r. pomijana lub korzystano z niej bardzo rzadko i selektywnie. Nadaje jej to większą niż innym relacjom wiarygodność i czyni problem walk wojsk polskich o gród nad Słupią w szczególny sposób otwartym.<sup>31</sup>

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> Koszalińskie Zeszyty Muzealne t. 7:1977, s. 109—135.

<sup>2</sup> W Historii Słupska. Praca zbiorowa pod red. S. Gierszewskiego, Poznań 1981, s. 254—258 walkę wojsk polskich o Słupsk przedstawił J. Lindmajer. Zrobił to jednak bardzo nieklarownie i nie wniósł nic nowego.

<sup>3</sup> *Źródła wojskowe do dziejów Pomorza w czasach Księstwa Warszawskiego*. cz. I. Podał J. Staszewski, Fontes XXVI, Toruń 1933, s. 321.

<sup>4</sup> Nie znali jej dotąd również historycy polscy.

<sup>5</sup> (F. P.) K (oss), *Aus dem Jugendleben eines Vertrauen der Infanterie, Der Soldaten-Freund*. „Zeitschrift für fassliche Belehrung und Unterhaltung des Preussischen Soldaten” Jg 29:1861—62, s. 624 (dalej Koss, *Aus dem Jugendleben...*); P. Gebhardt, A. Lyncker, *Verzeichnis der Stolper Kadetten (1761 — 1816)*, Leipzig 1927, nr 644. Autor wspomnieć pisał, że od 1801 r.

<sup>6</sup> Tu w znaczeniu chłopak pochodzenia szlacheckiego.

<sup>7</sup> Koss, *Aus dem Jugendleben...*, s. 625; P. Gebhardt, A. Lyncker, *Verzeichnis...*, nr 723.

<sup>8</sup> Koss, *Aus dem Jugendleben...*, s. 626.

<sup>9</sup> R. Cramer, *Geschichte der Lande Lauenburg und Bütow*, T. I. Königsberg 1858, Beilage s. 99.

<sup>10</sup> Koss, *Aus dem Jugendleben...*, s. 633.

<sup>11</sup> H. Klaje, *Graf Reinhold von Krockow*, Kolberg 1908, s. 22.

<sup>12</sup> J. Albrecht, *Z dziejów jazdy Księstwa Warszawskiego*, Warszawa 1922, s. 16.

<sup>13</sup> Według starego kalendarza 22.

<sup>14</sup> Koss, *Aus dem Jugendleben...*, s. 631; H. Klaje, *Graf Reinhold von Krockow*, s. 18, i H. Branig, *Die Polen in Pommern im Frühjahr 1807*, „Baltische Studien” NF Bd 37:1935, s. 230 przyjmują, że kompania Gutzmerowa liczyła 150 osób. Podobnie W. Reinhold, *Chronik der Stadt Stolp*, Stolp 1861, s. 264.

<sup>15</sup> W. Bartholdy, *O Stolpa, du bist ehrenreich...*, Stolp 1910, s. 357—358

<sup>16</sup> Koss, *Aus dem Jugendleben...*, s. 631.

<sup>17</sup> *Źródła wojskowe...*, s. 359—360.

<sup>18</sup> Ibidem, s. 360.

<sup>19</sup> Pracy W. Reinholda nie można w żadnym przypadku traktować jako źródła zwłaszcza, że informacji o opanowaniu Bramy Nowej nie zamieścił on w cudzysłowie. Nie podał też podstawy źródłowej swej tezy. Wtedy nie licząc relacji Kossa, znane jest jedno źródło (Baersch), a wśród badaczy występują dwa poglądy. Stanowisko W. Reinholda podzielił F. Stoy, *Stolp in den Unglücksjahren 1806—07*, *Ostpommerske Heimat* 1937, Nr. 15.

<sup>20</sup> Nieprawda. H. Branig, *Die Polen...*, s. 231 pisze: „Baersch erzählt, hier hätte die Wache von den gefälligen Stolper zu viel Brantwein bekommen; Reinhold berichtet, die Polen wären von einem Verräter geführt worden. Wie es in Wirklichkeit zu der Eroberung des Neues Tores gekommen ist, lässt sich jedoch nicht mehr genau ermitteln”.



- 
- <sup>21</sup> H. Klaje, *Graf Reinhold von Krockow*, s. 25.
- <sup>22</sup> Ibidem, s. 26.
- <sup>23</sup> Ibidem, s. 21—23.
- <sup>24</sup> Ibidem, s. 24. K. Figura, *Kampf um Stolp*. Historicke E..... Ost..... Heimat 1931, Nr 2a pisze, że alkoholu nadużyli żołnierze bezpośrednio podporządkowani por. Baerschowi.
- <sup>25</sup> H. Kroczyński, *Zdobycie Słupska...*, s. 129.
- <sup>26</sup> Koss, *Aus dem Jugendleben...*, s. 631.
- <sup>27</sup> H. Klaje, *Graf Reinhold von Krockow*, s. 24.
- <sup>28</sup> Koss, *Aus dem Jugendleben...*, s. 631—632.
- <sup>29</sup> *Źródła wojskowe...*, s. 360.
- <sup>30</sup> Koss, *Aus dem Jugendleben...*, s. 332.
- <sup>31</sup> Dalsze wywody Kossa dotyczą zajęcia miasta przez wojsko polskie w dniu 19 lutego i ich obecności do 25 tegoż miesiąca. Są one zgodne z innymi przekazami. Odnotować można, że Koss napisał iż Gutzmerow opuścił Słupsk o godzinie 13.00, a Baersch — 11.00.

## W sprawie wypowiedzi Zygmunta Szultki

Krytyka źródeł ma istotne znaczenie dla każdego badań historycznych, dla badań historyczno-wojskowych szczególnie. Z zasady mamy tu do czynienia z poważnie różniącymi się w treści, często nawet sprzecznymi, relacjami uczestników walczących stron. Ba, nawet walczący po tej samej stronie przekazują nam jakże często różny obraz sytuacji. Dlatego też, żeby zrekonstruować przebieg jakiejś walki, należy wyjątkowo wnikliwie przeanalizować nie tylko autentyczność źródeł (z tym na ogół jest mniej kłopotu), ale przede wszystkim ich wiarygodność. Szczególne znaczenie mają tu takie sprawy jak czas powstania źródła (czy powstało zaraz po opisywanych zdarzeniach, czy też po upływie dłuższego czasu) oraz wszelkie informacje o autorze: jakie były jego możliwości poznawcze w czasie opisywanych zdarzeń, czy opisuje to co sam widział, czy też to co słyszał od innych, jego zaangażowanie emocjonalne, wreszcie w jakim celu i dla kogo napisał badany przez nas tekst. Na koniec, źródło należy poddać swego rodzaju testowi wiarygodności. Na ogół mamy pewien zasób informacji nie budzących żadnych wątpliwości, wystarczająco udowodnionych innymi wiarygodnymi źródłami. Jeżeli badany raport, relacja czy wspomnienie przedstawia nam takie fakty w formie zniekształconej, to naiwnym byłoby bezkrytycznie przyjmować wszystko, co w nim jest opisane, a szczególnie to, czego nie potwierdzają inne źródła.

Jeśli chodzi o operację słujską gen. Michała Sokolnickiego w lutym 1807 roku, to znanych jest nam 14 źródeł, w tym 12 polskich i 2 niemieckie. Źródła polskie wykonane zostały przez pięciu autorów, w tym aż czterech z nich było bezpośrednimi uczestnikami walk i znało opisywane wydarzenia z autopsji. Jedenaście z nich powstało w okresie około jednego miesiąca od opisywanych zdarzeń, a jedno po roku. Jedno z nich, a mianowicie pismo gen. Sokolnickiego do władz słujskich wysłane 18 lutego o godz. 15-tej, znamy tylko w odpisie Bartholdy'ego. Ze strony niemieckiej znamy dwa źródła: relację por. Baerscha powstałą w rok po opisywanych zdarzeniach i ponad pół wieku później spisane wspomnienia F. P. Kossa. Charakter swego rodzaju wtórnych źródeł mają niektóre regionalne opracowania niemieckie powstałe w okresie, kiedy żyło jeszcze pierwsze i drugie pokolenie słujszczan znających interesujące nas wydarzenia z autopsji lub z opowiadań rodziców. Myślę tutaj o pamięci zbiorowej, o wytworzonej tradycji, której pomijać nie można.

Z. Szultka w swoim „Głosie...” w sposób szczególny wyeksponował wspomnienia Kossa i na nich właściwie oparł cały swój wywód. Przyjrzyjmy się zatem temu przekazowi pod kątem wyżej wspomnianych kryteriów.

Ferdynand Paweł Koss pisał swoje wspomnienia mając 67 lat (str. 659), a więc 55 lat(!) od chwili opisywanych zdarzeń. W tekście autor wielokrotnie odwołuje się do własnej pamięci. Nie znajdujemy tam najmniejszego śladu konfrontacji tej pamięci z czymkolwiek. Już ten fakt zobowiązuje nas do szczególnie krytycznego podejścia do tego źródła. Jak to bywa z takimi odtworzonymi po latach relacjami możemy przekonać się na podstawie różnych tego typu materiałów dotyczących ostatniej wojny. Szerzej na ten temat pisał A. Sroga w książce *Bez retuszu*<sup>1</sup>. Znajdziemy tam wiele „bzdur” (określenie A. Srogi) pochodzących od uczestników walk, z których wielu później, podobnie jak Koss, dosłużyło się nawet wysokich stopni wojskowych. A. Sroga w swojej książce postanowił pod pręgierzem krytyki także niektórych historyków (niestety), którzy te „bzdury” bezkrytycznie przyjmowali. Nie twierdzą tu bynajmniej, że tego typu źródła jak wspomnienia

Kossa, są źródłami bezwartościowymi. Śmiem tylko twierdzić, że do nich należy podchodzić bardzo ostrożnie i krytycznie.

F. P. Koss swoje wspomnienia adresował do młodych żołnierzy armii pruskiej. Taki bowiem cel, dydaktyczno-wychowawczy, stawiało sobie czasopismo „Der Soldaten — Freund”, w którym te wspomnienia zostały wydrukowane. Opisał w nich drogę swojej kariery wojskowej. Nie podpisał się pełnym nazwiskiem lecz inicjałem „v. K.” Krytyczne dni lutego 1807 roku w Słupsku stanowią w tych wspomnieniach tylko drobny epizod (dwie i pół strony). Koss miał wówczas dokładnie 11 lat i 2 miesiące. Był kadetem miejscowej szkoły kadetów. Przez cały okres walk 18–19 lutego przebywał w budynku szkoły, skąd nawet jeżeli patrzył przez cały czas przez okno, niewiele widział. Przeszkadza gęsta zabudowa miejska i ciemności. Z bezpośredniej obserwacji zapamiętał tylko dwa zdarzenia: epizod śmierci polskiego oficera i zbiórkę na dziedzińcu szkolnym w celu wyselekcjonowania kadetów pochodzenia kaszubskiego. Epizody te akurat dla samej rekonstrukcji przebiegu walk nie mają większego znaczenia. Relację o samych walkach, bardzo uproszczoną, podaje Koss za jakimiś informatorami, o których milczy. Można się domyślać, że byli nimi nauczyciele. Oni to dla celów wychowawczych musieli przecież kadetom podać odpowiednią interpretację zdarzeń, o które się otarli. Interpretacja ta musiała być zgodna z podstawowym celem szkoły: wychowanie w duchu militaryzmu pruskiego. Za takimi informatorami zdaje się przemawiać terminologia wspomnień Kossa. Polacy dla niego to „Polonische Insurgenten”, „Soldateska”, „Sansculottes”. „Horde”, „Schwefelbande”. Podpułkownik Koss powtarzał bezkrytycznie te wyrazy, które mu wbito do głowy w dzieciństwie w słupskiej szkole, nie zastanawiając się nawet nad nimi. Zwróćmy chociażby uwagę na ten ostatni epitet „Schwefelbande” (banda podpalaczy). Przecież Polacy nie podpalili miasta, co zapewne inni w takiej sytuacji by zrobili, kierując się potrzebą wykonania zadania operacyjnego. Polacy tylko ostrzegali, że będą zmuszeni sięgnąć po ten ostateczny środek, ale w końcu wycofali się nie stosując tej brutalnej metody, która mogła im przynieść sukces. Pozostawmy już tych „podpalaczy” i popatrzmy na całą tę, w większości obraźliwą dla strony polskiej, terminologię. Przecież nie jest to terminologia rzeczowej analizy operacyjnej w wykonaniu kompetentnego oficera, jak chce Z. Szultka. Zresztą świadczy o tym nie tylko terminologia, ale także treść relacji. Koss pomija szereg istotnych momentów, jak chociażby kierunek głównego natarcia polskiego, ultimatum gen. Sokolnickiego do władz Słupska, system obrony miasta, warunki pogodowe.

Na koniec naszej krytycznej analizy tego źródła poddajmy je jeszcze testowi wiarygodności. Popatrzmy, co mówi o znanych nam i nie budzących zastrzeżeń faktach. Koss informuje nas, że około 22 lutego kompania Gutzmerowa przybyła do Słupska, a 27 lub 28 lutego pod miasto podeszli polscy insurgenci w sile 6000 ludzi pod dowództwem gen. Dąbrowskiego. Faktycznie Polacy podeszli pod miasto i rozpoczęli walkę 18 lutego, a więc kompania Gutzmerowa musiała zająć tę pozycję znacznie wcześniej. Polaków było 1035 i dowodził nimi gen. bryg. Michał Sokolnicki. Jak widzimy więc, Koss popełnił aż cztery błędy w tak istotnych faktach. Nawet sprawy, które Koss znał z autopsji, po latach uległy zniekształceniu w jego pamięci. Na przykład kilkakrotnie informuje nas, że oficer — adiutant polski, który przyszedł do jego szkoły rozbierać oficerów i rozmawiać z kadetami pochodzenia kaszubskiego, miał żółty mundur. Może tu tylko wchodzić w grę mundur województwa mazowieckiego, gdyż ze wszystkich oddziałów polskich biorących udział w operacji słupskiej tylko Mazowszanie mieli żółte elementy na mundurze, ale mundurem ich były ciemnoniebieski (szafirowy) kontusz z żółtymi (słomkowymi) wyłogami, a więc znowu informacja Kossa jest nieścisła. Uwaga ta jest zasadna nawet w wypadku, jeżeli ten oficer miał mundur kroju francuskiego, co jest mało prawdopodobne. Wówczas też podstawowym kolorem byłby niebieski, a żółty dodatkowym, a więc niebieski frak, a spodnie i kamizelka żółte. Wybrałem tu tylko kilka najbardziej jaskrawych, oczywistych błędów. W sumie jest ich więcej.

Podsumowując powyższą analizę stwierdzić trzeba, że wspomnienia Kossa są źródłem

bałamutnym i nie mogą stanowić podstawy do rekonstruowania przebiegu walki, jak to czyni Z. Szultka. Wspomnienia te mogą tylko być źródłem pomocniczym, uzupełniającym. Niemieccy badacze znali te wspomnienia (co słusznie zauważa Z. Szultka), ale nie wierzyli im. Insynuacja Z. Szultki, jakoby źródło to, jako wstydlive z powodu epizodu z oficerem polskim, było celowo przez historyków niemieckich pomijane, jest naiwna. Jeżeli to było takie wstydlive, to jak to się stało, że wspomnienia te zostały wydrukowane w periodyku mającym wychowywać żołnierzy? Niestety, wojna jest i była okrutna także 1807 roku. Zdarzały się wypadki nie dawania pardonu przeciwnikowi. Usuwania trupów z pobojowiska (dość często pozbawionych odzieży) nie należy do widoków przyjemnych. Mogiły, w dzisiaj stosowanej formie na cmentarzach, nie zawsze robiono swoim, a coś dopiero wrogom. Na jedenastoletnim chłopcu zetknięcie się z tak brutalnymi realiami wywołało wstrząs psychiczny, co jest chyba normalne. Ale prawdziwi historycy niemieccy, tak jak inni historycy, wykorzystywali wszystkie źródła sobie dostępne (także te okrutne) wartościując je tylko pod względem autentyczności i wiarygodności. Przy historyku Hermanie Klaje w moim artykule dodałem przymiotnik „uczciwy”. Z. Szultka zapytuje na jakiej podstawie? Oczywiście na podstawie jego dorobku naukowego, który jest dość duży. Uznałem ten przymiotnik w tym miejscu za zasadny, gdyż wydarzenia wojenne z 1807 roku były w Niemczech często przedmiotem tzw. legendy historycznej i służyły celom pozanaukowym<sup>2</sup>. Chciałem tu podkreślić, że H. Klaje był autentycznym historykiem. Człowiek ten, w imię prawdy, prostował wiele legend, miał odwagę nawet dotknąć honoru samego Gneisenaua.

Z. Szultka, konstruując swój zasadniczy wywód na tym jednym wyidealizowanym źródle — wspomnieniach Kossa, musiał — chcąc być konsekwentym — jakoś ustosunkować się do tych, którzy nas informują inaczej, przede wszystkim do por. Baerscha. Twierdzi zatem Z. Szultka, że Baersch pisząc swoje wspomnienia w pie. wszą rocznicę walk, świadomie zmienił fakt, żeby „w ten sposób pomóc w uzyskiwaniu przez Gutzmerowa upragnionego odznaczenia wojskowego”. Czy tak być mogło? Przypatrzmy się tylko uważnie dwóm faktom najistotniejszym, które to Baersch przedstawia inaczej niż Koss i które zdaniem Z. Szultki zostały celowo przez Baersch sfalszowane:

1) Garczyński wszedł do miasta przez Bramę Nową (Baersch) lub przez Bramę Holstenów (Koss)<sup>3</sup>.

2) Obydwaj autorzy podają różny sposób wejścia Polaków do miasta; Baersch: upiści przez mieszkańców obrońcy Bramy Nowej wpuścili Polaków do miasta, część żołnierzy się wycofała i uciekła przez Bramę Holstenów; Koss: Polacy weszli do miasta przez Bramę Holstenów na karkach wycofujących się z przedmieścia żołnierzy pruskich.

\* Sprawa pierwsza. Przez którą bramę? Nie mogę zrozumieć, w jaki sposób Gutzmerowowi miałyby dopomóc to, że Baersch zamiast Brama Holstenów, napisał Brama Nowa. Sprawa druga: sposób sforsowania bramy. Z. Szultka twierdzi, że napisanie prawdy, jakoby Polacy weszli do miast za wycofującymi się nieudolnie (nie zdążyli zamknąć za sobą bramy) strzelcami pruskimi mogło zaszkodzić Gutzmerowi w otrzymaniu odznaczenia. Byłoby to może logiczne, gdyby nie jeden szczegół. Baersch podaje, że część żołnierzy (żołnierzy, nie cywilów!) uciekła przez Bramę Holstenów, nie próbując w żaden sposób współdziałać z głównymi siłami Gutzmerowa walczącymi jeszcze w mieście. Opuścili oni nawet okolice Słupska. Gutzmerow spotkał ich dopiero gdzieś na drodze do Gdańska. Mamy więc do czynienia z faktem dezercji z pola walki. I zastanówmy się, czy to jest możliwe, żeby Baersch chcąc pomóc Gutzmerowi w uzyskaniu odznaczenia zataił fakt niezbyt sprawnego wycofywania się własnych żołnierzy (takie rzeczy się przecież zdarzają) i zamienił go na fakt dezercji? Taka interpretacja jest nie do przyjęcia. Bardziej wygląda to na sytuację odwrotną, że Koss podaje wersję nieprawdziwą, zapewne nieświadomie. Jest bowiem wielce prawdopodobnym, jak to już była mowa, że pedagogzy szkoły kadetów na użytek swoich wychowanków spreparowali własną interpretację zdarzeń w Słupsku i właśnie tę interpretację powtarza były kadet Koss. Trudno przecież było wychowankom mówić o tym, że ktoś dopuścił się zdrady, czy też tak się upił alkoholem, że nie wiedział co

czyni (takie wersje podają inne źródła). Fakt wtargnięcia Polaków do miasta za wycofującymi się strzelcami pruskimi brzmi jak wypadek przy pracy i jest, w porównaniu z innymi znanymi nam wersjami, odpowiedniejszy dla warunków szkolnych.

I jeszcze jeden argument przytoczmy, na to, że nie chodziło tu o odznaczenia dla Gutzmerowa. W dniu 6 marca 1807 roku Kroców wystąpił do króla pruskiego z wnioskiem o order „Pour le mérite” dla kpt. Gutzmerowa za dzielną obronę Słupska. Wniosek został załatwiony odmownie. Notatka na wniosku mówi, że na wyróżnienie musi Gutzmerow poczekać do innej okazji, gdyż „za tę ofiarę wyróżnienie byłoby niestosowne”. Latem 1807 r. Krackow ponowił swój wniosek. Król odpowiadając przypomniał swoją decyzję z marca. Widzimy więc, że sprawa została definitywnie załatwiona jeszcze latem 1807 r. i w lutym 1808 r., kiedy Baersch pisał swoje wspomnienia, była już nieaktualna. Nie ma więc przekonujących argumentów na to, że Baersch fałszował podstawowe fakty. A jeżeli już, to dlaczego nikt nie prostował tego, jak to zwykle się czyni. W XIX wieku, kiedy pisali swoje prace Höpfner (1850) i Reinhold (1861) zapewne dobrze wiedzano w Słupsku, przez którą bramę weszli Polacy. Oczywiście, że Baersch w pewnych sprawach przesadza, inne łagodzi, gdyż jak podkreśla Klaje, było to wydawnictwo jubileuszowe. Nie nazywa się swoich żołnierzy dezertierami, próbuje ich usprawiedliwić, wyolbrzymia liczebność Polaków itp.

Przyjmując za prawdę wszystko co pisze Koss, kwestionuje również Z. Szultka relację płk. Garczyńskiego. Dowódca ten informuje, że przez 8 godzin. Myślę, że Garczyński lepiej o tym wiedział. Gdyby tak było, jak podaje Koss, to Garczyński niewątpliwie by się pochwalił, że tak długo zmagał się samotnie z nieprzyjacielem. Śmiem przypuszczać, że walka mogła trwać nawet krócej niż 6 godzin, gdyż Garczyński we wszystkim przesadzał.<sup>4</sup>

Oprócz zasadniczego toku swej wypowiedzi opartej na wspomnieniach Kossa, porusza jeszcze Z. Szultka kilka innych spraw nie rozwijając ich jednak. Nie wyobraża sobie więc Z. Szultka umieszczenia w Bramie Młyńskiej dziesięciu małych armatek-wiwatówek, o których relacjonuje gen. Sokołowski. Ano — żeby sobie wyobrażać, trzeba taką armatkę zobaczyć. W kołobrzesckim Muzeum Oręża Polskiego jest kilka takich wiwatówek i to z terenu Pomorza Środkowego, może któraś z nich nawet w tej bramie w 1807 roku była używana. Armatka taka to po prostu mała lufa w wagomiarze kuli żelaznej poniżej 1 funta, przymocowana do klocka. Broń ta jest więc znacznie krótsza od karabinka, ale nieco grubsza. W pięciokondygnacyjnej Bramie Młyńskiej posiadającej tylko w ścianie zewnętrznej, nie licząc szczytu, 40 otworów strzelniczych, mogło się zmieścić takich armatek znacznie więcej. Osobiście jednak sądzę, że okrągła liczba 10, jak wszystko w relacjach generałów ziemiańskich, może być nieco przesadzona.

Drugą sprawą wymagającą komentarza jest stwierdzenie Z. Szultki: „My zaś uważamy, że gen. Sokolnicki wybrał najgorsze ze wszystkich możliwych miejsce ataku”. Gen. bryg. Michał Sokolnicki nie był dyletantem, jak podlegli mu generałowie wojewódzcy, lecz zawodowym, doświadczonym wojskowym. W sytuacji, jaka się wytworzyła pod Słupskiem 18 lutego 1807 r. po południu, po odrzuceniu ultimatum, najrozsądniej byłoby nie rozpocząć walki, otoczyć miasto i dać zmęczonym ludziom odpoczynek. Sokolnicki jednak na taki luksus sobie pozwolić nie mógł. Nie miał po prostu na to czasu. Czekano go już inne zadanie,<sup>5</sup> a z drugiej strony chciał być konsekwentnym i podjętą operację doprowadzić do końca. Zdecydował się więc na atak z marszu. Miał przed sobą nieprzyjaciela broniącego się w dwóch różnych po względem inżynieryjnym rejonach: jeden, to otoczone średnio-wiecznymi murami wysokości ok. 6,5—8 m miasto<sup>6</sup>, a drugi to wyspy i łąchy rzeki Słupi. Taktykę zdobywania identycznie umocnionego miasta w tym czasie zaprezentował nam pięć dni później gen. Dąbrowski w Tczewie. Niestety, Sokolnicki nie miał nawet jednej armaty, żeby podobne działania podjąć w Słupsku. W oparciu o te realia gen. Sokolnicki zdecydował się na pokonywanie przeszkód wodnych, gdyż to było w granicach możliwości jego podwładnych i w tym sam był wybitnym specjalistą (zasłynął w tej dziedzinie już w 1772 r.). Z. Szultkę prawdopodobnie zasugerował przypadkowy sukces Garczyńskiego, ale Sokolnicki nie był przecież jasnowidzem czy prorokiem i nie mógł przewidywać, że

jacyś Prusacy upiją się alkoholem czy też z innych powodów otworzą bramę. Dowódca podejmuje decyzję na podstawie realiów i traktując przeciwnika poważnie. W takim kontekście należy też tego dowódcę ocenić. W tej konkretnej sytuacji pod Słupskiem gen. Sokolnicki, jeżeli chciał w ogóle walczyć, podjął decyzję prawidłową co do kierunku głównego natarcia. Podjął ją sam, nikt mu jej nie narzucał, jak sugeruje Z. Szultka. Polacy mieli swobodny dostęp do miasta z każdej strony i nie to stanowiło problem. Problemem był brak odpowiednich środków walki. Natomiast zupełnie inną sprawą jest wynik powziętej decyzji. Niepowodzenia zdarzały się nawet najwybitniejszym wodzom. Niepowodzenie taktyczne pod Słupskiem w 1807 roku było wynikiem przede wszystkim niedoświadczenia, dyletanctwa wojskowego i warcholstwa podwładnych gen. Sokolnickiego. Niestety, zarówno laury jak i baty zbiera zawsze dowódca.

Artykuł mój opublikowany w 1977 r. był drugą w historiografii polskiej (po Staszewskim) próbą rekonstrukcji walk o Słupsk w 1807 roku. Wypunktowałem w nim wyraźnie sprawy, których na podstawie znanych mi źródeł nie mogłem jednoznacznie ustalić, stawiając tym samym postulaty badawcze kolegom, szczególnie tym, którzy zajmują się dziejami Słupska (moje zainteresowanie Słupskiem było tylko epizodyczne w kontekście wojny 1807 roku). Z istotnych spraw, nie udało mi się jednoznacznie odpowiedzieć na dwa pytania:

- w jaki sposób oddział Garczyńskiego dostał się w obręb murów miejskich?
- jakie straty ponieśli Polacy w walce o Słupsk?

Inne, do końca nie wyjaśnione jeszcze szczegóły, w moim przekonaniu mają mniejsze znaczenie.

Z satysfakcją trzeba odnotować po 10 latach pierwszy w tej sprawie głos historyka i to historyka kompetentnego, jeśli o region słupski chodzi. Z. Szultka podał jeszcze jedną hipotezę wejścia do miasta strzelców Garczyńskiego. Hipotezę tę zbudował jednak na bardzo wątpliwej wartości źródła, co usiłowałem wyżej uzasadnić. Zagadnienie to w dalszym ciągu pozostaje więc otwarte. Sprawy drugiej — strat polskich, Z. Szultka w zasadzie nie analizuje. Nie kwestionuje też wniosków, a zwłaszcza (co dla mnie było najistotniejsze) dokonanej w końcowej części artykułu oceny opanowania Słupska przez Polaków na tle wojny 1807 roku.

„Głos w sprawie zdobycia Słupska w 1807 r. przez wojsko polskie” Zygmunta Szultki nie wnosi co prawda żadnych nowych przekonywujących ustaleń do naszej dotychczasowej wiedzy na powyższy temat, ale przez inne spojrzenie na niektóre sprawy niewątpliwie pogłębia w pewnym sensie naszą wiedzę.

#### PRZYPISY

1. A. Sroga, *Bez retuszu*, Warszawa 1977
2. Określenia „Legenda historyczna” na tego typu działalność używa Wacław Sobieski w pracy *Legenda a historia* (Studia historyczne, Lwów 1912) oraz Andrzej Zakorski w książce *Spór o Napoleona we Francji i w Polsce* (Warszawa 1974)
3. Koss nazywa tę bramę „Holzentor”. Takiej bramy w Słupsku nie było. Z. Szultka identyfikuje to z Bramą Holstenów czy też, jak w starszej historiografii nazywano, Bramą Holsztyńską. W takim wypadku wyraz „Holzentor” użyty przez Kossę byłby zniekształceniem wyrazu „Holstentor”. Świadczy to jednak też o niedokładności wspomnień Kossy.
4. Szerszą charakterystykę tego dowódcy podałem w artykule *Zagon kawalerii płk. Franciszka Garczyńskiego na Krajnę w roku 1807*, Koszalińskie Zeszyty Muzealne, t. 12, Koszalin 1982, s. 69—74.

<sup>5.</sup> 17 lutego 1807 r. gen. Sokolnicki donosił gen. Dąbrowskiemu między innymi: „Dziś w nocy otaczam Stolpe (...). W dniu jednym ukończę moją operację, po której na wezwanie gen. Menard, by okrywać jego lewe skrzydło, który ciągnie na Berendt (Kościerzynę, przyp. H. K.), rzucę się ku Gdańskowi...” (AGAD, Dąbr. XI, 244).

<sup>6.</sup> D. Ptaszyńska, *Miejskie mury obronne w województwie koszalińskim*, Koszalin 1974, s. 73—76.

Hieronim Kroczyński

## Tadeusz Preciszewski, *Planowanie społeczne a polityka społeczna*. Warszawa PWN 1987, s. 288.

Praca T. Preciszewskiego wydana po długim okresie przygotowywania druku przynosi interesujące wywody dotyczące planowania społecznego na tle jego związku z zagadnieniami ekonomicznymi, polityką społeczną. Zawiera również i inne wątki, o których będzie dalej mowa. W rzeczywistości więc zakres tematyczny pracy wykracza poza określony w tytule.

Praca składa się z wprowadzenia, dwóch zasadniczych części oraz zakończenia. W części pierwszej Autor omawia powstanie i rozwój planowania społecznego w różnych krajach. Ukazuje tendencje, które doprowadziły do tworzenia teoretycznych uogólnień metodycznych założeń i instytucjonalnych podstaw planowania społecznego (łącznie z prognozowaniem). Omówiono doświadczenia krajów socjalistycznych, głównie ZSRR, następnie niektórych rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Część kończy omówienie doświadczeń Polski w tym zakresie.

W części drugiej Autor prezentuje badania o charakterze systematycznym, umożliwiające sformułowanie podstawowych pojęć, przedmiotu i funkcji podsystemu planowania społecznego w warunkach ustroju socjalistycznego. O kolejności omawiania zadecydował historyczny rozwój planowania społecznego w obrębie poszczególnych dyscyplin naukowych. Najpierw w naukach ekonomicznych, następnie w polityce społecznej, a w końcu w różnych badaniach nad miernikami i wskaźnikami socjoekonomicznymi.

W rozdziale IX kończącym część drugą zawarty jest zarys rozwiniętej koncepcji planowania społecznego w warunkach gospodarki socjalistycznej.

We wprowadzeniu Autor zwraca uwagę na sprzężenie zwrotne między rozwojem społecznym a wzrostem gospodarczym. Wskazuje na cel i przedmiot pracy, a także na źródła i jej konstrukcję pracy.

W zakończeniu uwzględniono szerzej wyniki badań w krajach kapitalistycznych, wyprowadzono końcowe wnioski teoretyczno-badawcze i praktyczno-realizacyjne. Dotyczą one m.in. planowania społecznego jako instrumentu polityki społecznej, szerszych zadań planowania społecznego łączącego się z jego t.zw. afiliacją ekonomiczną, uwzględnia także afiliację o charakterze socjologiczno-prognostycznym, wskazuje na wnioski teoretyczno-badawcze wiążące się z pożądanym kształtem nowoczesnej polityki społecznej, a także na wnioski praktyczno-realizacyjne (odnoszące się głównie do reformy gospodarczej i wychodzenia z kryzysu w warunkach Polski).

Jak więc już wstępnie zaznaczono w pracy występuje wiele istotnych wątków. Wyraźne widoczne jest dążenie Autora do zapewnienia jej możliwej aktualizacji.

Przechodząc do nieco szczegółowej analizy poszczególnych części dzieła można stwierdzić, że autor w części pierwszej wskazuje przede wszystkim na rozumienie planowania społecznego przed jego wyodrębnieniem w krajach socjalistycznych, ilustruje następnie główne wskaźniki rozwoju społeczno-gospodarczego ZSRR a następnie zmiany strukturalne w przekroju głównych kategoriach społeczno-klasowych i społeczno-zawodowych. Zajmuje się kolejno zagadnieniem stymulowania rozwoju społecznego oraz procesem formowania się podsystemu planowania społecznego w narodowym planie gospodarczym. Ujął też problem planowania socjalnego w zakładach pracy ZSRR, a także dyskusji teoretycznych w tym państwie nad planowaniem społecznym. Omówił też sprawy prac przedplanowych związanych z prognozowaniem. Skrótowo ujął też planowanie społeczne w innych krajach socjalistycznych.

Kolejny rozdział pracy poświęcony został tendencjom rozwoju społecznego oraz świadczeń polityki społecznej w wybranych rozwiniętych krajach kapitalistycznych. Wskazał na wskaźniki charakteryzujące społeczne aspekty wzrostu gospodarczego w Stanach Zjednoczonych i Francji. Zajął się elementami rozwoju społecznego i zmian



w strukturze społecznej w Stanach Zjednoczonych, a następnie podobnymi przemianami we Francji. Szerzej scharakteryzował rozwój świadczeń polityki społecznej w Stanach Zjednoczonych i we Francji. Ukazał następnie szczegółowe rozpiętości wewnątrz grup społeczno-zawodowych. Ukazał także generalne zróżnicowania w przekroju społeczno-klasowym oraz stopień ruchliwości społecznej.

Kolejny rozdział poświęcony został na omówienie m.in. takich zagadnień, jak powstanie w latach 1964–1966 planowania społecznego w Stanach Zjednoczonych i dalszego jego rozwoju, a także faz wyodrębniania się planowania społecznego we Francji. Nie pominięto również dorobku ważniejszych konferencji międzynarodowych na temat planowania społecznego, oraz prac w ramach systemu ONZ. Zajęto się także prognozowaniem społecznym, a także prognozami dotyczącymi przeobrażeń struktur społecznych, łącznie z ustaleniami teoretycznymi w państwach kapitalistycznych na ich temat.

Obszernie omówiono rozwój społeczny i wyodrębnienie się planowania społecznego w PRL. Szkoda, że Autor nie sięgnął tu do pracy wydanej w 1973 r. dotyczącej prognozowania społecznego mego autorstwa, gdzie obszernie przedstawiono również problemy dotyczące Polski. Ujęto tam zagadnienie przeobrażeń struktury klasowej w porównaniu z okresem międzywojennym. Przedstawiono zróżnicowanie płac i dochodów ludności. Zajęto się obszernie scharakteryzowaniem procesu wyodrębniania się planowania społecznego. Kolejno przedstawiono ogólne zagadnienia programowania społecznego, a także rozwój prognozowania społecznego. Omówiono również wyniki wyższych konferencji naukowych w Polsce poświęcone tej tematyce.

Część druga, jak już uprzednio zaznaczono, ma charakter bardziej teoretyczny. Omawiana jest tam przede wszystkim sprawa powstania nauki o polityce ekonomicznej w krajach kapitalistycznych, a także ogólna ewolucja kierunków zainteresowania ekonomii marksistowskiej oraz socjalistycznego planowania i polityki ekonomicznej. Uwzględniono w tym przypadku aspekt społeczny w nauce planowania i polityki ekonomicznej. Zarysowano sferę społeczną gospodarki. Na tle wyników szczegółowych badań nad sferą społeczną gospodarki wskazano na problemy czekające rozwiązania.

Kolejny rozdział poświęcony jest omówieniu problemów polityki społecznej jako tradycyjnej podstawy naukowej planowania społecznego. Wzięto w tym przypadku pod uwagę zagadnienia związku polityki społecznej z socjologią oraz scharakteryzowano początki tej nauki w Niemczech i Wielkiej Brytanii. Ukazano także rozwój polityki społecznej w Polsce. Na tym tle Autor podjął próbę sformułowania własnego stanowiska w odniesieniu do całokształtu zadań i przedmiotu nauki polityki społecznej.

Przy omawianiu mierników socjoekonomicznych Autor podjął przede wszystkim krytykę miernika dochodu narodowego w sensie miary poziomu życia ludności. Przedstawił założenia i wstępne wyniki liczbowe rachunku miernika dobrobytu ekonomicznego. Poruszył sprawę wskaźników społecznych w powiązaniu ze statystyką społeczną. Kolejno zajął się drugim etapem prac nad wskaźnikami jakości życia. Omówił także prace w tym zakresie podejmowane w krajach socjalistycznych oraz uwzględnił publikacje na ten temat w Polsce.

Rozdział IX zawiera, jak wskazywano, zarys rozwiniętej koncepcji planowania społecznego w warunkach gospodarki socjalistycznej. Na szczególną uwagę w tym rozdziale zasługuje ogólny schemat planowania społecznego zaproponowany przez Autora. Omawiane są tu założenia budowy tablicy syntetycznej. Propozycję przedstawioną przez Autora uznać należy za interesującą, uwzględniającą wyniki aktualnych dyskusji i metod planistycznych, godną dalszej dyskusji i dokonywania prób praktycznego zastosowania. Układ zakończenia był już uprzednio omówiony. Aczkolwiek Autor wykorzystał bogatą literaturę zagraniczną i krajową dotyczącą omawianych zagadnień, to długi okres przygotowania i druku pracy spowodował pominięcie niektórych najnowszych pozycji. Można tu wskazać na pracę J. Wodza, *Planowanie społeczne* wydaną w 1986 roku. Ujmuje

ona w odmiennym ujęciu wiele problemów, które stanowiły również przedmiot zainteresowania Autora.

W sumie otrzymaliśmy monografię ujmującą w sposób kompleksowy trudne problemy planowania społecznego w kontekście jego powiązań z całokształtem procesów planistycznych, przekształceniami struktur społecznych, interesujące poszukiwania dotyczące mierników jakości życia. Wiele z propozycji wysuwanych w pracy może znaleźć zastosowanie praktyczne w planowaniu społecznym w Polsce. Kieruje uwagę wskazanie na doświadczenia niektórych państw kapitalistycznych i socjalistycznych w zakresie planowania społecznego, ukazanie ewolucji tego planowania, jego związków z polityką społeczną i planowaniem ekonomicznym. Dzieło skłania do refleksji nad dalszymi drogami planowania społecznego, w tym w dostosowaniu do warunków polskich. Za plus należy uznać kompleksowość ujmowania problemu, wysuwanie interesujących własnych propozycji. Stanowi to dzieło niewątpliwie krok naprzód w rozważaniach z zakresu teorii planowania społecznego, słusznie przy tym zajęto się również zagadnieniami prognozowania społecznego.

Praca zainteresować może szerokie grono polityków i planistów społecznych, także polityków gospodarczych, słusznie wskazuje Autor na występowanie sprzężenia zwrotnego między postępowaniem społecznym a wzrostem gospodarczym. Szkoda, że tego zagadnienia w pracy szerzej nie rozwinął, ale i tak zawiera już ona znaczną liczbę wątków.

Waga społeczna poruszanych problemów jest niewątpliwa. Dobrze się stało, że ujęte one zostały całościowo, skłaniając do zastanowienia się nad nimi, do dalszych dyskusji, do wysuwania propozycji usprawnienia planowania społecznego, poszukiwania nowych mierników w tym zakresie, podejmowania prób ich zastosowania praktycznego w planowaniu społecznym w Polsce.

Kazimierz Podoski

**Józef Borzyszkowski, *INTELI-  
GENCJA POLSKA W PRUSACH  
ZACHODNICH 1848—1920*. Wyda-  
wnictwo Morskie, Gdańsk 1986, ss.  
374**

Praca Józefa Borzyszkowskiego zatytułowana *Inteligencja polska w Prusach Zachodnich 1848—1920* powstała w ramach szerszego programu badań dziejów inteligencji polskiej koordynowanego przez Instytut Historii PAN w Warszawie. Jej zasadniczym celem jest ukazanie procesu kształtowania się polskiej inteligencji na Pomorzu Nadwiślańskim jako świadomej swej odrębności i funkcji warstwy społecznej. Stanowi ona tym samym próbę przedstawienia specyficznych cech inteligencji pomorskiej. Autor pragnie dokonać konfrontacji wyników badań analitycznych z wcześniej sformułowanymi tezami dotyczącymi rodowodu inteligencji pomorskiej, jej roli, współpracy, z innymi klasami, a zwłaszcza relacji w stosunku do tak zwanego stanu średniego.

Książka J. Borzyszkowskiego w poważnym stopniu wypełnia lukę w historiografii regionalnej, stanowi zarazem znakomity przyczynek do szerszych badań komparatystycznych z inteligencją polską Galicji i Królestwa Polskiego.

Cezury przyjęte przez autora znajdują należyte uzasadnienie. Obejmują bowiem okres od Wiosny Ludów do wyzwolenia Pomorza, tzn. lata 1848—1920.

Praca oparta została na bogatym materiale źródłowym. Autor dotarł do ważniejszych archiwów krajowych i zagranicznych, dokonał bogatej kwerendy bibliograficznej, wykorzystał materiały o charakterze korespondencyjnym, biograficzne, dokumenty i akta ze zbiorów prywatnych oraz relacje i odpowiedzi na kwestionariusz ankietowy, skierowany do zasłużonych działaczy pomorskich. Cenne uzupełnienie stanowi prasa, słowniki biograficzne i życiorysy, wspomnienia i pamiętniki, wydawnictwa o charakterze źródłowym oraz opracowania.

Autor świadomie pominął w badaniach miejscową inteligencję niemiecką, ograniczając się jedynie do relacji liczbowych pomiędzy grupami zawodowymi inteligencji polskiej i niemieckiej Prus Zachodnich. Takie stanowisko wydaje się słuszne, gdyż jak trafnie autor zauważa, inteligencja niemiecka Prus Zachodnich powinna stać się przedmiotem osobnych badań, które umożliwiłyby uzyskanie w miarę całościowego obrazu społeczeństwa Pomorza i ziem polskich pod panowaniem pruskim.

Książka składa się z siedmiu rozdziałów.

W pierwszym omówiono warunki rozwoju inteligencji polskiej na Pomorzu Nadwiślańskim. Proces ten, zdaniem autora, w dużym stopniu był uzależniony od rozwoju stosunków politycznych i społeczno-gospodarczych tej prowincji. Ponadto niezmiernie ważnym czynnikiem okazały się skomplikowane stosunki narodowościowo-wyznaniowe. Trafny wydaje się wniosek autora, iż agrarny charakter społeczeństwa polskiego Prus Zachodnich i przewaga żywiołu niemieckiego w miastach w kontekście bezwzględnego uprzywilejowania Niemców i programowej wszechstronnej dyskryminacji Polaków decydowały o bazie rekrutacyjnej miejscowej inteligencji, o możliwościach jej rozwoju i o kształtowaniu się postaw narodowych, procesach germanizacji lub polonizacji.

Oddzielnie J. Borzyszkowski rozpatrzył możliwości kształcenia się młodzieży polskiej w szkołach średnich. Trafnie zauważył, że ten typ szkolnictwa odegrał szczególną rolę w kształtowaniu się inteligencji polskiej. Natomiast realne szanse zwiększania liczby uczącej się młodzieży polskiej upatrywał w powstaniu i działalności Pomorskiego Towarzystwa Pomocy Naukowej i innych akcjach stypendialnych. Od początku działalności TPN uprzywilejowani byli uczniowie gimnazjum w Chełmnie, do którego uczęszczało najwięcej Polaków z Pomorza Gdańskiego. W roku szkolnym 1849/1950 na 34 stypendystów 22 było z gimnazjum chełmińskiego natomiast 12 z Chojnic. Znaczącą formą pomocy stypendialnej były także stałe, okresowe lub jednorazowe wsparcia, udzielane gimnazjalistom i akademikom przez osoby prywatne — ziemian i księży. Autor dokonał również wnikliwej analizy pozostałych form, wspierających rozwój inteligencji polskiej. Duże znaczenie dla wychowania przyszłej inteligencji w duchu narodowym przypisał filomackim kołom samokształceniowym. Zwrócił także uwagę na odbywające się od 1905 r. wycieczki polskich gimnazjalistów do Krakowa i innych ośrodków kultury polskiej w Galicji. Warto jednak w tym miejscu dodać, że tam zapoznawano się z działalnością tworzących się od 1908 r., polskich organizacji wojskowych, a także z ruchem skautowym<sup>2</sup>. Tajne organizacje gimnazjalne, jak podkreśla autor, wychowały najwybitniejszych przedstawicieli inteligencji pomorskiej — działaczy społecznych, ludzi nauki i kultury, a przede wszystkim gorących patriotów. W dalszej części rozdziału znajdujemy wnikliwą charakterystykę pomorskiej młodzieży przebywającej na studiach wyższych oraz jej udział w akademickim ruchu organizacyjnym. Słuszne wydaje się także spostrzeżenie autora, że warunki, w jakich rozwijała się inteligencja pomorska, określały przede wszystkim specyficzną strukturę zawodową i genealogię tej warstwy, a zarazem jej liczebność.

W rozdziale II autor omówił zjawisko wyodrębniania się inteligencji pomorskiej, a także sformułował wiele trafnych spostrzeżeń na temat różnicowania się postaw narodowych. Częstym zjawiskiem, według J. Borzyszkowskiego, wśród inteligencji była depolonizacja, najbardziej widoczna wśród urzędników państwowych i nauczycieli. Zgodzić się można także ze stwierdzeniem, że postawy narodowe Pomorzan były dalece niejednorodne,

o czym mogą świadczyć częste przykłady polonizacji Pomorzan. W swych badaniach nad rozwojem inteligencji polskiej Prus Zachodnich w latach 1848–1920 autor wyodrębnił następujące okresy: 1. lata 1848–1875 jako proces kształtowania się tej warstwy; 2. krytyczne lata kulturkampftu i ustawodawstwa wyjątkowego lat 1875–1888; 3. ostatni rozpoczęty około 1890 r. i trwający do chwili powrotu Pomorza do Polski. Każdy z wymienionych okresów znajduje tutaj wyczerpujące uzasadnienie. Wiele miejsca poświęcono strukturze zawodowej inteligencji pomorskiej (s. 62–70) oraz jej liczebności (s. 70–93). Konkludując autor stwierdził: „Fakt istnienia inteligencji polskiej na Pomorzu, jej działalność pod panowaniem pruskim, zaważyły na stosunkach narodowościowych w tej dzielnicy i w końcowym efekcie na decyzji Wersalu o przyłączeniu Pomorza do Polski”.

Rozdział III poświęcony został problemowi rodowodu społecznego inteligencji pomorskiej. Z tego też względu autor szczegółowo prześledził następujące zbiorowości: uczniów Collegium Marianum, podopiecznych TPN, scharakteryzował pochodzenie społeczne duchowieństwa polskiego diecezji chełmińskiej, przedstawiciele wolnych zawodów oraz tzw. innych grup zawodowych. W rezultacie dokonał określenia genealogii całej warstwy, stwierdzając w przeważającej mierze jej chłopski oraz drobnomieszczański rodowód. Fakt ten ułatwiał miejscowej inteligencji nawiązanie kontaktu z całym społeczeństwem. Rozdział ten charakteryzuje się wieloma trafnymi spostrzeżeniami.

W czwartym rozdziale autor ukazał wykształcenie Polaków i Niemców reprezentujących poszczególne grupy zawodowe inteligencji. Dokładnie wskazał na możliwości zdobywania wiedzy, a tym samym poziomu wykształcenia duchowieństwa, lekarzy, prawników, nauczycieli szkół średnich i elementarnych, pracowników polskiej książki i prasy, twórców sztuki i urzędników. Wykształcenie zawodowe inteligencji pomorskiej wskazuje, że większość inteligencji polskiej na Pomorzu wykształceni w pruskich gimnazjach i niemieckich uczelniach wyższych znali polską literaturę i historię dzięki samokształceniu. Jednakże trudno jest zgodzić się z generalnym stwierdzeniem autora, że wiadomości w tym zakresie były bardzo skąpe. Duże zapotrzebowanie na polskie słowo drukowane wśród mas ludowych Pomorza spowodowało, iż wielu przedstawiciele inteligencji podejmowało próby działalności literackiej. Autor bardzo precyzyjnie, a jednocześnie przekonywująco przedstawił próby rywalizacji polsko-niemieckiej oraz jej efekty w dziedzinie kultury umysłowej. W dalszej części rozdziału autor omówił ukształtowanie się specyficznej mentalności i postaw mieszkańców Pomorza. Ich główne cechy, to poczucie ładu i dyscypliny społecznej, pracowitość, oszczędność, punktualność oraz umiejętność nowoczesnego gospodarowania, a nadto wspólna dla wszystkich ideałów osobowych służba i poświęcenie dla dobra ojczyzny.

W rozdziale VI autor ukazał możliwości awansu społecznego liczących się grup inteligencji pomorskiej. Wiele miejsca poświęcił drodze do stabilizacji życiowej duchownych, lekarzy prawników oraz nauczycieli. Tym ostatnim też przypisał najmniejsze możliwości awansu zawodowego. Jednocześnie, jak podkreśla autor, postawa narodowa utrudniała, choć nie przekreślała całkowicie możliwości awansu. Wykazał ponadto, że zarówno czas pracy, jak i stosunki w pracy inteligencji były znacznie zróżnicowane. Różnorodna była też sytuacja materialna przedstawiciele inteligencji pomorskiej w zależności od zawodu, stanowiska i miejsca pracy. W swych rozważaniach nad inteligencją pomorską autor dotarł także do zagadnień związanych z ich życiem rodzinnym oraz form spędzania wolnego czasu.

Ostatni rozdział poświęcony został więzom środowiskowym inteligencji pomorskiej. J. Borzyszkowski zwrócił uwagę na charakter i trwałość więzi koleżeńskich z czasów gimnazjalnych i uniwersyteckich. Stwierdził, że istotną cechą koleżeńskich więzi szkolnych było dość znaczne łamanie barier i różnic stanowych, społecznych. Wiele miejsca poświęcił lokalnym ośrodkom życia organizacyjno-towarzyskiego — środowisku inteligenckiemu. W Chełmnie, Pelplinie, Gdańsku, Grudziądzu, Kościerzynie i Chojnicach. Osobne miejsce w rozwoju i umacnianiu więzi środowiskowych inteligencji przyznał zachodniopruskim stowarzyszeniom zawodowym oraz Towarzystwu Naukowemu w To-

runiu. Starał się także wykazać więzi i kontakty z inteligencją ziem polskich pod panowaniem Austrii i Rosji.

Kończąc przegląd tematyki pracy J. Borzyszkowskiego należy podkreślić, iż stanowi ona ważną pozycję w literaturze historycznej. Sprzyja refleksji nad całościowym obrazem kształtowania się inteligencji polskiej w latach zaborów. Książkę cechuje bogactwo szczegółowych informacji, a jednocześnie jasna i rzeczowa prezentacja obszernego oraz zróżnicowanego materiału źródłowego. Dodatkowym walorem pracy jest jej streszczenie w języku niemieckim oraz indeks osobowy. Głęboka wnikliwość oraz trafność interpretacyjna podnoszą w znacznym stopniu walory książki J. Borzyszkowskiego. Zwróci ona uwagę nie tylko historyków, ale i także szerokich kręgów odbiorców, którym dzieje naszego narodu, a zwłaszcza Pomorza nie są obojętne.

## PRZYPISY

<sup>1</sup> H. Porożyński, S. Rafiński, *Stypendia Towarzystwa Pomocy Naukowej dla uczniów i absolwentów gimnazjów w Chełmie i Chojnicach*, „Bazuny” 1981, s. 8.

<sup>2</sup> Pierwsza na Pomorzu Polska Drużyna Strzelecka i tajny skauting powstał z inicjatywy Stefana Łukowicza z Dziemian 5 września 1911 r. w obrębie chojnickiego Towarzystwa Tomasza Zana. H. Porożyński, *Tajne organizacje młodzieży polskiej w Gimnazjum Chojnickim w dobie zaboru pruskiego*, „Rocznik Gdański” t. XLIV, 1984, z. 2, s. 73.

Henryk Porożyński

*Słownik biograficzny zasłużonych działaczy ruchu robotniczego. Koszalińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne. Koszalin. Stron 202.*

Z inspiracji Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Koszalinie, Koszalińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne wydało „Słownik biograficzny zasłużonych działaczy ruchu robotniczego”. Jest to praca zbiorowa pod redakcją Stanisława Kończaka, Stanisława Łukasika, Włodzimierza Smutka i Stanisława Wronowskiego, natomiast autorami opracowań biograficznych są głównie znani koszalińscy dziennikarze, działacze polityczni, społeczni i kulturalni. Praca, poprzedzona wstępem pióra prof. dr. hab. Hieronima Rybickiego, zawiera zestawione w układzie alfabetycznym, 372 biogramy osób znajdujących się w ewidencji Referatu ds. Działaczy Ruchu Robotniczego KW PZPR w Koszalinie, zweryfikowanych i zamieszkałych w województwie koszalińskim w dniu 31 marca 1985 roku.

Biogram, zgodnie ze swoim znaczeniem, winien obejmować krótką notę biograficzną, związną charakterystykę osoby. I otrzymaliśmy takie właśnie zapisy — informacje rzeczowe, bez szczególnej interpretacji i oceny wartościującej, co może grozić tendencyjnością. Każdy z biogramów zawiera datę i miejsce urodzenia, pochodzenie społeczne, informacje o pracy zawodowej, działalności politycznej i społecznej.

Doceniając trud osób przygotowujących opisy wybranych sylwetek działaczy, nasuwają się jednak pewne wątpliwości.

Zasadniczy cel słownika, jakim jest upowszechnienie prezentowanych osób, z pewnością został urzeczywistniony. Niemniej, w wielu biogramach brak właściwej proporcji między informacjami o pracy zawodowej, a pracy partyjnej. Jest to przecież publikacja o działaczach ruchu robotniczego! A zatem, z biogramu wyraźnie winno wynikać zaangażowanie i konkretne osiągnięcia danej osoby. Czy pełnienie funkcji sekretarza bądź członka egzekutywy POP (brak przy tym określenia czasu) predestynuje już do miejsca w słowniku? A okres działania? Wiele z zaprezentowanych nam osób, według biogramu, zakończyło swą działalność już w latach 60-tych. Z kolei — czy nie było innych, równie zasłużonych działaczy? Być może zbyt skąpe były materiały archiwalne, dostępna dokumentacja oraz inne źródła biograficzne. Chcąc jednakże wyeksponować działalność określonej osoby, należy poszerzyć podawane o niej informacje, bądź w ogóle jej w słowniku nie ujmować.

Sylwetki prezentowane w słowniku to osoby, które niewątpliwie wzięły na siebie duże obowiązki, a więc i dużą odpowiedzialność. Działały na ogół w czasach, gdy w naszej ojczyźnie przebiegały niezwykle skomplikowane procesy. Stąd wiele z nich to postaci nietuzinkowe, często kontrowersyjne. Czy jednak wobec tego nie potrzebny jest w tym przypadku pewien dystans czasowy? Ocenianie ludzi współcześnie nam żyjących zawsze pociąga za sobą niebezpieczeństwo braku obiektywizmu. „Historia jest nauczycielką życia” — jedne „prawdy” się weryfikują, inne nie wytrzymują próby czasu. I o tym chyba nie należy zapominać.

Mimo jednak tych uwag, słownik jest godny polecenia. Jest to kolejna próba — oby ich było więcej — upowszechniania sylwetek zasłużonych dla naszego regionu. Swojego czasu, z inicjatywy historyków z Koszalińskiego Ośrodka Naukowo-Badawczego ukazały się biogramy osób zasłużonych dla badań nad słowiańską przeszłością tego terenu, działaczy polonijnych okresu międzywojennego, uczestników drugiej wojny światowej, a także osób zasłużonych w pracy społeczno-gospodarczej i kulturalno-oświatowej. Teraz otrzymujemy biogramy zasłużonych działaczy ruchu robotniczego — ludzi, którzy zarówno w młodości jak i w wieku podeszłym, zawsze gotowi byli i są służyć swojej partii, swojemu krajowi i narodowi. Można mieć tutaj jeszcze jedną uwagę, ale już do edytora. Może w przyszłości warto się zastanowić nad umieszczeniem w tego rodzaju publikacjach — fotografii? Dla czytających wiele osób jest po prostu anonimowych.

Anna Bojar-Fijałkowska

### Informacja o I Ogólnopolskim Forum Dyskusyjnym Delegatów Towarzystwa Zapobiegania Narkomanii — Lublin 23—24 października 1987 roku

Rozpowszechniane w ostatnim czasie informacje o zmniejszaniu się skali problemu narkomanii w Polsce nie znajdują potwierdzenia w oficjalnych danych zawartych w statystykach służby zdrowia i organów ścigania. Można najwyżej mówić, iż zmienia się charakter zjawiska oraz powiększa się gama stosowanych środków odurzających.

W ostatnich latach najbardziej popularne było przyjmowanie narkotyków klasycznych, produkowanych ze słomy makowej. Za wcześnie jednak na wyrokowanie, czy ta część zjawiska zmniejsza się faktycznie, czy tylko pozornie. Wiadomo jedynie, że tzw. narkomani opiatowi starają się jak nigdy dotąd żyć w ukryciu. Często rezygnują nawet z podejmowania leczenia. Jest to z pewnością uboczny, trudny do przewidzenia, efekt funkcjonowania Ustawy z dnia 31 stycznia 1985 r. o zapobieganiu narkomanii. Nie tylko przekazywanie innej osobie, ale samo posiadanie środka odurzającego zagrożone jest wysokimi karami pozbawienia wolności, a ryzyko związane z produkcją i handlem słomą makową doprowadziło do znacznego wzrostu cen tego surowca oraz do zachowywania wielkiej ostrożności podczas zawierania transakcji.

Coraz większą popularnością, podobnie jak ma to miejsce na całym świecie, cieszyć się zaczynają środki halucynogenne. Nie ustają więc poszukiwania coraz to nowych odurzaczy tego rodzaju. Obok substancji chemicznych, stosowanych przez dzieci i młodzież oraz marihuany używanej coraz częściej również przez narkomanów bardziej zaawansowanych wiekiem, znane są grzyby wywołujące omamy oraz zioła o podobnym działaniu, zawierające atropinę. Notuje się spowodowane halucynogenami, ciężkie zatrucia organizmu, a nawet przypadki zejść śmiertelnych.

O problemach związanych ze współczesną narkomanią oraz kierunkach jej zapobiegania dyskutowano podczas obrad I Ogólnopolskiego Forum Dyskusyjnego Delegatów Towarzystwa Zapobiegania Narkomanii w Lublinie.

Obok delegatów na Walny Zjazd TZN, który odbył się w roku ubiegłym, udział w obradach wzięli działacze MONAR-u, funkcjonariusze Resortu Spraw Wewnętrznych oraz przedstawiciele władz administracyjno-politycznych województwa lubelskiego. Oddział wojewódzki w Koszalinie reprezentowany był przez dr. Aleksandra Markiewicza (przewodniczącego) i Franciszka Wiśniewskiego (wiceprzewodniczącego oddziału).

Przedpołudniową część pierwszego dnia Forum wypełniły referaty, które stanowiły wstęp do dyskusji.

Pierwszy wykład wygłoszony został przez prof. dr. hab. Kazimierza Pospiszyla — specjalistę z zakresu psychologii resocjalizacyjnej. W swoim wystąpieniu referent przedstawił najistotniejsze zagadnienia dotyczące charakterystyki zaburzeń osobowości ludzi uzależnionych od narkotyków. Ustosunkowując się do różnych metod leczenia narkomanów prelegent sugerował konieczność wspierania stosowanych w rehabilitacji technik grupowych — terapią indywidualną. Uważa On, nie bez racji, iż komuny terapeutyczne kierowane przez liderów odbierają jednostce, która do nich trafi, indywidualność. Nie przygotowują zatem do samodzielnego życia w społeczeństwie. Istnieje również możliwość przeistaczania się tego typu wspólnot w sekty religijne.

W referacie kolejnym, Przewodniczący Oddziału Wojewódzkiego TZN w Lublinie, dr Zbigniew Gaś, przedstawił model amerykańskiej koncepcji zapobiegania narkomanii przez wspieranie zdrowia młodzieży. W prezentowanej metodzie uwzględnione jest nowe podejście do definicji pełnego zdrowia, o którym świadczy nie tylko brak objawów chorobowych, ale także umiejętność sprawnego funkcjonowania w różnych dziedzinach życia społecznego.

Profilaktyka przeciwnarkotyczna stanowi warunek zapobiegania rozprzestrzenianiu się narkomanii. Ale, zdaniem referenta skuteczna profilaktyka to nie tylko materiały pogładowe i prelekcje. Bardzo skutecznie przeciwdziałać można szerzeniu się wszelkich nałogów przez wspieranie zdrowia dzieci i młodzieży zarówno w sferze fizycznej jak i psychicznej, osobistej oraz społecznej. Działania zmierzające do poprawy stanu zdrowia winny być nakierowane na wprowadzenie lub nasilenie zachowań pozytywnych takich jak: wdrażanie do regularnej gimnastyki i rekreacji, rozwijanie zainteresowań, rozwijanie umiejętności życia społecznego itp. Jednocześnie należy zwrócić uwagę na eliminowanie lub osłabianie zachowań nie sprzyjających rozwojowi zdrowia: niewłaściwego odżywiania, zbyt długiego przebywania przed ekranem telewizora, przy głośnej muzyce, redukcja ilości stosowanych używek i środków odurzających lub psychotropowych itp.

W referacie trzecim dr Barbara Pilecka ukazała „Dynamikę zmian obrazu siebie w przebiegu uzależnienia”. Zobrazowane zostały w nim najczęstsze przyczyny kryzysów psychologicznych, będących determinantami powstawania i rozwoju nałogu.

Popołudniową część pierwszego dnia obrad zajęły sprawozdania terenowych oddziałów Towarzystwa, które stanowiły materiał do dyskusji nad programem dalszej jego działalności.

Drugi dzień obrad poświęcony był wymianie doświadczeń związanych z pracą Zarządów Towarzystwa Zapobiegania Narkomanii funkcjonujących już w większości województw.

Aleksander Markiewicz



# KRONIKI

## POCZĄTEK TRZECIEJ DEKADY KOSZALIŃSKIEGO OŚRODKA NAUKOWO-BADAWCZEGO (1986 i 1987)

W roku 1985 upłynęło 20 lat od powołania Ośrodka Badań Naukowych jako wewnętrznego organu Koszalińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Fakt ten stał się znaczącym momentem w organizowaniu społecznego ruchu naukowego i stopniowego kształtowania się działalności naukowej, w młodym, zaledwie 15-letnim województwie koszalińskim. Z czasem placówka ta rozwinęła się, a następnie usamodzielniała. Powstał w 1972 r. Koszaliński Ośrodek Naukowo-Badawczy, jako jednostka budżetowa w dziale nauki. Skromny, 20-letni jubileusz poprzedzony został w Koszalińskim Ośrodku Naukowo-Badawczym wzmożoną pracą. Jej celem była ocena warunków powstania oraz kolejne etapy w rozwoju działalności naukowej i kadrowej Ośrodka. W ramach tych prac przygotowano okolicznościową publikację, w której dokonano oceny zdarzeń, ich uwarunkowań i wynikających z tego konsekwencji dla dalszego rozwoju naukowego i społeczno-gospodarczego regionu. W jubileuszowych materiałach z uznaniem oceniono działalność pionierów a później kontynuatorów działalności naukowej. Z należnym szacunkiem nawiązano też do życzliwych tej inicjatywie pracowników ze środowisk naukowych Gdańsk, Poznania, Szczecina, Torunia i Warszawy oraz Słupska i Koszalina. Dokonano oceny okresu minionego, co dało podstawę do nakreślenia dalszych zamierzeń w płaszczyźnie organizacyjnej, kadrowej, naukowej i upowszechnieniowej.

Kulminacyjnym momentem było uroczyste posiedzenie Rady Naukowej Koszalińskiego Ośrodka Naukowo-Badawczego (6 listopada 1985 r.). Połączono je z jubileuszem 40-lecia powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy. Miłym akcentem podsumowania dwudziestoletniej działalności KON—B były odznaczenia i wyróżnienia wręczone zasłużonym pracownikom a także życzenia i adresy okolicznościowe przekazane przez władze polityczne, państwowe oraz gości.

Lata następne, w tym także będące przedmiotem oceny — 1986—1987, zapoczątkowały trzecią już dekadę działalności Koszalińskiego Ośrodka Naukowo-Badawczego.

### DZIAŁALNOŚĆ OŚRODKA

Działalnością Koszalińskiego Ośrodka w latach tych kierował dyrektor dr inż. Stanisław Szała oraz zastępca dyr. ds. naukowych prof. dr hab. Kazimierz Berliński, który sprawował tę funkcję do 1 października 1987 r. tj. do czasu przejścia w stan spoczynku. Głównym księgowym był nadal Zenon Wiśniewski.

W dniu 31 XII 1986 r. Ośrodek zatrudniał 49 pracowników w tym 30 naukowo-badawczych, 2 działu wydawniczego, 5 pracowników technicznych, 2 biblioteki i informacji oraz 10 osób administracji, w tym 3 sprzątaczkę, 1 woźną, 1 palacza. Dwie pracownice przebywały na urloпах wychowawczych a 11 osób pracowało w niepełnym wymiarze godzin. Grupa pracowników naukowo-badawczych obejmowała 2 profesorów, 15 adiunktów (w tym 14 ze stopniem doktora), 9 starszych asystentów, 3 asystentów

i 1 asystenta stażystę. W 1986 r. stopień naukowy doktora uzyskali: Janusz Bartoszewski (23.XI), Michał Jasiulewicz (5.XII).

Z Ośrodka do innej pracy przeszli: mgr Magda Kołodziej (luty), mgr Józef A. Niekrasz (luty), Regina Czerwińska (sierpień), dr Janusz Bartoszewski (wrzesień), Barbara Michenko (wrzesień). Podjęli natomiast pracę w Ośrodku: mgr Bożena Langer (styczeń), mgr Elżbieta Napora (marzec), Krystyna Renowicz (sierpień), Krystyna Rapińczuk (październik), Czesława Kret (październik), Jan Stręk (październik), mgr Barbara Ziętowska (październik).

W grudniu 1987 r. Ośrodek zatrudniał ogółem 46 osób w tym 28 pracowników naukowo-badawczych, w tym 1 profesora, 15 adiunktów ze stopniem doktora, 8 starszych asystentów, 3 asystentów i 1 asystenta stażystę. Pozostali pracownicy zatrudnieni są w Dziale wydawnictw i bibliotece — 4 osoby, pracownicy techniczni — 5, administracja — 5 oraz sprzątaczkę i palacz — konserwator w niepełnym wymiarze godzin — 4 osoby.

W roku 1987 odeszli z Ośrodka: dr Andrzej Moniak (5 II), Gertruda Rzyńska (4 III), dr Tadeusz Stobiecki (28 II), Irena Łasz (1 IV), Jan Stręk (30 IV), mgr Ryszard Pelczar (15 V), mgr Bożena Langer (30 IV), mgr Elżbieta Bartecka (4 VII), mgr Barbara Ziętowska (14 VII), Jan Rokicki (30 VII), prof. dr hab. Kazimierz Berliński (1 X). Przyjęto do pracy: mgr Hanę Chrzczonowicz (1 III), Jana Rokickiego (16 III), dr Waldemara Arendta (15 V), mgr Edytę Wnuk (1 VII), mgr inż. Izabelę Małecką-Klepuszewską (15 VIII), Romanę Szafronowicz (15 VIII), mgr Jadwigę Grudziel (15 X), Barbarę Wyrzykowską (1 XI), dr Hieronima Kroczyńskiego (1 XI).

W latach 1986 i 1987 w strukturze organizacyjnej nie było zmian. Funkcje kierownicze pełnili:

- a) zakładów naukowo-badawczych
  - Pracownia Historii — dr Anna Bojar-Fijałkowska
  - Socjologii — dr Jan Siedlak
  - Gosparki Żywnościowej — dr Andrzej Suszyński, i od dnia 1 czerwca 1986 dr Stefan Miklos
  - Turystyki i Gospodarki Przestrzennej — dr Aleksander Szwichtenberg
  - Informacji i Upowszechniania Wiedzy — prof. dr hab. Eugeniusz Michalski
- b) pozostałych jednostek
  - Biblioteki — mgr Gabriela Święs
  - Działu Wydawnictw — mgr Jarosław Sawka
  - Działu Administracyjno-Finansowego — Zenon Wiśniewski

## DZIAŁALNOŚĆ PODSTAWOWA

W 1986 r. Ośrodek realizował zatwierdzony plan działalności podstawowej obejmujący 30 tematów badawczych w tym 13 zespołowych. Ponadto wprowadzono w ciągu roku zadania dodatkowe — 2 ujęte w Centralnym Planie badań, w ramach którego wymienić należy:

- Uwarunkowania i konsekwencje spożywania alkoholu w różnych środowiskach woj. koszalińskiego
- Wybrane problemy aktywności społecznej na przykładzie regionu koszalińskiego
- Wpływ gospodarki morskiej na przemiany społeczno-gospodarcze
- Techniczna i ekonomiczna efektywność pasz objętościowych w państwowych gospodarstwach rolnych woj. koszalińskiego
- Techniczna i ekonomiczna efektywność suszarnictwa zielonek i ziemniaków w województwie koszalińskim
- Struktura przestrzenno-funkcjonalna turystyki w strefie nadmorskiej.

W ramach problematyki lokalnej badano funkcjonowanie placówek kulturalno-światowych w środowisku wiejskim, poszukując optymalnych modelowych rozwiązań

Badano także opinie kadry i odpowiednich komórek zajmujących się realizacją polityki kadrowej w przedsiębiorstwach i instytucjach, uwzględniając zarówno proces doboru kadr, metody kształcenia, warunki rozwoju zwłaszcza ludzi zdolnych, odpowiedzialnych i ambitnych. Zajmowano się też dotychczasowym wykorzystywaniem użytków rolnych w jednostkach resortów nierolniczych: nadleśnictwach, zakładach rolnych Okręgowego Przedsiębiorstwa Przemysłu Mięsnego, gospodarstwach ogrodniczych Rejonowych Spółdzielni Ogrodniczo Pszczelarskich, gospodarstwach pomocniczych różnych instytucji, a także sposobem gospodarowania na użytkach rolnych na terenie miast.

Ponadto wykonywano ekspertyzy i opinie dotyczące takich tematów jak:

— procesy migracji z obszarów wiejskich Pomorza Zachodniego na przykładzie woj. koszalińskiego,

— zużycie środków trwałych w rolnictwie indywidualnym woj. koszalińskiego,

— spółki wodno-ściekowe w pasie nadmorskim woj. koszalińskiego,

— opiniowano założenia perspektywicznego planu społeczno-gospodarczego rozwoju województwa koszalińskiego na lata 1986—1996.

W 1986 r. Ośrodek był współorganizatorem następujących konferencji:

— „Problemy ochrony środowiska przyrodniczego na Pomorzu Środkowym” (25 VI). Wspólnie z Komisją Gospodarki Wodnej, Morskiej i Ochrony Środowiska WRN i Wojewodą Koszalińskim

— „Ochrona strefy przybrzeżnej Bałtyku i rybołówstwa morskiego” (26 XI). Wspólnie z Komisją Gosp.-Wodnej, Morskiej i Ochrony Środowiska WRN i Komisją Morską KW PZPR

— „Powiązanie planu społeczno-gospodarczego województwa z planowaniem w gminach i uspołecznionych gospodarstwach rolnych” (15 V). Wspólnie z OW SITR i Akademią Rolniczą w Szczecinie

— Ogólnopolska sesja naukowa „Etnografia wobec współczesnych zjawisk kulturowych na Ziemiach Zachodnich i Północnych” (12 IX). Wspólnie z ZG Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego.

W roku sprawozdawczym pracownicy Ośrodka uczestniczyli w 60 konferencjach i seminariach, na których wygłosili 40 referatów i komunikatów. Opublikowali 5 prac zwartych, 25 opracowań w pracach zespołowych i 3 artykuły. Łącznie nakładem KON—B wydano 6 pozycji zwartych o objętości 65,5 a. w.

W roku 1987 kontynuowano prace badawcze w ramach Centralnego Planu Badań ujęte w roku poprzednim. Ich zakończenie przewidziane jest w 1990 z tym, że corocznie rozliczane są przez zlecniodawców zadania ujęte w harmonogramie na dany rok. Dodatkowo w ramach CPB podjęto badania:

— rozwoju społeczno-gospodarczego gmin, określenia występujących uwarunkowań i tendencji — w ramach CPBP 09.8

— migracji ludności woj. koszalińskiego — skali wyludnienia, uwarunkowań i zróżnicowania tych procesów (temat w ramach CPBP 09.1)

— turystycznego zagospodarowania Pojezierza Drawskiego jako narzędzia ochrony i kształtowania środowiska przyrodniczego. Problem węzłowy „Ochrona i kształtowanie środowiska przyrodniczego”.

Z tematów wykonywanych na potrzeby władz lokalnych należy wymienić:

— funkcjonowanie urzędów w nadmorskich gminach turystycznych

— działalność kulturalno-wychowawczą w jednostkach gospodarki uspołecznionej w świetle ustaw o przedsiębiorstwach i spółdzielczości

— adaptację społeczno-zawodową młodzieży w woj. koszalińskim

— stan i zasoby mieszkaniowe na obszarach wiejskich woj. koszalińskiego

— kultura materialna miasta Koszalina.

W omawianym roku zakończono prace na 13 tematami. Wyniki badań po uzyskaniu pozytywnej recenzji przekazano zainteresowanym jednostkom i zlecniodawcom.

Wyniki badań były referowane na zebraniach naukowych i upowszechniane w pub-

likacjach prasowych. Pracownicy Ośrodka uczestniczyli w 55 konferencjach, na których wygłaszali referaty lub prezentowali w dyskusji wyniki badań. W 1987 roku pracownicy opublikowali 8 prac zwartych, 16 artykułów, natomiast do druku złożono 59 artykułów.

### DZIAŁALNOŚĆ RADY NAUKOWEJ

W 1986 r. Rada Naukowa zebrała się na posiedzeniu plenarnym 18 marca. Dokonano oceny działalności Ośrodka w 1985 r., przyjęto informację o sytuacji prawno-organizacyjnej, uchwalono regulamin Rady Naukowej, zaopiniowano projekt statutu Ośrodka. Miłym akcentem było udekorowanie przez Wicewojewodę Annę Szemberską — Medalami 40-lecia PRL — długoletnich pracowników: dr Annę Bojar-Fijałkowską i Urszulę Szymańską, oraz odznaką honorową „Za zasługi w rozwoju województwa koszalińskiego” mgr Michała Jasiulewicza.

Po referatach dr. Stanisława Szaty i prof. dr. hab. Kazimierza Berlińskiego w dyskusji głos zabrali: doc. dr Jerzy Szukalski, prof. dr hab. Zygmunt Dowgiałło, prof. dr hab. Hieronim Rybicki, doc. dr hab. Franciszek Krzykała, prof. dr hab. Eugeniusz Michalski, prof. dr Edward Kapsa, mgr Jerzy Hok, doc. dr Włodzimierz Świątkiewicz. Dyskusja obejmowała rozległą problematykę badań naukowych, rozwoju kadry naukowej, oraz działalności wydawniczej. Dyskutanci wysoko ocenili dotychczasowe kierunki i wyniki działalności. Przyjęto również regulamin Rady Naukowej oraz zaaprobowano przedłożony projekt statutu KON-B. W trosce o dalszy rozwój zgłoszono też propozycje zacieśnienia współpracy naukowej z innymi środowiskami celem wzajemnego korzystania z dorobku naukowego. Z dużą troską rozważano sprawy rozwoju kadr naukowych i ich stabilizację oraz pokonywanie trudności wydawniczych.

W 1987 r. odbyły się dwa plenarne posiedzenia Rady Naukowej poprzedzone posiedzeniami prezydium, na których dokonano oceny materiałów stanowiących przedmiot obrad plenarnych. Posiedzenie w dniu 3 lutego poprzedzone zostało miłą uroczystością. Członek Rady Naukowej prof. dr hab. Ludwik Janiszewski odznaczony został odznaką honorową „Za zasługi w rozwoju woj. koszalińskiego”. Odznaczenia dokonał Wicewojewoda Koszaliński Stefan Marchewka. Ponadto trzem pracownikom: Januszowi Bartoszewskiemu, Michałowi Jasiulewiczowi i Bolesławowi Przemienieckiemu wręczono adresy okolicznościowe Rady Naukowej i Dyrekcji KON-B z okazji uzyskania stopnia doktora nauk. Na posiedzeniu tym członkowie Rady Naukowej oraz przedstawiciele władz partyjnych i administracyjnych pozytywnie ocenili sprawozdanie z działalności Ośrodka w 1986 r. Akcentowano zwłaszcza zwiększający się udział w realizacji zadań w ramach Centralnego Planu Badań — podstawowych, rozwojowych, resortowych a także realizacji tematów na zapotrzebowanie władz regionalnych. Z dużą troską mówiono o potrzebie przezwyciężenia trudności w popularyzowaniu wyników badań a także rozwoju własnej kadry naukowej.

Wiodącym tematem drugiego plenarnego posiedzenia Rady Naukowej w dniu 15 grudnia była ocena projektu planu działalności Ośrodka na 1988 r. i lata następne na tle poprzednich działań. Przedłożony plan uzyskał pozytywną opinię. Zgłoszono jednak propozycje rozważania dalszych badań uzupełniających celem przygotowywania bardziej syntetycznych opracowań związanych z rocznicami powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych oraz naszego gospodarowania na tych terenach.

Rada Naukowa w głosowaniu tajnym dokonała wyboru zastępcy przewodniczącego. Funkcję tą powierzyła prof. dr. hab. Kazimierzowi Berlińskiemu. W sprawach organizacyjnych na wniosek dyrektora Rada pozytywnie zaopiniowała kandydata na stanowisko zastępcy dyrektora ds. naukowych dr. Jerzego Wilczko, oraz na kierownika Zakładu Informacji i Upowszechniania Wiedzy kandydaturę dr. Michała Jasiulewicza.

W czasie posiedzenia w części informacyjnej przedstawiony został temat dotyczący dojazdów do pracy oraz związanych z tym problemów w gminach, wykonany przez dr. Jana Siedlaka i dr. Andrzeja Suszyńskiego. Temat ten zlecony został przez Wojewódzki Zespół Poselski i Radę Wojewódzką PRON.

## ZAMIERZENIA BADAWCZE

Podstawą zamierzeń badawczych na rok 1988 była pogłębiona ocena zarówno form, metod planowania jak i realizacji zadań badawczych w latach poprzednich. Budując plan badawczy weryfikowano zgłoszone wcześniej potrzeby, kontrolując je z możliwościami wykonawczymi. Uwzględniono także zarówno kryteria poznawcze jak i potrzeby zgłaszane przez praktykę społeczną. W projekcie uwzględniono także sugestie i propozycje Rady Naukowej, uzgodnienia z innymi Ośrodkami naukowymi. W projekcie planu zawarto także tematy związane z rozwojem naukowym pracowników. Generalnie zmierzano do tego, by w miarę możliwości tematy promocyjne związane były z realizowanymi planami badawczymi. Wstępny projekt planu był przedmiotem konsultacji z władzami administracyjnymi i politycznymi województwa.

Projekt planu badawczego na 1988 r. obejmuje łącznie 29 tematów. W większości jest to kontynuacja wcześniej rozpoczętych już prac a połowa tych tematów realizowana będzie przez zespoły wieloosobowe. Badania o szerszym zasięgu przestrzennym wymagają współpracy naukowców spoza Ośrodka. Najczęściej reprezentują oni inne ośrodki badawcze a także specjaliści i praktycy różnych dyscyplin i działów gospodarki narodowej. Uczestnicy tych badań w przyszłości będą również brali udział w propagowaniu i realizowaniu wniosków z badań.

Zaopiniowany przez Radę Naukową i przyjęty plan działalności na 1988 r. traktowany jest w pewnym sensie jako nadal otwarty. Zgodnie z doświadczeniami lat poprzednich i praktyką społeczną przyjmuje się, że w ciągu roku pojawić się mogą nie dające się wcześniej przewidzieć potrzeby, dotyczące zarówno podjęcia dodatkowych badań jak i wykonania określonych ekspertyz, opinii lub doraźnych opracowań cząstkowych.

Stanisław Szała

## 25-LECIE ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO W KOSZALINIE

W 1986 roku minęło dwadzieścia pięć lat od chwili rozpoczęcia działalności przez Archiwum Państwowe w Koszalinie, utworzone dnia 1 lutego 1961 r. Uroczystości jubileuszowe odbyły się w dniu 17 kwietnia 1986 r. w siedzibie AP. Wzięli w nich udział pracownicy Archiwum i jego Oddziału w Szczecinku, członkowie koszalińskiego Oddziału Stowarzyszenia Archiwów Polskich, a także przedstawiciele: NDAP w Warszawie, władz miejskich i środowiska naukowego Koszalina oraz Archiwum Państwowego w Słupsku.

Zasadniczą część obchodów — zebranie naukowe, poprzedziła uroczystość dekoracji „Złotym Krzyżem Zasługi” długoletniej pracownicy Archiwum Ob. Elżbiety Kuśnierskiej. Wiązanką kwiatów uhonorowany został jeden z pionierów koszalińskiej archiwistyki — mgr Adam Muszyński.

Zebranie naukowe zagał dyrektor AP — dr Adam Wirski. Nawiązał do okresu narodzin koszalińskiej służby archiwalnej, wskazał na trudną i złożoną drogę rozwoju sieci archiwów w woj. koszalińskim. Przypomnił, że pierwsze archiwa państwowe, o randze archiwów powiatowych, powstały w 1952 r. w Szczecinku i Słupsku. W następnym roku zostało powołane formalnie, zarządzeniem Prezesa Rady Ministrów z dnia 2 lutego 1953 r., Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Koszalinie, jednakże z braku odpowiedniego lokalu na jego rzeczywistą organizację i otwarcie podwojów przyszło czekać jeszcze 8 lat. Powstałą lukę starano się wypełnić poprzez utworzenie w 1955 r. Powiatowego Archiwum

Państwowego w Białogardzie, którego zbiory weszły później w skład nowo powstałego WAP. W tym miejscu mówca przedstawił sylwetki organizatorów Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Koszalinie, dra Bogusława Drewniaka — pierwszego dyrektora WAP, mgra Adama Muszyńskiego i Ob. Wojciecha Jezierowskiego, do których dołączyli wkrótce m.in. mgr Krystyna Majewska (Muszyńska), Ob. Bronisława Horbacz, a także mgr Hieronim Rybicki, kolejny długoletni dyrektor WAP. W tym okresie wypracowane zostały wzorce działania koszalińskiej archiwistyki. Kształtowała się specjalizacja zainteresowań pracowników AP, która ujawniła się zwłaszcza w publikacjach. H. Rybicki, A. Muszyński, Z. Szultka i J. Lindmajer podejmują problematykę historii regionalnej, K. Muszyńska — tematykę metodyki badawczej archiwistyki. Kończąc wystąpienie dr A. Wirski ocenił działalność koszalińskiej służby archiwalnej. Wskazał na sprawy, które wypadnie jeszcze załatwić, m.in. otwarty jest problem pozyskania i wzbogacenia bazy, rozwoju kadr, a także kształtowania korzystnej atmosfery wokół poczynań Archiwum.

W części referatowej odczytany został 1 referat i 2 komunikaty przygotowane przez koszalińskich archiwistów. Mgr Waldemar Chlistowski w referacie pt. „Zarząd Miejski i MRN w Koszalinie — 1945—1950. Charakterystyka źródłowa akt” przedstawił rodzaje i tematykę akt tworzących zespół ZMiMRN w Koszalinie. Omówione zostały normatywy regulujące organizację i działalność Zarządu i przedsiębiorstw miejskich, protokoły posiedzeń Zarządu Miejskiego, sprawozdania z działalności Zarządu i placówek kultury, w tym bardzo cenne, wczesne sprawozdania sytuacyjne burmistrzów Koszalina. Zachowało się wiele materiałów statystycznych z lat 1945—47, akt obrazujących rewindykację i odbudowę substancji miejskiej, afiszów i plakatów. Autor wskazał na omijane z reguły przez badaczy budżety miasta i poszczególnych jednostek organizacyjnych, obrazujące szczegółowo sytuację miasta i działalność Zarządu. Dalszą część wystąpienia referent poświęcił prezentacji akt Miejskich Rady Narodowej w Koszalinie z lat 1946—50. Podobnie jak w wypadku organu wykonawczego MRN — Zarządu Miejskiego, zachowały się tu wszystkie protokoły posiedzeń Rady oraz niemal wszystkie (brak 2 protokołów) protokoły posiedzeń jej Prezydium. Zasób ten uzupełniają sprawozdania z działalności MRN za lata 1948—50, protokoły komisji Miejskiej Rady Narodowej oraz szczerkowe materiały obejmujące działalność Muzeum Miejskiego. Akta zespołu Zarząd Miejski i MRN w Koszalinie przechowywane w koszalińskim Archiwum są całkowicie opracowane i udostępnione użytkownikom. Nie są jednakże w pełni wykorzystywane, stąd zamierzeniem autora jest przybliżenie potencjalnym użytkownikom tego najcenniejszego źródła do badań historii Koszalina z lat 1945—50.

Mgr Adam Muszyński w komunikacie pt. „Najstarsze plany miasta Koszalina i ich przydatność badawcza” przedstawił najstarsze plany Koszalina, znajdujące się w zbiorach kartograficznych miejscowego Archiwum oraz w pozakoszalińskich placówkach archiwalnych i bibliecznych, rozszerzając tym samym bazę źródłową do dziejów miasta o mało dotychczas znane kartografiki.

Najstarszym z zachowanych planów jest rycina sztycharza J.v.Püschela wykonana za zlecenie samorządu miejskiego i załączona do pierwszych, opublikowanych w 1765 r. dziejów Koszalina pióra J. Ch. Hackena. Kolejne plany pochodzą już z XIX w. Zapewne w związku z ulokowaniem w Koszalinie siedziby nowo utworzonej rejencji powstał w 1816 r. plan będący w zasadzie powtórzeniem treści zawartych na rycinie z połowy XVIII w. Inny plan z 1821 r., autorstwa mierniczego Bunnina, wykonany został w związku z rozplanowaniem i zabudową wschodniego przedmieścia wokół obecnego placu Wolności, nazwanego przedmieściem Fryderyka Wilhelma. W roku 1836 powstały dwie wersje planu miasta, przy czym ta bardziej przydatna dla historyka wykreślona została przez mierniczego Schustera w skali 1:3000. W zbiorze kartograficznym Archiwum Państwowego w Koszalinie zachował się w oryginale tylko jeden plan miasta z XIX w. Jest to plan sytuacyjny sporządzony w 1885 r. przez budowniczego miejskiego J. Leptiena w skali 1:2500, uwzględniający oprócz infrastruktury miejskiej także numerację poszczególnych działek budowlanych i nieruchomości według katastru budynkowego.

W ostatnim komunikacie mgr Krystyna Muszyńska przedstawiła stan aktualny i zadania koszalińskiej służby archiwalnej. Zaprezentowany został proces gromadzenia i stan opracowania zasobu. Autorka wskazała m.in. na niepokojące zjawisko, że przy dużych rocznych dopływach sił najnowszych i nielicznej kadrze archiwistów rozmiary akt opracowanych wykazują tendencję malejącą. Dużo wagi przywiązuje się w Archiwum do kształtowania zasobu archiwalnego, przez co rozumie się nadzór archiwalny nad siecią archiwów zakładowych w jednostkach organizacyjnych na terenie woj. koszalińskiego. Obenie nadzorem objęto 165 jednostek, a w trosce o polepszenie jakości informacji o archiwach w zakładach pracy w 1985 r. podjęto próbną wdrożenie komputerowego systemu informacji AZAK (Archiwum Zakładowe). W końcowej części komunikatu omówione zostały zadania przewidziane do realizacji przez AP w nowej pięcioletce.

W dyskusji zabrali głos zaproszeni goście.

Dr Andrzej Zientarski — kierownik Biura Okręgowego Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich — Instytutu Pamięci Narodowej w Koszalinie stwierdził, iż w jego odczuciu uzyskane przez Archiwum na przestrzeni 25 lat wyniki zostały bardzo skromnie przedstawione. Wokół Archiwum — jego zdaniem — skupiło się i rozwinęło prężne środowisko historyków. Wymowną ilustracją są wyniki badań w zakresie problematyki jeńców wojennych na Pomorzu Zach., które plasują miejscowy dorobek historyczny na jednym z czołowych miejsc w kraju. Mówca wskazał także na konieczność polepszenia warunków pracy i potrzebę nowego lokalu.

Dr Stanisław Szała — dyrektor Koszalińskiego Ośrodka Naukowo-Badawczego przekazał pracownikom Archiwum pismo okolicznościowe z okazji jubileuszu z życzeniami do dyrekcji i pracowników KONB. Nawiązując do dyskusji wskazał m.in. na potrzebę pozyskania przez Archiwum wielu cennych dokumentów powstałych w 1945 r. będących w prywatnym posiadaniu. Podkreślił także wagę archiwaliów dla kształtowania świadomości historycznej i konieczność utrwalania działań pionierów osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych.

Do życzeń dołączył się doc. dr Bolesław Woszczyński — kierownik Zakładu Naukowego Archiwistyki przy Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych w Warszawie, przekazując także gratulacje od Naczelnego Dyrektora AP prof. dr hab. Mariana Wojciechowskiego. Wskazał na duże znaczenie dorobku AP w Koszalinie dla badań regionalnych. Placówka koszalińska jest znana w regionie północnym ze swojej działalności, jak również z jakości realizacji podstawowych funkcji — gromadzenia, przechowywania, opracowywania i udostępniania zasobu archiwalnego. Osiągnięcia te są rezultatem wkładu pracy poprzednich archiwistów jak i obecnej młodej generacji pracowników działalności podstawowej.

Uroczystościom towarzyszyła wystawa dokumentów związanych z historią koszalińskiego Archiwum oraz wybranych publikacji jego pracowników. Jej część stanowiły także plansze eksponujące w postaci wykresów i tabel działalności placówki w zakresie gromadzenia, opracowywania i udostępniania zasobu archiwalnego.

Waldemar Chlistowski.

## **DZIAŁALNOŚĆ POLSKIEGO TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO ODDZIAŁU W KOSZALINIE W LATACH 1970—1986**

Oddział Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Koszalinie powstał 28 października 1970 roku. Jest to data pierwszego zebrania założycielskiego, które odbyło się w siedzibie Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Utworzenie Oddziału zainspirowała grupa

absolwentów etnografii Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Siedzibą Towarzystwa stał się Koszalin, a obszarem działania województwo koszalińskie. Po roku 1975 także województwa pilskie i słupskie.

Stan osobowy członków Koszalińskiego Oddziału PTL w różnych okresach ulegał pewnym wahaniom. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych Towarzystwo liczyło 31 osób, obecnie skupia 25 członków. Są to etnografowie, historycy sztuki, archeolodzy, architekci i plastycy.

Biorąc pod uwagę dość rozległy terytorialnie obszar działalności towarzystwa można stwierdzić, że oddział koszaliński nie jest zbyt liczny. Warto dodać, że obszar działalności pod względem merytorycznym nigdy nie należał i nie należy do łatwych. Złożyło się na to kilka istotnych przyczyn, ważniejsze z nich to: brak ciągłości osadniczej, duże zróżnicowanie ludności pod względem pochodzenia regionalnego jako skutek procesów osadniczych po 1945 roku oraz znacznie zaawansowane procesy urbanizacyjne wiejskiego obszaru kulturowego, przy stosunkowo słabo rozwiniętym ruchu regionalnym, opartym na bazie tak zastanych jak i przywiezionych tradycji kulturowych. Powołanie Oddziału PTL w województwie koszalińskim wynikało zatem z potrzeb poznawczo interesującej ale i złożonej specyfiki kulturowej regionu oraz bardzo ważnych przesłanek natury społecznej. Województwo koszalińskie nie posiadało i nie posiada zbyt licznej kadry humanistycznej, nie jest też siedzibą wyższych uczelni humanistycznych przez co sfera zainteresowań humanistyką ogranicza się do działalności kilku towarzystw, muzeów oraz Zakładu Socjologii Koszalińskiego Ośrodka Naukowo-Badawczego. Ponadto zagadnienia ochrony dóbr kultury oraz pokrewna im problematyka kulturopoznawcza, w świadomości mieszkańców regionu i hierarchii ich potrzeb, nie należy do istotniejszych, oczywiście nie licząc nielicznej grupy pasjonatów i społeczników. Biorąc pod uwagę powyższe zadania działalności Oddziału już od początku jego powołania były trudne i społecznie odpowiedzialne, uwzględniając skromne przecież przedsięwzięcia: naukowo-badawcze, popularyzatorskie, wydawnicze, a co najistotniejsze, wspierające wobec różnych instytucji zajmujących się ochroną dóbr i problematyką kultury takich jak: muzea, biura dokumentacji zabytków i urzędy konserwatorskie. Suma dokonań koszalińskiego oddziału PTL, przynajmniej na rzecz regionu, jest dziś znaczna i wymaga krótkiej prezentacji.

W ramach działalności naukowo-badawczej członkowie Oddziału PTL opracowali inwentaryzację skróconą obiektów zabytkowych budownictwa ludowego na terenie wymienionych trzech województw. Przedsięwzięcia te są kontynuowane i stanowią poważną pomoc w pracach Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Wykonano także wiele prac przygotowawczych związanych z budową Rezerwatu Archeologiczno-Etnograficznego w miejscowości Osiek w gminie Wyrzysk (woj. pilskie) oraz Pomorskiego Parku Etnograficznego w Kłosie w gminie Sianów (woj. koszalińskie). Pracownicy Muzeum Pomorza Środkowego, członkowie Oddziału PTL, kontynuują także prace nad rozbudową skansenu Słowiańskiego w Klukach. Dzięki nim dawna zagroda słowińska w Klukach przekształciła się w skansen jednej z najciekawszych kulturowo grup etnicznych na Pomorzu Środkowym. Oddział koszaliński PTL udzielał i udziela pomocy merytorycznej w sporządzaniu ewidencji obiektów zabytkowych m. in. dla Ośrodka Dokumentacji Zabytków w Warszawie oraz Wojewódzkiego Biura Dokumentacji Zabytków, prowadzi także prace opiniotwórcze oraz koncepcyjne na zlecenie muzeów.

Należy wspomnieć, że poza wymienionymi pracami, członkowie Oddziału realizują indywidualne tematy prac naukowo-badawczych. Dotyczą one problematyki budownictwa ludowego na Pomorzu, zagadnień sztuki ludowej, funkcjonowania tradycyjnej kultury ludowej w warunkach współczesności, przemian obrzędowości dorocznej, kultury mniejszości narodowych oraz folkloru słownego Pomorza Środkowego, problematyki dotąd mało poznanej i spopularyzowanej w piśmiennictwie krajowym. Efektem badań są dziś liczne publikacje i kilka prac doktorskich z dziedziny etnografii.

W zakresie działalności badawczej Oddział PTL w Koszalinie przy współpracy Katedry Etnografii UAM w Poznaniu był współorganizatorem ekspedycji etnograficznej do Indii na



przełomie lat 1976/1977. Rezultatem ekspedycji są wyniki badań penetracyjnych prowadzonych nad społecznością Bhilów zamieszkałą w południowo-zachodnim Radzastanie, przekazane Katedrze Etnografii w Poznaniu oraz zbiór pozyskanych zabytków sztuki radzastańskiej, który przekazano muzeum etnograficznym w Krakowie i Poznaniu. Przy wydatnej pomocy Wytwórni Filmów Oświatowych w Łodzi, w trakcie ekspedycji, zrealizowano także materiały filmowe do krótkometrażowych filmów etnograficznych o kulturze Bhilów, sztuce Radzastanu, zabytkach architektury okresu mogulskiego oraz kulturze rybackiej wioski Sutrhapada na Katiawarze. Wymienione tytuły filmowe znajdują się obecnie w rozpowszechnianiu i służą popularyzowaniu wiedzy o kulturze Indii. Ponadto wykonano wiele zdjęć i przeźroczy przeznaczonych na pomoce naukowe dla słuchaczy studiów etnograficznych. Członkowie oddziału, uczestnicy wyprawy zorganizowali także wystawę z przywiezionych zbiorów etnograficznych w Muzeum Okręgowym w Koszalinie oraz podobną w Muzeum Archeologicznym w Poznaniu połączoną z pokazem zrealizowanych filmów.

Oddział koszaliński PTL w roku 1980 był współorganizatorem badań etnograficznych prowadzonych wspólnie z pracownikami naukowymi Instytutu Etnologii Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Badania prowadzone w pięciu wsiach województwa koszalińskiego, miały ocenić stan przemian kulturowych na wsi koszalińskiej oraz zweryfikować stosowane metody poprzez porównanie do metod badawczych sprzed dwudziestu laty. Badania te jednakże zostały przerwane z powodu braku środków finansowych. Dokonując oceny działalności naukowo-badawczej Oddziału PTL w Koszalinie należy podkreślić, że jest ona prowadzona ciągle i stanowi skromny wkład do wiedzy etnograficznej na temat regionu, który nie był zbyt często penetrowany przez wyspecjalizowane ośrodki i instytuty naukowe.

Kolejnym równie ważnym zadaniem Oddziału PTL w Koszalinie jest udział w organizowaniu imprez i spotkań o charakterze naukowym i popularyzatorskim.

Stalą pozycję w organizowanych imprezach zajmują cykliczne Konkursy na Twórczość Ludową i Pamiątkarską województwa koszalińskiego i słupskiego. Oddział jest ich współorganizatorem. Impreza ma na celu dokonanie przeglądu aktualnego stanu twórczości Pomorza Środkowego, spełnia także istotną rolę w podtrzymywaniu i popularyzowaniu tradycyjnej sztuki ludowej na terenie obu województw. Od kilku lat na konkursach przyznawana jest specjalna nagroda PTL za kontynuację tradycyjnej sztuki ludowej a najciekawsze z prac pozyskują miejscowe muzea. Uzupełnieniem teoretycznym konkursów były spotkania seminaryjne twórców i teoretyków sztuki organizowane w latach siedemdziesiątych przez Państwowe Ognisko Kultury Plastycznej, Wojewódzki Dom Kultury i Zarząd Wojewódzki ZMW w Koszalinie. Współpracując z Muzeum Okręgowym w Koszalinie zorganizowano także konkurs na wyroby obrzędowe okresu wielkanocnego. W roku 1972 Oddział czynnie włączył się do organizacji II Jarmarku Folklorystycznego w Bytowie, pomagając w zorganizowaniu sesji popularno-naukowej na temat współczesnego folkloru kaszubskiego.

W roku 1976 z inicjatywy Oddziału PTL i przy współpracy Muzeum Okręgowego w Koszalinie zorganizowano sesję naukową nt. „Relikty kultury jamneńskiej i problemy jej ratowania”. Sesję zorganizowano pod patronatem wojewody koszalińskiego w związku z projektem utworzenia skansenu kultury jamneńskiej. W trakcie obrad referat programowy wygłosił prof. dr Józef Burszta pt. „Międzynarodowe znaczenie kultury ludowej Pomorza Zachodniego” -- komunikaty wygłosili członkowie Oddziału: Juliusz Sienkiewicz: „Tradycyjne budownictwo wsi jamneńskiej”, Anna Mosiewicz: „Sztuka i zdobnictwo jamneńskie”, Hugona Ostrowska-Wójcik: „Kolekcja zabytków jamneńskiej kultury ludowej w zbiorach Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku”.

Tradycyjnie już, członkowie Oddziału PTL są uczestnikami zjazdów społecznych opiekunów zabytków, na których prezentują wyniki prac badawczych dotyczących ochrony i ratowania dóbr kultury ludowej. Warto podkreślić, że XIV Zjazd Społecznych Opiekunów Zabytków w Dąbkach w 1980 roku połączony był z X-leciem Oddziału PTL

w Koszalinie. Zjazd ten zorganizowano przy wydatnej pomocy członków Towarzystwa, eksponując dorobek Oddziału. W ostatnich latach Towarzystwo włączyło się jako współorganizator Koszalińskich Konfrontacji Kolekcjonerskich, będąc także fundatorem nagród i wyróżnień.

Nie sposób wymienić udziału członków Towarzystwa w imprezach krajowych i ponadregionalnych, w sesjach skansenologicznych, muzealnych i wielu innych, organizowanych przez ośrodki naukowe w kraju. Uczestnikami tych spotkań jest większość członków Oddziału PTL.

Pewną formą samokształcenia oraz samodoskonalenia zawodowego a także okazją do wymiany poglądów na temat kultury są ogólne zebrania członków z udziałem zaproszonych gości i sympatyków Towarzystwa. Oddział zorganizował m.in. spotkanie z prof. dr J. Bursztą na temat roli i znaczenia kultury ludowej w kulturze narodowej, z dr S. Błaszczkiem i dr H. Olędką na temat współczesnych przeobrażeń i funkcji sztuki ludowej w formowaniu odczuć estetycznych współczesnego społeczeństwa, z ks. dr W. Szulistem, który mówił o kulturze ludowej Kaszubów zamieszkałych w Ontario, z dr M. Gawęckim prezentującym wyniki badań wyprawy etnograficznej do Afganistanu i prof. dr hab. Z. Jasiewiczem, który przedstawił wyniki międzynarodowych badań nad rodziną w aspekcie jej tradycyjności. Odbywały się także spotkania z: Wojewódzkim konserwatorem zabytków, pracownikami Wydziału Kultury i Sztuki UW, pracownikami muzeów w Szczecinie, Toruniu, Poznaniu i Koszalinie. Trwałą formą pracy Oddziału stały się także zebrania, na których członkowie Towarzystwa prezentują wyniki prac indywidualnych. Są to prace dotyczące budownictwa ludowego, które prowadzi J. Sienkiewicz, ludności Pomorza Zachodniego w etnografii niemieckiej do 1918 roku — H. Soja, zmian obrzędowości weselnej na tle zmian modelu małżeństwa i rodziny na wsi koszalińskiej K. Wołos, przemian kulturowych wsi koszalińskiej pod wpływem ruchu turystycznego — S. Górny, tradycyjnej kultury jamneńskiej H. Ostrowska-Wójcik, twórczości plastycznej amatorów, pamiątkarzy i twórców ludowych — Z. Szulc, sztuki ludowej Pomorza Środkowego — A. Mosiewicz, stanu tradycyjnej kultury Krajny Złotowskiej — J. Niedźwiecki, pracy jako wartości w tradycyjnej kulturze ludowej — E. Małyga.

Szeroka jest także działalność popularyzatorska Oddziału PTL. Przejawem tej są prelekcje członków Towarzystwa wygłaszane w szkołach, wiejskich klubach „Ruch”, domach i ośrodkach kultury, kursach dla przewodników PTTK, zakładowych domach i placówkach kultury. W działalności tego typu Oddział współpracuje z Towarzystwem Wiedzy Powszechnej, Koszalińskim Towarzystwem Społeczno-Kulturalnym, władzami oświatowymi, Komendą Chorągwi ZHP, z Zarządzeniem Wojewódzkim ZMW. W ramach popularyzacji wiedzy o kulturze regionu, przygotowano także audycję radiową na temat obrzędów sylwestrowych i noworocznych na Kaszubach autorstwa A. Moniaka i zwyczajów wigilijnych, przygotowaną przez K. Wołos. Obie audycje były emitowane w rozgłośni koszalińskiej PRiTV oraz na antenie ogólnopolskiej. Uzupełnieniem działalności popularyzatorskiej są zamieszczone na łamach dziennika „Głos Pomorza” i miesięcznika „Pobrzeże” artykuły oraz wywiady z członkami Oddziału. Należy dodać działalność popularyzatorsko-propagandową cieszy się dużym powodzeniem wśród mieszkańców wsi. W ostatnim okresie wzrasta też zainteresowanie problematyką etnograficzną wśród różnych środowisk społecznych.

W miarę możliwości Oddział udziela także pomocy repertuarowej zespołom folklorystycznym oraz zabiega o wsparcie materialne dla amatorskich zespołów artystycznych, kontynuujących tradycyjne formy muzyczne i inscenizacyjne, zarówno rodzime jak i przywiezione przez ludność osadniczą. W tym względzie utrzymuje kontakt z Wydziałem Kultury i Sztuki UW oraz Wojewódzkim Domem Kultury.

Najbardziej trwałą postacią popularyzacji wiedzy o kulturze jest działalność wydawnicza. Nie licząc wielu opublikowanych katalogów wystaw etnograficznych i artykułów zamieszczonych w: Koszalińskich Studiach i Materiałach, Roczniku Koszalińskim, Koszalińskich Zeszytach Muzealnych, Biuletynie Informacyjnym PKZ oraz lokalnej prasie,

członkowie PTL są także autorami publikacji zwartych. Większość z tych publikacji jest efektem zespołowych i indywidualnych badań a także rezultatem wspomnianych już sesji i imprez. Największy dorobek wydawniczy stanowią książki, niestety nieżyjącego już miłośnika historii i kultury Pomorza Gracjana Bojara-Fijałkowskiego — znanego regionalisty. Gracjan Bojar-Fijałkowski, zasłużony członek PTL w Koszalinie zajmował się zbieraniem baśni, podań i legend ludu pomorskiego, dziedziną folkloru, która w odniesieniu do terytorium Pomorza Zachodniego ze znanych względów jest trudna. Książki G. Bojara-Fijałkowskiego są cenną pozycją literacką. Wypełniają wieloletnią lukę nie podejmowanej dotąd w piśmiennictwie powojennym problematyki regionalnej. Dotychczas ukazały się tegoż autora: *Legendy koszalińskiego grodu* Koszalin 1962; *Pieśń Swantibora. Baśnie i podania Pomorza Zachodniego* Poznań 1964; *Legendy znad drawskich jezior* Koszalin 1974; *Wróżba Swantewita. Wybór baśni, podań i legend Pomorza Środkowego* Koszalin 1984; *Szczęście pod jaskółczym gniazdem. Z wierzeń, obrzędów i zwyczajów ludowych na Pomorzu Zachodnim* Koszalin 1986. Pozostałe wydawnictwa zwarte, opracowane przez członków Oddziału to: praca zbiorowa p.t. *Twórczość ludowa i pamiątkarska Pomorza Środkowego* Koszalin 1978, stanowiąca efekt współorganizowanych przez Oddział konkursów i seminariów na twórczość ludową i pamiątkarską; także praca zbiorowa p.t. *Z problemów ratowania kultury jamneńskiej* Koszalin 1978, będąca plonem sesji naukowej pod tym samym tytułem; studium J. Sienkiewicza p.t. *Charakterystyka budownictwa ludowego w pasie nadmorskim* Koszalin 1976, jako rezultat wieloletnich badań nad problematyką budownictwa w strefie przymorskiej; książka A. Moniaka i U. Witczak *Kultura ludowa w turystyce Pomorza Środkowego* Koszalin 1976, przeznaczona dla młodzieży i przewodników turystyki; praca K. Wołos *Obrzędowość weselna na tle zmian modelu małżeństwa i rodziny* Koszalin 1980 i A. Moniaka *Spółeczność wiejska a tradycja kulturowa* Koszalin 1984 — rezultaty prac doktorskich.

Oceniając dotychczasową działalność Oddziału PTL w Koszalinie należy stwierdzić, że jego powołanie było dla środowiska pewnym faktem kulturowym. Jako organizacja regionalna, za główny cel działalności przyjęła wspieranie realizowanych przez instytucje państwowe zamierzeń ochrony wartości kultury ludowej. Równie ważna była działalność popularyzująca wiedzę o regionie w nowej ciągle kształtującej się społeczności Pomorza Środkowego.

Dotychczasowy kierunek działalności Oddziału PTL w Koszalinie będzie kontynuowany nadal tym bardziej, że wzrasta zagrożenie dla substancji zabytkowej a zwłaszcza dla obiektów budownictwa ludowego i zabytków ruchomych kultury rodzimej i grup osadniczych. Ponadto na obszarze działalności Towarzystwa obserwuje się wiele interesujących zjawisk kulturowych, które wymagają dalszych badań etnograficznych, zważywszy, że w życie weszło już trzecie pokolenie osadników.

Andrzej Moniak

## SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI ODDZIAŁU TOWARZYSTWA PRZJACIÓŁ PAMIĘTNIKARSTWA W KOSZALINIE ZA LATA 1986—1987

Na koniec grudnia 1986 Oddział zrzeszał 29 członków. Zarząd Oddziału działał w niezmiennym składzie, wybranym na zebraniu w dniu 31 stycznia 1984 r. Prezesem była Maria Hudymowa, wiceprezesem Bernard Konarski, sekretarzem Teresa Wojtych,

skarbnikiem Zofia Nosal, członkami — Irena Krupska i Józef Weiss. W skład Komisji Rewizyjnej Oddziału wchodził: Irena Plutecka — przewodnicząca oraz Józef Korczak i Czesław Dębiec — członkowie.

W ciągu 1987 r. nie zaszły zmiany w składzie Zarządu i stanie liczebnym Oddziału.

#### KONKURSY

1986 r.

„Moja droga do partii”. Ogłoszony 4 stycznia 1986 r. przez red. „Głosu Pomorza” w Koszalinie, pod patronatem KW PZPR w Koszalinie i Słupsku oraz przy współudziale Koszalińskiego Towarzystwa Przyjaciół Prasy. Wpłynęło 31 prac z województwa koszalińskiego, słupskiego i pilskiego. Komisja konkursowa w składzie: Waław Nowak — przewodniczący, Lesław Budzisz — sekretarz oraz Andrzej Lewandowski, Kazimierz Kędziński, Józef Bajsarowicz i Stanisław Głowacki — członkowie, przyznała następujące nagrody i wyróżnienia: I nagrodę w wysokości 15 tys. zł Mariannie Nicińskiej z Karlina, dwie II po 10 tys. zł — Antoniemu Metelskiemu i Henrykowi Uptasowi — obaj ze Słupska, trzy III po 5 tys. zł — Helenie Kabacińskiej z Ustki, Tadeuszowi Owczarczykowi z Kołobrzegu i Waldemarowi Olszakowi ze Skibna. Przyznano także 5 wyróżnień po 3 tys. zł — Witoldowi Wosińskiemu ze Słupska, Henrykowi Ośmianowi ze Szczecinka, Adamowi Kaczyńskiemu ze Szczecinka (pośmiertnie), Stanisławowi Stodulskiemu ze Starej Studnicy oraz Aleksandrowi Dominiakowi z Koszalina. Wręczenie nagród i wyróżnień odbyło się 4 lipca 1986 r. w KMPiK w Koszalinie.

„Na progu samodzielności”. Ogłoszony przez organizacje młodzieżowe woj. koszalińskiego i słupskiego. Jury pod przewodnictwem Jerzego Lewandowskiego-przewodniczącego ZW ZSMP w Koszalinie, nagrodę główną w postaci wycieczki do kraju socjalistycznego przyznało Jadwidze Kulczyk, godło „Aga” ze Słupska, a dwa wyróżnienia rzeczowe — Jarosławowi Kordzińskiemu, godło „Jakub” z Kurowa w woj. gdańskim i Iwonie Ściesińskiej ze Złocieńca. Wręczenie Nagrody i wyróżnień odbyło się 4 sierpnia 1986 w ZW ZSMP w Koszalinie.

„Pamiętniki działaczy ruchu robotniczego”. Ogłoszony 13 stycznia 1986 przez Rejonową Komisję ds Działaczy Ruchu Robotniczego KM PZPR w Kołobrzegu. Brak danych o wynikach i rozstrzygnięciu.

„Moja Ziemia Czaplinecka”. Ogłoszony przez Czaplineckie Towarzystwo Kultury „Drawianie” z okazji 700-lecia Czaplinka w 1986 r. Brak danych o wynikach i rozstrzygnięciu.

„Szkolnych Izb Pamięci Narodowej”. Ogłoszony przez Kuratorium Oświaty i Wychowania UW w Koszalinie, przy współpracy szeregu organizacji i instytucji, na początku 1986r. W grudniu 1986 dokonano podsumowania konkursu i ogłoszenia wyników. Komisja konkursowa pod przewodnictwem Andrzeja Czubaja z Kuratorium przyznała: I m. — Izbie Pamięci Narodowej Technikum i ZSBudowlanej w Szczecinku, II m. — Izbie Pamięci Narodowej Szkoły Podstawowej im. II Dywizji Piechoty w Wierchowiu Drawskim, III m. — Izbie Pamięci Narodowej Szkoły Podstawowej nr 2 im. Bohaterów 8 Drezdeńskiej Dywizji Piechoty w Sianowie. Nagrodę specjalną otrzymała Szkolna Izba Tradycji i Historii Regionu w Zespole SMech. im. Marcelego Nowotki w Szczecinku, którą otwarto w październiku 1986. Ponadto wyróżniono: Izby Pamięci Narodowej — Szkół Podstawowych w Gościnie i Karlinie, SP nr 1 w Drawsku Pom., SP nr 5 w Koszalinie, SP nr 2 w Białogardzie i Zespołu SZ w Kołobrzegu.

1987 r.

„Konkurs na kroniki”. Ogłosił go ZW Stowarzyszenia WISŁA-ODRA w Koszalinie 1 marca 1987 r. Trwać będzie do 15 lutego 1990 r., ogłoszenie wyników nastąpi w marcu 1990 r., w okresie obchodów 45 rocznicy wyzwolenia Ziemi Koszalińskiej.

„Jeden dzień wojny”. Ogłoszony został 9 maja 1987 r. przez rad. „Głosu Pomorza” w Koszalinie. Trwa do września 1988 r.

„Kalina czerwona”. Ogłoszony przez ZG TPPR w Warszawie, dotyczył wzorców z literatury rosyjskiej i radzieckiej, a rozstrzygnięty został 25 kwietnia 1987 r. Dwoje członków Oddziału — Barbara Szymak i Henryk Żudro wyróżniono i nagrodzono.

„Szkolnych Izb Pamięci Narodowej”. Ogłoszony przez Kuratorium Oświaty i wychowania UW w Koszalinie na początku 1987 r. Ogłoszenie wyników nastąpi w I kwartale 1988 r.

## WYSTAWY

„Władysław Turowski — piewca Ziemi Koszalińskiej”. Została otwarta 24 września 1986 r. w Galerii Nadbałtyckiej KMPiK w Koszalinie.

„Służba zdrowia w woj. koszalińskim 1945—1955”. Została otwarta 18 grudnia 1987 r., staraniem Oddziału, przy współpracy Wydziału Zdrowia UW, KTSK i KMPiK.

## ZEBRANIA ODDZIAŁÓW

Z okazji Miesiąca Pamięci Narodowej zorganizowano w porozumieniu ze SP nr 16 im. Polskich Nauczycieli Tajnego Nauczania w Koszalinie i działającym w tej Szkole Szczepem Harcerskim. 25 kwietnia 1986 r. spotkanie pamiętnikarzy z uczniami i harcerzami.

9 października 1986 r. w siedzibie KTSK w Koszalinie odbyło się zebranie poświęcone 10 rocznicy śmierci Romana SIEROCIŃSKIEGO (1893—1976) zasłużonego nauczyciela i działacza, inicjatora i współzałożyciela Oddziału TPP w Koszalinie.

17 grudnia 1986 r. w pomieszczeniach WiMBP im. Joachima Lelewela w Koszalinie odbyło się kolejne zebranie Oddziału. Maria Hudymowa zreferowała sprawę projektu urządzenia w 1987 r. w Koszalinie wystawy, pod roboczym tytułem „Ludzie w bieli”, poświęconej pionierom służby zdrowia Ziemi Koszalińskiej.

17 marca 1987 r. zebranie członków Oddziału odbyło się w jednym z najstarszych powojennych zakładów Koszalina — Fabryce Urządzeń Budowlanych BUMAR, która została uruchomiona już w czerwcu 1945 r.

3 lipca 1987 r. w siedzibie KTSK odbyło się kolejne zebranie Oddziału. Poświęcone było głównie przygotowaniom do zorganizowania wystawy o służbie zdrowia. Stan przygotowań przedstawiła Maria Hudymowa.

20 października 1987 r. w siedzibie KTSK odbyło się kolejne zebranie Oddziału. Henryk Żudro, uczestnik I Krajowego Zjazdu Towarzystwa Przyjaciół Pamiętnikarstwa, jaki odbył się 25—26 września 1987 roku w Warszawie przekazał relację z jego obrad. Zjazd obradował w gmachu NK ZSL, zgromadził ok. 170 delegatów z całej Polski. W kuluarach Zjazdu funkcjonowała wystawa, przypominająca historię polskiego kronikarstwa i pamiętnikarstwa, która liczy już 800 lat i ruchu pamiętnikarskiego, zapoczątkowanego w 1962 r.

Wybrano nowy ZG w 25-osobowym składzie. Prezesem został prof. dr hab. Jan Szczepański, wiceprezesami — Bronisław Gołębiewski, Kazimierz Fortuna, Leon Janczak, Leszek Leśniak, sekretarzem generalnym — Franciszek Jakubczak, skarbnikiem — Maria Korniluk. Do prezydium weszli ponadto — Dyzma Gałaj, Zofia Kaczor-Jędrzycka, Władysław Markiewicz i Stefan Nowakowski.

23 września 1986 r. grupa pamiętnikarzy wraz z Klubem byłych Nauczycieli Tajnego Nauczania wzięła udział w wyjeździe do Świdwina, gdzie odbyło się spotkanie z młodzieżą SP nr 4 im. Osadników Wojskowych, mieszkańcami Świdwina.

17 września 1986 r. delegacja Oddziału uczestniczyła w uroczystości 20-lecia działalności KMPiK w Koszalinie. Było wiele gratulacji i życzeń, przypomnienie bogatego dorobku, między innymi spotkań ze 152 „ludźmi w pierwszych stron gazet” i recital znakomitej Urszuli Trawińskiej-Moroz.

22 kwietnia 1987 r. grupa pamiętnikarzy wzięła udział w plenarnym posiedzeniu ZG KTSK, które odbyło się w siedzibie WiMBP w Koszalinie. Omawiano działalność w 1986 r. i plan na 1987 r. Była żywa, kontrowersyjna i polemiczna dyskusja. Wzięli w niej udział

również pamiętnikarze. Zaproponowano m.in. nasilenie działalności w fabrykach i środowisku robotniczym, wydanie małej monografii na 25-lecie KTSK, odpowiednie włączenie się do obchodów 45- i 50-lecia powrotu Ziemi Odzyskanych do Macierzy.

29 maja 1987 r. delegacja Oddziału uczestniczyła w uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej Jana Ignacego Frankowskiego (1886—1972) w holu Biblioteki Publicznej im. Galla Anonima w Kołobrzegu.

12 czerwca 1987 r. grupa pamiętnikarzy uczestniczyła w uroczystości wręczenia sztandaru SP nr 16 im. Polskich Nauczycieli Tajnego Nauczania w Koszalinie. Po wręczeniu sztandaru odbyło się uroczyste ślubowanie uczniów, wręczenie odznaczeń zaśluzonym nauczycielom, zwiedzenie szkolnej Izby Pamięci Narodowej.

18 sierpnia 1987 r. grupa pamiętnikarzy uczestniczyła w spotkaniu z 80-osobową grupą działaczy RODŁA ze Złotowa. Pod przewodnictwem Waclawa Rozentała i Bernarda Konarskiego zwiedzili oni Mielno, Łazy i Sianów.

2—3 września 1987 r. grupa pamiętnikarzy uczestniczyła w wycieczce zorganizowanej przez Klub byłych Nauczycieli Tajnego Nauczania. Zwiedzono Czarne, Podgaje, Złotów, Głubczyn, Zakrzewo i Człuchów.

20—21 listopada 1987 r. grupa pamiętnikarzy uczestniczyła w obchodach 10-lecia działalności Klubu byłych Nauczycieli Tajnego Nauczania KTSK w Koszalinie.

#### PUBLIKACJE I POPULARYZACJA

W „Głosie Pomorza” ukazały się w ciągu 1986 r. publikacje następujących wspomnień: Czesława Dębca „Trudne początki w Wiekowie” (nr 57), Jana Jaciubka „Wyprawa w nieznane” (nr 63), Stanisława Spychalskiego „Z Włocławka do Sławoborza” (nr 86), Henryka Uptasa „Wyrastanie na człowieka” (nr 208), Antoniego Metelskiego „Dokonać czegoś dobrego i doniosłego” (nr 214), Tadeusza Owczarczyka „Między zakrętami” (nr 220) i Waldemara Olczaka „Mań dziewiętnaście lat...” (nr 238). W prasie lokalnej i centralnej ukazało się w 1986 r. 28 artykułów i notatek omawiających działalność lub związanych z pracami Oddziału. Rozgłośnia PR w Koszalinie nadała w dniu 20 stycznia 1986 r. audycję „Pamiętniki, pamiętnikarze” red. Grażyny Preder, w której Maria Hudymowa i Bernard Konarski mówili o działalności i zamierzeniach Oddziału.

W ciągu 1987 r. zostały opublikowane w „Głosie Pomorza” następujące wspomnienia: Józefa Kołowskiego „Nasza młodość — nasze wspomnienia” (nr 38), Eugeniusza Małygi „Chodziliśmy po ziemi” (nr 68), Władysława Pawlaka „Szlakiem Wielkiej Niedźwiedzicy” cz. I i II (nr nr 91 i 96), Heleny Kabacińskiej „Tamte dni, tamte maje” (nr 100), Antoniego Lewickiego „Wspomnienia z tamtych lat” (nr 142), Juliana Zinkiewicza „Jeden dzień wojny” (nr 142), Stefana Fikusa „Jeden dzień wojny” (nr 142), Marii Hudymowej „Spotkanie z gen. Sikorskim” (nr 225). Ponadto w miesięczniku „Pobrzeże” ukazały się wspomnienia „Co ja tu robię” sygnowane godłem „Jakub”, a w pozycji zwartej „W społecznej służbie”, wydanej w 1987 r. w Koszalinie na ss. 142—143, fragment wspomnień Bernarda Konarskiego „Mój pierwszy rok na Pomorzu Środkowym”. W prasie lokalnej i centralnej ukazały się w 1987 r. 22 artykuły oraz notatki o działalności Oddziału.

#### Odnaczenia i wyróżnienia

W 1986 r. Maria Zakrzewska-Szczygieł i Bernard Konarski zostali odznaczeni Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski. Irena Plutecka — Krzyżem Oświęcimskim, Bernard Konarski — Medalem Zwycięstwa i Wolności oraz Medalem „Za udział w walkach w obronie władzy ludowej”. Maria Hudymowa i Bernard Konarski zostali wpisani do Księgi Honorowej Miasta Koszalina. Zofia Nosal została wyróżniona nagrodą Wydziału Kultury i Sztuki UW w Koszalinie.

Bernard Konarski

## VI ŚWIATOWY FESTIWAL CHÓRÓW POLONIJNYCH W KOSZALINIE

W dniach od 19 do 28 lipca 1985 odbył się w Koszalinie VI Światowy Festiwal Chórów Polonijnych — Festiwal Pieśni Polskiej i III Polonijne Spotkania Pokoleń.

Inauguracja Festiwalu i Spotkań nastąpiła 19 lipca o godz. 19.00, pod jedynym w Polsce Pomnikiem Więzi Polonii z Macierzą, znajdującym się w parku miejskim obok Biblioteki Wojewódzkiej. Goście i licznie zgromadzeni mieszkańcy Koszalina wspólnie odśpiewali hymn narodowy. Przemówienie powitalne wygłosił wojewoda koszaliński płk. dypl. Zdzisław Mazurkiewicz. Wśród zebranych byli m.in. Stefan Olszowski — członek Biura Politycznego KC PZPR i minister spraw zagranicznych PRL oraz Eugeniusz Jakubaszek — I sekretarz KW PZPR w Koszalinie. Następnie wystąpił Tadeusz Witold Młyńczak — wiceprzewodniczący Rady Państwa i prezes Towarzystwa „Polonia”. Mówił o ścisłych związkach Polonii Zagranicznej z krajem, poczuciu odpowiedzialności za losy ojczyzny, szczególnie aktualnym obecnie, w 40-lecie zwycięstwa nad niemieckim faszyzmem i odzyskania niepodległości. Z kolei Władysław Janik prezes Związku Polaków ZGODA w RFN odczytał tak zwany APEL KOSZALIŃSKI, w którym zgromadzeni na uroczystości zwrócili się do całej Polonii na świecie o obronę pokoju i obronę polskich granic. Gromkimi oklaskami zaaprobowano APEL.

Następnie delegacje Polonii, władz państwa, województwa i miasta, a także osoby indywidualne złożyły kwiaty pod pomnikiem. Spotkanie zakończyło wspólnym odśpiewaniem „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”.

Tego samego dnia o godz. 20.00 w koszalińskim amfiteatrze, po brzegi wypełnionym publicznością, odbył się koncert inauguracyjny Festiwalu, pod hasłem: „Wita Was Polska”. Wystąpiły w nim chóry krajowe, m.in.: WSP ze Szczecina, Polonia — Harmonia z Kopalni Andaluzja w Piekarach Śląskich, Akademii Ekonomicznej z Poznania, Politechniki Poznańskiej, Nauczycielski z Koszalina i Schola Centorum Gedanensis z Gdańska oraz zespoły: „Bałtyk” z Koszalina, „Algi” z Kołobrzegu, „Varsovia” z Warszawy i Ziemi Elbląskiej z Elbląga. Koncert rozpoczął hymn „Gaude Mater Polonia”, a później były pieśni i tańce w wykonaniu chórów i zespołów.

W sobotę 20 lipca otwarto kilka wystaw, towarzyszących Festiwalowi. W BWA prezentowane były obrazy i pastele Tadeusza Znicz-Muszyńskiego i Zygmunta Wiśniewskiego z Wielkiej Brytanii, w Galerii Nadbałtyckiej KMPiK — rzeźby i rysunki Luisa Długosza z USA, w Ratuszu — fotogramy Tadeusza Sobieraja „Białoczerwonym szlakiem”, przedstawiające udział Polaków w II wojnie światowej, w Urzędzie Wojewódzkim — wystawa „30 lat działalności Towarzystwa „Polonia” i w MDK — filatelistyczna „Polonica-85”. Koszalińska poczta z okazji Festiwalu i wystawy filatelistycznej wprowadziła dwa okolicznościowe datowniki.

Również 20 lipca odbyło się spotkanie młodzieży polonijnej z harcerzami, przebywającymi na obozie w Drężnie koło Bobolic. Chóry polonijne z Westfalii z RFN wystąpiły na nadmorskiej promenadzie w Ustce. W programie były polskie pieśni patriotyczne i ludowe.

W niedzielę 21 lipca, z okazji Święta Odrodzenia Polski, delegacje uczestników i gości Festiwalu oraz młodzieży polonijnej złożyły wieńce i wiązanki kwiatów pod pomnikiem „Byliśmy — Jesteśmy — Będziemy” w Koszalinie. W tym samym dniu wojewoda koszaliński spotkał się z 500-osobową grupą młodzieży polonijnej. Poza wojewodą, przemawiał także Władysław Janik — prezes Związku Polaków „Zgoda” w RFN. Prezydent Koszalina dr Stanisław Mazur spotkał się z przedstawicielami chórów, gośćmi i dziennikarzami. Obecny był także przewodniczący MRN doc. dr Leopold Jastrzębski. W czasie spotkania medalem pamiątkowym „Za zasługi dla Koszalina” odznaczono Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w CSRS, Związek Polaków „Zgoda” w RFN oraz Towarzystwo „Polonia”.

Dnia 21 lipca o godz. 10.00 w amfiteatrze koszalińskim odbył się koncert III Młodzieżowych Spotkań Pokoleń, w którym wystąpiły chóry i zespoły artystyczne z kraju i zagranicy.

W Dniu Święta Odrodzenia Polski, 22 lipca o godz. 10.00 w sali WDK w Koszalinie odbyło się spotkanie Chóru „Słowik” w Hamborn z RFN z Klubami Pionierów Koszalina, Kołobrzegu, Słupska i Piły. Przerodziło się ono w serdeczną manifestację polskości i patriotyzmu. Natomiast po południu goście Festiwalu, dyrygenci chórów polonijnych i dziennikarze udali się do Białego Boru. Na granicy gminy powitano ich chlebem i solą. Krótkie przemówienie wygłosił Zbigniew Jankowicz — I sekretarz KM-G PZPR. Zwiedzono miejscowe Stado Ogierów, rozpalono ognisko nad jeziorem.

W dniach 23—26 lipca w amfiteatrze i teatrze dramatycznym, w zakładach pracy Koszalina i województwa oraz kilku innych miastach odbywały się koncerty, przeglądy i warsztaty artystyczne uczestników Festiwalu i Spotkań oraz społeczeństwa. Panowała atmosfera patriotyzmu, serdeczności i braterskiej więzi. Ogółem w czasie trwania Festiwalu odbyło się kilkadziesiąt spotkań i koncertów, w których uczestniczyło ponad 30 tys. osób.

W dniu 25 lipca, w ramach Światowego Festiwalu Organowego, odbywającego się równoległe w XIV-wiecznej katedrze w Koszalinie, wystąpiły chóry: Hutnik, połączone Nadreńskie, organista polonijny z Frncji Andrzej Siekierski i solista chóru „Szarotka” w Belgii, rodowita Belgijka Jenny Croonenborghs.

W dniu 26 lipca grupę przedstawicieli Chórów Polonijnych przejął przewodniczący WRN w Koszalinie Jan Kapica. Trzydzieści trzy osoby, zasłużone w działalności polonijnej i kulturalnej wśród Polonii zagranicznej, zostały odznaczone Honorową Odznaką „Za zasługi w rozwoju woj. koszalińskiego”.

W dniu 27 lipca, część uczestników Festiwalu odpoczywała na nadmorskiej plaży w pobliskim Mielnie, niektórzy uczestnicy brali udział w warsztatach artystycznych, a po południu odbyła się próba generalna przed koncertem galowym.

Koncert ten zatytułowany „Tobie Polsko śpiewamy” odbył się w niedzielę 28 lipca w koszalińskim amfiteatrze. Amfiteatr, który liczy prawie 4500 miejsc, był wypełniony po brzegi, nawet miejsca stojące, na koronie amfiteatru były zajęte. Wśród publiczności — przedstawiciele Towarzystwa „Polonia”, wojewoda Zdzisław Mazurkiewicz i sekretarz KW PZPR Henryk Pacjan. Koncert rozpoczęto „Hymnem Bałtyku” Feliksa Nowowiejskiego w wykonaniu wszystkich 24 chórów polonijnych. Następnie prof. Jerzy Kołaczkowski przewodniczący Rady Artystycznej Festiwalu, odczytał komunikat Rady, która m.in. stwierdziła: „Festiwal miał większy zasięg niż poprzedni, a chóry spełniają doniosłą rolę kulturalną i społeczną w środowiskach polonijnych. Włożyły wiele pracy w przygotowanie do Festiwalu i wykazały znakomitą dyscyplinę wykonawczą...”

Każdy chór uczestniczący w Festiwalu otrzymał piękny puchar porcelanowy z Białym Orłem i znaczkiem VI Festiwalu. Puchary takie otrzymali również niektórzy soliści. Koncert uświetniły występy solistów: pianistki Corinne Clozki, wokalistów Jenny Croonenborghs, Doroty Branickiej, Cynthi Przybył i Rudolfa Kobieli. Wystąpiły też „Algi” i „Bałtyk” oraz kapela Jana Kowalczyka. Na zakończenie zabrzmiał znów hymn „Gaude Mater Polonia”: „Cały amfiteatr śpiewał „Marsz, marsz Polonia” i „Sto lat”.

W VI Festiwalu wzięły udział 24 chóry polonijne z USA, RFN, Belgii i Holandii, liczące około 900 członków. Było także wielu działaczy i 500-osobowa grupa młodzieży polonijnej. W czasie trwania Festiwalu koszaliński dziennik „Głos Pomorza” codziennie przynosił obszernie relacje. Pisały o nim również inne czasopisma regionalne i centralne oraz informowały — radio i telewizja. Ukazał się kolorowy magazyn-informator „Echo Festiwalu”, przynoszący wiele relacji z pierwszych dni Festiwalu, wywiady z działaczami polonijnymi oraz zdjęcia z imprez festiwalowych, Koszalina i województwa.



## SPIS TREŚCI

Andrzej Zientarski, Dzieci polskich robotnic przymusowych urodzone na Pomorzu Zachodnim i ich losy na tle „polityki wschodniej” Trzeciej Rzeszy . . . . .	5
Andrzej Czarnik, Germanizacja dzieci polskich w ośrodku Lebensborn w Połczynie Zdroju . . . . .	16
Zygmunt Szultka, Sytuacja dzieci polskich w Słupsku i okolicy w ostatniej fazie drugiej wojny światowej . . . . .	26
Tadeusz Gasztold, Praca przymusowa dzieci polskich w Trzeciej Rzeszy . . . . .	36
Władysław Brzeziński, Losy dzieci polskiej ludności rodzimej w czasie II wojny światowej na Pomorzu . . . . .	44
Jadwiga Kucharska, Mechanizmy współczesnych zmian tradycji społecznych i obrzędowych w świetle badań etnograficznych na Kaszubach . . . . .	59
Waldemar Chlistowski, Mniejszości narodowe na terenie województwa koszalińskiego w świetle zasobu Archiwum Państwowego w Koszalinie . . . . .	72
Zdzisław Jordanek, Ziemie Zachodnie w polityce PRL . . . . .	88
Maria Siwko, Postawy młodzieży wobec środków masowego przekazu . . . . .	105
Aleksander Markiewicz, Problemy narkomanii w literaturze . . . . .	118
Hieronim Kroczyński, Niemieckie książki o Kołobrzegu . . . . .	143

### OMÓWIENIA I POLEMIKI

Głos w sprawie zdobycia Słupska w 1807 r. przez wojsko polskie, Zygmunt Szultka	148
W sprawie wypowiedzi Zygmunta Szultki, Hieronim Kroczyński . . . . .	154
Planowanie społeczne a polityka społeczna, Tadeusz Preciszewski, Kazimierz Podoski . . . . .	160
Inteligencja polska w Prusach Zachodnich 1848—1920, Józef Borzyszkowski, Henryk Porożyński . . . . .	162
Słownik biograficzny zasłużonych działaczy ruchu robotniczego, Anna Bojarska-Fijałkowska . . . . .	165
Informacja o I Ogólnopolskim Forum Dyskusyjnym Delegatów Towarzystwa Zapobiegania Narkomanii — Lublin 23—24 października 1987 roku, Aleksander Markiewicz . . . . .	166

### KRONIKI

Początek trzeciej dekady Koszalińskiego Ośrodka Naukowo-Badawczego (1986 i 1987), Stanisław Szala, . . . . .	169
25 lecie Archiwum Państwowego w Koszalinie, Waldemar Chlistowski . . . . .	173
Działalność Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego Oddziału w Koszalinie w latach 1970—1986, Andrzej Moniak . . . . .	175
Sprawozdanie z działalności Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Pamiętnikarstwa w Koszalinie za lata 1986—1987, Bernard Konarski . . . . .	179
VI Światowy Festiwal Chórów Polonijnych w Koszalinie, Bernard Konarski	183